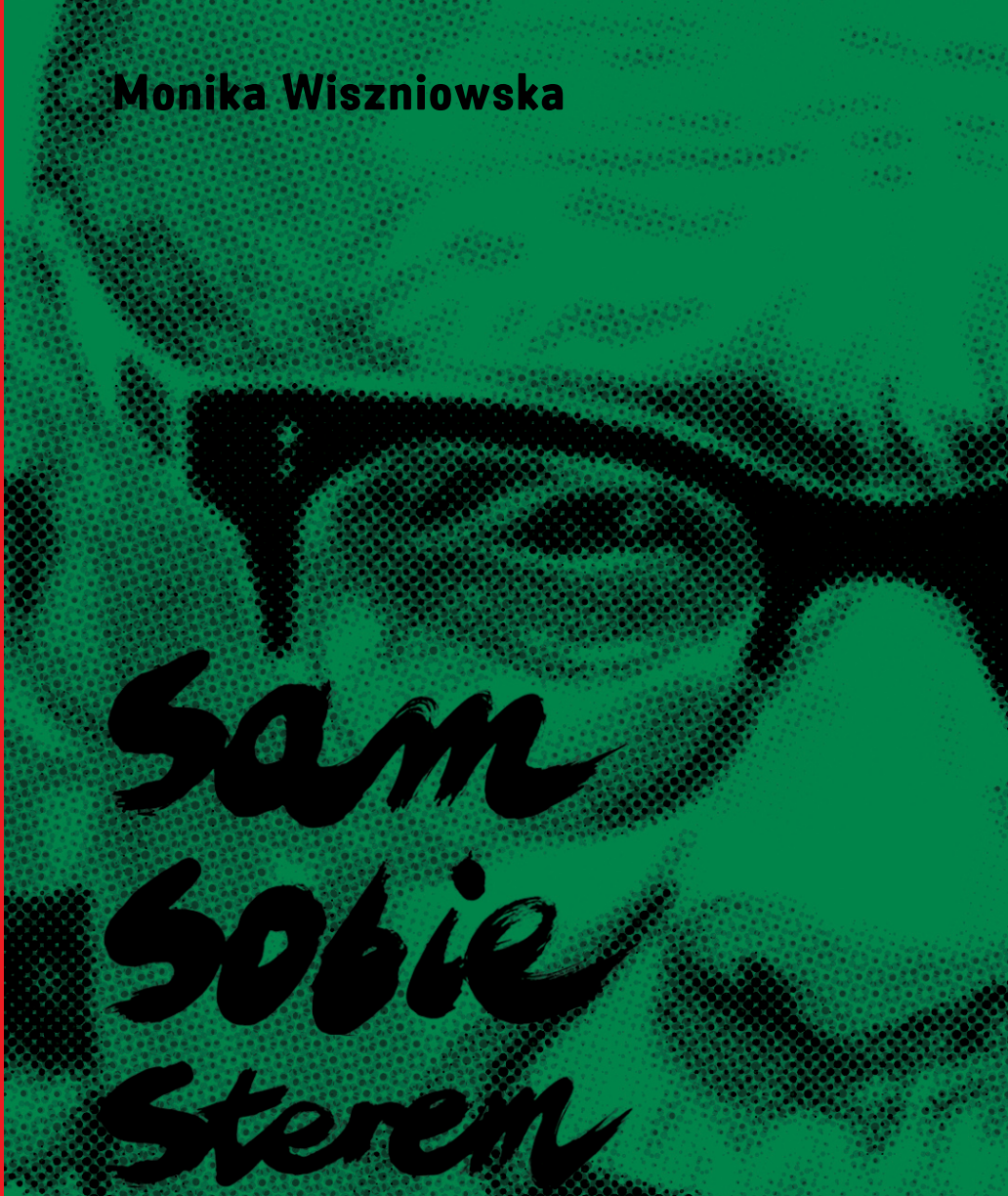
Monika Wiszniowska



sam sobie sterem

O TWÓRCZOŚCI STEFANA KISIELEWSKIEGO

UNIWERSYTET ŚLĄSKI
WYDAWNICTWO

„Sam sobie sterem"
O twórczości
Stefana Kisielewskiego

Monika Wiszniowska

„Sam sobie sterem"
O twórczości
Stefana Kisielewskiego

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego • Katowice 2025

RECENZJE

Magdalena Piechota

Tomasz Mizerkiewicz

Spis treści

7 Słowo wstępne

11 Rozdział 1
„Miałem tylko jedno życie",
czyli biografia Stefana Kisielewskiego

49 Rozdział 2
„Kiedy spotkają się piśmiennicze nurty?"
O twórczości Stefana Kisielewskiego
49 2.1. Debiut i pisanie o muzyce
55 2.2. Mistrzowie
60 2.3. Publicystyka
61 2.3.1. O sztuce
68 2.3.2. O polityce
75 2.3.3. O gospodarce
78 2.3.4. Porachunki narodowe w publicystyce i prozie fabularnej
87 2.4. Powieści
109 2.5. Felietony
122 2.5.1. „Pod włos"
126 2.5.2. „Łopatą do głowy"
129 2.5.3. „Gwoździe w mózgu"
134 2.5.4. „Głową w ściany"
137 2.5.5. „Bez dogmatu"
139 2.5.6. „Wołanie na puszczy"
142 2.5.7. „Widziane inaczej"
145 2.5.8. „Sam sobie sterem"
149 2.5.9. O „dyktaturze złagodzonej przez bałagan", czyli jak opisać Polskę Ludową

155 2.5.10. „Kramiki i badylarstwo", czyli jak propagować kapitalizm
158 2.5.11. „Bezsilność publicystyki", czyli Kisiel z cenzurą i o cenzurze
164 2.5.12. „Kodeksy drobne", czyli Kisiel – nauczyciel
167 2.5.13. „Rzeczy najmniejsze"
176 2.6. *Dzienniki*

191 Bibliografia
203 Indeks osób
209 Summary

Słowo wstępne

W 2010 roku Katedra Krytyki Współczesnej na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego zorganizowała konferencję poświęconą – rocznicowo – „pokoleniu 1910", jak nazywał je Kazimierz Wyka, tudzież „formacji 1910", jak chcieli organizatorzy konferencji. W wydanych rok później materiałach z tego wydarzenia Marta Wyka napisała we wstępie:

> Nazywaliśmy członków tego pokolenia bądź fundamentalistami, bądź strażnikami kodeksu, czyli zwolennikami i wykonawcami pewnego zespołu imponderabiliów, bądź jeszcze prościej – że tak powiem, w cywilnym języku – nonkonformistami. Zastanawialiśmy się, jakie były efekty literackie i światopoglądowe tych postaw nonkonformistycznych, które bardzo często znajdowały się w stanie zagrożenia[1].

W przytoczonych zdaniach znalazło się kilka istotnych określeń: „strażnicy kodeksu", „fundamentaliści", „nonkonformiści". Wskazują one, że ludzie urodzeni około 1910 roku byli osobami niepospolitymi, albowiem przejawiali żywotne zainteresowanie sprawami publicznymi i częstokroć szli pod prąd głównych nurtów społeczno-politycznych bądź utartych schematów myślowych. Pokolenie/formację 1910

1 M. Wyka, *Wstęp*, w: *Formacja 1910. Świadkowie nowoczesności*, red. D. Kozicka, T. Cieślak-Sokołowski, Universitas, Kraków 2011, s. 7–8.

współtworzyły nieprzeciętne i znaczące jednostki: Witold Gombrowicz, Jerzy Andrzejewski, Konstanty Ildefons Gałczyński, Czesław Miłosz, Zbigniew Uniłowski, by wymienić tylko nazwiska – symbole z programowego tekstu Kazimierza Wyki *Tragiczność, drwina i realizm*[2], ponadto wybitni krytycy i teoretycy literatury, jak choćby sam Wyka, Ludwik Fryde, Stefan Żółkiewski...

Reprezentantem tego pokolenia był również pisarz, felietonista, krytyk, polityk i muzyk w jednej osobie – Stefan Kisielewski, słynny Kisiel. Jego felietony, publikowane przez całe dziesięciolecia na łamach „Tygodnika Powszechnego", nie tylko opisywały ulotne życie bieżące, ale też zawierały szereg trafnych diagnoz społecznych, politycznych i moralnych. W minionych latach uczestnicy polskiego życia literackiego niejednokrotnie powtarzali skrzydlate słowa, których był autorem. Kisielewskiego obrazy, opinie i rozpoznania rzeczywistości weszły bowiem na trwałe do języka nie tylko polskiej inteligencji.

Rodzimi badacze co pewien czas wracają do spuścizny Stefana Kisielewskiego. Na rynku wydawniczym pojawiły się do tej pory: pozycje biograficzne (Jerzy Kisielewski, Jerzy Suszko, Mariusz Urbanek, Jerzy Waldorff), wywiady, w których bliżsi lub dalsi znajomi przybliżają postać felietonisty (Joanna Pruszyńska), wspomnienia o Kisielu, kompilacje jego wybranych tekstów z komentarzami autorów tych wyborów (Małgorzata Sopyło) oraz studia dorobku twórczego interpretowanego pod kątem idei (Michał Szyszka, Iwona Hofman), legendy literackiej (Monika Wiszniowska) – szczegółowo: powieści (Mirosław Ryszkiewicz) i felietonistyki (Monika Wiszniowska), a także muzykologii (Florian Dąbrowski, Małgorzata Gąsiorowska, Adam Wiatr).

W 2011 roku, czyli w setną rocznicę urodzin (i dwudziestą rocznicę śmierci) autora *Sprzysiężenia*, Uniwersytet Jagielloński zorganizował

2 Zob. K. Wyka, *Tragiczność, drwina i realizm*, „Twórczość" 1945, nr 3.

konferencję, której pokłosiem stała się wieloautorska monografia *Dysonanse. Twórczość Stefana Kisielewskiego (1911–1991)*[3]. W tym samym roku podobną inicjatywę podjął Uniwersytet Warszawski. W serii poświęconej sylwetkom wybitnych postaci życia dziennikarskiego i literackiego została opublikowana monografia wieloautorska *Stefan Kisielewski. Kisiel 1911–1991–2011*[4]. Zgromadzone w obu książkach teksty oferują wieloaspektowe i różnorakie prezentacje wizerunków Kisielewskiego – człowieka wielu talentów i ważnego twórcy.

Do tej pory nie została podjęta próba autorskiego monograficznego ujęcia spuścizny autora słynnych felietonów. Książka niniejsza stanowi pierwszą propozycję tego rodzaju.

Czy warto po raz kolejny opowiedzieć o życiu, poglądach i twórczości Stefana Kisielewskiego? Nie mam żadnych wątpliwości, że warto, a nawet trzeba. Powodów jest kilka. Był on bodaj najbardziej lubianym, ale chyba najmniej słuchanym publicystą drugiej połowy XX wieku i nic nie wskazuje na to, by dziś miało być inaczej. Większość czytelników dostrzegała tylko jego cięty język, dowcipy i anegdoty. Kisiel był przez opiniotwórcze koła intelektualne i przez szerszą publiczność ceniony niesłychanie – pisał Piotr Wierzbicki – ale jako kolorowa osobliwość, sympatyczna maskotka, która prawi takie zabawne rzeczy[5]. A przecież Jerzy Waldorff[6], porównując Kisiela do dawnej siedziby królów polskich, do symbolu narodowego określającego przez wieki naszą tożsamość narodową, chciał nie tylko zwrócić uwagę na rolę, jaką odegrał w życiu społeczno-kulturalnym Polski

3 Zob. *Dysonanse. Twórczość Stefana Kisielewskiego (1911-1991)*, red. A. Hejmej, K. Hawryszków, K. Cudzich-Budniak, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011.

4 *Stefan Kisielewski. Kisiel 1911–1991–2011*, red. R. Habielski, M. Jabłonowski, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2011.

5 Za: M. Urbanek, *Kisiel*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1997, s. 220.

6 Zob. J. Waldorff, *Słowo o Kisielu,* Iskry, Warszawa 1994.

XX wieku. To porównanie miało na celu ukazanie go jako człowieka o niezłomnym charakterze i trwałym, niezmiennym światopoglądzie. Waldorff chciał także podkreślić, że w przypadku Kisielewskiego pomiędzy tym, jak żył, w co wierzył i co pisał, nie ma żadnej szczeliny, że słynny felietonista całym swoim życiem i twórczością dowodził, iż nawet w czasach niewolnych można być człowiekiem wolnym, odważnym, uczciwym i przenikliwym. Warto więc przypominać, że poza wywoływaniem uśmiechu na twarzy czytelnika Kisiel mówił rzeczy mądre i ważne. Warto raz jeszcze pochylić się nad jego niezwykłym życiorysem, nad całokształtem jego twórczości, a przede wszystkim przypomnieć fenomen, jakim były jego felietony, by dowieść, że nawet po latach ich treść pozostaje w znacznej mierze ponadczasowa.

Rozdział 1
„Miałem tylko jedno życie", czyli biografia Stefana Kisielewskiego

> W polskiej tradycji kulturalnej Kisiel nie ma odpowiedników: nie znam w niej ludzi, którzy umieliby połączyć uwielbienie dla intelektualnej pyskówki, frapującą oryginalność spostrzeżeń i błazeńską autoironię z surowo pojętą i egzekwowaną moralnością, niezawisłością, uczciwością i godnością osobistą[1].

„Kisiel[2] brzmi jak Wawel" – napisał o swym wieloletnim przyjacielu Jerzy Waldorff[3]. Zdanie to pojawia się często w wypowiedziach osób, które Stefana Kisielewskiego wspominają, a chcą w kilku słowach objąć fenomen tej postaci. Z Wawelem nieprzypadkowo skojarzył go także inny przyjaciel, Stanisław Stomma, nazywając „Stańczykiem Polski Ludowej"[4]. Autor *Sprzysiężenia* był bez wątpienia jedną

1 L. Tyrmand, *Dziennik 1954*, Wydawnictwo MG, Warszawa 2015, s. 98.

2 Stefan Kisielewski w pisarskiej i publicystycznej karierze używał kilku pseudonimów: Kisiel (tak podpisywał felietony), Teodor Klon, Tomasz Staliński (pod tymi pseudonimami wydawał powieści), Julia Hołyńska (pseudonim używany w artykułach publicystycznych, kiedy nie mógł publikować pod własnym nazwiskiem) i Jerzy Mrugacz (pseudonim muzyczny).

3 J. Waldorff, [Słów kilka skreślonych na okładce *Abecadła Kisiela*], w: S. Kisielewski, *Abecadło Kisiela*, Oficyna Wydawnicza Interim, Warszawa 1990.

4 *Stańczyk Polski Ludowej. Rozmowa ze Stanisławem Stommą*, w: *Kisiel. Joanna Pruszyńska rozmawia o Stefanie Kisielewskim z Andrzejem Bardeckim [et al.]*, Wydawnictwo Książkowe Twój Styl, Warszawa [1997], s. 226.

z najciekawszych i najbarwniejszych postaci w powojennej Polsce. Człowiek iście renesansowy: prozaik, publicysta, kompozytor, dla wielu ludzi symbol oporu przeciw systemowi. Ponad wszystko osoba o niebywałej intelektualnej i etycznej niezależności. „Czym przykuwał moją uwagę? – pytał ks. Józef Tischner. – Przede wszystkim wolnością. W czasach szczególnego, nader perfidnego zniewolenia umysłów i postaw Kisiel poruszał się po świecie jako osoba wolna. W jakimś sensie definiował naszą wolność"[5].

Przypomnijmy zatem, że urodził się 7 marca 1911 roku w Warszawie, wpisując się tym samym w poczet członków literackiego pokolenia 1910. Przyszedł na świat w rodzinie inteligenckiej, hołdującej tradycji piłsudczykowskiej, kultywującej patriotyczne, socjalistyczno-niepodległościowe ideały. Już koneksje rodzinne predestynowały go do zajmowania się literaturą. Był synem Zygmunta Kisielewskiego, felietonisty i powieściopisarza, autora dramatu *Margrabia* o Aleksandrze Wielopolskim, i bratankiem Jana Augusta Kisielewskiego, dramaturga, satyryka, współzałożyciela kabaretu Zielony Balonik. Nie była to zamożna rodzina, albowiem – jak po latach wspominała matka Stefana, Salomea – przyjęcie posady było przez nich uważane za zdecydowany upadek moralny[6].

Młodemu Stefanowi marzyła się nauka gry na fortepianie, ale dopiero gdy jako jedenastolatek namalował na brzegu stołu klawiaturę, ojciec zdecydował się wynająć instrument. Mariusz Urbanek, autor biograficznej sagi o Kisielewskich, zaznacza, że w tej rodzinie stosunki między ojcem a synem były napięte. Od młodzieńczych lat po dorosłość

5 J. Tischner, *Pisz ksiądz o diable...*, w: *Kisiel Wprost. 10 lat nagród Kisiela*, „Wprost", Wydawnictwo W.A.B., Poznań–Warszawa 1999, s. 88.

6 Informacje biograficzne podaję za: M. Urbanek, *Kisiel*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1997; Tenże, *Kisielewscy,* Iskry, Warszawa 2006; *Kisiel. Joanna Pruszyńska rozmawia...*; J. Kisielewski, *Pierwsza woda po Kisielu. Historie rodzinne*, Wydawnictwo Czerwone i Czarne, Warszawa 2014.

Stefan zawsze miał odmienne poglądy niż ojciec. Spierali się prawie o wszystko: o literaturę, o sanację, o Dmowskiego i o Piłsudskiego.

Marzenia o muzykowaniu zaprowadziły przyszłego kompozytora do konserwatorium. Od 1927 roku studiował w Konserwatorium Warszawskim (obecnie Akademii Muzycznej w Warszawie), gdzie w latach 1934–1937 uzyskał dyplomy: z teorii muzyki, kompozycji i fortepianu, po czym zdecydował się na kontynuację nauki w Paryżu u wielkiej pedagog epoki – Nadii Boulanger. Na muzyce jednak zainteresowania przyszłego felietonisty się nie kończyły. W latach 1929–1931 studiował także polonistykę i filozofię na Uniwersytecie Warszawskim. Uczęszczał między innymi na wykłady Witolda Doroszewskiego, Józefa Ujejskiego i Władysława Tatarkiewicza. Na początku lat trzydziestych wstąpił do lewicującej młodzieżówki sanacyjnej Legion Młodych, kierowanej przez Wincentego Rzymowskiego i Stefana Żółkiewskiego, jednak już po roku okazało się, że z socjalizmem nie było mu po drodze. Wielokrotnie w wywiadach podkreślał wagę swego ówczesnego wyboru:

> Do Legionu Młodych wstąpiłem w 1931 roku, a w 1932 już mnie tam nie było [...]. Zrozumiałem, że socjalizm nie jest jedyną koncepcją, a prawdę mówiąc to on mnie nigdy nie pociągał. I choć w domu rodzinnym Dmowski był wyklęty, ja go zacząłem czytać[7].

Już podczas studiów pisywał recenzje muzyczne i artykuły krytyczne, najpierw w „Echu Tygodnia", potem w czasopiśmie „Muzyka Polska", w którym w latach 1935–1937 sprawował funkcję sekretarza redakcji. W kwietniu 1939 roku objął stanowisko kierownika muzycznego rozgłośni Warszawa II.

7 *Jestem tylko felietonistą. Zbigniewowi Bauerowi, Edwardowi Chudzińskiemu, Włodzimierzowi Rydzewskiemu wywiadu udzielił Stefan Kisielewski*, „Zdanie" 1988, nr 7/8.

Pisanie o muzyce, choć nie całkiem zarzucone, dość szybko ustąpiło jednak miejsca publicystyce politycznej. Przygoda ta rozpoczęła się, gdy w 1936 roku nawiązał kontakt z „Buntem Młodych", pismem o zacięciu politycznym, redagowanym przez Jerzego Giedroycia. Na tle ówczesnej publicystyki teksty Kisiela już w tamtym czasie odznaczały się odwagą głoszenia sądów niepopularnych i pasją polemiczną. Po latach Giedroyć tak będzie wspominał swoją współpracę z młodym publicystą:

> Pamiętam jedną z pierwszych rzeczy, jakie napisał, i która stała się od razu powodem do kłótni. Chodziło o sprawy polityki rolnej. [...] on bronił Poniatowskiego, którego politykę uważałem za szkodliwą i fałszywą. [...] bodaj od tamtej sprawy właśnie kłótnie stały się leitmotivem naszej współpracy.
> – O co się panowie wtedy kłócili?
> – O wszystko chyba. To zresztą było o tyle łatwe, że Kisiel był niesłychanie przekorny i bardzo często robił to po prostu dla przyjemności i prowokacji.
> – Już wtedy?
> – O tak, psota od najwcześniejszych lat była jego podejściem[8].

Ta negacja wszelkiego doktrynerstwa, myślenia według szablonu, odrzucanie arbitralności w imię intelektualnej niezależności i prawa do samodzielnego dochodzenia do prawdy, tak silnie w ówczesnej publicystyce akcentowane, lepiej pozwalają rozumieć późniejsze wybory i decyzje dojrzałego Kisiela[9].

*

8 *Kłóciliśmy się odkąd pamiętam. Rozmowa z Jerzym Giedroyciem*, w: *Kisiel. Joanna Pruszyńska rozmawia...*, s. 52–53.

9 M. Urbanek, *Kisiel...*, s. 13.

Wybuch wojny zastał młodego kompozytora i publicystę w Warszawie. Na 6 września 1939 roku był wyznaczony termin prawykonania I Symfonii jego autorstwa, ale koncert z oczywistych względów się nie odbył. W tym czasie przez wiele dni podchorąży Kisielewski z 85. Pułku Piechoty bezskutecznie starał się dostać do własnej jednostki, by czynnie uczestniczyć w kampanii wrześniowej. Kiedy wreszcie udało mu się dotrzeć do miejsca przeznaczenia, okazało się, że zamiast regularnej wojny jest chaos, bałagan, „groteskowe bitwy, prowadzone nie wiadomo z kim i nie wiadomo z jakim skutkiem"[10]. Taki obraz kampanii wrześniowej znajdzie się w pierwszej powieści Kisielewskiego, *Sprzysiężenie*[11], wydanej już po wojnie, w grudniu 1946 roku.

Okupację spędził w Warszawie, działał w konspiracji, zarobkował, jeżdżąc rikszą i wożąc zwłoki w szpitalu na ulicy Litewskiej, później akompaniując w szkole tańca i przygrywając w kawiarniach na fortepianie. Urbanek zwraca uwagę na fakt, że pierwsze dwa lata okupacji to czas obezwładniającej bezczynności, który dla młodego człowieka, pełnego aspiracji i rozbudzonych nadziei, musiał być niezwykle trudny. Sytuacja nieco zmieniła się w 1942 roku. W połowie lutego Kisielewski ożenił się z Lidią Hintz, poznaną w kuchni dla literatów. Po ślubie młodzi zamieszkali na ulicy Leszno 22, w pobliżu placu Krasińskich, gdzie rok później urodził się Wacek, ich pierwszy syn[12]. W tym samym roku Kisielewski rozpoczął pracę nad wspomnianym *Sprzysiężeniem*, równocześnie będąc zatrudnionym w konspiracyjnym radiu.

Kiedy w Warszawie wybuchło powstanie, postanowił wziąć w nim czynny udział. Nie trwało to długo, ponieważ już w pierwszych

10 Tamże.

11 Zob. *Sprzysiężenie,* Panteon, Warszawa 1947.

12 Lidia i Stefan Kisielewscy mieli troje dzieci: Wacława Kisielewskiego, Krystynę Kisielewską-Sławińską i Jerzego Kisielewskiego.

dniach został postrzelony. W roku 1960 tak wspominał okoliczności zdarzenia:

> Powstanie Warszawskie. Stop. Postrzał niemiecki, mało zaszczytny, bo w plecy, pielęgnuje mnie kolega Zenon Skierski. Stop. Rekonwalescencja w rozmównicy kościoła Wizytek. Stop. Niemcy wiozą nas do Pruszkowa. Stop. Jedziemy z Pruszkowa transportem w nieznane, w Skierniewicach nawiewam z pociągu wraz ze starszą panią, wdową po Stanisławie Brzozowskim. Stop. Siedzę w tychże Skierniewicach u przyjaciela, poświęcając się pędzeniu i nie tylko pędzeniu spirytusu. Stop. 17 stycznia 1945 wkracza Armia Czerwona. Stop. W trzy dni później, w trzaskający mróz idę pieszo do Warszawy (70 km). Stop. Warszawa – martwa, śnieżna pustynia: mieszkanie, wszystkie rzeczy i dzieła spalone. Żona z dzieckiem wywieziona do Niemiec. Stop[13].

W zrujnowanej Warszawie oczekuje na szczęśliwy powrót wywiezionej przez Niemców rodziny: żony Lidii i dwuletniego wówczas syna Wacka.

Radość z wyzwolenia kraju spod okupacji zakłóca Kisielewskiemu brak złudzeń co do przyszłego ustroju w Polsce, ale i świadomość zmarnowanych lat. W tym doznaniu nie był osamotniony. Trwająca sześć lat wojna, której skutkiem była przymusowa przerwa w normalnym życiu, stanowiła doświadczenie wspólnotowe wszystkich członków generacji 1910[14]. Wojna i okupacja jako ważne elementy biografii

13 S. Kisielewski, *Wspomnienia, wspomnienia...*, w: Tegoż, *100 razy głową w ściany. Felietony z lat 1945–1971*, Iskry, Warszawa 1996, s. 226–227.

14 Do generacji 1910 należeli między innymi: Kazimierz Wyka, Czesław Miłosz, Jerzy Andrzejewski, Jan Kott, Artur Sandauer; zob.: *Formacja 1910. Świadkowie nowoczesności*, red. D. Kozicka, T. Cieślak-Sokołowski, Universitas, Kraków 2011.

jego pokolenia przyczyniły się do opóźnionego startu zawodowego i sprawiły, że w pierwszym powojennym okresie – jak pisze Zbigniew Jarosiński – grać będą oni rolę „starych", organizując życie literackie, zakreślając problematykę kulturalnych dyskusji, przemawiając do ówczesnych debiutantów jako „starsi bracia", nauczyciele i wychowawcy[15]. Dodatkowo, jako już „dojrzali" na skutek gwałtownych przemian w systemie wartości, będą zmuszeni do opowiedzenia się wobec systemu komunistycznego i innych nowych doktryn politycznych.

Czytając przedwojenne teksty publicystyczne Kisielewskiego, możemy bez wątpienia stwierdzić, że wojna zastała go jako człowieka moralnie i politycznie ukształtowanego, a jednocześnie odsunęła w czasie możliwość przekucia tej dojrzałości w silną pozycję społeczną. Okazję do aktywnej działalności otrzyma on dopiero w rzeczywistości zupełnie nowej i zmuszającej go do kolejnych – często bardzo dramatycznych – wyborów. Autor *Cieni w pieczarze* był całkowicie świadom konsekwencji życia w szczególnym czasie historycznym. Pisał o tym wielokrotnie, zarówno w prozie beletrystycznej, jak i w felietonach, a także w *Dziennikach*. W tych ostatnich w trzydziestą rocznicę wybuchu wojny zanotował:

> Ta wojna zdecydowała o naszym życiu, przekreśliła wszystko, zmarnowała naszą młodość i wiek dojrzały, wyrwała nam sześć lat życia, przekreśliła marzenia o Polsce całkiem wolnej – i tak cud, że żyjemy[16].

*

15 Z. Jarosiński, *Pokolenia literackie*, w: *Słownik literatury polskiej XX wieku*, Ossolineum, Wrocław–Warszawa–Kraków 1992, s. 830.

16 S. Kisielewski, *Dzienniki*, Iskry, Warszawa 1996, s. 273.

Zaraz po wojnie Kisielewski, któremu już długo doskwierał brak możliwości publikowania tekstów na interesujące go tematy, za poleceniem Władysława Ryńcy przyjął pierwszą pracę na stanowisku korektora, jednak z prawem pisania[17], w krakowskim „Przekroju", organizowanym i redagowanym przez Mariana Eilego. Próbował też nawiązać współpracę z „Odrodzeniem", ale bez sukcesu. „Wtedy właśnie zjawił się u niego Jerzy Turowicz, który namówiony przez Miłosza zaproponował młodemu publicyście pracę w powstającym piśmie krakowskiej Kurii Arcybiskupiej – »Tygodniku Powszechnym«"[18]. To spotkanie okazało się dla Kisiela brzemienne w skutki.

Nie ulega wątpliwości, że poglądy Kisielewskiego, jakie odczytujemy z jego powojennych publikacji, pierwszego szlifu nabrały już przed wojną, ale Kisiela, jakiego dziś znamy, Kisiela – felietonistę, Kisiela – instytucję narodową, zawdzięczamy temu, że powstał i funkcjonował w ówczesnej rzeczywistości społeczno-politycznej „Tygodnik Powszechny"[19]. Było to pismo o wyjątkowym charakterze[20], jedyne w swoim rodzaju „między Łabą a Władywostokiem"[21].

17 M. Urbanek, *Kisiel...*, s. 30.

18 Tamże, s. 31.

19 Pierwszą redakcję tworzyli: ks. Jan Piwowarczyk – pierwszy redaktor naczelny, który jeszcze w tym samym roku (1945) oddał ją w ręce Jerzego Turowicza, Maria Czapska, Antoni Gołubiew i Stanisław Stomma. Nieco później do zespołu dołączyli: Paweł Jasienica, Zofia Starowieyska-Morstinowa i Józef Marian Święcicki. Niedługo potem Jacek Woźniakowski, Jan Józef Szczepański, Tadeusz Żychiewicz i Józefa Hennelowa.

20 O „Tygodniku Powszechnym" pisali: Robert Jarocki (R. Jarocki, *Czterdzieści pięć lat w opozycji*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1990), Michał Jagiełło (M. Jagiełło, *Próba rozmowy. Szkice o katolicyzmie odrodzeniowym i „Tygodniku Powszechnym" 1945–1953*, T. 1: *Rodowód*, T. 2: *„Tygodnik Powszechny" i komunizm*, Biblioteka Narodowa, Warszawa 2001), Jacek Żakowski (J. Żakowski, *Pół wieku pod włos, czyli życie codzienne „Tygodnika Powszechnego" w czasach heroicznych*, Znak, Kraków 1999).

21 *Jedyny między Łabą a Władywostokiem. Rozmowa z ks. Andrzejem Bardeckim*, w: *Kisiel. Joanna Pruszyńska rozmawia...*, s. 10.

Periodyk katolicki prezentujący otwarty, ekumeniczny nurt polskiego katolicyzmu, kierujący się zasadą dialogu, często zapraszał na swe łamy reprezentantów poglądów innych niż ściśle katolickie. Turowicz, redaktor o wyjątkowym poczuciu misji, głębokiej tolerancji i szacunku dla ludzi „inaczej myślących", miał świadomość, że w trudnych PRL-owskich czasach jego gazeta ma szansę stać się czymś w rodzaju opozycyjnego pisma (oczywiście w ramach wyznaczonych przez cenzurę), w którym w pewnym stopniu można było głosić poglądy nieprzychylne władzom komunistycznym. Środowisko „Tygodnika Powszechnego" było wyjątkowe, ale, co trzeba podkreślić, nieliczne. Jak trafnie pisze Leszek Szaruga, gdyby taka postawa była wśród intelektualistów dominująca, prawdopodobnie sprowokowałaby jeszcze gorsze represje[22]. Udało się jednak pod patronatem Kościoła, idąc na mniejsze i większe kompromisy, przetrwać „Tygodnikowi" przez prawie cały okres Polski Ludowej.

Początkowo działalność publicystyczna była dla Stefana Kisielewskiego zajęciem dodatkowym, realizowanym na marginesie zainteresowań muzycznych, ale hobby szybko przeobraziło się w podstawowe zajęcie. Karierę felietonisty rozpoczął w 1945 roku. Został zaangażowany pierwotnie do działu muzycznego, a jego pierwszy tekst, *Życie muzyczne Krakowa*, ukazał się w szóstym numerze krakowskiego pisma. Zaraz jednak doszedł do głosu temperament polemiczno-publicystyczny Kisiela, który wkrótce zaczął podejmować tematy polityczne. Po latach we wstępie do zbioru swoich felietonów tak wspominał początki współpracy z „Tygodnikiem Powszechnym":

> Przed laty 42 (ściśle mówiąc 5 sierpnia 1945) rozpocząłem w krakowskim „Tygodniku Powszechnym" pisanie

22 L. Szaruga, *Powinności literatury i inne szkice krytyczne*, Universitas, Kraków 2008, s. 6.

> (i drukowanie) cotygodniowych felietonów na przeróżne tematy. I oto, choć z przerwami i zmiennymi tytułami cykli, ale niezmiennym pseudonimem „Kisiel" rzecz przetrwała po dziś dzień. [...] Przy narodzeniu tej formy wypowiedzi wiele zawdzięczam katolickiemu liberalizmowi dwóch Ojców „Tygodnika": Jerzego Turowicza i ks. Jana Piwowarczyka. Bez ich życzliwej pobłażliwości zamysł cotygodniowej wypowiedzi by się nie rozwinął[23].

W tym bardzo szczególnym organie, jakim był w tamtym okresie „Tygodnik Powszechny", Kisiel jako „jednostka autonomiczna" też miał swoje „małe pisemko", oddzielone grubą kreską. Już pisząc pierwszy felieton, zdecydował także, że będzie je podpisywał pseudonimem „Kisiel", w odróżnieniu od poważnej publicystyki, dla której rezerwował pełne imię i nazwisko. W sposób dowcipny, acz wytworny opisywał swoje cotygodniowe zmagania felietonisty:

> Deszcz czy susza, mróz czy skwar, zadymka śnieżna czy tropikalny upał wszystko jedno – biedny felietonista „Tygodnika" zawsze musi być na posterunku. Co tydzień drepcze z manuskryptem do Pałacu Biskupiego, z drżeniem w sercu podaje swój płód przez okratowane okienko groźnemu sekretarzowi kardynalskiej rady, po czym pełen wewnętrznego dygotu czeka w zimnej sieni na wyrok. A wyrok bywa bezlitosny: odchylenie od linii, niedopuszczalne, trąci herezją, „ukłon" prawy, „ukłon" lewy, nie licuje z powagą kurii itp. Biedny autor skręca się jakby się napił jodyny, lecz trudno – nie ma rady – z pokorą przyjmuje skreślenia, obejmujące często dwie trzecie tekstu felietonu i z kolei – wędruje do ks. Jana Piwowarczyka, szarej

23 S. Kisielewski, *Lata pozłacane, lata szare*, Znak, Kraków 1989, s. 5.

> eminencji „Tygodnika". Ksiądz skreśla co drugie lub co trzecie słowo. Autor, spocony jak mysz w połogu, drżącą ręką chwyta nareszcie zoperowany felieton i wręcza go redaktorowi naczelnemu Jerzemu Turowiczowi[24].

Kisiel był indywidualistą, rzadko zaangażowanym w sprawy redakcji, sam wybrał dla siebie rolę outsidera. Wynikała ona przede wszystkim z przeświadczenia, jakie żywił już od czasów przedwojennych, o szkodliwości jakiejkolwiek monomyśli, monokultury, monoobyczaju czy monomoralności[25]. Tę pozycję „autora odrębnego" ugruntowało najpierw opublikowanie artykułu *Porachunki narodowe*, a nieco później, bo w 1946 roku, wzmocnił ją druk powieści *Sprzysiężenie*, którą, jak już wspomniano, tworzył w czasie okupacji. W jednym z wywiadów wspominał, że do pisania namówił go Miłosz, który wiedząc, iż Kisiel pisze książkę, „sprzedał ją okupacyjnemu milionerowi p. Władysławowi Ryńcy, którego był agentem"[26]. Ten kupił ją na pniu z myślą o późniejszym zysku, przechował u siebie w Piastowie i tym sposobem książka ocalała.

Choć pozory wolności słowa ułatwiały z początku publikowanie, to już nawet w tym pierwszym powojennym okresie Kisiel zdawał sobie sprawę, że o ustroju liberalnym nie ma co marzyć. Wymyślił wówczas, iż mógłby zostać kimś na kształt bohatera książki *Drugie cesarstwo*. Jej bohaterem był Napoleon III i jego antagonista Henri de Rochefort, sławny dziennikarz i pamflecista zwalczający reżim cesarski, który, jak opowiadał Kisiel:

---

24 S. Kisielewski, *Moja szopka narodowa*, „Tygodnik Powszechny" 1946, nr 92–93.

25 Zob. K. Koźniewski, *Recenzja książki S. Kisielewskiego „Rzeczy małe"*, „Kwartalnik Prasoznawczy" 1957, nr 4.

26 M. Piasecki, *Insze tam były treście*, „Gazeta Wyborcza" dodatek „Książki" 1996, nr 3.

> [...] odgrywał rolę wesołkowatej opozycji za czasów Napoleona III. Ponieważ wolności prasy, czy opozycji wtedy nie było śladu, kamuflował on swoje wypowiedzi, pisząc na przykład recenzje, gdzie wyśmiewał się z aktorów, których cesarz lubił, [...] no i publiczność wiedziała, że nie chodzi o teatr, chodzi o politykę. To zrobiło na mnie duże wrażenie. Myślałem sobie, że ponieważ prawdopodobnie w Polsce nastanie ustrój podobny, nie liberalny, raczej autokratyczny, dobrze by było być takim Rochefortem w Polsce Ludowej[27].

Zakładał więc Stefan Kisielewski maskę kpiarza i wesołka, słusznie – jak się po latach okazało – licząc, że w ten sposób będzie mógł napisać więcej i dosadniej. Stworzył w ten sposób swoją własną, oryginalną „licencję kisielową", która polegała na tym, że „traktowano go z przymrużeniem oka, chociaż prawie w każdym tekście cenzura interweniowała. Jednak wszystko mu jakoś uchodziło"[28]. Często po latach przypisywano Kisielewskiemu „nadzwyczajne możliwości", pisano, że dzięki tej swoistej prywatnej licencji mógł sobie w tym mało śmiesznym z ustrojów pozwolić na więcej niż inni. Porównanie do Stańczyka czy ową „błazeńską maskę" Kisiela spopularyzowali ci, którzy o nim pisali lub go wspominali, ale w rzeczywistości te określenia wymyślił on sam. Już w 1949 roku, w pierwszym cyklu felietonów napisał: „Śniła mi się kariera kieszonkowego Rejtana i zmotoryzowanego Stańczyka, chciałem z pomocą błaznowania robić wielką politykę. O jerum, jerum, jerum! Widać polityk ze mnie jak z koziej... głowy trąba, bo oto zostało mi tylko – błazeństwo"[29].

27 R. Jarocki, *Czterdzieści pięć lat w opozycji...*, s. 60–78.

28 *Jedyny między Łabą a Władywostokiem...*, s. 11.

29 S. Kisielewski, *Pożegnanie z felietonem*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 86.

Czy rzeczywiście Kisiel mógł sobie w wyrażaniu poglądów pozwolić na więcej niż inni? Czy cenzorzy częściej mu pobłażali? Nic na to nie wskazuje. Wręcz przeciwnie. Dość szybko „zasłużył sobie" na specjalne traktowanie przez urzędników Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, a tę „szczególną" pozycję zawdzięczał właśnie felietonom. Mieczysław Pszon, który w „Tygodniku" odpowiadał za kontakty z cenzurą, wspomina Kisiela jako osobę pod tym względem wyjątkową:

> Bo wprawdzie niemal wszyscy liczący się pisarze drukowali albo próbowali drukować w *Tygodniku*, ale nikt, żaden z nich nie zdobył sobie ani w części porównywalnej pozycji, jaką miał Kisielewski. O, tak, dla cenzury to była ważna figura. [...] Nie wiem, czy choć jeden tekst Kisiela ukazał się bez ingerencji. Wszystkie były pocięte[30].

Pszon przypuszcza także, że chociaż w Krakowie był cenzor odpowiedzialny za publikacje Kisiela, to decyzje w sprawie drukowania czy niedrukowania podejmowane były bezpośrednio w Warszawie. Warto również pamiętać, że on sam, podobnie jak pozostali piszący do „Tygodnika", nie przechodził przez pośrednie ogniwo cenzorskie, jakim był zazwyczaj redaktor naczelny, co musiało dodatkowo wyostrzać czujność cenzury. Poza tym był chyba jedyną osobą publiczną, która głośno powtarzała, i to przy każdej możliwej okazji, że nie jest komunistą i obca mu jest filozofia marksistowsko-leninowska. Wszystko to sprawiło, że był rekordzistą w liczbie ingerencji cenzorskich, w dodatku czasami kuriozalnych. Anegdotycznie brzmi dzisiaj często powtarzana historia o tym, jak Kisiel po czwartym czy piątym

30 *Sławna w cenzurze postać. Rozmowa z Mieczysławem Pszonem*, w: *Kisiel. Joanna Pruszyńska rozmawia...*, s. 190.

felietonie niemożebnie „pociętym" napisał wreszcie tekst zupełnie pozbawiony jakichkolwiek niedopuszczalnych treści. Cenzorzy jednak, przekonani o tym, że to nie jest możliwe, że w każdym z jego szkiców musi być jakaś aluzja, felietonu w ogóle do druku nie dopuścili[31].

Działanie cenzury, z którą Kisiel zmagał się przez cały okres PRL-u, często wywoływało w nim dylematy moralne. Gdy mógł, czyli w tekstach nieocenzurowanych, często podnosił tę kwestię, opowiadał o podejmowaniu częstokroć dramatycznych decyzji: wydrukować ze skreśleniami – wtedy tekst jedynie połowicznie jest mój – czy nie drukować wcale. Jedno nie ulega wątpliwości: to dzięki ustawicznej grze autora felietonów z państwowymi urzędnikami odpowiedzialnymi za przekazy medialne stał się mistrzem języka ezopowego. To dzięki tej grze czytelnicy z radością odszyfrowywali zakamuflowane znaczenia, odnajdywali drugie czy trzecie dno. Szybko okazało się, że to właśnie dzięki felietonom zdobył poczytność i popularność. Trochę wbrew woli, gdyż jako postać iście renesansowa chciał być poważnym literatem, publicystą i kompozytorem. W jednym ze świątecznych felietonów żalił się czytelnikowi:

> Na czym polega moja plajta? Na tym, że rozminąłem się z powołaniem, chciałem być politykiem, działaczem społecznym, ekonomicznym, przywódcą bodaj, robić coś konkretnego, a zostałem się literaciną i muzykiem. Chciałem też być publicystą politycznym jak Walter Lippman, który co tydzień pisze wszystko co myśli i cały świat polityczny to czyta, a stałem się partykularnym felietonistą, czyli człowiekiem uwięzionym w pewnej zastępczej, symboliczno-aluzyjnej formie. I nie tylko ja tak splajtowałem, stało się to udziałem całej grupy, całej formacji pokoleniowej nawet. I wcale nie z własnej winy:

31 Zob. M. Urbanek, *Kisiel...*, s. 107.

najlepszy gracz w brydża musi przegrać, gdy trafi na złe rozdanie – to już nie jego wina, bez karty się nie zagra, choćby się umiało jak najlepiej, choćby się było mistrzem...[32]

Warto więc powtórzyć: to dzięki istnieniu „Tygodnika Powszechnego", dzięki możliwościom, jakie Turowicz stworzył Kisielowi – indywidualiście i outsiderowi, ale także w pewnym sensie z powodu nieustannych zmagań z cenzurą dziś znamy go jako jednego z najwybitniejszych polskich felietonistów XX wieku.

Chociaż pamiętamy Kisiela przede wszystkim jako „Stańczyka PRL-u" i autora felietonów, warto też wspomnieć o jego bogatej działalności w sferze muzycznej. Podobnie jak przed wojną, w pierwszych powojennych latach regularnie pisał zarówno recenzje z wydarzeń muzycznych, jak i poważne artykuły na temat muzyki narodowej. W październiku 1945 roku założył „Ruch Muzyczny", pismo, w którym do roku 1948 sprawował funkcję redaktora naczelnego. Jak stwierdza Małgorzata Gąsiorowska: „Redaktor przyjmował również teksty, z którymi, w duchu, sam się nie zgadzał. Sam publikował niewiele, pozostawiając jednak ślad swojej obecności"[33]. Po zlikwidowaniu pisma z przyczyn politycznych, następnie po jego reaktywowaniu pozostał w latach 1957–1959 członkiem zespołu redakcyjnego. Dodatkowym zajęciem w latach 1945–1949 było nauczanie przedmiotów teoretycznych w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej (obecnie Akademia Muzyczna w Krakowie), z której został usunięty przez ówczesne władze komunistyczne.

32 S. Kisielewski, *Nie świąteczne Święta czyli życie na niby*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 357–358.

33 M. Gąsiorowska, *Kisielewski*, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 2011, s. 57.

Kisielewski pisał, redagował, ale przede wszystkim komponował, z mniejszymi lub większymi przerwami, przez całe życie. Jak możemy przeczytać w jego monografii muzycznej, pozostawił potomnym ponad sto utworów muzycznych, nie licząc muzyki teatralnej, filmowej oraz dzieł zaginionych podczas okupacji. „Utwory te – pisze Gąsiorowska – dzieliły losy ich Twórcy – zakazy cenzury, nękające artystę przez wiele lat, obejmowały także tę, »asemantyczną« sferę jego działalności"[34]. Znawcy twierdzą, że nie był kompozytorem wybitnym. Po pogrzebie Grażyny Bacewicz w 1969 roku zanotował w *Dziennikach*: „Wszyscy szybko o niej zapomną, utworów nie będzie się grywać – tak to jest wśród muzyków – niemiłe to towarzystwo"[35]. Spełnione proroctwo dotyczyło jednak bardziej twórczości jego samego niż chętnie dziś granej i nagrywanej Bacewiczówny. Muzykolodzy wskazują, iż jedną z przyczyn niewielkiej popularności Kisiela – kompozytora mogła być jego wierność stylowi neoklasycznemu, który po wojnie musiał ustąpić pola awangardzie, również w Polsce[36]. Styl ten Kisielewski odczytywał jako rezygnację z postawy artystowskiej i hołdowanie postawie twórczej, którą sam określał jako rzemieślniczą[37].

*

34 Tamże, s. 6–7.

35 S. Kisielewski, *Dzienniki...*, s. 147.

36 Zob. A.S. Dębowska, *Stefan Kisielewski: pisarz, felietonista, ale przede wszystkim – kompozytor. Posłuchaj jego muzyki*, „Gazeta Wyborcza" dodatek „Kultura" 23.02.2016.

37 Zob. M. Dziadek, *Stefan Kisielewski jako autor i krytyk muzyki współczesnej*, w: *Dysonanse. Twórczość Stefana Kisielewskiego (1911–1991)*, red. A. Hejmej, K. Hawryszków, K. Cudzich-Budniak, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011, s. 185–198.

W pierwszych powojennych latach Stefan Kisielewski dał się poznać czytelnikowi jako człowiek o poglądach odważnych i nierzadko kontrowersyjnych, ale przede wszystkim jako przeciwnik wprowadzanego w Polsce ustroju. Niestety, już na początku lat pięćdziesiątych atmosfera społeczno-polityczna zaczęła gęstnieć. Cenzura częstokroć konfiskowała teksty wymierzone w jedynie słuszną ideologię, zaczęły się pokazowe procesy księży, ataki na Kościół i wszystkich tych, którzy byli dla władzy niewygodni. „Tygodnik Powszechny" znajdował się w coraz trudniejszej sytuacji, coraz częściej musiał rezygnować z ważnych publikacji albo iść na daleko idące kompromisy. Gdy jednak 5 marca 1953 roku umarł Stalin, a Urząd do Spraw Wyznań zażądał od czasopisma opublikowania hołdowniczego panegiryku, redakcja „Tygodnika" odmówiła. Wskutek owego nieposłuszeństwa najpierw zawieszono go na trzy miesiące, podczas których władza stawiała coraz to nowe wymagania, łącznie z usunięciem Turowicza i Stommy. Żądania te ze względów etycznych były dla zespołu redakcyjnego nie do przyjęcia, więc czasopismo zostało zamknięte na trzy lata, a właściwie oddane PAX-owi.

Kisiel, podobnie jak jego koledzy z redakcji, pozostał bez środków do życia. Stały dochód przynosiła jedynie pensja żony pracującej w Państwowym Wydawnictwie Muzycznym. W tym czasie, pozbawiony możliwości zarabiania piórem, komponował, anonimowo przygotowywał opracowania muzyczne dla radia, redagował w PWM-ie notki reklamowe, udzielał lekcji muzyki[38]. By zupełnie nie tracić ducha, redakcyjni współpracownicy spotykali się w salonie Zofii Morstinowej. Były to zazwyczaj gromadzące kilkanaście osób spotkania, na których omawiało się bieżące wydarzenia polityczne i kulturalne, ale przede wszystkim – jak wspominał ks. Piwowarczyk – spędzało się razem

38 Zob. M. Urbanek, *Kisiel...*, s. 63.

czas[39]. Spotkania te nazwano „KA-KA-DU". Był to dowcipny skrót od nazwy: Katolicki Klub Dyskusyjny. Charakterystyczne, że większość uczestników spotkań przypisuje autorstwo tego skrótu Kisielowi, co nie jest zgodne z prawdą. W rzeczywistości „KA-KA-DU" wymyślił Stomma, zaś Kisiel ułożył na cześć klubu kuplet:

KA-KA-DU papuga
Bardzo mądry ptak
Lewym okiem mruga
Przyśpiewując tak:
KA-KA-DU papuga... itd.[40]

Decyzja o zaniechaniu wydawania pisma na pewno nie przyszła redaktorowi Turowiczowi i jego współpracownikom łatwo. Jednak zaprocentowała co najmniej w dwójnasób. Po pierwsze, te trzy lata zamieniły się, w ocenie potomnych, w okres walki o zachowanie najważniejszych, ogólnoludzkich i ogólnochrześcijańskich wartości. Po drugie, przysporzyła redakcji czytelniczego zaufania – jego kredyt wszyscy, którzy nie poddali się narastającemu terrorowi władzy, otrzymali na bardzo długie lata.

Gdy dwa lata po zwolnieniu z więzienia (grudzień 1954) Władysław Gomułka objął urząd I sekretarza KC PZPR, na fali odwilży politycznej „Tygodnik Powszechny" został zwrócony prawowitej redakcji. Pierwszy numer ukazał się na gwiazdkę, w grudniu 1956 roku. Stefan Kisielewski, jak wielu ludzi, wierzył wówczas w nowy początek. Spodziewał się, że rzeczywistość będzie nieco mniej „skrzecząca", Gomułka okaże się człowiekiem o dobrych intencjach, a on sam będzie mógł

39 J. Żakowski, *Anatomia smaku czyli rozmowy o losach zespołu „Tygodnika Powszechnego" w latach 1953–1956,* Wolne Pismo „Most", Warszawa 1988, s. 26.

40 Tamże, s. 25.

być „legalnym opozycjonistą". Dość szybko okazało się, że te nadzieje były na wyrost. Po wyraźnie antysocjalistycznym przemówieniu w sejmie Kisiel dowiedział się, że „oficjalni przeciwnicy socjalizmu to są we Wronkach, a nie w polskim sejmie"[41].

Niemniej lata 1956–1960 to okres najsilniejszego zaangażowania Kisielewskiego w politykę. Był wówczas posłem na Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w ramach grupy Znak. Po długim okresie mówienia NIE nastał więc etap mówienia TAK:

> Oczywiście, nie marksizmowi, nie komunizmowi, w moim wypadku nawet nie socjalizmowi, ale ułożeniu nareszcie sprawy polskiej na płaszczyźnie demokracji, realizmu, pragmatyzmu, patriotyzmu konkretnego, nowej integracji, porozumienia między światopoglądami, odnowy, syntezy, odbudowy, entuzjazmu[42].

Wchodząc do sejmu, podobnie jak jego koledzy z „Tygodnika", Kisiel kładł na szali swój autorytet, bezkompromisową postawę. Wymyślił sobie, dość idealistycznie, że zajmie miejsce w historii jako propagator idei, która miała godzić współistnienie ludzi o różnych poglądach w socjalistycznej rzeczywistości. Krokiem do realizacji tych zamierzeń było stworzenie ze Stommą doktryny nazwanej neopozytywizmem. Doktryna ta akceptowała socjalizm jako pewną konieczność dziejową, ale przede wszystkim dotyczyła kwestii geopolitycznych. Zakładała pogodzenie się z ograniczeniem suwerenności i uznanie imperialnej zależności jako czegoś, czego po prostu nie da się zmienić. W programowym felietonie Kisiel pisał:

41 M. Urbanek, *Kisiel...*, s. 81.

42 S. Kisielewski, *Moje zygzaki czyli kromka ideologiczna*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 327.

> Zważywszy na nasze położenie geograficzne między Rosją a Niemcami, zważywszy jak najbardziej żywotne interesy Rosji w NRD, zważywszy wreszcie ogólną sytuację polityczno-strategiczną Europy i świata stwierdzić trzeba, że każda próba ze strony Polski oderwania się od Rosji, od bloku wschodniego i od idei oraz haseł socjalizmu powoduje groźbę rosyjskiej interwencji u nas, co postawiłoby nas w sytuacji Węgier[43].

Trafnie zauważa Jacek Bartyzel, że „idee i hasła socjalizmu" Kisiel traktuje jako legitymizację jedynie owej imperialnej zależności, a nie systemu[44]. Neopozytywizm był więc dla niego przede wszystkim próbą wykorzystania, kosztem niezbyt wielkich kompromisów, zaistniałej na krótko liberalizacji.

Posłem był przez dwie kadencje (1957–1965[45]), podczas których często wykraczał poza przyjętą konwencję publicznego występowania posłów Znaku jedynie w kwestiach ściśle kościelnych. Można nawet powiedzieć, że był sejmowym rekordzistą w dziedzinie składanych interpelacji i choć najczęściej z oczywistych powodów pozostawały one bez żadnych skutków legislacyjnych, to zważywszy na zainteresowanie, jakie budziły, trudno powiedzieć, aby przechodziły w ogóle bez echa. Interpelował między innymi w kwestiach gospodarczych, którym z racji swoich zainteresowań poświęcał dużo czasu. Ten sejmowy czas bardzo trafnie charakteryzuje Stomma:

---

43 S. Kisielewski, *Czy neopozytywizm?*, „Tygodnik Powszechny" 1956, nr 51/52.

44 J. Bartyzel, *Stefan Kisielewski jako publicysta i „zwierzę polityczne"*, w: *Dysonanse...*

45 W 1961 r. Stefan Kisielewski przeprowadził się do Warszawy, gdzie mieszkał do końca swojego życia.

> [Kisiel – M.W.] [b]ardzo poważnie traktował swoje posłowanie. I na tym polegała jego sympatyczność i jego ogromny urok. Jego przemówień słuchano zawsze z ogromnym zainteresowaniem. Dzięki niemu sejm nabrał trochę kolorytu. Nikt nie wiedział, co też mu przyjdzie do głowy; był zdania, że trzeba ten sejm trochę rozruszać. A to już prawdopodobnie irytowało tych sztywnych ludzi. Jeden Kisielewski zakłócał im spokój. Kto głosuje za? wszyscy głosują za, Koło Znak wstrzymuje się, Kisielewski jeden przeciw[46].

Czas upływający w ławach poselskich dość szybko pozbawił go złudzeń co do możliwości realizowania własnych zamierzeń, nawet w niewielkim zakresie. W felietonach coraz częściej dosadnie informował o przemianie nastrojów z optymistycznych na coraz bardziej pesymistyczne. Jednak widać tliła się jeszcze wśród posłów Znaku iskra nadziei, skoro postanowili powtórnie kandydować do sejmu. Urbanek tak opisuje ten okres posłowania Kisiela:

> Drażnił się z nowym sejmem jeszcze bardziej niż z poprzednim. W komisji spraw wewnętrznych, do której się zapisał, każdego roku jako jedyny głosował przeciw uchwalaniu budżetu Urzędu Kontroli Prasy. Podobnie było podczas głosowania nad ustawą o rybołówstwie morskim.
> – Dlaczego? – zapytał groźnie Jerzy Zawieyski, który nie lubił żadnych demonstracji.
> – Bo ją przeczytałem! – odparł[47].

46 *Stańczyk Polski Ludowej...*, s. 232.

47 M. Urbanek, *Kisiel...*, s. 92.

W kraju odwilż dobiegła końca. Szybko okazało się, że nadzieje na prawdziwe zmiany były nieuzasadnione, a danina złożona przez Kisielewskiego PRL-owi zupełnie zbędna. Zakaz wyjazdów zagranicznych i nasilenie działań cenzorskich spowodowały, że Kisiel wycofał się z czynnego uprawiania polityki. Trzeci raz do sejmu już nie kandydował. „Rozgoryczony, postanowił opisać rzeczywistość komunizmu od środka"[48]. W 1967 roku w Instytucie Literackim Giedroycia w Paryżu wydał powieść *Widziane z góry*[49], którą opatrzył pseudonimem: Tomasz Staliński. Jak na niego przystało, nawet imię i nazwisko musiało prowokować. Rozszyfrowanie nie nastręczało trudności. Tomasz był to pseudonim partyjny Bolesława Bieruta, Staliński nie wymagało tłumaczenia. Ze względu na zawarte w książce informacje, niezwykle trafnie opisujące funkcjonowanie aparatu władzy i jego liderów, służba bezpieczeństwa prowadziła intensywne śledztwo w sprawie jej autorstwa. „Zabawne, jak w kraju wszyscy niesłychanie się tym interesowali – opowiadał Giedroyć. – Więc nawet ja puściłem złośliwą informację, że to Putrament i to nawet przez pewien czas znajdowało wiarę w Warszawie"[50]. Z kolei Stomma w MSW zasugerował, że być może Wojciech Żukrowski był owym poszukiwanym autorem[51]. Po latach syn Kisielewskiego, Jerzy, wspominał, że nawet on nie był świadom, iż ojciec publikuje w Paryżu. We wspomnieniach przyznawał:

> Długo nie wiedziałem, że Staliński to Ojciec. Dopiero w 1972 roku: byłem we Francji, jechałem zwiedzać zamki nad Loarą i w pociągu wyciągnąłem książki, które dostałem

48 Tamże, s. 98.

49 S. Kisielewski, *Widziane z góry,* Instytut Literacki, Paryż 1967.

50 *Kłóciliśmy się odkąd pamiętam...*, s. 60.

51 M. Urbanek, *Kisiel...*, s. 110.

w Maisons-Laffitte. Między innymi Stalińskiego. Czytam, czytam i nagle opis zimowego mola w C..., „najdłuższego mola w Polsce". – Pewnie chodzi o molo w Sopocie – pomyślałem. Ciekawe, ojciec bardzo lubił jeździć do Sopotu właśnie zimą! To były *Cienie w pieczarze.* W następnym „Stalińskim", zatytułowanym *Romans zimowy*, znalazłem bardzo dokładny opis miejscowości o nazwie Niedźwiedów, z wielką fabryką traktorów. Przypominałem sobie wtedy, że Ojciec pytał mnie kiedyś, jak dojechać do Ursusa i wstawał wcześnie rano... I już nie miałem wątpliwości...[52]

*

Początek kolejnej fazy w politycznym życiu Kisielewskiego wyznacza złożenie w 1964 roku podpisu pod słynnym Listem 34 intelektualistów do premiera Cyrankiewicza w obronie wolności kultury. Władza odpowiedziała zaostrzeniem represji. Już nie wzmożona cenzura dosięgła felietonistę, ale tak zwany zapis cenzorski, na mocy którego nazwisko Kisielewskiego miało odtąd zniknąć z prasy, radia i telewizji.

Po zdjęciu przez władzę z afisza Teatru Narodowego *Dziadów* w reżyserii Kazimierza Dejmka w styczniu 1968 roku, już 29 lutego odbyło się nadzwyczajne zebranie Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich poświęcone temu zdarzeniu. Rozgorzała dyskusja, w której brali udział między innymi: Paweł Jasienica, Antoni Słonimski, Mieczysław Jastrun, Jerzy Andrzejewski. Większość literatów traktowała „sprawę *Dziadów*" jako typową dla obowiązującej w PRL polityki kulturalnej i dostrzegła w niej zagrożenia dla

52 *Ojciec był ostoją. Rozmowa z Jerzym Kisielewskim*, w: *Kisiel. Joanna Pruszyńska rozmawia...*, s. 103.

polskiej kultury[53], jednak najgłośniejsze przemówienie wygłosił Stefan Kisielewski. Stwierdził między innymi:

> Byłoby oczywiście rzeczą śmieszną, gdybyśmy dzisiaj mówili o sprawie „Dziadów" nie rzucając jej na tło szersze. Ja bym drastycznie mógł powiedzieć, że jeśli ktoś przez 22 lata dostaje po gębie i nagle w 23 roku się obraził – to jest coś dziwnego. [...] Wyrzekliśmy się najwybitniejszego poety mojego pokolenia Czesława Miłosza. Co się stało ze znanym na całym świecie, a nieznanym w Polsce Witoldem Gombrowiczem? Historia w Polsce korygowana jest wstecz na zasadzie interesu politycznego jakiejś partii. [...] zarządzanie cenzurą zależy od jakiegoś ciemniaka, który np. zabrania pisać o stuleciu urodzin Józefa Piłsudskiego. Ciemniacy w Polsce uzbrojeni są w monopol władzy[54].

Na zakończenie opowiedział się za projektem rezolucji Kijowskiego, która stawia „sprawę całościowo – i tu padło owo osławione hasło – na tle skandalicznej dyktatury ciemniaków w polskim życiu kulturalnym"[55].

Trafnie zauważa Urbanek, że „gdyby nawet Stefan Kisielewski nie miał żadnych innych zasług, trafiłby do historii Polski właśnie za te dwa słowa"[56]. „Dyktatura ciemniaków" wywołała całkiem niezamierzony przez autora owego wystąpienia skutek. „Nożyce odezwały się

53 Wszystkie informacje dotyczące przebiegu wydarzeń marcowych oraz skróty przemówień przytaczam za: J. Eisler, *Marzec 1968: geneza, przebieg, konsekwencje*, PWN, Warszawa 1991. Por. też*: Zebranie warszawskich literatów*, „Kultura" [Paryż] 1968, nr 4, s 103–106.

54 J. Eisler, *Marzec 1968...*, s. 175.

55 Tamże.

56 M. Urbanek, *Kisiel...*, s. 113.

w różnych miejscach, choć wszystkie po tej samej stronie. Słowem »ciemniacy« poczuli się obrażeni partyjni pisarze i funkcjonariusze aparatu, cenzorzy oraz osobiście Władysław Gomułka"[57].

Z dnia na dzień z osoby niepożądanej przez władzę Kisielewski stał się wrogiem Polski Ludowej. A zostało to ogłoszone wszem i wobec, poprzez radio i telewizję, najdobitniej, jak tylko można było sobie wyobrazić, ustami samego I sekretarza. Zakwalifikowanie Kisiela w poczet „wrogów Polski Ludowej" stało się, na przekór oczekiwaniom władz, pewnego rodzaju nobilitacją. Obraz przeciwnika ustroju, jakiemu hołdował, został potwierdzony publicznie. Przywołajmy wspomnienie Jana Nowaka-Jeziorańskiego:

> Zapomina się dziś o tym, że na długie lata przed powstaniem KOR-u Kisiel był tym, który przykładem własnej odwagi przebijał barierę strachu i pokazywał drogę innym. Później to już nie była sztuka, ale wtedy nie można było zgubić się wśród tysięcy ludzi równie odważnych. Kisielewski wychylał się sam. Zachowywał się tak jakby bezpieka w ogóle nie istniała. Proszę, jeśli chcecie, możecie mnie zniszczyć, spotwarzyć, odebrać mi paszport. A ja mam to wszystko gdzieś – będę wam dalej głośno mówił wszystko, co myślę[58].

Wizerunek nonkonformisty, na który pracował Kisiel sumiennie już ponad dwadzieścia lat, został przypieczętowany jeszcze jednym ważnym wydarzeniem. Pewnego marcowego wieczoru szedł do Stommów. Na Starym Mieście, z tyłu katedry św. Jana, czekało na niego kilku mężczyzn. Wygłosili do niego przemówienie ideologiczne,

57 Tamże.

58 *Odwagą przebijał barierę strachu. Rozmowa z Janem Nowakiem-Jeziorańskim*, w: *Kisiel. Joanna Pruszyńska rozmawia...*, s. 172.

a potem powiedzieli: „A teraz, skurwysynu, za to dostaniesz – opowiadał Kisiel. – Zaczęli bić i kopać, fachowo, po całym ciele"[59].

„Kisiel stał się jednym z głównych negatywnych bohaterów marcowej propagandy. [...] Podczas masówek dla klasy robotniczej nazwisko Kisielewskiego było przez partyjnych sekretarzy wymieniane jednym tchem z nazwiskami Jacka Kuronia, Karola Modzelewskiego, Adama Michnika i »syjonistami, którzy zdradzili Polskę«"[60]. Represje, jakie na niego spadły, dotyczyły już nie tylko ograniczenia możliwości wypowiedzi. Po raz kolejny stracił pracę, nawet tę związaną z neutralną muzyką. Represje były dotkliwe, ale najbardziej doskwierał mu wspomniany całkowity zakaz publikacji. Człowiek o takim temperamencie, potrzebie pisania i docierania do krajowego czytelnika, kolejny raz musiał znaleźć sposób na obejście ustawicznych konfiskat swoich tekstów. Zaczął pisać do „Tygodnika Poszechnego" pod pseudonimem Julia Hołyńska. By cenzorzy nie odkryli, kim jest właściwy autor, musiał znów zmienić konwencję pisania i język. Dodatkowo w kamuflażu pomagali mu koledzy z redakcji. Jak wspomina Pszon: „opowiadaliśmy najróżniejsze historie, tak że cenzor był zupełnie ogłupiały"[61]. Utrzymać się mógł jedynie dzięki „Tygodnikowi", który płacił za nienapisane felietony, i dorywczym pracom muzycznym.

„Skazanie na niebyt w roku 1968 nie było już takie proste jak piętnaście lat wcześniej"[62]. Kisielewski coraz częściej wysyłał swoje teksty do paryskiej „Kultury" i Instytutu Literackiego. Za żelazną kurtyną,

59 Opowieść o pobiciu przez nieznanych sprawców przytaczam za: M. Urbanek: *Kisielewscy...*, s. 210.

60 Tamże.

61 *Sławna w cenzurze postać. Rozmowa z Mieczysławem Pszonem...*, s. 190.

62 M. Urbanek, *Kisiel...*, s. 125.

nakładem wydawnictwa z Maisons-Laffitte ukazały się kolejne powieści pod pseudonimem Tomasz Staliński: *Cienie w pieczarze* (1971), *Romans zimowy* (1972), *Śledztwo* (1974), *Ludzie w akwarium* (1976), *Przygoda w Warszawie* (1977). Rozpoczynając pracę nad nimi, był świadom, że nie ma najmniejszych szans na publikację na krajowym rynku wydawniczym. Każdy utwór w jakikolwiek sposób obnażający fakty i zdarzenia z najnowszej historii kraju czy tylko ukazujący je w inny sposób, niż malowała to oficjalna propaganda, nie tyle był skazany na niebyt, ile zupełnie prawdopodobnie groził autorowi utratą wolności. Ponieważ o działalności zarówno cenzury, jak i organów ścigania Kisiel wiedział zdecydowanie więcej niż ogół społeczeństwa, w tym wielu literatów, możemy śmiało przypuścić, iż chcąc chronić siebie i bliskich, już w zamyśle autorskim sześć powieści, począwszy od książki *Widziane z góry*, pisał z myślą o wydaniu ich za granicą. Równolegle zaczął pisać dziennik. Zapiski prowadził najpierw bardziej, później mniej regularnie, aż do 1982 roku.

*

Pierwsze lata rządów Edwarda Gierka przyniosły czasową liberalizację systemu, złagodzenie szykan stosowanych u schyłku rządów Gomułki. W nowej sytuacji Kisielewski powrócił do roli „legalnego opozycjonisty" i „na pełen etat" został demaskatorem komunizmu w nadwiślańskiej wersji. Odsłaniał wszelkie mechanizmy ustroju we wspomnianych powieściach czy w dzienniku, a także, o ile to było możliwe, w felietonach. Marcin Król tak opowiada o tej Kisielowej pasji:

– Opisanie komunizmu było obsesją i *idée fixe* Kisiela.
– W tym jego wielkość i nieszczęście: był jedynym znanym mi człowiekiem, który był w stanie spojrzeć na tę rzeczywistość

w sposób dostatecznie zimny, żeby ją opisywać. Analizować mechanizmy. To go pasjonowało[63].

W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych został także doceniony jako muzyk: w filharmoniach wykonywano jego utwory, dostał nawet stypendium twórcze od Ministerstwa Kultury i Sztuki. Od 1971 do 1974 roku prowadził muzyczną audycję radiową „Utwory nagradzane przez UNESCO", opublikował w oficjalnym obiegu książki o tematyce muzycznej: monografię *Zbigniew Drzewiecki* (PWM, 1973) i zbiór szkiców *Muzyka i mózg* (PWM, 1974).

Był to czas, gdy władza ludowa częściej obdarowywała Kisiela paszportem, a on chętnie korzystał z możliwości wyjazdu na Zachód. Mnogość zaproszeń, jakie stamtąd otrzymywał, świadczyła o jego pozycji wśród intelektualistów, szczególnie Polonii zainteresowanej, jak się żyje za żelazną kurtyną. Oprócz Francji podróżował do Belgii, Holandii, Anglii, Danii, Szwecji, Stanów Zjednoczonych, Kanady. Tam też zwykle wygłaszał odczyty, często wzbudzając kontrowersje brakiem uniżonej postawy wobec zachodnich mocarstw, zawsze jednak utwierdzając słuchaczy w swoim wizerunku antykomunisty.

Tym razem złudzeń co do ekipy Gierka Kisiel nie miał zbyt wiele. Już pod koniec 1971 roku, wyczulony na sprawy gospodarcze, zwracał uwagę czytelników że, co prawda, mamy w Polsce co jeść, ale Gierek nabrał pożyczek, które bezproduktywnie przejadamy[64]. Upominał się o prywatną inicjatywę, o samodzielność producentów, o to, by ludzie mogli sami gospodarować, a nawet bankrutować. Ubolewał nad kompletnym brakiem rynku usług, nad całkowitym brakiem

63 *Podobny kuglarzowi. Rozmowa z Marcinem Królem*, w: *Kisiel. Joanna Pruszyńska rozmawia...*, s. 124.

64 Zob. S. Kisielewski, *Związek wolnych producentów*, w: Tegoż, *Felietony zdjęte przez cenzurę*, Iskry, Warszawa 1998.

odpowiedzialności ekonomicznej. Słowem, upominał się o kapitalizm, o wolny rynek z pozycji liberała.

Stefan Kisielewski był liberałem, ale dość swoistym. Już pod koniec lat czterdziestych deklarował taką postawę i wielokrotnie wdawał się w polemikę na ten temat z ks. Piwowarczykiem[65]. „Mój gość był liberałem, ja jestem nim również – oto cała tajemnica!"[66] – pisał w jednym z felietonów i z właściwym sobie humorem dodawał: „wszyscy przeciwnicy liberalizmu, pożarci przeze mnie na surowo pochowają się w mysie dziury, zaś Władze Państwowe zalegalizują wreszcie kierowany przeze mnie PPL (Polską Partię Liberalną)"[67].

Rzadko powoływał się na prace teoretyków liberalizmu, choć znał *Kryzys społeczny naszych czasów* Wilhelma Röpkego czy prace Adama Heydla. Wielokrotnie deklarował, że jego postawa światopoglądowa jest liberalistyczno-personalistyczna, często też powtarzał, iż liberalizm to nie ideologia, lecz postawa. Analizując sposób myślenia Kisiela dotyczący tej materii, Michał Szyszka trafnie definiuje jego liberalizm jako antyideologię[68]. Temat wart jest rozwinięcia, dlatego wrócę do niego przy omawianiu zagadnień podnoszonych w publicystyce autora *100 razy głową w ściany.* W tym miejscu zaznaczę jedynie, że z jednej strony świadomie określał swój sposób myślenia jako liberalny, zaznaczając, że wyrósł on z tradycji zachodniego liberalizmu, z jego umiłowania do wolności i prawa jednostki do kształtowania własnego losu. Z drugiej strony zaś traktował liberalizm emblematycznie, jako zbiór wartości i odpowiedź na wszelkie totalizmy.

65 Por. J. Piwowarczyk, *Wobec nowego czasu*, Znak, Kraków 1985.

66 S. Kisielewski, *Wizyta*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 68.

67 Tamże.

68 M. Szyszka, *Droga klerka. Filozofia sztuki Stefana Kisielewskiego*, Universitas, Kraków 2010, s. 162–167.

Po paru latach władza okrzepła i znowu nastąpił powrót do starych praktyk. Szykany wobec Kisiela nasiliły się, gdy w 1976 roku podpisał list przeciwko represjonowaniu uczestników radomskiego Czerwca i gdy otwarcie poparł powstały w 1976 roku Komitet Obrony Robotników. Choć nie był jego formalnym członkiem, wszedł w skład Komisji Obywatelskiej, której zadaniem była ocena dotychczasowych działań Komitetu.

Kolejny raz trafił na czarną listę cenzury, znów felietony publikowane w „Tygodniku Powszechnym" ukazywały się rzadziej. Warto jednak przypomnieć, że w drugiej połowie lat siedemdziesiątych powstał tak zwany drugi obieg literacki, rozwijały się też podziemne czasopisma, takie jak „Biuletyn Informacyjny KOR", „Res Publica" czy „Zapis". Co dość oczywiste, teksty wychodzące spod ciętego antykomunistycznego pióra Kisiela były chętnie publikowane na ich łamach. Od czasu powstania tych niezależnych pism mógł on samodzielnie, przynajmniej w jakiejś mierze, decydować o miejscu publikacji. Od 1976 roku felietony skonfiskowane przez cenzurę ogłaszał więc w paryskiej „Kulturze", a od 1977 roku pisał także teksty z bezpośrednim przeznaczeniem dla czasopisma Giedroycia.

Pod koniec lat siedemdziesiątych Kisielowa – już przecież wieloletnia, nieustanna – walka z absurdami systemu skutkowała nierzadko obecnym w felietonach czy poważnej publicystyce rozgoryczeniem. Kisielewski często był w ponurym nastroju, miał pretensje do rodaków, że interesują się telewizorami, pralkami i lodówkami, a nie tym, że Polski, w zasadzie, nie ma[69]. Jego postawę w tym okresie Bartyzel trafnie nazywa ironicznym sceptycyzmem. Badacz tłumaczy, że dotyczy ona „kogoś, kto wie już wszystko o mechanizmach polityki (zwłaszcza tych w systemie totalitarnym) i nie ma także złudzeń co do tego, czym »zabawa w opozycję«

69 J. Suszko, *Donosy na Kisiela. Zeznania kandydata na donosiciela*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2006, s. 168.

musi się skończyć"[70]. W tym czasie życie felietoniście osładzały zapewne osiągnięcia zawodowe syna Wacka, który wraz z Markiem Tomaszewskim, jako słynny duet pianistyczny Marek i Wacek, oryginalnie interpretujący utwory muzyki klasycznej na dwa fortepiany[71], odnosił ogromne sukcesy zarówno w Polsce, jak i na świecie.

*

Początek lat osiemdziesiątych to był czas karnawału Solidarności. Jak trafnie zauważył Urbanek: „Bardzo trudno było nie zachłysnąć się entuzjazmem, gdy zachłystuje się dziesięć milionów ludzi. Kisiel się nie zachłysnął"[72]. Tak jak nigdy nie należał do żadnej partyjnej organizacji, tak i do Solidarności się nie zapisał. Był to przecież ruch reprezentujący socjaldemokratyczne ideały, a z takimi Kisielowi – liberałowi i konserwatyście nie było po drodze. Tym bardziej znamienne jest, że w pewnym okresie był jej jakby nieproszonym rzecznikiem. W jednej z opowieści o Kisielu możemy przeczytać:

> [...] co przyjedzie dziennikarz z Zachodu, to pierwsze kroki kieruje do Kisiela: co pan sądzi o „Solidarności"? [...] I aniśmy się spostrzegli, jak nasz przyjaciel stał się instytucją: jego osobą zawładnęli nie tylko dziennikarze zagraniczni i rodzimi z prasy, radia i telewizji, ale i przeróżni absolwenci piszący o nim prace, ludzie opozycji[73].

70 J. Bartyzel, *Stefan Kisielewski jako publicysta i „zwierzę polityczne"*, w: *Dysonanse...*, s. 57.

71 W 1986 r. Kisielewscy przeżyli ogromną tragedię. Ich syn Wacek zginął w wypadku samochodowym.

72 M. Urbanek, *Kisiel...*, s. 172.

73 J. Suszko, *Wakacyjne opowieści o Kisielu*, cz. III: *Czerwony wiatraczek*, „Tygodnik Powszechny" 1990, nr 34.

Choć do Solidarności nie wstąpił, był to okres, kiedy po nieobfitujących raczej w zaszczyty latach siedemdziesiątych doczekał się uznania. „Wybierano Kisiela, gdzie tylko było możliwe. Zarząd Główny PEN-Clubu, ZG Związku Literatów [...], nazwisko Kisielewski wszędzie dobrze się kojarzyło"[74]. Gazety, tygodniki, miesięczniki – od lewicowego „Zdania" po katolicki „Ład" – drukowały z nim obszerne wywiady. Przez bez mała czterdzieści lat pracował sumiennie na swą reputację człowieka bezkompromisowego w stosunku do komunizmu i teraz, w dobie Solidarności, stał się dla nowo kształtującej się opozycji ekspertem i autorytetem.

Problem polegał na tym, że bezkompromisowy antykomunista nie był entuzjastą naprawiania socjalizmu, lecz zagorzałym zwolennikiem kapitalizmu. Zapraszany na wywiady i odczyty przez dziennikarzy z kraju i z zagranicy, nie szczędził gorzkich słów zarówno rządzącym, jak i Solidarności. Uważał, że ludziom wychowanym przez ekonomię socjalizmu trudno będzie zaakceptować inny, kapitalistyczny model życia i gospodarowania, który jemu wydawał się jedynie słuszny. Kiedy robotnicy z Lechem Wałęsą na czele odnosili pierwsze zwycięstwa, miał odwagę napisać, że nie są oni wcale najważniejszą klasą w społeczeństwie, że nie będzie im łatwo, gdyż „[t]ylko w socjalizmie będą otrzymywać premie za pracę w zakładach, do których trzeba dopłacać, i to w dewizach. Nie pozwolą wprowadzić bezrobocia, bo to wbrew ich interesom. »Solidarność« uwikłała się we własne sprzeczności"[75].

W ciągu szesnastu miesięcy karnawału Solidarności Kisiela nie spotkały żadne represje, znowu mógł wyjeżdżać za granicę, z czego skwapliwie korzystał. W lipcu 1981 roku udał się w kolejną zagraniczną podróż: do Francji, Anglii, Włoch i na koniec do Australii,

74 M. Urbanek, *Kisiel...*, s. 176.

75 Tamże, s. 173.

gdzie dowiedział się o wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego. Ani przez chwilę nie miał wątpliwości, że trzeba wracać. Wracał przez Paryż, gdzie opublikował kolejny kontrowersyjny tekst *Bić się czy rozmawiać?* Nawiązał w nim do tez, które wygłaszał w latach, kiedy ze Stommą określali założenia neopozytywizmu. Pisał, że skoro Zachód nie reaguje, a społeczeństwo własnymi siłami ustroju nie obali, trzeba się „nad głowami polskich komunistów" jakoś z Rosjanami porozumieć:

> Nie możemy walczyć o wolność dla „Zachodu" [...], skoro on sam się do tej walki nie pali. Obowiązkiem odważnego (bo przechodzącego do porządku nad tradycyjnymi odruchami uczuciowymi) myślenia politycznego jest przyjęcie założenia, że zostaniemy pod Rosją i w tej wschodniej sytuacji musimy szukać wyjścia[76].

Oczywiście taka deklaracja nie mogła się spodobać nikomu. Dla przeciwników systemu była kolaboracją, dla władzy mrzonkami wroga klasowego. Podobnie jak w marcu 1968 roku, tak w czasie stanu wojennego, ale i po nim, Kisiel niejednokrotnie bywał bohaterem różnych niewybrednych ataków ze strony reżimowych publicystów. Między tymi okresami była jednak zasadnicza różnica. Urbanek wspomina, że wówczas „krytyka ze strony prasy oficjalnej, a już zwłaszcza wojskowej czy Jerzego Urbana, była przez większość czytelników przyjmowana jako honor dla atakowanego"[77].

Uważam, że lata osiemdziesiąte to szczególny czas w życiu Kisiela, to kulminacyjny moment funkcjonowania jego legendy przeciwnika ustroju, legendy felietonisty. W tym czasie urósł on do roli

76 S. Kisielewski, *Bić się czy rozmawiać?*, „Zeszyty Literackie" 1983, nr 2.

77 M. Urbanek, *Kisiel...*, s. 198.

autorytetu. Im bardziej reżim komunistyczny chylił się ku upadkowi, tym bardziej rosło zapotrzebowanie na opinie Kisiela i tym bardziej rosła liczba tych, którzy śmiało nazywali go „swoim mistrzem". „Kiedy zdarzało się coś ważnego, wszyscy – zaintrygowani – pytali: co na to Kisiel?"[78] – pisał jeden z jego młodszych kolegów. I chociaż on sam przez cały rok po powrocie do kraju nie pisał felietonów (rozsmakowanemu w swobodzie wypowiadania myśli trudno było znów wrócić do wadzenia się z cenzurą, której urzędnicy przyglądali się bacznie każdemu zdaniu w każdym felietonie), to przecież pisał do prasy zachodniej, bezdebitowej, wygłaszał odczyty. Tą zróżnicowaną, konsekwentną działalnością umocnił swój wizerunek liberała i indywidualisty[79].

Umocnił ten wizerunek niepopularnymi sądami geopolitycznymi, ale także wzywaniem opozycji do myślenia o wolnym rynku i kapitalizmie, a nie o naprawianiu socjalizmu. Przez całe lata osiemdziesiąte próbował zaszczepić w Polakach przekonanie, że w kraju przede wszystkim potrzebna jest zmiana ustroju nie tylko politycznego, ale i gospodarczego. W dodatku był jedną z niewielu osób, które nie bały się mówić o konsekwencjach, z jakimi się to wiąże. W artykule *Wstęp do programu opozycji* pisał:

> [...] prawdziwa reforma, a raczej zmiana naszego ustroju, czyli odejście od tzw. „marksizmu-leninizmu" musiałaby przede wszystkim uderzyć właśnie w ową klasę robotniczą, stworzoną

78 P. Gabryel, *Wstęp*, w: *Testament Kisiela. Ze Stefanem Kisielewskim rozmawia Piotr Gabryel*, Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost", Poznań 1992, s. 3.

79 O legendzie Stefana Kisielewskiego pisałam w: M. Wiszniowska, *Stańczyk Polski Ludowej. Rzecz o Stefanie Kisielewskim*, Wydawnictwo „Śląsk", Katowice 2004; zob. także: M. Szyszka, *Droga klerka...*, s. 261.

przez reżym w dużym stopniu dla celów doktrynalnych, pozaekonomicznych...[80]

Ponadto nie pochwalał dominującej w kraju demonstracyjnej religijności. Nie uważał udziału w mszach za ojczyznę za realizację postawy obywatelskiej. Jeśli więc za podstawową cnotę publicysty uznać gotowość do mówienia w każdej sytuacji rzeczy bolesnych, obrazoburczych i prowokacyjnych, to Kisiel spełniał te kryteria doskonale. I to właśnie nie poprawna publicystyka, ale owe elementy obrazoburcze najtrwalej zapisały się w legendzie. Któż inny mógł tak prowokacyjnie odnieść się do *Boże, coś Polskę* – świętej pieśni Polaków, śpiewanej z najgorętszym pietyzmem. Kisiel mówił o niej tak: „wcale nie »przez tak liczne wieki«; naprawdę Polska była potężna dość krótko, Pan Bóg wcale nie otaczał jej specjalnym »blaskiem potęgi i chwały«. I nie wiadomo, czy będzie chciał akurat ją »przywrócić«"[81].

Pod koniec lat osiemdziesiątych coraz rzadziej pisał felietony do „Tygodnika", już nie tylko ze względu na ingerencje cenzury, ale na coraz bardziej krytyczny stosunek do jego linii programowej. Jako zwolennik liberalizmu gospodarczego zapisał się nawet do Unii Polityki Realnej Janusza Korwin-Mikkego. Od 1988 roku swoje poglądy polityczno-społeczno-gospodarcze wygłaszał także regularnie w „Programie na Serio", chicagowskiej audycji radiowej[82].

*

80 S. Kisielewski, *Wstęp do programu opozycji*, „Kultura" [Paryż] 1984, nr 1–2.

81 M. Urbanek, *Kisiel...*, s. 191.

82 Zob. W. Białasiewicz, *Kisiel za Wielką Wodą*, w: S. Kisielewski, *Dzienniki okresu transformacji. Nieznane felietony Kisiela (1988–1991) odnalezione za Atlantykiem*, wyb. i oprac. W. Białasiewicz, J.M. Fijor, Fijorr Publishing Company, Warszawa 2016, s. 7–12.

Trzeba to powiedzieć wyraźnie, że Kisiel przez cały okres istnienia PRL-u nie wierzył w upadek sowieckiej dominacji, więc kiedy to się stało, kiedy ta upragniona wolność nadeszła, był dumny i uradowany. Nie zmienił jednak swojego myślenia, swoich poglądów. Ciągle wracał do kwestii ekonomicznych, nawoływał do zamykania nierentownych przedsiębiorstw, pochwalał każdy przejaw wolności gospodarczej. I znów niepopularnie próbował tłumaczyć ważność ugody narodowej, nowego początku. W jednym z wywiadów udzielonych Piotrowi Gabryelowi w sierpniu 1991 roku mówił:

> Owszem, przez 40 lat rządził w Polsce komunizm i miliony Polaków mu służyły, bo – często nie miały innego wyjścia. Ale żeby powiedzieć, że wszyscy oni mają teraz zostać wyklęci, skazani na niebyt – to trzeba mieć nie po kolei w głowie. Jeżeli zaś którykolwiek z byłych komunistów ma kapitał i zakłada przedsiębiorstwo, ryzykuje – chwała mu. I tylko prokurator oraz sąd mogą – w drodze postępowania – rozstrzygnąć, czy osoba ta zdobyła pieniądze w sposób nieuczciwy[83].

W czerwcu 1989 roku rozstał się z redakcją „Tygodnika Powszechnego". Ostatni felieton, *Złapał Kozak Tatarzyna*, opublikował 25 czerwca 1989 roku. Potem napisał jeszcze do „Tygodnika" dwa artykuły, ale w wyniku konfliktu (nie podobało mu się zaangażowanie redakcji w bieżącą politykę) w listopadzie 1990 roku nazwisko Kisielewski zniknęło ze stopki redakcyjnej. Przeniósł się na krótką chwilę na łamy tygodnika „Wprost", gdzie zgodził się na udzielanie krótkich wywiadów, a właściwie czegoś na kształt felietonów mówionych, w których czasem wspominał dawne czasy, częściej komentował aktualne wydarzenia. W październiku 1990 roku na prośbę tego

83 *Testament Kisiela...*, s. 173.

pisma, redagowanego przez Marka Króla, wytypował laureatów nagrody swojego imienia.

I choć w ostatnich latach życia urósł Stefan Kisielewski do rangi autorytetu, to na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych trudno byłoby znaleźć drugą osobę, która byłaby tak chętnie czytana i nierzadko podziwiana, ale zupełnie niesłuchana. Ciężko dziś wyrokować, jak bardzo Kisiel byłby tym rozczarowany, gdyby los dał mu trochę więcej czasu, trochę dłuższy pobyt w III Rzeczpospolitej. Ale stało się inaczej. Najpierw w czerwcu 1991 roku zmarła jego ukochana żona, a on sam trzy miesiące później trafił do szpitala. Zmarł w Warszawie 27 września 1991 roku. Waldorff w niewielkich rozmiarów książeczce napisanej w hołdzie przyjacielowi zamieścił wielokrotnie powtarzany, także w publikacjach innych autorów, opis sytuacji, kiedy na szpitalnym łóżku w ostatnich dniach życia Stefan Kisielewski miał okazję wysłuchać retransmisji swojego największego koncertu i cieszyć się prawdziwym triumfem dzieła podczas Warszawskiej Jesieni 1991 roku[84].

Jeden z uczniów Kisiela już po śmierci felietonisty zapytał, w jaki sposób zaszczepić „kisielizm" pokoleniom wyrastającym w nowej Polsce[85]. I tu przyjdzie nieco sceptycznie spojrzeć na możliwości funkcjonowania w obecnym czasie poglądów Stefana Kisielewskiego. Otóż wydaje się, że dzisiaj w pamięci potomnych pozostaje obraz Kisiela jako „Stańczyka PRL-u", człowieka – symbolu. „Stefan żył dla Polski. Tak to trzeba określić"[86] – pisał po jego śmierci Zygmunt Kubiak w „Tygodniku Powszechnym". „Był przede wszystkim jednym z czołowych Polaków swojej epoki – drogowskazem, który naszemu pokoleniu pokazywał drogę, jaką mamy iść ku wolności, omijając

84 J. Waldorff, *Słowo o Kisielu*, Iskry, Warszawa 1994, s. 120.

85 J. Lewandowski, *Wieczny kisielizm*, „Wprost" 2001, nr 39.

86 Z. Kubiak, *Polska Stefana Kisielewskiego*, „Tygodnik Powszechny" 1991, nr 43.

wszystkie komunistyczne pułapki"[87] – tak w „Życiu Warszawy" wspominał przyjaciela Waldorff. Tak go dziś często pamiętamy. Kisiel należy do tych ważnych, niejednokrotnie kontrowersyjnych postaci XX wieku, o których się mówi, które się dobrze wspomina, ale których myśli i idee rzadko się analizuje, a jeszcze rzadziej urzeczywistnia. A przecież antycypował nasze czasy. Nie tylko dlatego, że zawsze wyrażał liberalne poglądy, przede wszystkim z tego powodu, iż potrafił przewidzieć skutki społeczne życia obywateli przez ponad czterdzieści lat w świecie bez demokracji, w ustroju opartym na odgórnym sterowaniu polityką i gospodarką.

Uważam, że choć od śmierci Stefana Kisielewskiego minęło już ponad trzydzieści lat i choć „zmieniła się skóra świata", to warto wciąż czytać i czerpać z mądrości człowieka, który, jak napisał Adam Michnik, był ucieleśnieniem: „patriotyzmu bez zadęcia, odwagi bez samochwalstwa, realizmu bez tchórzostwa, chrześcijańskich wartości bez fanatyzmu"[88]. Nawet w tak trudnych warunkach, w jakich przyszło mu żyć i tworzyć, zawsze był wierny swoim przekonaniom i wyznawanym wartościom, pozostając człowiekiem o bezkompromisowej prawości, który „był jak Wawel".

87 *Rok bez Kisiela*, „Życie Warszawy" 26–27.09.1992.

88 A. Michnik, *Od redakcji*, „Gazeta Wyborcza" Magazyn 1994, nr 82.

Rozdział 2
„Kiedy spotkają się piśmiennicze nurty?" O twórczości Stefana Kisielewskiego

Chociaż Stefan Kisielewski jest znany głównie jako felietonista, to warto przypomnieć, że jest on także twórcą sporej liczby „rzeczy dużych", takich jak powieści i opowiadania, ponadto twórcą artykułów publicystycznych i szkiców muzycznych. Jest również autorem i jednocześnie bohaterem dziennika.

Wspominałam, że Kisiel był „jak Wawel", stały w swoich poglądach, wierny swoim zapatrywaniom. Trudno więc oczekiwać, by tezy, jakie wykładał w tak zwanej poważnej publicystyce czy książkach beletrystycznych, odbiegały od tych zawartych w cotygodniowych felietonach, często są one po prostu omówieniem tych samych kwestii w innej formie, ich rozwinięciem lub dopełnieniem.

2.1. Debiut i pisanie o muzyce

Badacze zgodnie wskazują, że pisarstwo muzyczne Kisielewskiego jawi się dzisiaj jako jedno z najciekawszych, najżywszych świadectw „muzycznej międzyepoki"[1]. Termin ten wymyślił sam Kisiel. Chciał

1 Wyczerpująco na temat tekstów krytycznych Kisiela dotyczących muzyki pisali: A. Wiatr, *Stefan Kisielewski jako krytyk muzyczny*, Oficyna Wydawnicza Atut, Wrocław 2006; M. Gąsiorowska, *Kisielewski*, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 2011; L. Polony, *O pisarstwie Stefana Kisielewskiego i humanizmie muzyki*, w: *Melos, logos, etos. Materiały sympozjum poświęconego twórczości Floriana*

w ten sposób zasygnalizować, że muzyka znalazła się w trudnym okresie przejściowym, w czasie burzliwych przemian, które on, autor i kompozytor, obserwuje i opisuje w pierwszych trzech dekadach po II wojnie światowej. Z oczywistych powodów na ten okres przypada największa część jego spuścizny publicystyczno-muzycznej, choć artykuły dotyczące muzyki zaczął pisać już przed wojną.

Jako ich autor debiutował w wieku 23 lat, będąc na studiach. Publikował najpierw krótkie recenzje, potem bardziej obszerne artykuły w „Echu Tygodnia", dwutygodniku „Zet", „Muzyce Polskiej" i „Buncie Młodych". Po wojnie przede wszystkim w „Tygodniku Powszechnym" i „Ruchu Muzycznym". Najważniejsze teksty zostały zebrane w trzech książkach: *Z muzyką przez lata* (1957), *Gwiazdozbiór muzyczny* (1958), *Z muzycznej międzyepoki* (1966) oraz *Muzyka i mózg* (1974).

Pierwszy artykuł, w którym Kisiel zawarł swe spojrzenie na to, co stanowi istotę muzyki, ukazał się w 1936 roku w redagowanym przez Jerzego Giedroycia „Buncie Młodych". Nosił tytuł *Coś o muzyce* i stał się wykładnią artystycznej ideologii Kisielewskiego. Została ona rozwinięta przede wszystkim w powojennym tekście *Czy muzyka jest niehumanistyczna?* Poglądy Kisiela dotyczące muzyki były całkowicie spójne z tymi, które prezentował w następnych latach, pisząc o literaturze czy o polityce. Problematyka, jaką podejmował, oscyluje wokół dwóch ważkich tematów: kwestii estetycznych związanych z formalizmem oraz zagadnień społecznej i kulturotwórczej roli muzyki. Już wówczas pojmował on muzykę jako sztukę absolutnie autonomiczną i pozautylitarną[2]. Bronił jej, podobnie jak każdej innej dziedziny artystycznej,

---

Dąbrowskiego, Stefana Kisielewskiego, Zygmunta Mycielskiego, Warszawa, 29–30 listopada 1985, red. K. Tarnawska-Kaczorowska, Związek Kompozytorów Polskich, Warszawa 1987.

2 L. Polony, *Powikłania ideologii estetycznych w powojennym pięćdziesięcioleciu*, w: *Muzyka polska 1945–1995. Materiały sesji naukowej*, red. K. Droba, T. Malecka, K. Szwajgier, Akademia Muzyczna, Kraków 1996, s. 41–51.

przed próbami wykorzystywania do celów doraźnych. Muzykę widział jako sztukę, która najpełniej realizuje postulat bezinteresowności.

Już w czasie studiów towarzyszyło Kisielewskiemu przekonanie o nadejściu epoki antyromantycznej. W 1937 roku opublikował artykuł *Oblicze duchowe muzyki współczesnej*, zaczynający się od stwierdzenia, że „romantyzm był najdalszym i najbardziej obcym współczesnemu pojmowaniu i współczesnemu smakowi kierunkiem muzycznym"[3]. Kisielowi obce były przede wszystkim patos i liryzm, a z pierwiastków ściśle muzycznych – płynne rytmy, rozlewne, śpiewne melodie, rozbudowana chromatyczna harmonika, gęsta instrumentacja[4]. Przeciwstawiał się wizji muzyki jako mowy uczuć, zdolnej wywoływać intersubiektywne reakcje słuchaczy. W dalszej części artykułu tak wartościował spuściznę ważnych kompozytorów:

> Szczególnie późniejszy i późny romantyzm od Chopina przez Liszta do Wagnera i Regera – to coś najdalszego i najbardziej różnego od naszych dzisiejszych upodobań. [...] Za naczelny i charakterystyczny prąd muzyki współczesnej uznać należy rosyjsko-francuski antyromantyzm; Strawiński z okresu *Historii żołnierza*, *Pocałunku wieszczki* i *Pulcinelli*, „średni" Prokofiew, „prawdziwy" Hindemith (nie ten sfałszowany i zgrywający się w *Mathis de Maler*) i cała plejada kompozytorów francuskich – oto jądro nowoczesnego stylu, a raczej kuźnica tego stylu[5].

3 S. Kisielewski, *Oblicze duchowe muzyki współczesnej*, „Muzyka Polska" 1937, nr 7–8.

4 Zob. M. Dziadek, *Stefan Kisielewski jako autor i krytyk muzyki współczesnej*, w: *Dysonanse. Twórczość Stefana Kisielewskiego (1911–1991)*, red. A. Hejmej, K. Hawryszków, K. Cudzich-Budniak, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011, s. 185–198; por. także: M. Gąsiorowska, *Kisielewski...*; A. Wiatr, *Stefan Kisielewski jako krytyk...*

5 S. Kisielewski, *Oblicze duchowe...*

Poglądów, jakie wyłożył we wspomnianych artykułach, nie zmieni do końca swojej pracy twórczej. Będzie je powtarzał, czasem modyfikował, z latami pojawią się tematy inne, bardziej aktualne, ale zrąb myślenia o tym, czym muzyka jest i jaka być powinna, pozostanie taki sam.

Po wojnie napisał wiele recenzji i artykułów, często publikował także sprawozdania muzyczne. W 1948 roku w Znaku został ogłoszony drukiem jeden z jego najważniejszych tekstów dotyczących estetyki muzycznej. Był to wspomniany programowy artykuł *Czy muzyka jest niehumanistyczna?*, w którym powtórzył i jednocześnie rozwinął tezy odnoszące się do antyutylitarności muzyki:

> [...] muzyka jest sztuką formalistyczną, „czystą formą", nie zawiera żadnej pozamuzycznej treści, jest tylko sobą, tj. mniej lub więcej doskonałym systemem organizacji dźwięków; rozmaitość podkładanych pod nią wrażeniowych „treści" jest wynikiem jedynie różnorodności pracy psychiczno-asocjacyjnej odbiorców[6].

Kisiel opowiadał się wówczas za estetyką „czystej formy" muzycznej, wywodzącą się z dwudziestowiecznego neoklasycyzmu, ale bronił jej przede wszystkim dlatego, że wierzył w istnienie muzyki jako autonomicznego przedmiotu estetycznego. Zarówno wtedy, jak i w opublikowanym ponownie w 1967 roku tekście ze zmianami wynikającymi z upływu czasu będzie bronił tezy, że „muzyka powinna być tworem konstrukcyjnym, jak dzieło architektoniczne czy techniczne"[7].

Omawiany artykuł – pisze Adam Wiatr – doprowadził do sporu w środowisku. Kisiel jako zagorzały obrońca autonomii muzyki i osamotniony wyznawca „formalizmu" musiał stawić czoła ówczesnej

6 S. Kisielewski, *Czy muzyka jest niehumanistyczna?*, Znak 1948, nr 10, s. 228.

7 S. Kisielewski, *Muzyka i mózg*, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 1974, s. 10.

doktrynie muzykologicznej spod znaku realnego socjalizmu[8]. Często toczył krytyczne boje z Włodzimierzem Sokorskim, Zofią Lissą i Józefem Chomińskim, wyjaśniając swoim adwersarzom i czytelnikom podstawowe kwestie (czym jest formalizm i realizm), nieporozumienia, zwracając uwagę na paradoksy (twierdził, że nie zna rozprawy, w której można by odnaleźć opis mechanizmu zależności stylu muzycznego od warunków produkcji). W tekstach, w których wypunktowywał absurdy marksistowskiej muzykologii, nie chodziło o spór estetyczno-filozoficzny na temat istoty muzyki, lecz o fundamentalną kwestię wolności twórczych. Jak zauważył Leszek Polony, „Kisiel jako jedyny podjął w polskim środowisku muzycznym polemikę ze zdogmatyzowaną doktryną ideologiczną, formułującą absurdalne nakazy i zakazy pod adresem kompozytorów"[9].

Po roku 1956 częściej zajmowały go zagadnienia związane z awangardą i kulturą masową. Awangardzie zarzucał łatwe gesty zamiast prawdziwej muzyki, demonstracyjny bunt, „koniunkturalny eklektyzm", a ponad wszystko brak świadomego trudu poszukiwania konstrukcji dźwiękowej. Kierunek ten opisywał jako rodzaj mody, w której dominuje filozofowanie zastępujące utwór muzyczny, płytki intelektualizm i bezcelowy nihilizm[10]. W artykule *Awangarda czy bezsilność*[11], w którym przeprowadził interesującą i celną charakterystykę zjawiska, jawi się czytelnikowi jako konserwatysta, w dalszym ciągu skłaniając się ku „muzyce czystej", podkreślając jej „elitaryzm". W artykule *Do czego służy nam muzyka* niezwykle trafnie ten „elitaryzm" tłumaczy:

8 A. Wiatr, *Stefan Kisielewski, jako krytyk...*, s. 62.

9 L. Polony, *Kisielowe spory o muzykę po latach*, w: *Dysonanse...*, s. 22.

10 A. Wiatr, *Stefan Kisielewski jako krytyk...*, s. 70.

11 S. Kisielewski, *Awangarda czy bezsilność*, „Ruch Muzyczny" 1970, nr 13.

> [...] trud abstrakcyjny jest potrzebny, potrzebny na swój sposób, podobnie jak potrzebne jest na pozór bezużyteczne społecznie istnienie klasztorów: przecież klasztor to doznanie i osiągnięcie, będące własnością oraz dorobkiem całej ludności, choć bezpośrednio przeżyte tylko przez niektórych[12].

Przeświadczenie o elitaryzmie muzyki leżało u podstaw krytyki, której Kisiel nie szczędził rodzimej twórczości muzycznej, okraszanej wszelkiego rodzaju tekstami, takimi jak poezja czy różne „programy". Na taki proceder ukuł nawet określenie: „socrealizm liturgiczny". Wiatr uważa, że podobnie jak „dyktatura ciemniaków" została zapamiętana, tak i ten termin wpisał się na stałe do słownika polskiej myśli krytycznomuzycznej[13].

Co ciekawe, elitaryzm Kisiela nie przeszkodził mu być admiratorem jazzu. Wychwalał ten gatunek muzyki w czasach, gdy panował socrealizm i wszelkie trendy płynące z Zachodu były nie tylko zakazane, ale i propagandowo wyszydzane. Podkreślał, że jazz jest „namiętnością żywiołowo zaraźliwą", i dodawał z zachwytem: „Właściwie wszystko w jazzie jest odrębne, twórcze i własne. Jazz jest syntezą sprzeczności, lecz syntezą organiczną i samorzutną, nie mającą precedensu w dziejach muzyki"[14]. Można przypuszczać, że ogromna sympatia Kisiela do tego gatunku brała się także z dostrzeżonego „powiewu wolności", który współbrzmiał z jego umiłowaniem liberalizmu.

Kisiel zawsze z ciekawością obserwował życie muzyczne nie tylko w filharmoniach. W 1963 roku został przewodniczącym jury I Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Pisał wówczas z entuzjazmem o nowym rodzaju kultury masowej, która powoli detronizuje

12 S. Kisielewski, *Do czego służy nam muzyka*, w: Tegoż, *Muzyka i mózg...*, s. 131.

13 Zob. A. Wiatr, *Stefan Kisielewski jako krytyk...*, s. 131.

14 S. Kisielewski, *O jazzie i festiwalu*, „Dziewiąta Fala" 1956, nr 27.

sztukę wysoką, zwłaszcza awangardową, zamkniętą w okopach swoich eksperymentów. Także jazz, zmierzający w stronę wyszukanych rozwiązań brzmieniowych, został wyparty przez big-beat, nad czym z kolei, jako entuzjasta gatunku, ubolewał[15].

Trudno nie zgodzić się z badaczem, który twierdzi, że choć zdarzało się Kisielewskiemu formułować nietrafione diagnozy albo chybione wnioski, to jego artykuły dotyczące muzyki są znakomitymi tekstami, które po latach nadal brzmią ożywczo[16]. Dzieje się tak dlatego, że zawarł w nich interesujące i ważne przemyślenia, ale przede wszystkim dlatego, że o kwestiach muzykologicznych – z natury rzeczy adresowanych do dość wąskiej grupy odbiorców – pisał w formie na tyle przystępnej, by zainteresować szeroką grupę czytelników. Używał języka żywego, plastycznego, pełnego odniesień choćby do literatury czy malarstwa, co bez wątpienia ułatwiało lekturę nie tylko „wtajemniczonym" melomanom.

2.2. Mistrzowie

Kisiel miał swoich mistrzów. W dziedzinie muzyki za twórcę stulecia uważał Igora Strawińskiego. Pisał o nim, że był „wielkim kameleonem", przetrawiającym w swej muzyce na przestrzeni długich dziesięcioleci wszelkie style i techniki[17]. Akcentował te cechy twórczości rosyjskiego kompozytora, które były ważne także dla niego jako muzyka i twórcy: jego niezmienność i swoiście pojmowaną wierność muzycznej tradycji, antyromantyczną postawę. Kolejnym

15 Zob. M. Gąsiorowska, *Kisielewski...*

16 A. Wiatr, *Stefan Kisielewski jako krytyk...*, s. 6.

17 S. Kisielewski, *Z muzycznej międzyepoki*, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 1966, s. 184.

muzycznym autorytetem był dla Kisiela Karol Szymanowski. Określał go jako jednego z „herosów modernizmu z lat mojej młodości"[18]. Fascynowała go zarówno osobowość, jak i wszechstronne uzdolnienia Szymanowskiego, które obejmowały również literaturę, filozofię, krytykę społeczną. W jednym ze szkiców wspominał:

> Szymanowski fascynował nas młodych kalibrem swej osobowości, intensywnością i powagą stosunku do muzyki, wszechstronnością uzdolnień, zainteresowań oraz wiedzy, co podziwialiśmy częstokroć także w jego wypowiedziach publicznych, w przemówieniach, odczytach, esejach. Jego walki o nową polską muzykę, która przezwyciężyć by mogła smutne dziedzictwo zaborów, śledziliśmy z tchem od końca lat dwudziestych aż po jego śmierć [...]. Powstała u nas i skrystalizowała się wokół postaci wodza nowej muzyki cała specyficzna, a pełna blasku ekipa entuzjastycznych wykonawców, teoretyków czy pedagogów[19].

Choć ogromnie cenił twórczość wspomnianych kompozytorów, muzykolodzy piszący o jego kompozytorskiej działalności wyraźnie podkreślają, że nie pozostał ich naśladowcą. W tym zakresie był indywidualistą tworzącym wbrew modom czy aktualnym trendom. Nieco inaczej rzecz się miała w dziedzinie literatury.

Już w tekstach przedwojennych Kisielewski dał się poznać przede wszystkim jako zwolennik koncepcji twórczej Conrada. W 1939 roku, recenzując *Tajnego agenta*, pisał, że ma „do tego pisarza stosunek

18 Tamże, s. 86.

19 S. Kisielewski, *Szymanowskiego pisma i wpływy*, w: K. Szymanowski, *Pisma*, T. 1, oprac. K. Michałowski, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 1984, s. 5–6.

głęboko osobisty, daleko wykraczający poza normalne związki łączące czytelnika z autorem"[20]. Wyraźnie deklarował, iż każda książka autora *Smugi cienia* jest dla niego „nie tylko wspaniałym dziełem sztuki, lecz również głębokim źródłem prawdy i mądrości"[21]. W dużej mierze z książek Conrada czerpał poglądy na rolę sztuki i autora, poglądy, które już w okresie PRL-u zaowocują postulatem o prozę realistyczną, o prawdziwy obraz trudnej i dziwnej rzeczywistości, w której przyszło mu żyć. „Rolą pisarza – możemy przeczytać w artykule *O autonomię problemów kultury* – jest według słów Conrada wymierzyć sprawiedliwość widzialnemu światu przez wykrycie w ogólnej zmienności i przemijalności tego, co jest niezmienne i nieprzemijalne"[22]. Z jednej strony fascynowała Kisiela technika pisarska autora *Lorda Jima*: wyjątkowy zmysł obserwacji, ostra psychologiczna przenikliwość, umiejętność kreślenia obrazu rzeczywistości z najdrobniejszymi szczegółami. Z drugiej cenił pisarza za stałość w poglądach, które wyczytywał w jego dorobku powieściowym, przede wszystkim za niechęć do reformowania świata drogą przewrotu. Jakby przeczuwając dylematy, jakie staną także przed nim samym już w niedługim czasie, pisał na krótko przed wybuchem wojny: „wszelka ideologia wywrotowo-reformatorska była dla Conrada fałszem, pójściem po linii najmniejszego oporu, uchyleniem się od obowiązku heroicznego wysiłku psychicznego, jakim jest życie w normach istniejących"[23].

Kisiel, pisząc opowiadania i powieści, próbował, ze skutkiem raczej miernym, dorównać swojemu mistrzowi. Chciał „wymierzać

20 S. Kisielewski, *„Tajny agent" Conrada*, w: Tegoż, *Publicystyka przedwojenna*, Iskry, Warszawa 2001, s. 87.

21 Tamże.

22 S. Kisielewski, *O autonomię problemów kultury*, w: Tegoż, *Publicystyka przedwojenna...*, s. 39.

23 Tamże, s. 90.

sprawiedliwość światu", docierać do prawd nieprzemijających, ale ani rzeczywistość, w której przyszło mu funkcjonować, ani osobiste predyspozycje nie sprzyjały wykonaniu tego zadania. Bez wątpienia do końca pozostał przeciwnikiem wszelkich rewolucyjnych zrywów, podejmując wysiłki, by zgodnie z własnym systemem wartości, na ile to możliwe, żyć i tworzyć w czasie trudnym, w świecie obco urządzonym.

Jednak największy wpływ na sposób myślenia i kształt Kisielowego programu miał Karol Irzykowski. Autor *Pałuby* był częstym gościem w domu jego rodziców, młody Stefan miał więc okazję poznać zarówno osobę, jak i poglądy starszego pisarza i krytyka. Już w dzieciństwie czuł nieodpartą fascynację wobec Irzykowskiego. Pisał po latach:

> Przepadałem za nim, [...] już wtedy zauważyłem i zapamiętałem rozdźwięk pomiędzy nim a jego otoczeniem, [...] przekorny piła, pedant, maniak, dziwak, impertynent, arogant, anarchista uprawiający negację dla negacji, przemądrzalec komplikujący sprawy proste[24].

Irzykowski imponował młodemu Kisielewskiemu przede wszystkim jako „bezwzględny intelektualista", a jednocześnie człowiek bezkompromisowy, przekorny, skrajny indywidualista, niejednokrotnie dziwak[25]. Dla początkującego publicysty był on przede wszystkim uosobieniem klerka[26]. Twórcą tego pojęcia, a zarazem pewnej filozofii za nim stojącej był Julien Benda. Zofia Starowieyska-Morstinowa,

24 S. Kisielewski, *Wspomnienia o klerku heroicznym*, „Tygodnik Powszechny" 1948, nr 9; przedruk: S. Kisielewski, *Wspomnienia o klerku heroicznym,* w: *Klerk heroiczny. Wspomnienia o Karolu Irzykowskim,* oprac. B. Winklowa, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1976.

25 Tamże.

26 O Kisielewskim – klerku pisał Michał Szyszka; zob. M. Szyszka: *Droga klerka. Filozofia sztuki Stefana Kisielewskiego*, Universitas, Kraków 2010.

autorka wywiadu z francuskim intelektualistą, tytułem zapoznania czytelnika z postacią pisze: „Idea Bendy, idea klerkizmu, [...] to idea służby absolutnej i wyłącznej intelektowi, idea służby ekskluzywnej, bezinteresownej, niemal maniakalnej"[27]. Klerk to intelektualista, który poszukuje prawdy, ale i zasiewa wątpliwości. Najogólniej rzecz biorąc, to ktoś, kto broni rzetelności myślenia, kto nie ulega determinizmom ani „złej", ani „dobrej" sprawy. Kisiel chciał być klerkiem, klerkiem – dodajmy – takim jak Irzykowski. Klerkizm w koncepcji autora *Pałuby* był wedle Kisielewskiego pojęciem kategorii moralnej, jego istotą: przezwyciężaniem terroru determinizmów i apoteozą bezwzględnego intelektu, myśli czystej, heroicznej, poszukującej obiektywnej prawdy o świecie i człowieku[28].

Postawa Irzykowskiego bardzo mu imponowała, dlatego z takim pietyzmem propagował myśl swojego intelektualnego przewodnika. Już w 1948 roku pisał:

> Celem życia klerka jest wykrywać różnoraką i skomplikowaną nieraz prawdę za pomocą myśli wyostrzonej, wszechstronnej, bezkompromisowej i dawać tej prawdzie świadectwo, wyciągać z niej ostateczne konsekwencje w życiu osobistym...[29]

W tym tekście, zatytułowanym *Wspomnienia o klerku heroicznym*, wielokrotnie zaznaczał, że Irzykowski sprzeciwiał się nie tylko ideologizacji kultury, ale także bezideowości czy miałkości intelektualnej. Autor *Pałuby* namiętnie zwalczał formalizm, który uważał za koncepcję martwą i antyintelektualną, zwalczał ponadto krytykę

27 Z. Starowieyska-Morstinowa, *Klerk wojujący. Rozmowa z Julianem Bendą*, „Tygodnik Powszechny" 1948, nr 13–14.

28 Zob. S. Kisielewski, *Wspomnienia o klerku...*

29 Tamże.

marksistowską, która traktuje literaturę utylitarnie i schematycznie. Za największe zagrożenie uważał „talentyzm" – ślepy, intuicyjny kult żywiołowego osiągnięcia artystycznego, lekceważący mozół pracy i kontrolę intelektualną.

Przywołany artykuł Kisielewski napisał już po wojnie, ale ponad wszelką wątpliwość trzeba stwierdzić, że przejęte od swojego mistrza programowe odcinanie się od wszelkiej ideologii, a także konsekwencja w niezawisłości poglądów czy zamiłowanie do intelektualnej prowokacji to cechy, które będzie pielęgnował. Ich wpływ możemy dostrzec już w przedwojennej publicystyce Kisiela, co ważniejsze jednak, będą one charakteryzowały całą jego późniejszą twórczość.

2.3. Publicystyka

Twórczość publicystyczna Stefana Kisielewskiego rozkwitła na dobre, kiedy jego znajomi, Witold Małcużyński i Paweł Zdziechowski, przeczytali z uwagą jego pierwsze krytyczno-muzyczne wprawki i postanowili poznać go z Jerzym Giedroyciem, redaktorem czasopisma „Bunt Młodych". Choć, jak wspomniałam, teksty Kisiela początkowo dotyczyły kwestii muzycznych, to dość szybko dał się poznać czytelnikom jako autor artykułów poświęconych polityce i literaturze. W zasadzie cała jego pozafelietonowa publicystyka obracała się wokół dwóch planów tematycznych. Najtrafniej ujmuje je tytuł jednej z książek publicystycznych – *Polityka i sztuka* (1974), będący formułą znaczącą jego twórczości publicystycznej. Znajdziemy tu przedruki tekstów ważnych dla Kisiela pod względem wymowy ideologicznej, opublikowanych w prasie we wczesnym, powojennym okresie. Te dwa wspomniane kręgi zainteresowań blisko ze sobą współbrzmią, albowiem Kisiela poglądy na literaturę i sztukę nie tylko są zbieżne z politycznymi, ale z politycznych przesłanek wynikają.

2.3.1. O sztuce

Przemyślenia, jakie młody publicysta wypowiadał na temat zadań krytyki czy istoty literatury, były nie tylko oryginalne, ale i dojrzałe. Tę dojrzałość podkreśla Michał Szyszka, zwracając uwagę, że już przed 1939 rokiem Kisiel wypracował program, któremu pozostał wierny przez całe swoje twórcze życie. Trzon tego programu stanowiły: pochwała liberalizmu i pluralizmu artystycznego, apel o autonomię kultury i walka z wszelką ideologizacją[30]. Reprezentatywny dla tego okresu wydaje się jego artykuł *O autonomię problemów kultury*. Kisiel sprzeciwiał się ideologizacji każdej dziedziny życia, dotyczyło to także, a może przede wszystkim, kultury i sztuki, w tym literatury. W artykule wyraźnie wskazywał, że jedynie bezinteresowna i niezależna od jakichkolwiek idei i doktryn narzuconych z zewnątrz sztuka stanowi wartość nieprzemijającą, będącą ważnym składnikiem gmachu kultury zarówno narodowej, jak i ogólnoludzkiej. „Oddziaływanie sztuki jest natury moralnej, lecz nie w znaczeniu moralności użytkowej, czy aktualnego dydaktyzmu, lecz w znaczeniu pewnych absolutnych osiągnięć moralnych poszczególnych epok, których pomnikiem niejako jest sztuka tych epok"[31].

Chciał także literatury uwolnionej od „aktualnych i »krzepkich« tematów"[32], od wszelkiej doraźności. Autonomię rozumiał więc jako niezależność wobec doktryn, idei narzucanych z zewnątrz, a także od wykorzystywania literatury w publicystyczno-propagandowym celu. Jednakowoż nie pozbawiał sztuki czy literatury ich społecznej roli.

30 Zob. M. Szyszka, *Droga klerka...*; por. także: M. Ujazdowski, *Przedmowa*, w: S. Kisielewski, *Publicystyka przedwojenna...*, s. 10.

31 S. Kisielewski, *O autonomię problemów kultury*, w: Tegoż, *Publicystyka przedwojenna...*, s. 41.

32 Tamże, s. 47.

Wręcz przeciwnie. Nie był zwolennikiem młodopolskiej idei „sztuki dla sztuki" z jej estetyzmem czy formalizmem. Odróżniał bowiem społeczny wymiar sztuki od jej utylitaryzmu. Uważał, że literatura piękna „pracuje dla Narodu i Państwa", ale jedynie poprzez swą wartość artystyczną. Z tego powodu doceniał twórczość Żeromskiego, o której pisał, że jest przepojona ideami społecznymi i narodowymi. Zaznaczał jednocześnie, iż są to idee artystycznie ponadczasowe, „o wartości wizyjno-emocjonalnej, o estetycznej atrakcyjności"[33].

Po wojnie Kisielewski z uwagą przyglądał się życiu literackiemu w nowej rzeczywistości. W czasach PRL-u dzielił się swoimi spostrzeżeniami na temat istoty sztuki i społecznej roli kultury przede wszystkim na łamach felietonów, pod pseudonimem Kisiel. Także w publicystyce, którą podpisywał pełnym nazwiskiem, nie brakuje wspomnianych refleksji. Wiele możemy odnaleźć w przywoływanym już zbiorze *Polityka i sztuka,* część zebrał sam w książce *Z literackiego lamusa* (1979). Zawarte w tych publikacjach poglądy na sztukę rzadko odbiegają od wypowiadanych jeszcze przed wojną. Autor *Sprzysiężenia* niezmiennie kruszył kopię o kulturę liberalną i pluralizm artystyczny, apelował o autonomię kultury i walczył z jej ideologizacją[34].

Krótko po zakończeniu II wojny światowej zadaniem, jakie stanęło przed pisarzami i krytykami, było wypracowanie projektu nowej literatury, która sprostałaby odmienionej sytuacji społecznej. Jednym z najważniejszych postulatów lansowanych przez literatów nie tylko obozu marksistowskiego – jeśli nie najważniejszym – był realizm. W zasadzie problem dotyczył kształtu literatury, ale dyskusja, jaka rozgorzała w prasie w obliczu narastającej monopolizacji władzy, dość szybko przerodziła się w wymianę poglądów nacechowanych ideologicznie i światopoglądowo. O różnicach dzielących ówczesnych

33 Tamże, s. 37.

34 Zob. M. Szyszka, *Droga klerka...*, s. 13; zob. także: M. Ujazdowski, *Przedmowa...*

krytyków literackich interesująco piszą w swoich publikacjach Hanna Gosk, Dorota Tubielewicz Mattsson i Michał Szyszka[35]. W tym miejscu warto jedynie podkreślić, że polemiki toczyły się pomiędzy zwolennikami marksizmu jako jedynie słusznej metody badań literackich, z ich propozycją ideologizacji sztuki i jej propagandowego charakteru (Jan Kott, Jerzy Borejsza, Adam Ważyk), a krytykami i literatami, reprezentującymi dystans wobec nowych, implantowanych idei. Ci ostatni (jak Kazimierz Wyka, a także Jan Parandowski i Juliusz Kleiner) dostrzegali w realizmie szansę na nową literaturę, która „winna nierozerwalnie współgrać ze światem zewnętrznym"[36] i która „miała odbudować – zniszczone przez wojnę i sytuację pojałtańską – wartości humanistyczne i chrześcijańskie"[37].

Kisielowi jak najdalej było do pojęcia „socjalistycznego realizmu", do postulatów sztuki dla mas, tworzonej „na zamówienie społeczne". Z łamów „Tygodnika Powszechnego" nawoływał w obronie sztuki elitarnej:

> Nie każemy człowiekowi słyszeć nogami czy widzieć rękami; nie każemy robotnikowi znać się na astronomii czy na teorii Einsteina, dlaczego więc wymagamy od niego, aby rozumiał szczytowe osiągnięcia sztuki, albo od tych osiągnięć, aby przystosowały się do jego możliwości apercepcyjnych?[38]

35 Zob.: H. Gosk, *W kręgu „Kuźnicy". Dyskusje krytycznoliterackie lat 1945–1948*, PWN, Warszawa 1985; D. Tubielewicz Mattsson, *Polska krytyka socrealistyczna jako narzędzie władzy*, Uppsala University Library, Uppsala 1997; M. Szyszka, *Droga klerka...*

36 M. Krakowiak, *Katastrofizm – personalizm – realizm. O krytyce literackiej Kazimierza Wyki w latach 1932–1948*, Universitas, Kraków 2001, s. 287.

37 D. Tubielewicz Mattsson, *Polska krytyka socrealistyczna...*, s. 68.

38 S. Kisielewski, *Sztuka dla mas*, w: Tegoż, *Polityka i sztuka*, Wydawnictwo E. Kuthana, Warszawa 1949, s. 78.

Postanowił przyjrzeć się samemu problematycznemu pojęciu i po swojemu je zdefiniować. Kisiel literaturoznawcą nie był, wymyślił więc swoją „teorię realizmu", która, co prawda, niewiele miała wspólnego z określonym przez badaczy literatury terminem, za to harmonijnie wpisywała się w ogólną refleksję autora *Sprzysiężenia* na temat wartości dzieła literackiego. Przypomnijmy, że on sam był pisarzem i miał dość sprecyzowane oczekiwania wobec twórczości literackiej, z których podstawowym było wspomniane już Conradowskie „wymierzanie sprawiedliwości widzialnemu światu".

W artykułach: *O idee artystyczne*, *Jeszcze o realizmie i formalizmie*, *Realizm, ale jaki?*, a także w recenzji książki *Krata* Poli Gojawiczyńskiej *Realizm bezinteresowny*[39], jasno deklarował, że realizm nie jest wyborem sposobu pisania, lecz jego efektem. Uważał, iż jest on prawdą o świecie i człowieku, wyrażaną za pomocą przeróżnych form i konwencji. Przywołajmy fragment, co prawda, felietonu Kisiela, ale akurat w tej formie najtrafniej uchwycił sedno swoich przemyśleń:

> Sztuka powinna być realistyczna to znaczy powinna pokazywać prawdę o świecie i człowieku. Środki natomiast, którymi artysta ma się posłużyć, [...] są zjawiskami innej kategorii. Służą one realizmowi, pojętemu jako cel (pokazanie prawdy)[40].

Czy można potraktować tę tezę jako swoistą realizację postulatu Wyki z programowego artykułu *Tragiczność, drwina i realizm*: „realizm czeka

39 Zob.: S. Kisielewski: *O idee artystyczne*, „Tygodnik Powszechny" 1950, nr 265; Tenże, *Jeszcze o realizmie i formalizmie*, „Tygodnik Powszechny" 1945, nr 17; Tenże, *Realizm bezinteresowny*, „Tygodnik Powszechny" 1946, nr 47; Tenże, *Realizm, ale jaki?*, „Tygodnik Powszechny" 1949, nr 199.

40 S. Kisielewski, *Przez kolorowe szkiełko*, w: Tegoż, *Rzeczy małe*, Iskry, Warszawa 1998, s. 274.

na wszystkich"[41]? Pozostawmy to pytanie bez odpowiedzi. Zważmy jedynie, że można uznać przywołany postulat Wyki za usprawiedliwienie wykorzystywane przez Kisiela do realizacji realistycznych ideałów nie tylko koronnej formy powieściowej, ale także opowiadań. Nadmienię w tym miejscu, iż jest on także autorem kilku małych form prozatorskich.

Idee realizmu dopełnia w publicystyce Kisiela obrona „czarnych" konwencji literackich. W artykule *Jak ocalić zdrową czarność* dowartościowuje groteskę, absurd, sensację i kryminał. Traktuje je jako konwencje mające olbrzymi potencjał opisania świata. Jak zwykle nie chodzi mu jedynie o formę literacką. W obronie „czarności" możemy wyczytać gloryfikację indywidualnego, twórczego sposobu przedstawiania, a także (wbrew marksistowskiej ideologii upraszczania i ujednolicania) uznanie wieloznaczności, niejasności, zagmatwania.

Kisiel stworzył też coś na kształt własnej teoretycznej koncepcji literackiej. W artykule *Idea i wizja* zaprezentował dwa odmienne sposoby literackiego przetworzenia świata. Przyglądając się zmianom, jakie zachodziły w polskiej prozie tuż po wojnie, zauważył, że zamiast wartościować obserwowaną czy przeżytą, niezwykłą przecież rzeczywistość, zamiast dać upust humanistycznej postawie ideowej, książki te „ograniczyły się do innego zadania: do pokazania tej rzeczywistości, bez żadnego komentarza, do stworzenia wizji, wizji przefiltrowanej przez literackie rzemiosło, wizji ujętej w karby, w rytm formy literackiej"[42]. Kategoria wizyjności (którą posługiwał się już przed wojną) dotyczy więc literatury, która, w jego opinii, nie wyjaśnia ani nie rozstrzyga, nie ma w niej moralnego drogowskazu. Autor *Romansu*

41 K. Wyka, *Tragiczność, drwina i realizm*, w: Tegoż, *Pogranicze powieści*, wyd. 3, Czytelnik„ Warszawa 1989, s. 31.

42 S. Kisielewski, *Idea i wizja. Na marginesie polskiej prozy powojennej*, w: Tegoż, *Z literackiego lamusa*, Znak, Kraków 1979, s. 43.

zimowego nie odmawiał takiej literaturze walorów artystycznych, jednakże zdecydowanie preferował prozę odmienną. Trudna, skomplikowana i złożona rzeczywistość, według jego propozycji, domaga się literatury, której celem jest „świat osądzić i uporządkować, wymierzyć mu sprawiedliwość, jak mówił Conrad"[43]. Powyższe tezy będzie próbował wcielać w życie, opisując PRL-owski świat w swoich powieściach.

Choć we wczesnych powojennych latach można było jeszcze korzystać ze względnej swobody w publikowaniu, Kisiel miał już wówczas świadomość coraz bardziej selekcyjnej polityki kulturalnej państwa i coraz częstszych prób reinterpretacji przeszłości, z której – w myśl propagandowych założeń – należy wyeliminować wszystko, co ideologicznie niesłuszne. Tym chętniej odpowiedział na ankietę ogłoszoną w 1946 roku przez Wykę w „Twórczości": Jak oceniam literaturę dwudziestolecia? Wypowiadali się w niej reprezentanci różnych światopoglądów, przeciwnicy i zwolennicy dyskutowanego realizmu. Refleksja Kisielewskiego stanowiła w pewnym sensie odpowiedź wyznawcom „nowych idei", dla których literatura dwudziestolecia bądź była miernej wartości, bądź reprezentowała „nieszczęśliwą tradycję"[44]. On natomiast z pasją ją rehabilitował. Pisał: „Każde pokolenie musi czuć, że dobytek jego powstał z pracy ojców i dziadów, że kultura jego jest kontynuacją kultury pokoleń poprzednich"[45] i wbrew wszystkim głosicielom „postępowej tradycji" głośno deklarował, że literatura ta była „nareszcie po latach niewoli – zwykłą, normalną literaturą zwykłego, normalnego,

43 Tamże, s. 54.

44 J. Kott, *Postęp i głupstwo*, T. 1: *Publicystyka, notatki z podróży: 1945–1956*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1956, s. 127–128.

45 S. Kisielewski, *Jak oceniam literaturę dwudziestolecia*, w: Tegoż, *Polityka i sztuka...*, s. 87.

europejskiego narodu"[46]. Od tego momentu działalność publicystyczną Kisiela naznaczało dążenie do zachowania dziedzictwa kulturowego. To myśl przewodnia bardzo wielu jego felietonów i znacznej części publicystyki „poważnej". Jak twierdził, w dobie realnego socjalizmu było to zadanie do wykonania.

Kisiel wielokrotnie ubolewał nad oficjalną polityką kulturalną, niwelującą każdy przejaw wolnej i niezależnej twórczości. Wiedział, że bez ciągłości kultury, bez wydobycia z niej tego, co artystycznie ważne, nie ma na czym budować gmachu nowej literatury. Pod koniec lat siedemdziesiątych pisał: „Eliminuje się wypadki i nazwiska, eliminuje się ogromne płaty dawnego piśmiennictwa politycznego i historycznego, demoniczny to zaiste, orwellowski pomysł, aby całemu pokoleniu odebrać pamięć i historię"[47].

Na początku rozważań rozgraniczyłam wspomniane dwa filary zainteresowań Kisiela, politykę i sztukę, ale warto powtórzyć, że nawet gdy pisze on o literaturze czy szerzej – o kulturze, pisze o polityce. Prawie zawsze jego teksty poświęcone literaturze i sztuce w głębszej warstwie stanowią głos krytyczny wobec narzuconej państwowej ideologii. Przyczyny takiego stanu rzeczy są dwie. Po pierwsze, Kisiel nie był ani teoretykiem kultury, ani literaturoznawcą i bardziej interesował go społeczny aspekt literackiej twórczości niż rozważania nad istotą przedmiotu. Po drugie, jak trafnie zauważa Michał Jagiełło, kultura nie była wówczas tematem zastępczym, lecz sprawą niezwykle istotną z narodowego punktu widzenia[48].

---

46 Tamże.

47 S. Kisielewski, *Kiedy spotkają się piśmiennicze nurty*, w: Tegoż, *Wołanie na puszczy*, Iskry, Warszawa 1997, s. 41.

48 M. Jagiełło, *Próba rozmowy. Szkice o katolicyzmie odrodzeniowym i „Tygodniku Powszechnym" 1945–1953*, T. 2: *„Tygodnik Powszechny" i komunizm 1945–1953*, Biblioteka Narodowa, Warszawa 2001, s. 17.

2.3.2. O polityce

Kilka wątków przedwojennej publicystyki Kisielewskiego zasługuje na szczególną uwagę. Jak już wspominałam, dla ówczesnego, a i dla późniejszego sposobu jego myślenia bardzo ważnym artykułem był *Terroryzm ideowy*[49]. Kisiel przeprowadził w nim brawurową szarżę jednocześnie na trzy ośrodki tytułowego „terroru ideowego" w Polsce, stawiając w jednym szeregu: komunizm, ONR-ryzm i sceptyczny „neohumanitaryzm" lewicowo-liberalnej inteligencji skupionej wokół „Wiadomości Literackich"[50]. Artykuł rozpoczyna więc od mocnej, kontrowersyjnej tezy, mając świadomość podjętego ryzyka. Tłumaczy czytelnikowi, że nie chce krytykować żadnych konkretnych poglądów, a jedynie „zwalczyć metodę i postawę psychiczną, na podłożu której rodzi się terror ideowy"[51]. Tę postawę charakteryzuje jako „apostolską", „proroczą", postawę człowieka, który znalazł jedynie słuszne rozwiązanie wszelkich gnębiących ludzkość problemów, „magiczną formułkę" wyjaśniającą przeszłość i przyszłość. Kisiel nie tylko opisuje intencje uprawiania terroryzmu ideowego, lecz także przestrzega przed jego konsekwencjami. Wskazuje na nietolerancję ideową, niechęć do krytycznego myślenia, pogardę dla odmiennego postrzegania świata[52]. Druga część artykułu poświęcona jest charakterystyce wszystkich trzech wspomnianych ideologii „terrorystycznych". Oczywiście autor wskazuje różnice, ale też kluczową cechę wspólną – niechęć do wolnej myśli, płytkie doktrynerstwo.

---

49 S. Kisielewski, *Terroryzm ideowy*, w: Tegoż, *Publicystyka przedwojenna...*, s. 24–35.

50 Zob. J. Bartyzel, *Stefan Kisielewski jako publicysta i „zwierzę polityczne"*, w: *Dysonanse...*, s. 38.

51 S. Kisielewski, *Terroryzm ideowy...*, s. 25.

52 Tamże, s. 25–26.

Jak pisze Mariusz Urbanek,

> Poprzez umieszczenie we wspólnym mianowniku tak różnych i zwalczających się formacji ostrzegał Kisielewski przede wszystkim przed takim sposobem myślenia, który dla jego wyznawców wydaje się być jedyny i najlepszy. Dla osób identyfikujących się z którąkolwiek z opisanych przez Kisielewskiego ideologii postawienie ich obok siebie, na jednej płaszczyźnie musiało być skrajnie oburzające[53].

Warto nadmienić, że apel o porzucenie płytkiego doktrynerstwa i niechęci do wolnej myśli, wyartykułowany przez Kisiela w 1936 roku, nic nie stracił na swojej aktualności.

Jako publicysta polityczny objawił swój polemiczny temperament także w *Polskim Don Kiszocie* czy *Sprawie młodzieży*[54], już wówczas mocno krytykując polską „trującą atmosferę konspiracyjnego romantyzmu" i gloryfikując cywilizację mieszczańską z jej pochwałą przyziemnej, mozolnej pracy.

Pasja publicystyczna nie opuszczała Kisiela także po wojnie. Nawet wówczas, kiedy miał już świadomość, że „przyjdzie Polska marksistowska, komunistyczna, zorganizowana na wzór znany nam, wschodni, i że nadmiernych wolności i swobód w niej nie będzie"[55], chciał pisać i tak sobie marzył, żeby „zostać »aluzyjnym opozycjonistą«"[56].

---

53 M. Urbanek, *Kisiel*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1997, s. 14.

54 S. Kisielewski, *Polski Don Kiszot*, w: Tegoż: *Publicystyka przedwojenna...*; S. Kisielewski, *Sprawa młodzieży*, w: Tegoż, *Publicystyka przedwojenna...,*

55 S. Kisielewski, *Wspomnienia polityczne*, „Krytyka" 1979, nr 4.

56 Tamże.

Teksty publicystyczne pisał do oficjalnej prasy krajowej, kiedy tylko pozwalała na to cenzura. W późniejszym czasie, głównie w latach siedemdziesiątych, jego teksty ukazywały się także na emigracji: przede wszystkim w paryskiej „Kulturze", a w latach 1977–1981 w pismach, które w kraju wychodziły w tak zwanym drugim obiegu, poza zasięgiem cenzury. Publicystykę, poza wspomnianym już tomem *Polityka i sztuka*, reprezentuje jeszcze jeden zbiór szkiców wydany w kraju w oficjalnym obiegu: *Z literackiego lamusa.* W Londynie w 1973 roku opublikowano zbiór *Materii pomieszanie*, a w Chicago w 1978 roku *Moje dzwony trzydziestolecia.* Warto też wspomnieć o małej, ale istotnej broszurce zatytułowanej *Palę Zachód*, która zawiera artykuły publicystyczne wybrane przez samego Kisiela. W jej skład weszły znamienne i po wielokroć przedrukowywane teksty, takie jak: *Na czym polega socjalizm?*, *Bezsilność publicystyki* czy *Komu potrzebna jest Polska?*

Aby zrozumieć sposób myślenia Kisielewskiego, warto skupić się na dwóch ważnych pojęciach, które często pojawiały się w publicystyce tego autora. Liberalizm i realizm to terminy nie tylko często przywoływane, ale też na tyle przemyślane, że pod piórem Kisiela otrzymują własną, oryginalną wykładnię. Posługiwał się nimi zarówno w publicystyce politycznej, jak i w tej dotyczącej spraw szeroko pojętej kultury. W 1952 roku pisał:

> Liberalizm w moim pojęciu i ujęciu nie jest ideologią, lecz postawą: postawą w pewnym sensie obyczajową, kodeksem honorowym, stylem postępowania czy regulaminem pojedynku, kodeksem, który obowiązywać winien wszystkie światopoglądy, jest bowiem sam przez się pozamerytoryczny, o niczym nie przesądza, tak jak regulamin obrad nie przesądza o ich kierunku[57].

57 S. Kisielewski, *Literatura z tezą*, w: Tegoż, *Z literackiego lamusa...*, s. 36.

Jak już wspominałam, cały program polityczny Kisielewskiego, jego sposób myślenia o świecie wyrósł z tradycji zachodniego liberalizmu, z umiłowania do wolności i prawa jednostki do kształtowania własnego losu, ale był antyideologiczny. Kisiel nigdy nie traktował liberalizmu jako doktryny, raczej bardzo szeroko, jako zbiór wartości. Z tego powodu jego liberalizm nie dotyczy jakiejś jednej, konkretnej dziedziny życia, obejmuje tematy polityczne, kulturalne i gospodarcze. Co ciekawe i dość niezwykłe, Kisielewski łączył swój liberalizm bezpośrednio ze światopoglądem chrześcijańskim. W felietonie *Wizyta* z 1948 roku tłumaczył, że liberalizm wbrew temu, co się często sądzi, związany jest ideowo z chrześcijaństwem, broni bowiem personalizmu, wolnej woli, prawa wyboru[58].

Szyszka, analizując idee Kisiela, twierdzi, że należał on do prekursorów chrześcijańskiego liberalizmu, który wynikał z postawy personalistycznej, broniącej indywidualizmu, pluralizmu gustów, estetyki, wartości i potrzeb, a przede wszystkim wolnej woli człowieka oraz jego kardynalnego prawa do wyboru[59]. W istocie Kisiel wspomnianych przez badacza wartości bronił, i to przez całe twórcze życie, ale myślę, że ta trudna do obronienia kontaminacja chrześcijaństwa z liberalizmem, której *notabene* nie wymyślił sam, lecz zaczerpnął od Wilhelma Röpkego, była ukłonem w stronę macierzystej redakcji katolickiego tygodnika, dzięki któremu mógł istnieć jako publicysta. Bez wątpienia jednak pozostał wierny tym poglądom przez całe swoje twórcze życie.

Kisiel był także zwolennikiem realizmu politycznego i geopolitycznego. Nigdy nie odrywał się od tej rzeczywistości, w której żył. Zdawał sobie sprawę z podziału Europy i niezaprzeczalnej siły naszego

58 S. Kisielewski, *Wizyta*, w: Tegoż, *Lata pozłacane, lata szare. Wybór felietonów z lat 1945–1987*, Znak, Kraków 1989, s. 69.

59 M. Szyszka, *Droga klerka...*, s. 165.

przymusowego sojusznika. Kiedy już było wiadomo, że nie ma nadziei na pluralizm sceny politycznej, ani na żaden inny w kraju, pisał:

> [...] zarówno lewica rządząca dziś Polską, jak i opozycja, jak i wreszcie emigracja, mają jedną wspólną cechę – po prostu – że składają się z Polaków. Odrzućmy w tej chwili wzajemne podejrzenia i oskarżenia, odrzućmy sugestię na temat obcych agentur, i zgódźmy się na jedno – trzy wymienione w tytule zasadnicze ośrodki polskiego życia politycznego, polskiej myśli politycznej składają się z Polaków. [...] Polacy tworzą nie posiadający w tej chwili swojej organizacyjnej reprezentacji, katolicki ośrodek opozycyjny...[60]

Wydaje się, że postawa realistyczna, której hołdował, przyczyniła się do stworzenia, wraz ze Stanisławem Stommą, doktryny nazwanej „neopozytywizmem", o której wspominałam w poprzednim rozdziale. I choć Jacek Bartyzel twierdzi, że: „[w] okresie popaździernikowej euforii Kisielewski pozwalał sobie na wypowiedzi zbyt daleko wychodzące naprzeciw »polskiej« racji stanu"[61], to realistycznego spojrzenia na geopolitykę nie zmienił nigdy, nawet kiedy sytuacja po przełomie ustrojowym uległa zmianie. Nigdy nie wierzył, że Polska pojałtańska to nietrwały twór, nie liczył na kolejny konflikt zbrojny ani na pomoc Zachodu. W artykule z 1979 roku, zatytułowanym *Czy geopolityka straciła znaczenie?*, ogłoszonym w pierwszym numerze bezdebitowej „Res Publiki", wyrażał mało popularne stanowisko. Pisał, że ze wszystkimi konsekwencjami jesteśmy w „strefie rosyjskiej", i dodawał:

60 S. Kisielewski, *Lewica, opozycja, emigracja (rozważania świąteczne)*, „Dziś i Jutro" 1947, nr 1.

61 J. Bartyzel, *Stefan Kisielewski jako publicysta...*, s. 48.

> [...] w razie perturbacji międzynarodowych jedynym i wystarczającym partnerem geopolitycznym w Polsce nie może być dla nich [Rosjan – M.W.] władza słaba, niepopularna, niekompetentna i nad niczym nie panująca, [...] partnerstwo trzeba rozszerzyć i zreformować. Czy chcemy iść z Rosją? Tak, ale...[62]

Czy było to jedynie, jak chce badacz, świadectwo człowieka, który stara się znaleźć jakieś zarazem rozumne i przyzwoite „wyjście w sytuacji bez wyjścia", czy też Kisielowa przekora? Być może i jedno, i drugie. Tak czy inaczej, realistyczne spojrzenie Kisiela na świat, w którym przyszło mu żyć, zakładało bezalternatywność sojuszu polsko-radzieckiego.

Wierny swoim geopolitycznym przekonaniom, nie zmienił ich nawet po przesileniu 1989 roku, kiedy nie przydawały mu popularności. Na początku 1990 roku opublikował niezwykle dramatyczny w swej wymowie artykuł *Komu potrzebna jest Polska?*[63], który sprawiał wrażenie jego kolejnej prowokacji. Aleksander Hall wspominał, że w czasie, gdy nie odstawiono jeszcze kielichów wzniesionych na pohybel upadającemu pojałtańskiemu porządkowi, Kisiel deklarował się z miłością do Polski wymyślonej przez Stalina[64]. Pisał „na przekór" ówczesnym nastrojom:

---

62 S. Kisielewski, *Czy geopolityka straciła znaczenie?*, „Res Publica" 1979, nr 1, s. 77.

63 S. Kisielewski, *Komu potrzebna jest Polska?*, „Tygodnik Powszechny" 1990, nr 9.

64 *Nieświadomy prekursor w dawnej próżni. Rozmowa z Aleksandrem Hallem*, w: *Kisiel. Joanna Pruszyńska rozmawia o Stefanie Kisielewskim z Andrzejem Bardeckim [et al.]*, Wydawnictwo Książkowe Twój Styl, Warszawa [1997], s. 65.

> Potrzebne mi jest Państwo Polskie, w obecnych granicach i układach, oczywiście bez ustroju komunistycznego i bez jego marksistowskich resztek. Niepotrzebne mi jest natomiast ani Księstwo Warszawskie, ani Królestwo Kongresowe, ani Generalne Gubernatorstwo. Niepotrzebna mi też Polska Jagiellonów czy Wazów, z Litwą, Białorusią i Ukrainą. Niepotrzebna mi nawet (choć ją kochałem) Polska 20-lecia, suwerenna do absurdu, lecz wciąż zagrożona tajemniczością czy nieufnością sąsiadów, brakiem europejskiej równowagi, zaś od środka niechęcią mniejszości ukraińskiej czy niemieckiej. Mimo też, że była to Polska z naszymi ulubionymi historycznymi miastami Wilnem i Lwowem. Potrzebna mi jest Polska dzisiejsza, ze Szczecinem, Wrocławiem, Opolem...[65]

Z jednej strony, pomimo zmian politycznych pozostał więc wierny wykutej ze Stommą „neopozytywistycznej" doktrynie. Z drugiej jednak, co trzeba zaznaczyć, brakło mu dalekosiężnej wizji świata bez ZSRR.

Dość istotną część publicystyki Kisiela stanowi twórczość kierowana do konkretnego adresata, jakim byli obywatele świata zachodniego. Autor *Lat pozłacanych, lat szarych* nie tylko nigdy nie miał złudzeń ani nadziei, że sytuacja geopolityczna może ulec zmianie i że pozycja Polski w układach międzynarodowych będzie kiedykolwiek znacząca, ale także nigdy nie miał oporów, by pisząc dla czytelnika zza żelaznej kurtyny, zgłaszać pretensje wobec Zachodu. W 1981 roku w artykule *Polski prawdy niewygodne* dla czasopisma „Der Spiegel" upominał Zachód, że wygodnie mu, dla zachowania *status quo*, dawać Polsce kredyty i finansować niewydolny system. „Tak czy owak

65 S. Kisielewski, *Komu potrzebna jest Polska*, w: Tegoż, *Palę Zachód*, Story, Kościan 1990, s. 111.

znowu jałtańsko-polski wyrzut sumienia pojawił się i przeciwstawił krótkiej pamięci zachodnich polityków"[66].

Wspominałam, że Kisiel jak mało kto rozumiał istotę systemu totalitarnego. Miał także świadomość różnic pomiędzy Wschodem a Zachodem, przede wszystkim w doświadczeniu historycznym. Z tą myślą od 1979 roku zaczął pisać artykuły specjalnie dla „Kultury", wydał też w Szwajcarii broszurę *Na czym polega socjalizm?*, samowolnie przetłumaczoną na język niemiecki jako *Polska, czyli rządy dyletantów*[67]. Tłumaczył w tych publikacjach zawiłości ustroju, absurdalności (nie)funkcjonującego sytemu, zwracał uwagę na koszty, jakie muszą ponosić ludzie żyjący w realnym socjalizmie:

> Budowanie misternej a w istocie absurdalnie abstrakcyjnej maszyny celem utrzymania ustroju niepraktycznego, niepopularnego i sprzecznego z naturą rzeczy – oto dziwne koszty socjalizmu[68].

We wspomnianej broszurze, która według autorów polskiego wydania stanowi klasykę współczesnego piśmiennictwa politycznego, w jasny i prosty sposób pokazuje Kisiel prawdziwe oblicze systemu w jego zarówno społeczno-politycznej, jak i gospodarczej odsłonie.

2.3.3. O gospodarce

Na zakończenie prezentacji najważniejszych wątków publicystyki politycznej Kisiela warto pochylić się nad tematyką ekonomiczną.

66 Zob. M. Urbanek, *Kisiel...*, s. 178–179.

67 Zob. tamże, s. 166.

68 S. Kisielewski, *Na czym polega socjalizm? Stosunki Kościół – państwo w PRL*, Maximum, Poznań 1990, s. 60–61.

Najwięcej miejsca kwestiom ekonomicznym poświęcał w felietonach. Ukazywanie w nich absurdów gospodarczych PRL-u było jedną z jego najważniejszych misji. Wspomnianej refleksji nie brakuje też w poważnej publicystyce. W 1946 roku napisał tekst pod tytułem *Inicjatywa prywatna*, w którym wyrażał obawy w związku z upaństwowieniem przemysłu. Już wówczas, „stojąc na stanowisku moralności indywidualistycznej, głoszącej kult jednostki i wolną wolę"[69], rozumiał, jak fatalne skutki przyniesie Polsce totalizacja życia gospodarczego:

> Ustrój taki [socjalizm – M.W.] pozbywa się potężnego czynnika popędowego, jakim jest ambicja i dążenia jednostki – bo po cóż pracować więcej, jeśli nic się przez to w ludzkim losie nie zmieni, a nadwyżka pracy pochłonięta zostanie przez nie kończące się nigdy potrzeby państwa [...][70].

Ten artykuł mógł się ukazać jedynie dlatego, że cenzura do 1948 roku jeszcze dopuszczała do głosu twórców niepokornych. Z oczywistych powodów w zasadzie przez cały PRL w poważnej publicystyce ów, wspomniany przeze mnie w poprzednim rozdziale, prokapitalizm Kisielewskiego nie mógł wybrzmieć. Przed przemianą ustrojową autor *Polityki i sztuki* mógł jedynie tłumaczyć zachodniemu czytelnikowi absurdy gospodarki centralnie sterowanej, na przykład w przywołanym już artykule *Na czym polega socjalizm?* Mógł też upominać się o konieczne zmiany, które mogłyby wydobyć kraj z zapaści gospodarczej, jak choćby w 1981 roku w „Kulturze", na łamach której apelował o „powrót jeśli nie do kapitalizmu, który

69 S. Kisielewski, *Inicjatywa prywatna*, w: Tegoż, *Polityka i sztuka*, wyd. 2, Iskry, Warszawa 1998, s. 29.

70 Tamże.

trudno na poczekaniu wytrząsnąć z rękawa, to do indywidualnej gospodarki rynkowej"[71].

Zgoła inaczej rzeczy zaczęły się przedstawiać już po zmianie ustroju. Realizm i sceptycyzm, jaki prezentował Kisiel w swoich poglądach, nie pozwalał mu poddać się ogólnonarodowemu entuzjazmowi. Jego ostatnie wystąpienia na tematy gospodarcze są świadectwem nie tylko dojrzałości, ale i znakomitego słuchu społecznego. Jedynie nielicznych publicystów w okresie transformacji stać było na tak zdystansowany i, niestety, proroczy osąd sytuacji. W przywołanym już artykule *Komu potrzebna jest Polska* pisał:

> Panuje u nas swoista, bo szczera „propaganda sukcesu": że owszem, jest ciężko, ale jak przezwyciężymy trudności, to przyjdzie Wolny Rynek, a wtedy już będzie bardzo dobrze. Otóż uwaga: wolny rynek, gospodarka rynkowa, to nie jest żadna gwarancja dobrobytu, istnieje wiele krajów wolnorynkowych, np. w Ameryce Południowej albo w Afryce, które są bardzo biedne. Wolny rynek to niezbędna METODA, ale bez gwarancji, bo do jej sukcesu potrzeba wielu jeszcze rzeczy: kadr produkcyjnych, produkcji oryginalnej, specyficznej, potrzebnej w świecie, kapitału inwestycyjnego, rynku kapitałowego... Wolny rynek to dobry instrument, ale nie każdy może na nim zagrać. Co więc będzie, gdy Polska po reformie stanie się krajem gospodarki rynkowej, ale gospodarki biednej?[72]

71 S. Kisielewski, *O nowe hasło*, w: *Realiści z wyobraźnią. Kultura 1976–2000*, red. T. Dunin, E. Muszyńska, A. Peciak, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2007, s. 239.

72 S. Kisielewski, *Komu potrzebna jest Polska...*, s. 120.

2.3.4. Porachunki narodowe w publicystyce i prozie fabularnej

Jeszcze przed wojną Kisiel, przyglądając się rosnącym trendom nacjonalistycznym zarówno na świecie, jak i w Polsce, w jednym z artykułów opublikowanych w „Pionie" nawoływał do trzeźwego i utylitarystycznego realizmu oraz do pracy organicznej. Przeciwny wszelkiej tromtadracji z jednej strony, a etyce buntu z drugiej, pisał: „nie fajerwerkowe efekty rewolucyjne, nie jednorazowa desperacka, młodzieńcza brawura, lecz zwykła, normalna praca nad montowaniem »zwyczajnego«, silnego państwa staje się obowiązkiem patriotycznym"[73]. Nie porzucił tych poglądów nawet w zmienionej sytuacji społeczno-politycznej. Ani wojna, ani powojenna zmiana ustroju nie zachwiały myślenia publicysty w kategoriach realizmu politycznego, a wręcz wzmocniły je.

Pierwszym powojennym świadectwem niezmienności sądów Kisiela był artykuł *Porachunki narodowe* dotyczący powstania warszawskiego, opublikowany w „Tygodniku Powszechnym" krótko po wojnie, jeszcze w 1945 roku[74]. Stanowił on polemikę z artykułem Wojciecha Kętrzyńskiego, kapitana Armii Krajowej, który także na łamach krakowskiego „Tygodnika" bronił racji powstania i nieuchronności jego wybuchu[75].

Tekst Kętrzyńskiego był jednym z nielicznych poruszających ten temat – w prasie dominowała raczej wymowna cisza. W 1945 roku wspominanie powstania to był palący ból, krwawiąca rana, trudno było o jakikolwiek dystans. Na tle owego milczenia to właśnie artykuł *Porachunki narodowe* Kisielewskiego odbił się szerokim echem,

73 S. Kisielewski, *Sprawa młodzieży...*, s. 127.

74 S. Kisielewski, *Porachunki narodowe*, „Tygodnik Powszechny" 1945, nr 24.

75 Por. W. Kętrzyński, *Warszawa 1944*, „Tygodnik Powszechny" 1945, nr 21.

nie tylko w krakowskim środowisku. Od początku podzielił czytelników na zagorzałych wielbicieli i przeciwników nie tylko tekstu, ale i autora. Kisiel przeprowadził w nim bardzo wnikliwą rewizję postaw uczuciowych, które doprowadziły do wybuchu powstania warszawskiego, przypisywał winę naszym narodowym skłonnościom do bohaterstwa bezcelowego, do źle, jego zdaniem, pojętego honoru, uważając za największą porażkę zniszczenie polskich dóbr kultury i cywilizacji narodu, jakim była przez pokolenia budowana stolica:

> Walka ta, stwierdzić to trzeba kategorycznie, przedstawiona została społeczeństwu warszawskiemu jako krótkie i pozbawione ryzyka intermezzo, jako manifestacja naszej woli i naszej niezależności. W przeciwnym razie, gdyby społeczeństwo znało istotną stawkę tej walki – to jest całkowite zniszczenie Warszawy i śmierć setek tysięcy ludzi – dziewięć dziesiątych warszawian opowiedziałoby się przeciwko rozpoczynaniu powstania. [...] Młodzież warszawska była – nie zdając sobie z tego sprawy – obojętna w stosunku do kultury polskiej, której pomnikami były warszawskie gmachy, kościoły, biblioteki, wobec zasobów materialnych, nagromadzonych w Warszawie, wobec tej sumy pracy pokoleń, jakiej wytworem była Warszawa. Młodzież nie zawahała się postawić to wszystko jako stawkę w walce, która jej miała dać za to wyładowanie niewyżytych potrzeb bohaterstwa, ofiary, walki. Walki o co? Kętrzyński definiuje to dwoma słowami: o honor i suwerenność[76].

Głos Kisiela w tak krótkim okresie po zakończeniu wojny mógł być potraktowany obrazoburczo, jako prowokacja. Ale jeśli weźmiemy

76 S. Kisielewski, *Porachunki narodowe...*

pod uwagę jego już przed wojną deklarowany stosunek do naszych romantycznych zrywów, nie może dziwić opozycyjna postawa prezentowana wobec wszelkich narodowych mitów. Dlatego, choć sam przecież był uczestnikiem powstania, na chłodno je analizował, zmieniając powszechny sens słowa „honor". Pisał:

> Wielkie mocarstwa, jak Anglia czy Francja, wielokrotnie nie wahały się zrezygnować ze względu tzw. honoru dla prowadzenia realistycznej i trzeźwej polityki [...]. Bo dla narodów rozporządzających prawdziwym realizmem i prawdziwym instynktem racji stanu ważniejszą rzeczą jest i s t n i e ć jako n a r ó d, niż walczyć o jednostkowy „honor" – honor pojmowany u nas w sposób dosyć formalistyczny i skostniały[77].

O ważności tego artykułu niech świadczy choćby fakt, że w opracowaniu dotyczącym „Tygodnika Powszechnego", jakie wyszło spod pióra Roberta Jarockiego[78], został on przytoczony niemal bez skrótów, w tygodniku „Polityka" w 1997 roku został zacytowany w całości[79], kilkakrotnie też przywoływany był na łamach „Gazety Wyborczej"[80].

Tekst o powstaniu warszawskim pisał Kisiel po wojnie, natomiast swoje „porachunki narodowe" zaczął załatwiać już w jej trakcie, tworząc najpierw krótkie opowiadania, a potem powieść *Sprzysiężenie*. Małe formy zostały wydane w Krakowie w 1959 roku pod tytułem *Opowiadania i podróże*. Tom zawiera cztery opowiadania okupacyjne

77 Tamże.

78 Zob. R. Jarocki, *Czterdzieści pięć lat w opozycji (O ludziach „Tygodnika Powszechnego")*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1990, s. 115–119.

79 S. Kisielewski, *Porachunki narodowe*, „Tygodnik Powszechny" 1945, nr 24; przedruk: „Polityka" 1997, nr 39.

80 „Gazeta Wyborcza", 1.08.2011.

pisane w latach 1945–1947[81] (*Mieszkanie*, *Biblioteka*, *Chciałem pisać* i *W małym miasteczku*)[82]. Zgadzam się z Ludwikiem Bohdanem Grzeniewskim[83], że opowiadania Kisiela są najbardziej bezinteresowne literacko w jego prozatorskim dorobku, ale też tematycznie ciekawe. W powstałych przecież jeszcze w czasie okupacji krótkich formach zawarł te same poglądy, które bezpośrednio wybrzmiały w publicystycznym tekście o powstaniu warszawskim. W *Mieszkaniu* – „opowiadaniu rewizjonistycznym", tytułowe lokum wbrew właścicielowi staje się konspiracyjną „dziuplą". Kisiel wprost nakreśla swój etyczny dylemat: żyć i zachować życie czy walczyć pomimo braku szans. Bohater (prezentujący poglądy Kisiela), który nie chciał wyrazić zgody na udostępnienie mieszkania członkom Polski Podziemnej, tak przedstawia swoje racje w dialogu z Sępem, jednym z członków organizacji:

> Sęp: Dlaczego Pan odmawia?
> Jacek: Mógłbym na to nie odpowiadać, ale odpowiem. Odmawiam, bo nie podoba mi się to, co robicie.

81 Warto przypomnieć, że był to czas, kiedy wśród literatów rozgorzała dyskusja o realizmie. Kisiel, pisząc wspomniane opowiadania, potwierdzał swoją twórczością wypowiadane w tej dyskusji sądy.

82 Tom zawiera także, jak wspomina autor w *Przedmowie*, fragmenty wrażeń z podróży zagranicznych do Francji, Anglii i Rumunii, które bez wyjątku drukowane były w „Tygodniku Powszechnym". Jeśli chodzi o małe formy prozatorskie, Kisiel napisał jeszcze *Historie żydowskie*, ale opublikował je tylko raz, w 1960 r. w paryskiej „Kulturze", pod zmienionym nazwiskiem (Teodor Klon), mając świadomość ich kontrowersyjności. Chodziło o przedstawienie bohatera narodowości żydowskiej, który nie chce się do niej przyznawać. Nigdy potem nie chciał już przedrukowywać tego tekstu, uczyniło to dopiero (chyba wbrew intencjom autora) wydawnictwo Pruszyński i S-ka w 2011 r.

83 L.B. Grzeniewski, *Inna twarz Kisiela*, w: S. Kisielewski, *Zanim nadejdzie śmierć*, Iskry, Warszawa 1995.

> Sęp: Tego, co robimy, potrzebuje krwawiąca Polska.
> Jacek: Aby krwawić jeszcze bardziej? Śmiem wątpić[84].

Podobne dylematy etyczne towarzyszą bohaterowi kolejnego opowiadania, staremu, choremu na serce i zmęczonemu życiem Profesorowi. Wbrew zaciekłym walkom, które wybuchły wraz z powstaniem i przetaczały się po najbliższych ulicach, postanawia on nie opuszczać tytułowej biblioteki, znajdującej się w samym sercu walczącej Warszawy, na Krakowskim Przedmieściu. To, w moim odczuciu, najciekawsze opowiadanie Kisiela – potrafił on nie tylko celnie sportretować postać niezłomnego naukowca, ale przede wszystkim ukazać wartość kultury, której tkankę powinniśmy chronić, jej ponadhistoryczny i ponadnarodowy charakter.

Jedno nie ulega wątpliwości: Kisiel, choć brał udział w powstaniu, nie uchylał się od obowiązku – nie rozumiał postawy patriotyzmu walki. Dla autora *Mieszkania* kultura sama w sobie była wartością. Widział ją jako bezcenny dorobek pokoleń, jako tkankę narodu, której niszczenia nie usprawiedliwia żaden akt bohaterstwa, żaden honor.

Poglądy Kisielewskiego sytuują się po przeciwnej stronie niż tezy wyartykułowane w *Dzienniku pisanym nocą* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, który wspominając swój udział w bitwie pod Monte Cassino, pisał pod datą 17 maja 1984 roku:

> Łatwo dziś twierdzić, że w pięć miesięcy po Teheranie [bitwa – M.W.] była już politycznie zbyteczna. Równie łatwo wydać dziś podobny, jeśli nie bardziej nawet stanowczy, sąd o Powstaniu Warszawskim. Istnieją procesy, które raz wprawione

84 S. Kisielewski, *Mieszkanie*, w: Tegoż, *Zanim nadejdzie śmierć...*, s. 28.

> w ruch i ciągle podsycane nie dają się powstrzymać o krok od spełnienia bez ryzyka duchowej kapitulacji na długie lata[85].

Zupełnie inaczej rozumiał też materię kultury narodowej Andrzej Trzebiński. W jego *Pamiętniku* możemy przeczytać:

> Stwarzanie wielkiej kultury kosztuje. Kultura rodzi się w bólu i bohaterstwie. Tego nie wiedzą ci, którzy znają kulturę od strony widowni. Po scenie, na której rozgrywa się kultura, rozrzuca się gwoździe i szkło rozbite. Każdy krok rani do krwi. To nic. Ja mogę cierpieć i nie powiem [...], że jest to kara za cokolwiek – to jest twardość stwarzania, to jest realizm w kulturze[86].

Ciekawie byłoby uczestniczyć dziś w dyskusji intelektualistów reprezentujących tak odmienne stanowiska, trzeba jednak zaznaczyć, że w pierwszych powojennych latach głos Kisiela był odosobniony i świadczył zarówno o odwadze intelektualnej, jak i o niezmienności ukształtowanych jeszcze przed wojną poglądów.

Podczas wojny zajmowało Kisiela także tworzenie powieści. *Sprzysiężenie*, wydane w 1947 roku, już rok później Kazimierz Wyka uznał (obok *Drewnianego konia* Kazimierza Brandysa, *Jeziora Bodeńskiego* Stanisława Dygata i *Sedanu* Pawła Hertza) za reprezentatywny przykład wyodrębnionego na tle prozy powojennej typu książek o rozrachunkach inteligenckich[87]. Po latach Kisielewski polemizował z Wyką ze swoistą swadą: „kiedy krytyk wymyśli jakąś sobie tylko

85 G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą 1982–1992*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2018, s. 43.

86 Fragment *Pamiętnika* Andrzeja Trzebińskiego podaję za: „Kierunki" 1961, nr 32–39.

87 Por. K. Wyka, *Pogranicze powieści*, Czytelnik, Warszawa 1974, s. 181.

potrzebną formułkę – pisał we *Wszystko inaczej* – to już pozbyć się jej nie sposób, jak odcisku na nodze"[88]. Z tym określeniem nie zgadza się także Tadeusz Drewnowski, widząc w *Sprzysiężeniu* powieść o młodoprawicowym środowisku przedwojennej „Polityki"[89]. Wyka jednak, moim zdaniem, trafnie ukazał Kisielewskiego jako autora „najgłębiej zanurzonego w inteligenckim roztworze"[90]. Kisiel przecież, wykorzystując narrację indywidualną, dyskursywną, poddaje w dużym stopniu analizie i refleksji dylematy młodego inteligenta. „Postawa inteligenta – pisał krytyk – dorasta w *Sprzysiężeniu* do jakiejś absolutnej chirurgii intelektualnej"[91].

Nie ulega wątpliwości, że w stosunku do *Sprzysiężenia* możemy użyć kategorii Wyki. Jest to powieść rozrachunkowa. Stanowi rozrachunek inteligenta, który ucieka w świat wewnętrznych przeżyć i abstrakcyjnych idei, którego uwiera szarzyzna dnia codziennego i który tęskni za intensywnymi doznaniami. Zygmunt jest warszawskim inteligentem, przedstawicielem pierwszego pokolenia wychowanego w nowej Polsce. Przekonany, że życie przecieka mu przez palce, marzy, by w końcu wydarzyło się coś wielkiego, co nada jego przedsięwzięciom sens i smak. W powieści zbudowanej, zdaniem Wyki, na paradoksie i antynomii, autor kreśli klimat przedwojennej warszawskiej inteligencji za pomocą zjadliwej ironii.

Powieść jest także rozrachunkiem z polskim wrześniem 1939 roku. Mając świadomość różnic światopoglądowych i podejścia do tematyki, można śmiało zestawić *Sprzysiężenie* z *Polską jesienią* Jana Józefa

88 S. Kisielewski, *Wszystko inaczej*, Oficyna Wydawnicza „Interim", Warszawa 1991, s. 216.

89 Zob. T. Drewnowski, *Literatura polska 1944–1989. Próba scalenia. Obiegi – wzorce – style*, Universitas, Kraków 2004.

90 K. Wyka, *Pogranicze powieści*, wyd. 3, Czytelnik, Warszawa 1989, s. 181.

91 Tamże.

Szczepańskiego. Obydwie książki, dając zapis klęski wrześniowej, bezlitośnie obnażają słabość polskiej armii i działań obronnych z pierwszych dni wojny. Po latach Kisiel, wspominając swą debiutancką powieść, sam dokonał tego porównania, traktując je jako wyróżnienie. Jak mówił Wiesławowi Pawłowi Szymańskiemu:

> Dużo także w „Sprzysiężeniu" naiwności, zadowolony natomiast jestem z opisu kampanii wrześniowej; zauważyłem, że jest on bliźniaczo podobny do opisu wojny w „Polskiej jesieni" Jana Józefa Szczepańskiego – z tego wniosek chyba, że obraz jest prawdziwy"[92].

Wojna zupełnie nie przypomina Zygmuntowi tego, czego się spodziewał, przywdziewając mundur. Satyryczne sceny, których Kisielewski nie szczędzi w swym utworze, należą do najbardziej krytycznych w całej wrześniowej literaturze.

Współcześni badacze widzą także w *Sprzysiężeniu* powieść, w której autor bierze rozbrat z modelem tradycyjnej polskiej męskości i sposobami jej formowania[93]. Dla Wojciecha Śmiei książka ta dokumentuje nie tylko klęskę państwa, ale także załamanie się męskości przednowoczesnej w zderzeniu z niemiecką (faszystowską) męskością. Jest próbą opowiedzenia męskiej biografii, w której niemiecka inwazja stanowi moment euforycznego wyzwolenia spod opresyjnych (i anachronicznych) modeli męskości, będących powodem impotencji głównego bohatera[94].

---

92 *Ze Stefanem Kisielewskim rozmawia Wiesław Paweł Szymański*, „Tygodnik Powszechny" 1965, nr 49.

93 W. Śmieja, *Prześniona rewolucja polskiej męskości – o „Sprzysiężeniu" Stefana Kisielewskiego*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media" 2016, nr 1.

94 Tamże.

Nie tylko krytyczny stosunek Kisiela do działań wojskowych we wrześniu 1939 roku budził czytelnicze emocje. Autor, kreując postać głównego bohatera, chciał ukazać także nieintelektualne rozterki mężczyzny. Największym problemem Zygmunta jest bowiem impotencja. Właśnie próby przezwyciężenia tej przypadłości, „opisane z dbałością o szczegół i znajomością rzeczy"[95], oraz to, iż jeden z jego „zaprzysiężonych" w celibacie kolegów był innej orientacji seksualnej, sprawiły, że powieść okrzyknięto mianem pornograficznej. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, trudno się z tym zgodzić, jednak trzeba pamiętać, że były to lata czterdzieste XX wieku, a książka była anonsowana przez tygodnik katolicki. W każdym razie wywołała ferment w środowiskach bliskich „Tygodnikowi", ale nie tylko. Po latach Urbanek pisał, że *Sprzysiężenie* sprawiło redakcji niemały kłopot. Ukazał się nieprzyjemny wierszyk Gałczyńskiego[96], napływały listy od oburzonych czytelników,

95 Tamże.

96 „Xiądz założył monokiel.
Czyta. Chwali. Głębokie.
Dekalogi, Akty Wiary.
To po prostu nie do wiary!
romans teologiczny. [...]
A tymczasem na mieście
insze tam były treście,
niby ten sam tytuł na przedzie,
ale w środku, strach powiedzieć
PRZYGODY PEDERASTÓW. [...]
A jak to „Sprzysiężenie"
Kupił pewien zboczeniec,
To w tramwaju z książką zemdlał,
Włosy mu stanęły dęba
I się zaraz nawrócił".
Konstanty Ildefons Gałczyński opublikował wiersz na łamach „Odrodzenia". Przytaczam fragment za: J. Kisielewski, *Pierwsza woda po Kisielu. Historie rodzinne*, Wydawnictwo Czerwone i Czarne, Warszawa 2014, s. 16–18.

że jak to – autor „Tygodnika" publikuje pornografię! W odpowiedzi pojawiły się artykuły Antoniego Gołubiewa i samego redaktora naczelnego, który musiał zadeklarować, że książka nie jest katolicka, a nawet jest pogańska[97]. Jak się po latach okazało, ku początkowemu niezadowoleniu (Kisiel dostał redakcyjną karę w postaci trzymiesięcznego przymusowego urlopu), a późniejszej uciesze samego autora, debiut ten był jednym z głośniejszych, jakie miały miejsce po wojnie.

2.4. Powieści

Kisiel chciał pisać powieści. Jak wynika z lektury tekstów publicystycznych zamieszczonych w zbiorze *Z literackiego lamusa*[98], gatunek ten był dla niego realizacją kunsztu najwyższego. Obrażał się więc, kiedy nazywano go „majstrem od form małych"[99], ale to jako autor felietonów i prasowych artykułów jest dziś chętnie wspominany, natomiast spuścizna powieściowa, jaka po nim pozostała, nieszczególnie zapładnia krytyków i na ogrom czytelniczego zainteresowania Kisiel też nie mógł liczyć za życia ani dziś. Rację miał Krzysztof Dybciak, który, omawiając dorobek prozatorski autora *Sprzysiężenia*, stwierdził, że „nie miał [on – M.W.] wielkiej siły kreowania odrębnych światów, oryginalnych postaci czy obrazów, ożywiania symboli"[100].

Jakie powieści Stefan Kisielewski chciał pisać, co było jego twórczym zamiarem, jak realizował swój własny, opisany w artykułach

97 M. Urbanek, *Kisiel...*, s. 42–45.

98 S. Kisielewski, *Z literackiego lamusa...*

99 S. Kisielewski, *Dzienniki*, Iskry, Warszawa 1996, s. 685.

100 K. Dybciak, *Czy Stefan Kisielewski był najwszechstronniejszym twórcą po II wojnie światowej? (Wstęp do aksjologicznej komparatystyki działalności twórczej)*, w: *Dysonanse...*, s. 34.

publicystycznych i krytycznych „ideał formalny" powieści? Wartościowa była dla niego literatura, o jaką kruszył kopię w tekstach publicystycznych, czyli „literatura czysta", w której „wymierzyłby sprawiedliwość" rzeczywistości, w jakiej przyszło mu żyć, i jeszcze opisałby „obraz myśli ludzkiej widzianej od środka, myśli rodzącej się i jej mechanizmu. [...] »Ja mam świadomość, ale czy potrafię?!«"[101] – pytał sam siebie. Krytycy są zgodni, że nie potrafił. Nie napotkałam opinii, w której szczególnie ten drugi aspekt „literackości" Kisielowych powieści byłby choćby wspomniany. Wydaje się ponadto – taką sugestię można odnaleźć w *Dziennikach* – że był świadom swoich niedoskonałości.

Prawdopodobnie z tego właśnie powodu często szukał jakiejś formuły dla swojej prozy, próbował własne książki nazywać, klasyfikować. „Ale ja się pocieszam – pisał po ogłoszeniu drukiem czterech z nich – że uprawiam p o w i e ś ć r e z o n e r s k ą i że jest to nowy rodzaj powieściowy, który może być tak samo uprawomocniony jak każdy inny typ powieści"[102]. Z kolei do lektury *Wszystko inaczej* chciał zachęcić czytelnika, określając ją jako powieść dygresyjną. Pomimo tych odautorskich klasyfikacji żaden z proponowanych przez Kisiela terminów nie został przez badaczy zaakceptowany. Mirosław Ryszkiewicz tak podsumowuje ich wypowiedzi:

> Opinie o powieściach pisarza, choć nieliczne, są zadziwiająco zbieżne, a używaną przy tej okazji terminologię obciąża z reguły deprecjonująca ocena... [...] I tak przykładowo utwory tego autora uchodzą za „powieściową publicystykę", „powieści

101 S. Kisielewski, *Dzienniki...*, s. 314, 604.

102 Tamże, s. 841.

polityczne", „zbeletryzowaną publicystykę", „powieści z antysocjalistyczną tezą", a nawet uznawane są za „powieści-pamflety"[103].

Moim zdaniem przywołane określenia dość dobrze opisują twórczość prozatorską Kisiela. Systematyzując jego powieści, warto jednak wziąć pod uwagę przede wszystkim aspekt chronologiczny, gdyż wybór gatunku czy tematyki, a zwłaszcza nasilenie się owego pierwiastka polityczno-publicystycznego, jest u Kisiela bezpośrednio związane z czasem tworzenia. I nie chodzi jedynie o kwestię wieku autora (choć i ona odgrywa tu dużą rolę), ale przede wszystkim o fluktuacje warunków społeczno-politycznych, w jakich przyszło mu funkcjonować.

Poza *Sprzysiężeniem* beletrystykę Kisielewskiego możemy podzielić na trzy grupy: wczesne powieści kryminalno-sensacyjne, powieści polityczne i wspomniane opowiadania. Pierwszą grupę stanowią książki: *Zbrodnia w dzielnicy północnej*, *Miałem tylko jedno życie* i *Kobiety i telefon*. Wydana w 1948 roku *Zbrodnia w dzielnicy północnej* to klasyczna pozycja detektywistyczna, ale także powieść sensacyjna z mocno rozwiniętym wątkiem politycznym, w który na dodatek autor wplata elementy fantastycznonaukowe. Akcja rozgrywa się w anonimowej Republice krótko po zakończeniu wojny. Głównym bohaterem jest komisarz Wydziału Policji Śledczej Antoni Gromel, a ofiarą zabójstwa mieszkający w tytułowej dzielnicy północnej Ludwik Galard – inteligent, profesor fizyki i chemii. Interesujące podczas lektury jest to, że chociaż powieść powstała i została wydana jeszcze przed zadekretowaniem w polskiej kulturze i sztuce realizmu socjalistycznego, możemy dostrzec, iż Kisiel przewidział nadchodzącą rzeczywistość, wkładając w usta bohatera następujące słowa o policji:

103 M. Ryszkiewicz, *Forma ideologii – ideologia formy. O powieściach Stefana Kisielewskiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2003, s. 18.

> [...] stanowiła ona wykoślawienie i zamącenie idei służby bezpieczeństwa takiej, jaką on [komisarz – M.W.] wyhodował w sobie; policja, tak sądził, powinna służyć ludziom, chroniąc ich od lęku, grozy, zbrodni i chaosu. Tymczasem policja polityczna działała często w sposób mętny, niejasny, dwuznaczny i miast usuwać strach – sama go przez swoją działalność rozpowszechniała[104].

Realia stalinowskie nie stwarzały Kisielowi możliwości publikowania. Dopiero w 1957 roku w „Przekroju" pod pseudonimem Teodor Klon wydał powieść *Miałem tylko jedno życie*, a w 1960 roku kolejną, *Kobiety i telefon*, wcześniej zatrzymaną przez kierownika Wydziału Prasy KC Artura Starewicza. Nie są one szablonowymi realizacjami konwencji kryminału, nie ma w nich detektywa czy organów ścigania, choć fabuła zawsze dotyczy zbrodni. W *Miałem tylko jedno życie* to wątek romansowy uruchamia w powieści intrygę kryminalną, zaś morderstwo, w którego dokonanie narrator wierzy, nie wydarza się za pierwszym razem (początkowo jest to więc zbrodnia bez zbrodni), dopiero w finale bohaterowi udaje się zrealizować swój plan, by przywrócić egzystencjalną i moralną równowagę w swoim życiu. W *Kobietach i telefonie* fabuła oparta jest na pewnego rodzaju mistyfikacji wywołującej nieprzewidziany ciąg zdarzeń. Także i tu mamy do czynienia z wątkiem romansowym, który doprowadza do zbrodni, ale poza tematyką kryminalną jest to przede wszystkim książka o traumach wojennych, o niezdolności do funkcjonowania w normalnym świecie po przeżyciu niewyobrażalnej tragedii. Obydwa tytuły łączy również osadzenie opowieści w realiach powojennej Warszawy. W *Miałem tylko jedno życie* możemy przeczytać:

104 S. Kisielewski, *Zbrodnia w dzielnicy północnej*, PAX, Warszawa 1957, s. 46.

> Pierwszy raz od Powstania zobaczyłem Warszawę. Cóż za dziwne i obce miasto, a właściwie nie miasto: domy zagubione w polach, ulice przeplecione wypaloną pustką, a w środku nowy drapacz chmur. Czyż to naprawdę była ta sama Warszawa mojej młodości? Okazało się, że nawet miejsca w przestrzeni nie są niezmienne. Tego nie przewidzieli dawni filozofowie[105].

Kisielewski sam lubił czytać kryminały, być może w tym okresie chciał zostać polskim Simenonem i pisać dobre, gatunkowe powieści sensacyjne, ale jego fabuły nie są tak intrygujące, by móc konkurować choćby z kryminałami Macieja Słomczyńskiego (Joe Alexa). Z dzisiejszej perspektywy tym, co stanowić może o wartości tych utworów, jest opis realiów ówczesnej Polski, ciekawie przedstawione tło wydarzeń, a także oddanie charakteru współczesnej autorowi Warszawy.

Nie są to jedyne książki Kisiela które wyzyskują schemat powieści kryminalnej. Możemy do nich zaliczyć jeszcze *Przygodę w Warszawie*, *Śledztwo* oraz *Podróż w czasie*. Ryszkiewicz zwraca uwagę, że podobnie jak we wcześniej przywoływanych utworach, także i w tych autor łamie reguły klasycznej powieści kryminalnej, tyle że w ich przypadku wykorzystanie znajomej czytelnikowi konwencji służy przede wszystkim do ukazania panoramy politycznej, wartości etycznych i własnej ideologii[106]. Dlatego uważam, iż powinny być one zakwalifikowane do kolejnej – *notabene* największej – grupy powieści Kisiela, czyli powieści politycznych. Samo pojęcie wyczerpująco omówił Jerzy Ziomek, wskazując na kryterium tematyczne. Powieść jest polityczna, gdy traktuje „o sposobach fabularnego przedstawienia wydarzeń

105 S. Kisielewski, *Miałem tylko jedno życie*, w: Tegoż, *Zanim nadejdzie śmierć...*, s. 193.

106 Zob. M. Ryszkiewicz, *Forma ideologii...*, s. 122–123.

politycznych, ich odbicia w losach jednostek i jednostkowych decyzji politycznych"[107]. To tematyka ogólna, w której można wyszczególnić ważny problem: sposób przedstawienia elity i mechanizmu władzy[108]. Takie jest główne zamierzenie powieściopisarstwa Kisielewskiego. Trudno więc odmówić racji Leszkowi Szarudze, który nazywa go pisarzem politycznym, twórcą, dla którego zasadniczym tematem jest polityka[109]. Temat ów dominuje przede wszystkim w pięciu utworach pierwotnie wydanych w Paryżu pod pseudonimem Tomasz Staliński oraz we wspomnianej już *Podróży w czasie*, także opublikowanej w Paryżu, ale już pod własnym nazwiskiem. W kolejności chronologicznej będą to: *Widziane z góry* (1967), *Cienie w pieczarze* (1971), *Romans zimowy* (1972), *Śledztwo* (1974), *Ludzie w akwarium* (1976) i *Podróż w czasie* (1982).

Tradycja powieści politycznej w Polsce sięga okresu międzywojnia. Wystarczy przywołać takie utwory, jak *Przedwiośnie* Stefana Żeromskiego, *Romans Teresy Hennert* Zofii Nałkowskiej czy *Generał Barcz* Juliusza Kadena-Bandrowskiego. Chociaż w warunkach ustrojowych PRL-u opublikowanie prawdziwej powieści politycznej[110] było niezwykle trudne, o ile nie niemożliwe, to trzeba podkreślić, że szczególnie w latach siedemdziesiątych nie tylko Kisielowi-Stalińskiemu

107 J. Ziomek, *Powieść polityczna, powieść o polityce*, „Pamiętnik Literacki" 1964, nr 4.

108 Tamże.

109 L. Szaruga, *Pisarz, którego nie ma*, w: *Literatura źle obecna (Rekonesans). Materiały z konferencji naukowej Instytutu Badań Literackich*, Polonia Book Fund, Londyn 1984, s. 88.

110 Anna Nasiłowska wspomina o utworze Jerzego Putramenta z 1967 r. zatytułowanym *Małowierni*, w którym autor (od 1964 r. członek KC) konstruuje obraz rywalizacji dwóch obozów władzy i przygotowań do „przewrotu" w obrębie elity. Zob. A. Nasiłowska, *Literatura okresu przejściowego 1975–1996*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006, s. 56.

towarzyszyło przeświadczenie, iż literatura powinna ukazywać prawdę o ówczesnej trudnej rzeczywistości. *Miazga* Jerzego Andrzejewskiego, *Nierzeczywistość* Mariana Brandysa, *Kompleks polski* i *Mała apokalipsa* Tadeusza Konwickiego wyrosły z przekonania, że „rola literatury polega na ujawnianiu prawdy, na odwadze nazywania rzeczy po imieniu, na obronie jednostkowej godności, na upominaniu się o prawo do wolności, na pochwale dobra i piętnowaniu zła"[111]. Powieści Kisiela bez wątpienia wpisują się w tę tendencję, choć biorąc pod uwagę wartość literacką, na tle wymienionych tytułów wypadają blado. Są także w innym aspekcie nieodłączną częścią literackich przemian zachodzących na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Przyglądając się spuściźnie beletrystycznej Kisielewskiego, możemy bowiem zaobserwować, że wraz z upływem czasu nawarstwiają się w jego twórczości tendencje autobiograficzne, co nie powinno dziwić czytelników, którzy uświadomią sobie ważną właściwość prozy Kisiela. Był on, podkreślmy, pamiętnikarzem ustroju, należał do pokolenia 1910, do generacji – by posłużyć się tytułem powieści Antoniego Gołubiewa – „unoszonych historią".

Powtórzmy, był Kisiel pamiętnikarzem PRL-u, a jego powieści polityczne wyrosły z potrzeby zapisu autentyczności, z potrzeby powiedzenia pełnej prawdy o Polsce powojennej, o ustroju, który go uwierał i który, jak sądził, miał niszczycielski wpływ na kolejne pokolenia Polaków. Z *Dzienników* możemy się dowiedzieć, że wielokrotnie zadawał sobie pytanie, jak utrwalić w powieściowej formie wszystkie dziwactwa i absurdy Polski Ludowej. Wydaje się jednak, iż po pierwsze, sam gatunek nie do końca nadawał się do takiego eksperymentu, po drugie, jak już wspominałam, Kisielowi zabrakło w tej dziedzinie talentu.

111 P. Czapliński, *Ślady przełomu*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997, s. 22.

Mistrzem w opisaniu systemu totalitarnego był dla Kisielewskiego przede wszystkim George Orwell. Wydaje się, że brytyjski pisarz stanowił dla niego niedoścignionym wzór przy podejmowaniu prób opisania absurdów PRL-u. „To w ogóle genialna książka"[112] – pisał o *Roku 1984* w *Dzienniku*. Zamierzeniem Orwella było wywołanie w czytelniku lęku poprzez wskazywanie na zwiastuny opisanej zagłady w aktualnej rzeczywistości. Można odnieść wrażenie, że ten lęk zapłodnił także twórczą wyobraźnię Kisiela. Chciał odtworzyć taką aurę poprzez unaocznienie odbiorcy, że świat w jego utworach to nie jedynie okropna wizja przyszłości, nie żadna futurologia, że z tą wykoślawioną rzeczywistością mamy do czynienia tu i teraz w polskiej, nadwiślańskiej wersji państwa Wielkiego Brata. Poza tym Orwellowska przenikliwość w sposobie widzenia i opisania świata totalitaryzmu imponowała Kisielowi. Być jak Orwell – to przede wszystkim widzieć rzeczy takimi, jakimi są w rzeczywistości, a nie perorować na temat poszukiwania prawdy[113].

Tworząc powieści polityczne, wybierał Kisiel stare, dobrze znane konwencje powieściowe. Wszystkie jego utwory, jak twierdzi Szaruga, „są powtórzeniem istniejących już wzorców, oparte na gotowych schematach: *Widziane z góry* – powieść z życia »wyższych sfer«, *Cienie w pieczarze* – powieść autotematyczna, *Romans zimowy* – wykorzystuje wzorzec powieści »produkcyjnej«, *Śledztwo* – schemat powieści detektywistycznej, wreszcie *Ludzie w akwarium* – wzorzec powieści środowiskowej"[114]. Dodajmy jeszcze *Podróż w czasie*, która realizuje schemat powieści szpiegowskiej. To prawda, że Kisiel wykorzystuje znane konwencje, ale czytelnik nie otrzymuje ich w czystej postaci – zostają one przetworzone. Wydaje się, iż celowo miały to być znane

112 S. Kisielewski, *Dzienniki...*, s. 119.

113 R. Zimand, *Czas normalizacji. Szkice czwarte*, Aneks, Londyn 1989, s. 89.

114 L. Szaruga, *Pisarz, którego nie ma...*, s. 95.

i łatwe do odczytania wzorce, by po przetworzeniu w prosty sposób można je było rozszyfrować.

W utworach Kisiela, obok wspomnianych już powieściowych szablonów, dominuje konwencja realistyczna. Nie kreuje on interesujących bohaterów, język powieści też nie jest zbyt finezyjny, a nadmiar dygresji oraz miejscami zbyt długie monologi czy wielostronicowe konwersacje każą czytelnikowi zmagać się z dłużyznami. Często się zdarza, że autor wkłada w usta bohatera bądź narratora fragmenty, które śmiało mogłyby uchodzić za wykrojone z felietonowych szpalt.

Kisiel zdawał sobie sprawę, że dobra realistyczna powieść musi być pisana z czasowego dystansu. Analizując wydane zaraz po wojnie powieści innych autorów, twierdził, iż, owszem, wielkie wypadki dziejowe mogą być przedmiotem zainteresowania pisarza, ale do napisania dzieła w tym zakresie potrzebne jest odpowiednie oddalenie, które może zapewnić jedynie upływ czasu. Zaś chwytanie życia na gorąco uważał za reporterstwo, które, jak pisał, „nie da nam nic poza ersatzem, namiastką, powtórzeniem tego, cośmy przeżyli naprawdę"[115]. Sam tej zasadzie się sprzeniewierzył. Jednocześnie był obserwatorem życia i jego „zapisywaczem", często zapładniały go wydarzenia, tak jak w przypadku *Śledztwa* czy *Romansu zimowego* konkretne, całkiem historycznie nieoddalone. Rezultatem musiały być utwory z ową reporterską skazą. Wszystkie powieści polityczne wydane pod pseudonimem Tomasz Staliński są książkami o charakterze tendencyjnym, w każdej występuje znaczna przewaga publicystyki nad fabułą.

Widziane z góry[116] można traktować jako komentarz do rzeczywistości politycznej gomułkowskiego okresu małej stabilizacji.

115 S. Kisielewski, *Z literackiego lamusa...*, s. 14.

116 T. Staliński [właśc. S. Kisielewski], *Widziane z góry*, Iskry, Warszawa 1989 [pierwsze wydanie: Instytut Literacki, Paryż 1967].

Lata sześćdziesiąte ukazuje Kisiel z perspektywy życia bohatera, kierownika Wydziału Prasy w Komitecie Centralnym, uwikłanego w romans i różnorakie intrygi ludzi z partyjnego szczebla. Książka jest tak zwaną powieścią z kluczem, gdyż pod postaciami bohaterów kryją się prawdziwi ludzie, głównie prominentni działacze PZPR. Główny bohater, Henryk Borowicz, to Artur Starewicz, wówczas sekretarz KC PZPR, Baryłka to Władysław Gomułka, Oraczyk to Edward Gierek, Ajchma to Józef Tejchma. *Notabene* cały pięcioksiąg wydany pod pseudonimem Tomasz Staliński tworzą powieści, do których poprawnego odczytania niezbędny jest klucz, a raczej mało subtelny „wytrych".

Książka ta zawiera studium warszawskiego środowiska partyjnego, a także ocenę ustroju i funkcjonowania aparatu władzy ludowej. Zdaniem Małgorzaty Szpakowskiej *Widziane z góry* to powieść dość perfidna, ponieważ autor ukazuje działania polityczne jako skomplikowaną grę, by w zakończeniu udowodnić, że jest to gra nie tylko bezsensowna, ale i bezskuteczna[117]. Szyszka z kolei zwraca uwagę na celną u Kisiela „analizę i opis mechanizmów systemu władzy", a jednocześnie dostrzega wiele moralnych i intelektualnych uproszczeń, które autor wykorzystał jako nośnik przekazu ideologicznego: dekonstrukcji utajonych mechanizmów zarządzania państwem[118].

Kisiel bez wątpienia potrafił celnie opisać procesy polityczno-społeczne, a jego wiedza polityczna wręcz zdumiewała czytających. Skąd ją czerpał? Odpowiedź częściowo znajdujemy w *Dziennikach.* Nieustanne zmaganie się z codzienną polską, ale i zagraniczną prasą, wytężony słuch na opowieści warszawiaków i mieszkańców innych miast i miasteczek. Wiemy, że Kisiel dużo podróżował po kraju,

117 M. Szpakowska, *Kisielewski, powieści dla dorosłych*, w: *Literatura źle obecna...*, s. 95.

118 M. Szyszka, *Droga klerka...*, s. 287.

nie koncentrując swej uwagi jedynie na głównych placach i ulicach. Chętnie zaglądał w najdziwniejsze zakamarki, tam, gdzie mógł dowiedzieć się czegoś o życiu tak zwanych przeciętnych mieszkańców. Ważnym źródłem informacji było dla niego także wieloletnie posłowanie. Szczególnie wiedzę dotyczącą gospodarczej sfery życia można przypisać niezwykle sumiennemu przesiadywaniu we wszelkich sejmowych komisjach. Jednym z wątków, który najsilniej został w powieści dostrzeżony, był *casus* żydowski. Zarówno ten wątek, jak i wiarygodnie i ze znaczącymi szczegółami sportretowana partyjna Warszawa sprawiły, że książka *Widziane z góry* wzbudziła ogromne emocje w szerokich kręgach czytelniczych.

Cienie w pieczarze[119] to, jak się wydaje, dla samego Kisiela jedna z najważniejszych powieści, co pokreślał w *Dziennikach* i wywiadach. Fabuła osnuta jest wokół faktu, że główny bohater, Roman Zalewski, chce napisać powieść i z tego powodu często wyjeżdża do miasta C – czyli do Sopotu, gdzie dzieła stworzyć mu się nie udaje, a bezpośrednią tego przyczyną jest nieudany romans z Białą Bluzeczką i wieczne spory ze starym kompanem Kazimierzem B. Kazimierz Koźniewski sugerował wręcz, iż Zalewskim jest sam Stefan Kisielewski[120]. To chyba zbyt dalekie uproszczenie, ale w tym właśnie utworze, poza obserwacjami rzeczywistości, chciał autor przekazać także coś ze swoich życiowych doświadczeń. Tak pisał o nim w *Dziennikach*:

> Dziwna to rzecz spędzić młodość w jednej Polsce a starość w innej. Opisałem to zresztą aż za dokładnie w wiadomej

119 T. Staliński [właśc. S. Kisielewski], *Cienie w pieczarze*, Iskry, Warszawa 1991 [pierwsze wydanie: Instytut Literacki, Paryż 1971, pierwsze wydanie krajowe: Wydawnictwo „Errata", Szczecin 1987].

120 K. Koźniewki, *Heretyk na ambonie*, w: Tegoż, *Przekorni*, Iskry, Warszawa 2000, s. 280.

powieści, („Cienie w pieczarze", 1971) lecz mimo to dalej wydaje mi się dziwne[121].

Powieść ta najdobitniej ze wszystkich pięciu utworów ukazuje konflikt pokolenia młodych – o których Kisiel wielokrotnie pisał, że jako wychowani w nowej rzeczywistości, nie potrafią dostrzec jej absurdalności i sztuczności i „kupują" ją jak swoją – z reprezentowaną przez głównego bohatera (równolatka Kisiela) generacją ludzi pamiętających Polskę jeszcze z czasów niemalże normalnych.

Szpakowska wyraża opinię, że to właśnie *Cienie w pieczarze* są najważniejszą i najlepszą powieścią w dorobku Stefana Kisielewskiego, ponadto obdarzoną pewnym kluczem do interpretacji jego pozostałych utworów[122]. Dla badaczki najistotniejszą sprawą w powieściach Kisiela jest nie tyle polityka, ile pewna zawikłana sytuacja poznawcza, która właśnie w *Cieniach w pieczarze* została przedstawiona nader szczegółowo[123]. Z kolei Wojciech Skalmowski zakwalifikował omawianą powieść jako psychologiczną, niemal całkowicie pozbawioną akcji[124]. To prawda. Kisielewski najgłębiej próbował wcielić tu w życie swoje zamierzenie, polegające na próbie opisania wyłącznie procesu tworzenia się myśli. Chodziło oczywiście o analizę przemyśleń głównego bohatera – warszawskiego dziennikarza i literata, ukazanie ich jałowości spowodowanej otępiającą sytuacją polityczną.

121 S. Kisielewski, *Dzienniki...*, s. 678.

122 Małgorzata Szpakowska dołącza do listy pięciu wspomnianych powieści jeszcze *Sprzysiężenie*; por. M. Szpakowska, *Kisielewski, powieści dla dorosłych...*, s. 93–107.

123 Tamże, s. 93.

124 Por. M. Broński [właśc. W. Skalmowski], *Przystanki w czasie (O powieściach Stefana Kisielewskiego)*, „Zeszyty Literackie" 1993, nr 1.

Kolejna książka, *Romans zimowy*[125], jest, jak się wydaje, najsłabszą z powieści politycznych Kisielewskiego[126]. Odnajdziemy w niej elementy powieści antyprodukcyjnej, powieści politycznej, powieści z kluczem, możemy ją wreszcie zakwalifikować także jako powieść przełomu politycznego 1968 roku. Akcja toczy się pomiędzy grudniem 1957 a marcem 1968 roku, z punktem kulminacyjnym, czyli tak zwanymi wypadkami marcowymi w Warszawie, na osiedlu Uranowym (czytaj: Ursynowie), oraz pobliskim Niedźwiedowie (czytaj: Ursusie). Głównym bohaterem jest niezbyt już młody inżynier Adam Osiński, pełniący funkcję szefa zaopatrzenia w fabryce traktorów. Wikła się on w romans, jednak finał relacji damsko-męskich jest nie do końca zrozumiały dla czytelnika. Istotniejszy wątek dotyczy kariery zawodowej bohatera, który pada ofiarą rozgrywki politycznej. Sam apolityczny i zdezorientowany, staje się jedną z ofiar nagonki na „przeciwników systemu" i „wrogów ludu", w efekcie czego traci pracę. Nad fabułą powieści rozciąga się ogromna warstwa publicystyczna, której nikłość Kisiel rekompensuje próbą oddania z jednej strony absurdalności funkcjonowania polskiej gospodarki nie tylko w gomułkowskim wydaniu, z drugiej – „codziennej szarzyzny i ciasnoty stosunków międzyludzkich"[127].

Z kolei *Śledztwo* to powieść przełomu politycznego 1970 roku. Podobnie jak w poprzednich utworach, także i w tym postaci prawdziwe bądź prawdopodobne współistnieją z bohaterami będącymi wytworami wyobraźni autora, z kolei miejsca i wydarzenia oscylują między rzeczywistością a zmyśleniem. *Śledztwo* wiedzie szczególny prym w szyfrowaniu rzeczywistości. Uważnemu, współczesnemu

125 T. Staliński [właśc. S. Kisielewski], *Romans zimowy*, Polski Dom Wydawniczy, Warszawa 1989 [pierwsze wydanie: Instytut Literacki, Paryż 1972].

126 Por. M. Szpakowska, *Kisielewski, powieści dla dorosłych...*, s. 102.

127 M. Broński [właśc. W. Skalmowski], *Przystanki w czasie...*

Kisielewskiemu czytelnikowi uda się rozwikłać około trzydziestu rzeczywistych postaci ukrytych pod zmienionymi nazwiskami i prawie tyle samo pozostałych, zakamuflowanych nazw. Przytoczmy kilka: Benedykt Rottenberg to Adam Mauersberger, sekretarz Baryłka – Władysław Gomułka, Sławomir – Bolesław Piasecki, Kozielszczuk – Bolesław Jaszczuk, Oraczyk – Edward Gierek, redaktor Boruta – Jerzy Borejsza, sekretarz Gasiełok – to Stanisław Kociołek. Odszyfrowywaniu tych nazwisk towarzyszy bez wątpienia efekt humorystyczny. Łatwość, z jaką czytelnik dopasowuje prawdziwe osoby do „klucza", jest także skutkiem powtórzeń, część z nich pokrywa się bowiem z postaciami występującymi we wcześniejszym *Romansie zimowym*. Współcześnie, w zmienionej sytuacji komunikacyjnej te nazwiska w obydwu powieściach mogą być całkowicie nieczytelne, ale, jak trafnie pisze o powieści politycznej Seweryna Wysłouch, „nie wietrzeje z biegiem czasu »struktura głęboka«, ukazywanie mechanizmów władzy, krytyka systemu"[128].

W warstwie fabularnej *Śledztwo* jest dość proste. Partyjny dziennikarz Alfred Wisławski, dziś powiedzielibyśmy: rewizjonista, na własną rękę podejmuje próbę wyjaśnienia rzeczywistych przyczyn rozruchów robotniczych w Gdańsku w grudniu 1970 roku. Dociekliwy bohater wyjeżdża w tym celu do Trójmiasta, gdzie napotyka wiele przeszkód ze strony Służby Bezpieczeństwa bądź wysoko postawionych pracowników stoczni. W rezultacie zbiera różnorodny, często sprzeczny ze sobą materiał. Po powrocie do Warszawy jego notatki zostają skonfiskowane, a on sam zmuszony do milczenia pod groźbą ujawnienia niechlubnego epizodu z jego powojennej przeszłości. Powieść kończy się niespodziewanie fragmentami memoriału Wisławskiego, z którego dowiadujemy się, że wbrew insynuacjom

128 S. Wysłouch, *Techniki powieści politycznej*, „Almanach Humanistyczny" 1989, nr 10.

o „spiskowej teorii dziejów" podłożem wypadków grudniowych był autentyczny wybuch gniewu robotniczego.

Kisiel napisał *Śledztwo*, by zwrócić uwagę na konsekwencje tajności życia politycznego w kraju. Ukazanie tej tajności, nierozwiązywalności zagadek historii totalitarnego państwa, preparowania informacji na użytek propagandy, jest głównym założeniem powieści. W dodatku autor wcale się nie kryje z takimi poglądami. Jak zwykle w swych utworach, formułuje je w prosty sposób:

> Tajemnica sprzyja historii, gdyby fakty były jednoznaczne i jednoznacznie wszystkim wiadome, nie byłoby ani koncepcji historycznych, ani żadnych pryncypialnych idei w ogóle, ty, marksista, bardzo byś na tym ucierpiał. Fałszowanie historii, zacieranie śladów, to konieczność, przez całe powojenne lata to uznawałeś i praktykowałeś[129].

Śledztwo to także powieść o trudzie dochodzenia do prawdy, która nie może być odkryta z przyczyn ideologicznych. Warto tutaj zaznaczyć, że choć wszystkie utwory sygnowane pseudonimem Tomasz Staliński pisane były z głębokim przeświadczeniem autora o niemożności zmiany systemu, to idee zawarte we wspomnianej książce w dużej mierze są, niestety, ponadczasowe. Uważna lektura wzmaga przekonanie, iż dla tego społeczeństwa nie ma żadnej drogi wyjścia z zaklętego kręgu zakłamania. Partia wiedzie prym w propagowaniu jedynie słusznej wersji historii, robotnicy mówią i myślą socjalistycznym językiem, nawet przyjaciel, któremu ufamy, okazuje się być „na usługach". W powieści dominuje więc poczucie

129 S. Kisielewski, *Śledztwo*, Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum", Warszawa 1990, s. 62.

osamotnienia, powszechnej niemożności, braku nadziei na racjonalizm myśli i działań.

Ostatni utwór wydany przez Kisielewskiego pod pseudonimem Tomasz Staliński to *Ludzie w akwarium*. Powieść – drwina z ówczesnej peerelowskiej prasy, która przez długi okres stanowiła pożywkę dla gnębienia duszy Kisiela. Przedstawia on historię rodzinną redaktora „Trybuny" Krzysztofa Glebowicza. Na jej kanwie usiłuje ukazać pewne warianty postawy podyktowanej geopolitycznym racjonalizmem, wytyka też wady samego systemu. W jednym z fragmentów możemy przeczytać:

> Socjalizm zastąpił kierowanie przemysłem sprawowane przez samych przemysłowców, czyli przez fachowców, dyktaturą dyletantów, „dyktaturą ciemniaków", jak słusznie powiedział ten literat, co go za to w marcu 1968 pobili[130].

To odwołanie do samego siebie jest już dość jawnym puszczeniem oka do czytelnika, bo wówczas, w połowie lat siedemdziesiątych, tożsamość Stalińskiego stanowiła dla czytającej elity tajemnicę poliszynela.

Jedno nie ulega wątpliwości. Wszystkich pięć powieści Stefana Kisielewskiego – Tomasza Stalińskiego właściwie jest do siebie podobnych. Stanowią zapis powojennych doświadczeń oglądanych jakby z różnych punktów obserwacyjnych. Szaruga składa nawet z tych pięciu utworów konstrukcję, która posiada jednego głównego bohatera – Tomasza Stalińskiego, a poszczególne teksty traktuje jako elementy powieści szkatułkowej, wzajemnie się dopełniające[131]. Nie nazwałabym tej kompozycji szkatułkową, powieści są jednak dość odrębne i trudno

130 T. Staliński [właśc. S. Kisielewski], *Ludzie w akwarium*, Instytut Literacki, Paryż 1976, s. 42.

131 L. Szaruga, *Pisarz, którego nie ma...*, s. 89.

byłoby wskazać główną. Trzeba jednak przyznać rację badaczowi, jeśli chodzi o traktowanie pięcioksięgu Stalińskiego jako pewnej całości.

Do powieści politycznych, choć już wydanych pod własnym nazwiskiem, trzeba zaliczyć jeszcze *Podróż w czasie*[132] ogłoszoną także w Paryżu w 1982 roku. Tym razem wykorzystuje Kisiel kanwę romansu szpiegowskiego. To nie jest powieść z kluczem, wszystkie postaci są fikcyjne. Główny bohater, Franciszek Dolenc, dawny AK-owski konspirator, przylatuje z USA do Warszawy, by odnowić dawne kontakty i zbadać społeczne nastroje. Poprzez romans z uroczą Mariolą wplątuje się w tajemniczą i nie do końca wyjaśnioną pajęczynę szpiegowskich układów. Autor, poza ukazaniem absurdów systemu, w tym przypadku celowo zagmatwanych relacji pomiędzy władzą a społeczeństwem, tworzy atmosferę niepewności i lęku. *Podróż w czasie* wyróżnia interesująco przedstawiony obraz Warszawy przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, z opisem „luksusowych" PRL-owskich hoteli i ówczesnego życia towarzyskiego. Ale najciekawsze w tej krótkiej historii jest zobrazowanie przemian stolicy. W słowach bohatera-narratora możemy odczytać biograficzny namysł samego Kisiela, który próbuje naszkicować obraz Warszawy, a właściwie czterech różnych Warszaw: przedwojennej, wojennej, „mikołajczykowskiej" i tej końca lat siedemdziesiątych. W jednym w rozdziałów możemy przeczytać:

> To miasto za jego [bohatera – M.W.] życia zmieniło skórę parokrotnie, zmieniło postać, formę, styl. Znał Warszawę przedwojenną, wesołą i fasonową, choć też niełatwą, Warszawę swojej młodości. Potem Warszawa okupacyjna, dziwactwo i groza, ale także podniecenie, walka, hazard. [...] Z kolei nowa

132 T. Staliński [właśc. S. Kisielewski], *Podróż w czasie*, Instytut Literacki, Paryż 1982.

> dziwaczna faza nadziei: dwa miesiące Powstania – oswobodzona ulica Marszałkowska, gdzie wychodziło kilkadziesiąt pism różnych kierunków, gdzie działało radio! I żałosny, trupi koniec: milionowe miasto, z którego wypędzono wszystkich ludzi, chyba jedyny wypadek w dziejach świata. [...] A potem Warszawa odżywająca, z miasta umarłego, z pustyni ruin, kikutów, popiołów, zgnilizny przekształca się w parterową, zuchowatą niby, mikołajczykowską jeszcze, choć i bierutową[133].

Do opowieści o czterech Warszawach będzie Kisiel próbował wrócić w ostatniej, pisanej krótko przed śmiercią, nieukończonej powieści, opatrzonej symptomatycznym tytułem *Zanim nadejdzie śmierć*. Lektura trzech brulionów, które udało mu się zapełnić, wskazuje, że miał to być kolejny kryminał w Kisielowym stylu, pełnym dygresji politycznych i wspomnień. Pracował nad nim już po 1989 roku, byłaby to więc pierwsza powieść stworzona w nowych czasach, w realiach lat dziewięćdziesiątych, ale entuzjazmu z zaistniałych zmian w pozostawionych fragmentach nie wyczytamy: „Wolna Polska, a przecież ludzie ci sami co w Niewolnej, i tacy sami. I asfalty uliczne poszczerbione, kamienie, kwadraty domów, kratownice ścian, błotniste szczeliny w bruku – wszystko od razu wolne?!"[134].

Kisiel tak konstruuje narratora, byśmy widzieli w nim niemłodego, za to doświadczonego i niepozbawionego dystansu człowieka, który postanawia podzielić się z czytelnikiem refleksjami nad ważnymi wydarzeniami z własnego życia. Towarzyszy im rodzaj smutku, jaki ogarnia ludzi, którzy choćby z racji posiadanego bagażu życiowego są mądrzejsi, wiedzą więcej, ale nikt ich nie słucha. W którą stronę powieść by ewoluowała, trudno dziś orzec. W pozostawionym ostatnim

133 S. Kisielewski, *Podróż w czasie*, Iskry, Warszawa 1989, s. 102–103.

134 S. Kisielewski, *Zanim nadejdzie śmierć...*, s. 229.

krótkim fragmencie oddaje się Kisiel „zabawom we wspomnienia. Zabawom coraz bardziej samotnym, bo któż to wszystko pamięta i co komukolwiek dziś z tego przyjdzie?"[135]. Ostatnie słowo, jakie możemy przeczytać w pozostawionych zeszytach, to „wiedziałem". Co Kisielewski wiedział? Na tyle dużo, by po raz kolejny dzielić się z czytelnikami bogactwem swojego doświadczenia, by niezmiennie opowiadać, tłumaczyć zawiłości życia w trudnych, ale i ciekawych czasach.

Na osobną uwagę zasługuje jeszcze jedna pozycja w powieściowym dorobku Kisielewskiego. *Wszystko inaczej* to ostatnia ukończona powieść autora, który jest już „na granicy... W drugiej smudze cienia"[136]. We wstępie do wydania z 2013 roku możemy przeczytać, że miała się ukazać, jak jego poprzednie powieści, w Paryżu, nakładem Instytutu Literackiego, ostatecznie jednak opublikował ją w 1986 roku londyński Puls[137]. *Wszystko inaczej* sam Kisiel traktował jako swoistą summę, obszerną syntezę własnych poglądów na temat współczesnej mu rzeczywistości PRL-u. Bez wątpienia także i tę książkę możemy zaliczyć do powieści politycznych, choć formalnie, na co *notabene* wskazuje tytuł, znacznie się od pozostałych różni. Jak wspominałam, Kisiel chciał ją widzieć jako powieść dygresyjną, obawiał się jednak, że stworzy coś na kształt Witkacowego „worka" (rozumiał go zdecydowanie w zbyt dużym uproszczeniu), w który, jak pisał, „pakuje się wszystko"[138]. Chciał też, by była to powieść-fotografia, w której on jako autor dałby świadectwo epoki[139].

135 Tamże, s. 246.

136 S. Kisielewski, *Wszystko inaczej...*, s. 75.

137 M. Urbanek, *Wstęp*, w: S. Kisielewski, *Wszystko inaczej*, Pruszyński i S-ka, Warszawa 2013. Urbanek zastanawia się, czy okazała się ona dla Jerzego Giedroycia zbyt bulwersująca, czy może po prostu uznał ją za zbyt słabą literacko.

138 S. Kisielewski, *Wszystko inaczej...*, s. 67.

139 Tamże, s. 215.

Powieść-niepowieść – tak określa tę książkę Urbanek. Trudno się z badaczem biografii Kisiela nie zgodzić, gdyż *Wszystko inaczej* możemy czytać jako pamiętnik publicysty, złożony w zasadzie z samych dygresji, do którego w pewnej mierze na siłę autor próbuje wprowadzić coś na kształt fabuły, jakby mając świadomość, że bez niej i bez stworzonego bohatera nie będzie to żadna beletrystyka. Wymyśla więc sobie „inżyniera, doktora habilitowanego, docenta Macieja N."[140], ale gdy tylko czytelnik poznaje ową postać, Kisiel nie omieszka go poinformować, że „historia Macieja N. ma być w gruncie rzeczy tylko pretekstem dla wypowiedzenia moich własnych refleksji, dla mówienia o sobie"[141].

W przeciwieństwie do książek podpisywanych pseudonimem Tomasz Staliński, we *Wszystko inaczej* Kisiel bez żadnego kamuflażu opowiada o osobach czytelnikowi mniej lub bardziej znanych, które wpłynęły na kształt życia autora bądź jako jego bliscy, przyjaciele, znajomi, inni literaci, bądź jako ludzie władzy czy opozycji.

Próbuje dać panoramę ustroju poprzez wskazanie najważniejszych cech „dyktatury złagodzonej przez bałagan"[142]. Dużo miejsca poświęca historii politycznej, kwestiom geopolitycznym i oczywiście ulubionej tematyce gospodarczej. W swojej diagnozie nie oszczędza nikogo, ani władzy, ani opozycji, dostaje się rządzącym i rządzonym, marksistom i katolikom. Powód jest zawsze ten sam: według Kisiela wszyscy są zatruci jadem totalitaryzmu. Na jednej ze stron powieści czytamy:

> Chciałbym [w tej powieści – M.W.] dać d i a g n o z ę tego arcyosobliwego na naszym terenie zjawiska, pokazać innym i sobie, w jaki sposób sowietyzm przerabia ludzi w owady,

140 Tamże, s. 25.

141 Tamże, s. 28.

142 Tamże, s. 62.

> jak wyłania ze społeczeństwa negatywne elity, jak zaprzęga miliony uczciwych obywateli do nieuczciwych spraw, budując z nich wszystkich nieświadomy, a jakże uległy świat kłamstwa i absurdu[143].

Książka powstała z lęku przed tym, czego Kisiel zawsze obawiał się najbardziej, czyli przed „urządzaniem się" w systemie. Dlatego stworzył głównego bohatera – człowieka, który za pomocą rozwijania technologii próbuje zmienić system z niedziałającego na taki, który będzie mógł konkurować z Zachodem. Ta droga, według Kisiela, prowadzi donikąd. Zawsze powtarzał, że to nie ludzie, to system jest zły. „Dziwna siła – lecz potężna. [...] A system jest w zasadzie już samoczynny, bezosobowy i obsługiwać go może każda dyżurna marionetka"[144].

Powieści polityczne Stefana Kisielewskiego były pisane z myślą o czytelniku zarówno krajowym, jak i przebywającym na emigracji. Obaj wydawali się autorowi „nieco" niedoinformowani, ale każdy z całkiem innego powodu. Czytelnik w kraju, „wtopiony" w polityczne realia, otumaniony środkami masowego przekazu, nie dostrzegał niuansów, praw rządzących socjalistyczną codziennością. Pozostający z dala od „nadwiślańskiego bałaganu" z kolei nie byli do końca świadomi, jak się w tej codzienności żyje, dlatego też w refleksji politycznej zawartej w powieściach Kisiela dominuje tendencja poznawcza, opisująca i wyjaśniająca. Zarówno więc czytelnikom spoza żelaznej kurtyny, jak i własnym obywatelom, szczególnie tym młodszym co najmniej o pokolenie, chciał on pozostawić obraz przemian historycznych i rzeczywistości politycznej w Polsce.

143 Tamże, s. 122.

144 Tamże, s. 80–181.

Patrząc na dzieło jako twór autonomiczny, rozpoczynający własne życie w momencie ukazania się drukiem, musimy wziąć pod uwagę, że jego sensy nie tylko są warunkowane sygnałami płynącymi ze stron tekstu, duży wpływ ma także kontekst kulturowy, społeczny i polityczny, w którym dzieło było i jest odczytywane. Dlatego też w nieco inny sposób kształtowało się odczytanie powieści Kisiela w momencie ich powstania, inne jest ono dziś – pozbawione już tych emocji, jakie budził sam fakt wydania w drugim obiegu książek o tematyce odsłaniającej kulisy funkcjonowania PRL-u. Pewne jest, że utwory polityczne Kisielewskiego chyba nigdy nie były, a już na pewno nie będą czytane jako powieści w pełnym tego słowa znaczeniu. Zawsze będą traktowane jako dokument o PRL-u, odkrywający mechanizmy systemu, jako epickie świadectwa historii politycznej powojennej Polski[145].

Kończąc rozważania o prozie beletrystycznej Kisiela, przypomnijmy, że Wyka, który tak celnie wpisał *Sprzysiężenie* w stworzoną panoramę odradzającej się po wojnie literatury, postulował jeszcze w latach czterdziestych ubiegłego wieku, by spełniała ona, oprócz artystycznych funkcji, także te poznawcze, by starała się docierać do prawdy o rzeczywistości, by tę rzeczywistość potrafiła tłumaczyć[146]. O ile artyzm powieści Kisiela może budzić uzasadnione wątpliwości, o tyle kwestia poszukiwania prawdy o świecie, który nas otacza, wskazywanie i nazywanie mechanizmów, tłumaczenie procesów w tym

145 Por. S. Gawliński, *Polityczne obowiązki. Odmiany powojennej prozy politycznej w latach 1945–1975*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1993, s. 5.

146 Zob. K. Wyka, *Tragiczność, drwina i realizm*, „Twórczość" 1976, nr 6. Zob. także: M. Krakowiak, *O „Tragiczności, drwinie i realizmie" Kazimierza Wyki z perspektywy półwiecza*, w: *Z problemów literatury i kultury XX wieku. Prace ofiarowane Tadeuszowi Kłakowi*, red. S. Zabierowski, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2000.

świecie zachodzących – te postulaty jego proza spełnia z nawiązką. Jest to bez wątpienia także proza zaangażowana, pisana z ogromnym ładunkiem odpowiedzialności za słowo i z wiarą w możliwość uczestnictwa w życiu społecznym.

2.5. Felietony

Jako felietonista Kisielewski zadebiutował w „Tygodniku Powszechnym" w 1945 roku tekstem *Sandauer w opałach*, który opublikował w ramach cyklu zatytułowanego dość symptomatycznie: „Pod włos". Tytuł był adekwatny do postawy Kisiela zarówno wobec rzeczywistości, jaką odtwarzał w felietonach, jak i wobec linii programowej redakcji „Tygodnika". Już jego pierwszy niemuzyczny artykuł, *Tematy wojenne*, który znalazł się w 9. numerze, został bowiem opatrzony notatką: „Redakcja nie podziela wszystkich poglądów autora"[147]. Odtąd owo „niepodzielanie poglądów" zaczęło funkcjonować jako znak firmowy publicystyki Stefana Kisielewskiego.

W 1961 roku w felietonie *Moje nowe roki* skierował do badaczy swojej twórczości następujące ostrzeżenie: „Wyobrażam sobie za lat sto młodzieńca piszącego pracę doktorską na temat: Felietony Kisiela na tle epoki. Młodzieniec ten ów napotka niepokonalne przeszkody"[148]. Jakież to wyzwania autor *Lat pozłacanych, lat szarych* stawiał przed potencjalnym badaczem? Martwił się, że po latach trudno mu będzie odszyfrować zawarte w felietonach aluzje, odczytać tę specyficzną „mowę umowną", że niełatwym zadaniem będzie powiązanie treści z aktualnymi wydarzeniami. Przede wszystkim jednak zdawał sobie sprawę z ogromu materiału, z jakim ów domniemany doktorant

147 S. Kisielewski, *Tematy wojenne*, „Tygodnik Powszechny" 1945, nr 9.

148 S. Kisielewski, *Moje nowe roki*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 248.

będzie musiał się zmierzyć. „Felietonów napisałem w życiu chyba z 900, przypuśćmy, że napiszę ich jeszcze 600"[149] – przyznał, przypomnijmy, w 1961 roku. Życie w nieoczekiwany sposób zweryfikowało podane przez niego liczby. Felietony ze względu na swą aktualność ulotne i przemijające, pisane z tygodnia na tydzień przez niemal pół wieku, po latach urosły w dzieło ogromnych rozmiarów. Stworzył ich około dwóch tysięcy.

Kisiel publikował felietony przede wszystkim w „Tygodniku Powszechnym" (1945–1989), to była jego macierzysta redakcja. Zdecydowana większość tekstów zawierała mniejsze lub większe ingerencje cenzorskie, na które autor z konieczności wyrażał zgodę. W zależności od zawirowań politycznych były jednak okresy – od końca lat sześćdziesiątych poprzez lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte – kiedy cenzura w ogóle nie dopuszczała jego felietonów do druku. Wówczas zamieszczał je w paryskiej „Kulturze", a od 1976 roku w polskich wydawnictwach niezależnych.

Pierwszym zbiorem felietonów Kisiela, zawierającym teksty z lat 1945–1953, były *Rzeczy małe*, opublikowane na fali odwilży w 1956 roku przez wydawnictwo PAX. Na kolejny tom ogłoszony w krajowym obiegu oficjalnym autor będzie musiał czekać ponad trzydzieści lat, bo aż do 1989 roku. Wówczas wydawnictwo Znak wydało obszerny, jak się wydaje, najpełniejszy zbiór felietonów – *Lata pozłacane, lata szare*. Zawartość stanowiły teksty, które ukazywały się na łamach „Tygodnika Powszechnego" w latach 1945–1987. Poza tymi dwoma publikacjami krajowymi trzeba wspomnieć o zbiorach: *100 razy głową w ściany* (Éditions du Dialogue, Paryż 1972) i *Felietony pod choinkę*, czyli wybór felietonów świątecznych z lat 1946–1986 („Res Publica" numer specjalny, Warszawa 1987). Wybrane przez autora felietony znalazły się także w zbiorach:

149 Tamże, s. 246.

Materii pomieszanie (Odnowa, Londyn 1973) i *Moje dzwony trzydziestolecia* (Polonia Book, Chicago 1978).

W roku 1995 roku wydawnictwo Iskry rozpoczęło edycję *Pism wybranych* Stefana Kisielewskiego. W tej serii ukazały się cztery zbiory felietonów: *100 razy głową w ściany* – przedruk wydanego w Paryżu, ale przygotowanego przez autora wyboru tekstów z lat 1945–1971, *Rzeczy małe* – wybór felietonów z „Tygodnika Powszechnego" z lat 1945–1953, oraz dwa tomy, które nie mogły być wydrukowane w oficjalnym obiegu: *Wołanie na puszczy* – zbiór obejmujący felietony wydane poza zasięgiem cenzury w latach 1976–1981, i *Felietony zdjęte przez cenzurę*, napisane do macierzystego tygodnika, ale z przyczyn określonych w tytule nieopublikowane. Kilkanaście lat później, w roku 2011, do opracowania spuścizny Stefana Kisielewskiego przystąpiło wydawnictwo Pruszyński i S-ka. W serii „Cały Kisiel" ukazało się między innymi pięć tomów felietonów autora *Rzeczy małych*.

Aby lepiej zrozumieć, na czym polegał fenomen felietonistyki Kisiela, warto w pierwszej kolejności opowiedzieć o samym gatunku, by pokazać, jakie cechy stanowiły o wyjątkowości tej twórczości. W następnej kolejności chciałabym omówić wybrane felietony w ujęciu chronologicznym, a na zakończenie przybliżyć najistotniejsze kwestie, ważkie problemy i tematy nurtujące autora *Rzeczy małych* w trakcie jego długoletniej kariery felietonisty.

Felieton jako gatunek współczesnego piśmiennictwa został już wyczerpująco opisany[150]. Od Norwida, uznawanego za jednego z pierwszych

150 O tym gatunku możemy przeczytać m.in. w: P. Stasiński, *Poetyka i pragmatyka felietonu*, Ossolineum, Wrocław 1982; E. Kosowska, *O felietonie*, w: *Publicystyka – literatura*, red. H. Ludorowska, L. Ludorowski, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2000; E. Chudziński, *Felieton. Geneza i ewolucja gatunku*, w: *Dziennikarstwo i świat mediów*, red. Z. Bauer, E. Chudziński, Universitas, Kraków 2004; J. Pilch, *Felieton. Komentarze do otaczającej doraźności*, w: *Biblia dziennikarstwa*, red. A. Skworz, A. Niziołek, Znak, Kraków

autorów chcących uchwycić istotę felietonistycznego pisania, po współczesnych literaturoznawców i medioznawców – wszyscy starali się wyłonić kanoniczne cechy tej krótkiej formy, określanej francuskim słowem *feuilleton*, ukształtowanej między innymi na łamach „Journal des débats"[151]. Badacze wskazują na jego graniczne umiejscowienie między publicystyką a literaturą i podkreślają, że jest to gatunek podejmujący w lekkiej formie aktualną problematykę. Felieton to tekst bardzo subiektywny. O ile w eseju czy reportażu zwykle utożsamiamy narratora z autorem, o tyle w felietonie pomiędzy „ja" rzeczywistym a kreacją felietonisty toczy się subtelna gra[152]. Jest to gatunek o ironicznym, żartobliwym lub polemicznym charakterze. Cechuje go cykliczność, wielotematyczność i pasożytniczość. Tę ostatnią cechę badacze opisują jako zależność od pretekstu, który felietoniście jest potrzebny, by rozwinąć intelektualne rozważania. Tym pretekstem może być wszystko: zaobserwowana sytuacja, przeczytana książka, artykuł prasowy, rozmowa na interesujący temat. Jak pisze Piotr Stasiński:

> Felieton żyje w uniwersum tekstów życia publicznego bardziej niż jakikolwiek inny gatunek; nawet przedmioty nie będące tekstami, gdy stają się tematami felietonu, zachowują się „tekstoidalnie", jakby były obrośnięte potencjalnymi interpretacjami, intelektualnymi i ideologicznymi skojarzeniami, sensami politycznymi itp., do których „musi się" ustosunkować felietonistyczny komentator[153].

2010; L. Stomma, *Felieton. Swego rodzaju szlachectwo*, w: *Biblia dziennikarstwa...*, s. 640–645.

151 Więcej o sporach dotyczących początków gatunku felietonowego: P. Stasiński, *Poetyka i pragmatyka...*, s. 5–19.

152 Zob. J. Maziarski, *Narracja felietonu*, „Zeszyty Prasoznawcze" 1976, nr 3.

153 P. Stasiński, *Poetyka i pragmatyka...*, s. 8.

Trzeba zaznaczyć, że w cotygodniowej, umieszczonej na ostatniej stronie „Tygodnika Powszechnego" publicystyce Kisielewskiego odzwierciedla się cała specyfika gatunku. Trafnie podsumowuje ją Andrzej Hejmej:

> [...] Kisiel w zasadzie poprzestaje na „klasycznym" felietonie wedle schematu: przygodna obserwacja rzeczywistości – uogólnienie (odnoszące się bezpośrednio lub pośrednio do sfery polityki) – pointa, wnosząc szereg innowacji (sarkazm, humor, prześmiewczość, przewrotność, polemiczność, dosadność, potoczystość etc.), które są wynikiem gry prowadzonej z rozmaitymi formami cenzury i które ostatecznie decydują o fenomenie określanym mianem „felietonu Kisiela"[154].

Kisiel niezwykle umiejętnie korzysta z bogactwa języka, z możliwości, jakie daje stylistyka. Często używa celnych porównań, metafor, by uzyskać „komunikat naddany". Egzemplifikacją może być choćby fragment, w którym charakteryzuje dramatyczną sytuację „inaczej myślącego" wobec braku wolności słowa:

> Widzicie więc, że dobieram argumentów jak mogę, bzykam intensywnie, niby mucha na jesieni, czująca, że mimo wszystko nic jej nie pomoże. Apeluję do dialektyków tak po trochu jak ów nauczyciel, który tłumaczył uczniom, że pies, który szczeka, nie gryzie, ale rzucił się do ucieczki przed pierwszą ujadającą sobaką. – Czemóż uciekasz, mistrzu, skoro wiesz, że on nie gryzie? – spytali uczniowie. – Ja to wiem, ale nie wiem, czy on to wie – odpowiedział Nauczyciel. Ano właśnie:

154 A. Hejmej, *Świat nie przedstawiony. Felietonistyka Kisiela*, w: *Dysonanse...*, s. 132.

ja wiem, że dialektycy potrzebują przeciwnika, tylko czy oni to wiedzą?[155]

Na kształt twórczości felietonowej, szczególnie tekstów publikowanych w oficjalnym obiegu, niewątpliwie wpływ miała cenzura. Ustawiczna gra autora z urzędnikami od poprawności pisania i myślenia polegała przede wszystkim na przemycaniu krytyki ustroju. Bezpośrednie opisywanie wad systemu z oczywistych powodów nie było możliwe. Kisiel był absolutnym mistrzem języka ezopowego, celowo „zagęszczonego" i wieloskojarzeniowego. Język ten bez wątpienia stał się trwałym składnikiem indywidualnej poetyki jego felietonów. Stosowanie takiego języka miało wpływ także na literackość poszczególnych tekstów, poprzez wzbogacenie stylu, pomnożenie złożoności semantycznej[156].

Do roli cenzury w twórczości felietonistycznej Kisiela jeszcze powrócę, w tym miejscu chciałabym natomiast zastanowić się, czy można wskazać jeszcze inne, specyficzne cechy tejże twórczości. Hejmej uważa, że wyróżnia ją skrajnie subiektywna wizja świata. Tę skrajność trzeba uwypuklić, ale i doprecyzować. Wiadomo przecież, że siła tego gatunku tkwi nie w faktograficznym ujęciu rzeczywistości, lecz w indywidualnym spojrzeniu, jakim felietonista ogarnia rzeczywistość[157]. Z tego powodu subiektywizm jest jednym z podstawowych wyznaczników każdej twórczości felietonistycznej. Czym więc różni się ten w wydaniu autora *Rzeczy małych*? Przypomnijmy, że ważną cechą felietonistycznego pisania jest kreacja narratora, owa gra pomiędzy

155 S. Kisielewski, *Sprzeczność wybawieniem, czyli podaż alternatywy*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 281.

156 O języku ezopowym zob. R. Nycz, *Literatura polska w cieniu cenzury (wykład)*, „Teksty Drugie" 1998, nr 3.

157 Por. J. Pilch, *Felieton...*, s. 632–640.

„ja" rzeczywistym a „ja" felietonisty. Stanisław Barańczak, omawiając twórczość Jana Słojewskiego-Hamiltona, wyraźnie tę kreacyjność podkreślił poprzez użycie określenia „obraz autora" felietonów. Kisiel też miał świadomość tej konwencji gatunkowej. Po kilkunastu latach pracy felietonisty tak pisał w „felietonie o felietonie":

> Taka jest bowiem specyfika formy felietonu: felieton to monografia swojego własnego, ale wyimaginowanego „ja", to coś jak marzenia Don Kichota, zaś w marzeniach tych zawiera się przecież jego druga natura, kto wie przy tym, która z nich jest prawdziwsza[158].

W zasadzie zaproponowane przez autora *Rzeczy małych* już na początku jego felietonistycznej kariery rozdzielenie postaci Kisiela i Kisielewskiego można by uznać za sugerowanie czytelnikowi owej podwójności – tak widzi twórczość felietonową Kisiela Magdalena Mateja[159]. Być może z taką intencją Kisielewski rozpoczął cotygodniowe zapełnianie szpalt w „Tygodniku Powszechnym". Wymyślił sobie, jak już wspominałam, że będzie polskim Henrim de Rochefortem, licząc, jak się po latach okazało, słusznie, iż w ten sposób będzie mógł napisać więcej i dosadniej. Dość szybko jednak okazało się, że maska felietonistycznego kpiarza i wesołka nie jest żadną literacką konwencją, że to rozróżnienie z biegiem lat i zachodzących zmian na scenie politycznej zatarło się, a właściwie nierozerwalnie splotło, tworząc postać, którą przyjaciel Kisiela, Stanisław Stomma, nazywał „Stańczykiem Polski Ludowej"[160]. Przyjaciele i znajomi felietonisty bardzo

158 S. Kisielewski, *Dlaczego felieton?*, „Tygodnik Powszechny" 1958, nr 5.

159 M. Mateja, *Felietonowa mowa umowna*, w: *Dysonanse...*, s. 101.

160 *Stańczyk Polski Ludowej. Rozmowa ze Stanisławem Stommą*, w: *Kisiel. Joanna Pruszyńska rozmawia...*, s. 226.

często podkreślali, że istotną cechą jego charakteru była przekora, że myślał zawsze pod prąd, że jako natura polemiczna ciągle szukał starcia. Być może także i z tego powodu gatunek felietonu, zracjonalizowany, wymagający wiedzy, ale i umiejętności posługiwania się ironią i perswazją, wydał mu się najbliższy i najbardziej odpowiedni jego temperamentowi. Tak sądził Dybciak, pisząc w jednym z artykułów poświęconych autorowi *100 razy głową w ściany*: „Stefan Kisielewski był typem intelektualisty i twórcy, który nieomylnie wybierał formy i techniki twórczości odpowiadające swojej osobowości"[161].

Twierdzę więc, że jedną z ważniejszych cech wyróżniających twórczość felietonistyczną Kisiela jest właśnie brak owej specyficznej narracyjnej gry. Potwierdzenie tej tezy odnajdujemy w jego wypowiedziach – często wskazywał na wymiar osobisty, prywatny swoich felietonów, nazywając je „dziennikiem duszy". Co ważniejsze, określając swój nurt psychiczny płynący przez lata felietonowego pisarstwa, akcentował jego stałą barwę myślową i stylistyczną[162].

Niezwyle osobisty i prywatny charakter felietonów, a także stałość i trwałość światopoglądu Kisiela dostrzegał też Marek Skwarnicki:

> Jest on jedynym w Polsce, którzy niemal wyłącznie mówią w swoim tylko imieniu. Mówią sami, nie wtapiają się w jakieś anonimowe tło parawanowych zaimków osobowych. Prywatny charakter kolportowanych przez kilkanaście lat różnorodnych poglądów przyjmowany był przez stałych czytelników Kisielewskiego na tych samych prywatnych prawach, niezależnie czy jego poglądy dotyczyły spraw jednostkowych, czy społecznych. Kisielowe „sztance myślowe", jak „idea czystego

161 K. Dybciak, *Czy Stefan Kisielewski był najwszechstronniejszym twórcą...*, s. 33.

162 S. Kisielewski, *Słowo wstępne*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 5.

nonsensu" lub „klubu liberałów", utrwaliły się na stałe w niejednym umyśle jako trwały sposób patrzenia na świat[163].

Świat, w którym przyszło Kisielowi żyć, nie jawił mu się jako przyjazny, więc jego wrogość niwelował humorem. Dzięki niemu felietony wyróżniały się na tle ówczesnej zglajchszaltowanej prasy i to on był magnesem przyciągającym do lektury felietonów szerokie kręgi czytelnicze. Jaki to humor? Polifoniczny. Zdarza się humor dobroduszny, pogodny, optymistyczny, humor zestawiany z żartem, dowcipem, anegdotą. Częstokroć najpoważniejsze dywagacje są przeplatane dowcipami: „Żona w domu wciąż mówi i mówi". „A o czym mówi?" „Tego nie mówi"[164]; „Co to jest łysa zupa? Zupa bez włosów"[165] itd. Tego rodzaju humor miał w sobie coś z reakcji obronnej, był „rozbrajaniem" ówczesnej rzeczywistości. Miał stanowić przeciwwagę dla schematyczności i patetyczności języka oficjalnej prasy, wnieść nieco barw i radości w ponury PRL-owski świat. Był śmiechem dionizyjskim, który miał sprawić, by czasami nasz pobyt na tym świecie stał się słodszy. Przede wszystkim jednak Stefan Kisielewski był „humorystą wisielczym", „humor, tylko humor nad grobowcem milionów ludzi i setek tysięcy marzeń – tylko on może nas ocalić"[166] – pisał już w 1947 roku. Tego rodzaju komizm można nazwać, używając sformułowania Ziomka, „komizmem filozoficznym"[167]. Da się w nim wyczytać rodzaj niepokoju, lęku. Śmiejemy się z absurdu urzeczywistnionego w konkretnej formie albo z niedorzeczności, ale

163 M. Skwarnicki, *Glosy do Kisiela*, „Tygodnik Powszechny" 1962, nr 8.

164 S. Kisielewski, *Mieszczaństwo po latach*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 270.

165 S. Kisielewski, *Kłopoty małe*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 154.

166 S. Kisielewski, *Święta na ponuro*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 55.

167 J. Ziomek, *Komizm – spójność teorii i teoria spójności*, w: Tegoż, *Powinowactwa literatury*, PWN, Warszawa 1980.

ten śmiech, a właściwie uśmiech, jest jedynie impulsem budzącym rozum z letargu, skłaniającym do refleksji, przewartościowań. Przywołajmy krótki fragment z felietonu *Teatr i kangury* (1948), w którym Kisiel z właściwym sobie sarkazmem obnaża miałkość najnowszych teatralnych propozycji repertuarowych:

> Ważyk, pisząc *Bankierów ruin*, ze świecą musiał szukać resztek spekulantów i kapitalistów, aby ich... zwalczać. Przypomina to armię zbrojną w czołgi i samoloty oraz w... mikroskop, celem odnajdywania wroga. „Ostrze satyry celnie trafiało we wzbogaconą burżuazję francuską" napisał kochany „Przekrój" z okazji *Archipelagu Lenoir*. Owszem, owszem. Można by również celnie trafić w wiele innych rzeczy, np. w hodowców kangurów w Australii, którzy pono bogacą się nadmiernie, w hawajskich poławiaczy pereł, którzy, jak słychać, nie chcą płacić podatków[168].

Już od wczesnych powojennych lat miał Kisiel, jak niewielu jemu współczesnych, świadomość powagi wszelkich zagrożeń płynących z implantowanego ustroju. Celnie sportretowała swojego redakcyjnego kolegę Zofia Starowieyska-Morstinowa:

> Kisiel jest pisarzem zabawnym, ale nie wesołym. Jego spojrzenie na świat jest raczej smutne, a to, co pisze, jest zabawne dlatego, że pełno tu niespodziewanych skojarzeń, odwracania do góry nogami spraw i rzeczy, kwestionowania pewników, ukazywania aspektów niespodziewanych i nieprzewidzianych[169].

168 S. Kisielewski, *Teatr i kangury*, w: Tegoż: *Lata pozłacane...*, s. 66.

169 Z. Starowieyska-Morstinowa, *Rzeczy małe, czy wielkie*, „Tygodnik Powszechny" 1957, nr 11.

Na kolejną wyróżniającą cechę swojej felietonistyki zwraca uwagę sam autor, opatrując jeden ze zbiorów tekstów tytułem *Rzeczy małe.* Kisiel, jak trafnie konstatuje Adam Michnik, pisał o „rzeczach małych", bo o rzeczach dużych po prostu nie mógł pisać[170]. Tworzył więc „tematy zastępcze", dostrzegając ważkie problemy w każdym najmniejszym zakątku obserwowanego świata: brudnej knajpie, ciemnym zaułku, na targu, u szewca.

Dla przykładu, stojąc w chaotycznej i skłóconej kolejce po bilet do kina, zastanawiał się nad psychologicznym fenomenem ludzkiego tłoku. Nietrudno zobaczyć w opisie zjawiska metaforę PRL-owskiej rzeczywistości:

> Wytwarza się demoralizująca psychoza tłoku, tłok taki bowiem, choć jest zatomizowanym zbiorowiskiem wzajemnie niesolidarnych jednostek, nie jest, podobnie jak i państwo, ich sumą wyłącznie arytmetyczną; jest pewną całością, ma swoją psychologię i prawa, a prawa te, jak się łatwo domyślić, nie mają nic wspólnego z prawami moralności społecznej[171].

Wiedział także, że podobnie jak w pismach Marksa, tak w artykułach „Trybuny Ludu" czy „Żołnierza Wolności" można zobaczyć, objąć, zrozumieć, „jak toczy się ten światek". Rower z felietonu *Życie jest jak rower* czy szlafrok z *O śmierci w łóżku* są nie tylko przedmiotami-rekwizytami, do których autor ma emocjonalny stosunek, ale przede wszystkim są namiastką normalności, indywidualnych upodobań, jakimś azylem, okruchami zwykłego, niezafałszowanego świata. Obraz tamtej epoki skonstruowany jest w felietonach Kisiela głównie z ironicznych,

170 A. Michnik, *Kpiarz heroiczny. Między Irzykowskim a Wiechem*, w: S. Kisielewski, *Rzeczy małe...*, s. 15.

171 S. Kisielewski, *O tłoku*, w: Tegoż, *Rzeczy małe...*, s. 416.

humorystycznych obrazków, przypowiastek. Są one niezwykle różnorodne. Materiałem mogło być właściwie wszystko: okruchy lektur, dialogi, anegdoty, uogólniająca refleksja, a częstą metodą – przeplatanie i zderzanie na pozór odległych wycinków rzeczywistości. Obraz świata złożony z tych miniatur wydaje się zdecydowanie bardziej interesujący niż ten wyłaniający się z tak zwanej poważnej publicystyki.

Felietonistykę Kisiela wyróżnia jeszcze coś, co on sam nazwał „kisielizmem"[172]. Wymyślił to określenie, by zdefiniować własny system filozoficzny, obejmujący wszystkie dziedziny życia ludzkiego, z polityką, ekonomią, kulturą, sztuką i sportem na czele. Czym był „kisielizm"? Przede wszystkim imperatywem wolności i niezależności. Był pojmowany zarówno przez autora, jak i jego czytelników jako synonim zachowania duchowej wolności, autentyczności, odrębności i bezinteresowności, synonim walki z głupotą i absurdem, w obronie rzeczy najprostszych, samej substancji ludzkiego istnienia. Stanowił pochwałę zdrowego rozsądku i trzeźwego myślenia, a w okresie dewaluacji słów – obronę ich prawdziwego znaczenia. Kisiel pisał więc: „Słowo »kryzys« jest dziś u nas zastosowane błędnie, winno się mówić: rezultat"[173] i upominał: „Nie ma wolności politycznej bez wolności gospodarczej, co Marks sformułował w słowach: »Wolny jest ten, kto posiada środki produkcji«. Proszę mi wskazać ludzi wolnych wśród naszych znajomych"[174]. I już w latach sześćdziesiątych ostrzegał: „Bowiem teoria wyprzedza i kształtuje praktykę, kto ma słowo, ten ma czyn, kto włada mową, ten włada życiem"[175].

172 S. Kisielewski, *Jubileusz 1945–1950*, w: Tegoż, *100 razy głową w ściany*, Iskry, Warszawa 1996. Zob. także: W. Karpiński, *Kisielizm jako duchowa forma życia*, w: Tegoż, *Prywatna historia wolności*, Iskry, Warszawa 1997.

173 S. Kisielewski, *Resztki z dawnego stołu*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 654.

174 Tamże.

175 S. Kisielewski, *Słowo i czyn czyli fiku-miku*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 373.

Felietony Kisiela niełatwo objąć jednym określeniem. Owszem, tworzył felietony *stricte* literackie i polityczne, tyle że w przeważającej większości próbował zamknąć w obrębie jednej krótkiej wypowiedzi co najmniej kilka problemów różnorodnej natury. Gdyby zadać pytanie, o czym pisał przez prawie pół wieku, najprościej byłoby zacytować fragment jednego z podsumowywujących felietonów, w którym żartobliwie wyliczał tematy:

> [...] o muzyce, o malarstwie, o literaturze, o polityce, o społeczeństwie, o muchach, o grabiach, o personaliach, o świętach, o ekonomii, o podróżach, o kolaboracji, o czynnym nonsensie, o moralności, o przyroście naturalnym, o Wiechu, o powstaniach, o wierze, o socjalizmie, o Stańczykach, o historii, o jeździe na rowerze, o filmie, o sporcie, o głupocie, o czystej formie, o emigracji, o Pawle Hertzu, o piwie, o mahjongu, o krytyce, o grających szafach, o demokracji, o totalizmie...[176]

Ta lista ciągnie się przez bez mała półtorej strony i pewnie można by ją jeszcze uzupełnić. Istne, jakby powiedział sam Kisiel, „materii pomieszanie". Owa różnorodność tematyczna jest jednak podporządkowana tematowi głównemu, a jest nim polityka, albowiem nawet jeśli autor pisze o piwie, mahjongu czy muzyce, pisze o polityce.

Powtórzmy: polityka była głównym bohaterem Kisielowych felietonów. Z tego powodu, gdy uważnie i chronologicznie przeczytamy parę tysięcy tekstów, łatwo nasunie się nam refleksja, że polityczne koniunktury, które były przecież charakterystycznym elementem polskiego pejzażu politycznego, w wyraźny sposób wpływają na kształt tej publicystyki. Na przemian „odwilże" i „zaostrzania kursu" znajdują swoje odbicie w podejściu autora do prezentowanych tematów.

176 S. Kisielewski, *Moje nowe roki...*, s. 247.

Jak łatwo się domyślić, im bardziej władzy zależało na stwarzaniu pozorów liberalizacji życia, tym większą możliwość ograniczania języka ezopowego w felietonach miał Kisiel, tym więcej i dosadniej mógł pisać. Do 1948 roku, potem po 1956 i 1970 łatwiej znaleźć felietony zawierające wypowiedzianą pełniejszym głosem krytykę horrendów systemu. Kiedy sytuacja polityczna się pogarszała, najczęściej wybierał „tematy zastępcze", natomiast w okresach silnie zaostrzonego kursu bywało, że felietony w ogóle się nie ukazywały. Tak działo się w latach 1953–1956, kiedy „Tygodnik" został zamknięty, w latach 1968–1971, gdy Kisiel był wyłączony z publikowania ze względu na tak zwany zapis na nazwisko, a także w okresie stanu wojennego, od grudnia 1981 do listopada 1983 roku.

W felietonie zatytułowanym *O mojej trzeciej postawie*[177], napisanym w 1960 roku, podzielił swą felietonową działalność w „Tygodniku Powszechnym" na trzy etapy. Lata 1945–1953 to był etap mówienia NIE. Lata 1956–1960 – etap mówienia TAK. Czas po roku 1960 to etap mówienia LAMPA, czyli o niczym. Felietony publikował w cyklach, którym nadawał znaczące nadtytuły. Były to kolejno: „Pod włos" (1945–1949), „Łopatą do głowy" (1950–1953), „Gwoździe w mózgu" (1956–1961), „Głową w ściany" (1962–1968), „Bez dogmatu" (1971–1975), „Wołanie na puszczy" (1976–1981), „Widziane inaczej" (1983–1986) i ostatni, „Sam sobie sterem" (1987–1989).

2.5.1. „Pod włos"

Po wojnie, gdy panował jeszcze względny pluralizm, Kisiel tworzył felietony mocno związane z aktualnymi wydarzeniami, z codziennością funkcjonowania w niekorzystnie zmieniającej się sytuacji

177 S. Kisielewski, *O mojej trzeciej postawie (Wyznania intymne)*, w: Tegoż, *100 razy głową...*

politycznej. W tym czasie mógł jeszcze polemizować z publicystami „Kuźnicy" czy „Odrodzenia" w sprawie propagowanego marksizmu, mógł napisać wprost, że szerzony kult jednomyślności jest dowodem niezrozumienia demokracji[178]. Mógł występować przeciw coraz bardziej szerzącej się propagandzie, jak w felietonie *Film polski*[179], czy otwarcie bronić liberalizmu, akcentując jego ponadczasowość, jak w pochodzącym z 1948 roku felietonie *Wizyta*:

> Liberalizm jest pojęciem nieprzemijającym, zmieniają się natomiast jego historyczne formy. Nie można mówić o „upadku liberalizmu", można mówić jedynie o upadku XIX-wiecznej jego postaci[180].

Z powyższego tekstu możemy dowiedzieć się, że rozumienie tego pojęcia, tak dla Kisiela ważnego, wywodził on między innymi z książki *Kryzys społeczny czasów obecnych* Wilhelma Röpkego. To właśnie w niej, o czym już wspominałam, odnalazł trudną do obronienia tezę o związku liberalizmu z chrześcijaństwem. Urbanek, podsumowując ten cykl felietonów Kisiela, zwraca uwagę, że już wówczas nie pozostawiały one złudzeń co do wprowadzanego w Polsce ustroju[181]. Popis humoru i sarkazmu odnajdziemy w mistrzowsko skomponowanych felietonach: *Sprawa głośnika* i *Wyjechałem do Pragi*. Pierwszy, błyskotliwie napisany, groteskowy w wymowie, niezwykle celnie zarysowuje mechanizm autorytarnego wykluczenia jednostki. Przywołajmy fragment, w którym Kisiel przedstawia dramat człowieka pozbawionego możliwości wypowiadania się:

178 S. Kisielewski, *Bęc-Walski jestem!*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 20–23.

179 S. Kisielewski, *Film polski*, „Tygodnik Powszechny" 1948, nr 150.

180 S. Kisielewski, *Wizyta...*, s. 69.

181 M. Urbanek, *Kisiel...*, s. 41.

> Dyskusja miała przebieg poważny i rzeczowy, usiłował tylko (zresztą na próżno) zakłócić ją ów dysponent uszkodzonego rzekomo głośnika, wydając z jego pomocą nieartykułowane nieskoordynowane dźwięki, będące zniekształconą, jak twierdził, transmisją jego słów. Widząc w końcu, że słowa te do uszu słuchaczy nie dochodzą, niefortunny dyskutant próbował wołać coś bezpośrednio do publiczności, stwierdziwszy zaś, że i to nie jest słyszalne, zaczął dawać rozmaite znaki i produkować serię niezrozumiałych a gwałtownych gestów. W końcu zdezorientował, rozśmieszył i zirytował publiczność, przestano więc zwracać na niego uwagę i dysputa zakończyła się pozytywnie, w pełnej powadze i harmonii. Niedoszły jej uczestnik dał za wygraną jeszcze przed końcem i zniknął gdzieś ku ogólnej uldze[182].

Drugi zawiera celne spostrzeżenia Kisiela dotyczące źle albo wcale niefunkcjonującej biurokracji nowej Polski:

> Lecę do najbliższego telefonu (mniej więcej 5.000 yardów, upał...), łączę się przez ½ godziny z Rzeźnią Miejską, Klubem Upaństwowionego Jamnika, ze spółdzielnią „Polska Trumna", z Biurem Organizacji Biur itd., wreszcie szczęśliwie łapię panią dr dyr. x..., która milutkim głosikiem powiada, że nic nie wie, żebym się dowiedział w Biurze Współpracy[183].

Ten komiczny i tragiczny jednocześnie obraz bezradności ludzkiego „kręcenia się w kółko" nie tylko ukazuje bałagan i absurdy

182 S. Kisielewski, *Sprawa głośnika*, w: Tegoż, *Felietony zdjęte przez cenzurę*, Iskry, Warszawa 1998, s. 419.

183 S. Kisielewski, *Wyjechałem do Pragi*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 71.

funkcjonowania tamtego systemu, lecz zawiera także dramatyczną wizję niemocy społeczeństwa poruszającego się jakby w zamkniętej przestrzeni, z której nie ma wyjścia. Również w tym felietonie absurd sytuacyjny służy Kisielowi do pokazania nieważności jednostki wobec systemu. Człowiek wrzucony w rzeczywistość, trochę jak Kafkowski bohater, styka się w niej z urzędniczą, czytaj: państwową machiną, niepodzielnie panującą nad jego losem. W przytoczonym tekście Kisiel brawurowo, ale dość dosłownie piętnuje absurdy codzienności, w związku z czym nie uszedł on uwadze cenzora i został zdjęty.

Na początku lat pięćdziesiątych cenzorzy coraz częściej ingerowali w felietonistyczną twórczość Kisiela, dlatego, rozgoryczony, postanowił przestać je pisać. W *Pożegnaniu z felietonem* ogłosił specyficzny nekrolog, o którego przedrukowywanie prosił całą polską prasę. Po jego lekturze czytelnik bez trudu dostrzeże cykl zmian koniunktury politycznej postępujących od 1945 roku:

> Istotnie, wierzcie mi, na pozycjach felietonowych wytrwać się dłużej nie da – trzeba wymyślić coś nowego. [...] Felieton musi być wesoły, czyli szampański, a tu człowiekowi nie do śmiechu, szczerzy zęby z przymusem i rechocze nieszczerze baranim głosem. Z początku pisywałem o rzeczach wielkich jak słoń (z podziwem czytam dziś swoje ówczesne felietony), potem przeszedłem na kwestie skromniejsze, bo wielkości konia (białego), potem przeszedłem na pieski (Żółkiewski, Kott, Brandys, Jaszcz, Król, Minkiewicz, Lissa i wielu innych), dziś zeszedłem po prostu na psy i ostała mi się jeno – hej, łzy się kręcą – polewka[184].

Kisiel miał jednak świadomość, że bogactwo tematyczne i różnorodność formalna felietonu stwarzały mu możliwość wyrażenia

184 S. Kisielewski, *Pożegnanie z felietonem*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 85–86.

własnej indywidualności, a indywidualistą był bez wątpienia, w dodatku o temperamencie polemisty. Choć więc kurs władzy się zaostrzał, a cenzura coraz częściej używała skreśleń, po kilku miesiącach wrócił do pisania felietonów, zmieniając nadtytuł na „Łopatą do głowy".

2.5.2. „Łopatą do głowy"

Po roku 1948 zaczęły kształtować się forma i styl Kisielowej felietonistyki. Teksty, objętościowo większe, o bardziej zasadniczej zawartości intelektualnej, przestały być komentarzami do bieżących wydarzeń, stając się rozważaniami o ideach, ludzkich myślach i uczynkach. Pogłębiła się ich refleksyjność, tematyka coraz częściej dotyczyła spraw ogólnoludzkich. Jeden z najczęściej przywoływanych felietonów z tego okresu to *Historia tubki z klejem (felieton optymistyczny)*. W tej wielowątkowej powiastce Kisiel najpierw opowiada historię tytułowej tubki, która należy do arsenału PRL-owskich przedmiotów wiecznie zepsutych i jednocześnie jest metaforą społeczeństwa niepokornego. Nie mogąc wprost napisać o coraz mocniej zaciskających się kleszczach cenzury, autor z ironią obrazuje „walkę" sklejonych palców z ciągle pękającą tubką. Puszczając oko do czytelnika, pisze:

> W ten sposób dziur było już obecnie trzy. Badałem je, przyciskając koniec tubki palcami, i stwierdziłem, że hierarchia wychodzenia kleju była teraz następująca: najwięcej wyłaziło przez owo duże pęknięcie, później przez dziurkę zrobioną ostatnio szpilką, najmniej przez legalny otwór w szyjce[185].

185 S. Kisielewski, *Historia tubki z klejem*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 132.

Ale jest to nade wszystko opowieść o losie pokolenia 1910 i refleksja nad sensem zmagania się z trudnościami życia w „ciekawych czasach". Autor gorzko i z sarkazmem przedstawia losy swojej generacji, wskazując na mnóstwo piętrzących się przeszkód i problemów, jakie jej towarzyszyły:

> Jeśli jesteś zdolny, to jesteś brzydki, jeśli jesteś przystojny, to jesteś niezdolny, jeśli jesteś przystojny i zdolny, to nie masz czasu, a jeśli masz czas, to znów nie masz pieniędzy, jeśli zaś jesteś i zdolny i przystojny, a także masz czas i pieniądze, to wtedy wybucha wojna i głupi Hitler zwala ci się na łeb na długie sześć lat, a gdy Hitlera diabli wreszcie biorą, okazuje się, żeś już stary i na nic nie masz ochoty[186].

Końcowy akcent to jednakowoż apel do czytelnika, by pomimo wszystkich przeszkód, wszelkich niesprzyjających okoliczności nie tracił ducha, nadziei, by nie poddawał się losowi: „A mimo to każdy, nawet na łożu śmierci pali się do życia – ja też. Niepoprawni gracze nie tracą nadziei, że dokupią do koloru, ba – do pokera. Przecież to nie jest niemożliwe – wołają..."[187]

Klub czynnego nonsensu[188] to z kolei uniwersalna opowieść o mocy ludzkiego działania w świecie pozbawionym sensu, a *Bajka o nieznajomej (felieton pesymistyczny)* to refleksja na temat bardzo łatwego, koniunkturalnego pozbycia się tak ważnego przecież drogowskazu moralnego, jakim jest prawda. Felieton ten jest utrzymany w konwencji tytułowej bajki, w której narrator opowiada losy spersonalizowanej prawdy. Przywołajmy fragment:

186 Tamże, s. 133.

187 Tamże, s. 135.

188 S. Kisielewski, *Klub czynnego nonsensu*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 111–113.

> Przeszkadzała wszystkim, rzekłbyś, że była niebezpieczna dla wszystkich, wszyscy ją potępiali: i Zdrowy Rozsądek, i Racja Stanu, i Polityka, i Propaganda, i Fakty Dokonane, i Patriotyczny Realizm, i Dziejowa Konieczność, i Dobro Ogółu, i Spokój Publiczny, i Interes Materialny, i wielu wielu innych, silnych, mądrych, wspaniałych, dostojnych, rzucało na nią gromy potępienia, błyskawice oburzenia, opryskiwano ją fontannami zgorszenia. Wszyscy, wszyscy odwrócili się od niej, więc i starym jej znajomym, ba – przyjaciołom nawet, nie wypadało przyznawać się do dawnej z nią zażyłości[189].

Bajka o nieznajomej, choć pisana na początku lat pięćdziesiątych, dziś, w świetle ponowoczesnych, relatywistycznych teorii, nie tylko jest ponadczasowa, ale może zyskać zupełnie nowe możliwości odczytania.

Przywołane felietony to właściwie mikroeseje o uniwersalnej wymowie, których istotę stanowi refleksja zgoła filozoficzna. Ona nie tylko pobudza intelektualnie, ale – co ważniejsze – rozbija schematy myślowe. Uniwersalizm tych tekstów zasadza się więc na dwóch fundamentach: prezentowanej postawie autora, którą nazwałabym tu ironiczno-filozoficzną, oraz na ich literackiej świetności.

Z tego okresu wart odnotowania jest jeszcze felieton *Bufet kulturalny (felieton marzycielski)*, w którym zawarł swoje gastronomiczne credo, powstałe w obronie tak ważnej dla niego kategorii, jaką była różnorodność. Kisiel marzył o Polsce różnorodnej, różnobarwnej, zawsze przeciwstawiał się dyktatowi jednolitości. Fascynowało go wszystko, co stanowiło o odmienności i zróżnicowaniu. *Bufet kulturalny* napisał, by głośno wyrazić swój sprzeciw wobec ujednolicenia

189 S. Kisielewski, *Bajka o nieznajomej*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 126.

i zaprogramowanej przez prawodawców nowego ustroju egalitaryzacji. Przypominał więc oczywistości:

> Jak widzimy, rozmaitość jest olbrzymia – wydaje się, że istnieje tyle temperamentów, upodobań i sposobów reagowania, ilu ludzi. Bardzo to pięknie, człowiek bowiem jest indywidualną, niepowtarzalną Osobą[190].

Pochwałą różnorodności były także same felietony Kisiela. Metafora „szwedzkiego stołu" czy „podawane w Paryżu za globalną zapłatą półeczki z niezliczoną ilością talerzyków, zawierających najrozmaitsze kąski"[191] dobrze ilustrują twórczość autora *Rzeczy małych.* Po latach, ogarniając ją w całej rozciągłości, czytelnik dostrzeże tę pochwałę złożoności i wielowymiarowości świata, różnorodności ludzkich temperamentów, kultur, ideologii, a także przeświadczenie o szkodliwości jakiejkolwiek monokultury: monoobyczaju, monopolityki, monopoglądów.

2.5.3. „Gwoździe w mózgu"

Lata 1953–1956 to, jak już wspominałam, okres niebytu „Tygodnika Powszechnego" na publicznej scenie i trzy lata milczenia Kisiela – publicysty. Po przerwie z nieukrywaną radością zaczął publikować w cyklu „Gwoździe w mózgu". W pierwszym felietonie wybrzmiewa niekłamany entuzjazm:

> Ludzie kochane, co też to się dzieje?! Znowu wydajemy „Tygodnik Powszechny" i to ten stary, reakcyjny, czyli po nowemu postępowy, a nie ten drugi, postępowy, czyli właśnie reakcyjny.

190 S. Kisielewski, *Bufet kulturalny*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 124.

191 Tamże, s. 125.

> Bo świat się przekręcił, to co stało na głowie stanęło na nogach a głowy wraz z nogami poszły do góry[192].

W tym okresie Kisiel prezentował postawę realizmu politycznego, był to etap mówienia TAK, czas najsilniejszego zaangażowania w czynne uprawianie polityki. W świątecznym felietonie z grudnia 1957 roku z przymrużeniem oka pisze: „sprawa jest prosta: ja próbuję zmienić zawód. Chciałbym mianowicie zostać politykiem"[193]. Dla jasności jednak w tym samym tekście, odpierając zarzuty czytelników, deklaruje:

> Tymczasem ja się nie zmieniam: nie lubiłem dogmatyzmu twierdzeń, nie lubię też dogmatyzmu przeczeń. Nie lubiłem bezradności, objawiającej się w deklarowaniu, tak samo nie lubię bezradności, objawiającej się w milczeniu. Słabość, polegająca na przyjęciu ideologii narzuconej równa się słabości, polegającej na nie przyjęciu żadnej ideologii[194].

Takie słowa mogły wybrzmieć jedynie w pierwszym krótkim okresie politycznej odwilży. Tylko wówczas Kisiel mógł napisać więcej. Jak wspominałam, był to czas, gdy zasiadał w różnych sejmowych komisjach. Szczególnie interesowały go kwestie ekonomiczne. Ponieważ jednak nie czuł się w tej materii ekspertem, poza tym cenzura na pewno konfiskowałaby poważne artykuły poświęcone zagadnieniom skrajnie źle działającej gospodarki, wspomniane zainteresowania uwidaczniają się przede wszystkim w ogłaszanych w tym okresie felietonach. Nie

192 S. Kisielewski, *Remanent świąteczny, czyli świat na nogach (felieton z makiem, pieprzem i wazeliną)*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 159.

193 S. Kisielewski, *Wigilia egocentryka*, „Tygodnik Powszechny" 1957, nr 50.

194 Tamże.

omieszkał pisać o brakach na rynku mieszkaniowym, o francuskim „kryzysie" nadprodukcji, o negatywnych skutkach upaństwowionego handlu i ważności tak przez władzę nękanych „prywatnych inicjatyw". Nawet usprawiedliwiał sprzedawców biorących łapówki za towar „spod lady":

> Lecz oto „nieuczciwy" sprzedawca próbuje przerwać ten martwy, mechaniczny cykl czynności, tchnąć w niego życie. Zna gusty klientów, umawia się z tymi lub owymi, odkłada dla nich to, co lubią, biorąc coś za to – oczywiście. Spadną na niego gromy, owszem, jest winien – ale czy nie jest to rozpaczliwa wprawdzie, ale nie pozbawiona zdrowych impulsów próba zniweczenia szkodliwego schematu, próba uautentycznienia życia gospodarczego?[195]

Jednym z ciekawszych felietonów jest *Powrót*, w którym Kisiel z humorem porównuje dobrobyt Paryża z uspołecznioną socjalistyczną gospodarką niedoboru. Pisze o Warszawie:

> Dziwna ta stolica, która zasypia latem jak niedźwiedź na zimę. Czyżby to było symboliczne – a może nasz cały naród jest jak mucha, usypiająca bez pokarmu? – Forsy, fabryk, samochodów, skuterów, pracy, walki, życia![196]

Felieton ten stanowi dodatkowo egzemplifikację polemicznego charakteru Kisiela, który, jeśli tylko mógł, komentował absurdalne wypowiedzi publicystów w oficjalnej prasie. W *Powrocie* celnie i zjadliwie

195 S. Kisielewski, *O uczciwej nieuczciwości i nieuczciwej uczciwości*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 190.

196 S. Kisielewski, *Powrót*, w: Tegoż, *100 razy głową...*, s. 188.

wyśmiewa się z artykułów, których autorzy ubolewają nad nadmiarem dóbr i wynikającą z „nadprodukcji" płytkością duchową Zachodu. Jeden z nich, Andrzej Krasiński, opublikował na łamach „Dziś i Jutro" reportaż ze Szwecji. Opisał w nim dobrobyt i znakomitą organizację życia w tym skandynawskim kraju, po czym, jak stwierdza Kisiel: „w imieniu ludu polskiego rezygnuje z takiego dobrobytu, bo grunt to duch, idea, socjalizm i w ogóle imponderabilia, a pełny kałdun i wygodę zostawmy narodom niższym moralnie"[197].

W 1958 roku Kisiel stworzył jeden z ważniejszych felietonów. Chodzi o tekst pod tytułem *Mowa umowna (felieton hermetyczny)*. Jako uważny czytelnik prasy oficjalnego obiegu szybko spostrzegł i niezwykle trafnie opisał zjawisko nowomowy. Nie użył jeszcze Orwellowskiego określenia (przypomnijmy, że słowo „nowomowa" pierwszy raz pojawia się w *Dziennikach* Kisielewskiego 23 sierpnia 1970 roku), ale zobrazował mechanizm zakłamania rzeczywistości we wszechobecnej propagandzie. Tłumaczył więc czytelnikowi, że „mowa umowna polega na tym, że nazywa się rzeczy nie wprost, ich imionami, lecz mają one swoje kryptonimy i figury zastępcze, w postaci pewnych zwrotów i umownych pojęć"[198]. O zasługach Kisiela dla opisania tego zjawiska będzie jeszcze mowa. W tym miejscu warto podkreślić, że już pod koniec lat pięćdziesiątych zauważył on, iż jest to język wygenerowany sztucznie, mający dwa poziomy semantyczne, wymagający długotrwałego treningu i pewnego rodzaju „klucza", by móc czytać „między wierszami".

W tym samym roku powstał kolejny felieton-manifest, zatytułowany *Prof. Kotarbińskiego bezradność, czyli wolno psu na Pana Boga szczekać*. Przeczytany wywiad z filozofem stał się pretekstem, by upomnieć

197 Tamże, s. 190–191.

198 S. Kisielewski, *Mowa umowna (felieton hermetyczny)*, w: Tegoż, *100 razy głową...*, s. 212.

się o etykę chrześcijańską, by wyraźnie zaznaczyć, że społeczeństwu potrzebne są jasne i niedwuznaczne kryteria moralne, których nie da się wywieść z materialistycznych, naukowych filozofii. Kisiel głośno upominał się też o możliwość krytyki. Autor *Rzeczy małych* cenił osoby inaczej myślące, uważał, że jest ożywczym dla umysłu, gdy przeciwnik zmusza nas do przewartościowania własnego stanowiska. Choć sam niezwykle stały w swoich poglądach, wierzył, iż nic tak nie wychowuje ludzi jak dyskusja.

Kiedy dość szybko okazało się, że nadzieje na zmiany były płonne, Kisiel znów był zmuszony ograniczyć pisanie felietonów o wymowie krytycznej dla ówczesnych decydentów. Pojawiły się więc felietony metaliterackie, w których opowiadał o warsztacie felietonisty (*Dlaczego felieton*), badź pisał teksty wspomnieniowe (*Piętnastolecie*, *Gwoździe i rocznice*). Przełom stanowił felieton *O mojej trzeciej postawie (Wyznania intymne)*, w którym deklarował wkroczenie w fazę mówienia „lampa", czyli o niczym. Lampa „nie jest unikiem. »Lampa« wypływa z uświadomienia sobie ogromu i skomplikowania spraw dzisiejszego świata"[199]. Nie mógł napisać wprost, że sytuacja polityczna nie pozostawiała żadnych złudzeń co do jakichkolwiek zmian, które miałyby przynieść przynajmniej częściowe zdemokratyzowanie społeczeństwa i oddech wolności, więc wyznał jedynie, że zraził się do swojego „tak", że zwątpił, czy rzeczywiście jest ono komukolwiek potrzebne. Nie zarzucił jednak całkiem felietonistycznej działalności, gdyż „w mroku każdy człowiek potrzebuje światła, własnego światła, bo każdy idzie własną drogą, i to jest właśnie moja »lampa«. »Lampa« to znaczy światło"[200].

199 S. Kisielewski, *O mojej trzeciej postawie...*, s. 231.

200 Tamże, 232.

2.5.4. „Głową w ściany"

Kiedy w kraju odwilż dobiegła kresu, Stefan Kisielewski wycofał się z czynnego uprawiania polityki, a zmianą nazwy nadtytułu felietonów na „Głową w ściany" poinformował dość dosadnie o przemianie nastrojów z optymistycznych na coraz bardziej pesymistyczne. Już na początku 1962 roku tłumaczył w prostych słowach czytelnikowi:

> Melchior Wańkowicz powiedział mi, że moje ostatnie felietony przypominają mu płaczki, zawodzące nad wodami Babilonu. Może tak to i wychodzi, ale cóż robić, kiedy powodu do radości nie widzę, tylko nieustannie „szlag mnie trafia"... [201]

Felietony znów stały się coraz bardziej aluzyjne, jedynie w mocno zawoalowany sposób autor mógł komentować aktualną sytuację polityczną. Przywołajmy fragment, w którym w mistrzowski sposób łączy dowcip z przenikliwością polityczną, celnością obserwacji świata i solidnym warsztatem felietonisty:

> Tak toczy się światek: jest obecnie taki jakiś moment, kiedy myśl przestała przenosić góry, ściana stała się twardsza od głowy, a samowola małe ma szanse: osobiście wyzyskuję ją jedynie w kierunku jeżdżenia po Warszawie rowerem bez numeru. Ale dobre i to: od guziczka do rzemyczka, od rzemyczka do koziczka, bądźmy przy nadziei, czego Wam wszystkim życzę[202].

201 S. Kisielewski, *Pieniądze jednoczą świat*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 263.

202 S. Kisielewski, *Magia prasy i samowoli*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 267.

Niestety, także cenzorzy byli coraz bardziej wyczuleni na Kisielowe aluzje. Coraz mniej felietonów ukazywało się więc w „Tygodniku", a coraz więcej trafiało do szuflady. Felieton napisany na Boże Narodzenie 1963 roku nie bez powodu nosi tytuł *Wigilia nerwowca.* Autor przyznaje się w nim czytelnikowi do „ogólnego złego samopoczucia", składając je na karb życia „niestety w czasach wielkich i ciekawych..."[203] Tekst stanowi bardzo dobry przykład posłużenia się metodą *reductio ad absurdum*, którą Kisiel stosuje w celu opisania absurdów PRL-owskiej rzeczywistości:

> Na przykład w „Życiu Warszawy" przeczytałem artykuł *Coś z ryb* a w nim statystykę, że przed wojną, gdy mieliśmy małą flotę rybacką i mały skrawek wybrzeża morskiego spożycie ryb na głowę mieszkańca Polski wynosiło więcej niż po wojnie, kiedy mamy wielką flotę rybacką i wielki pas wybrzeża. Autor artykułu tłumaczył to zresztą w sposób prosty a przekonywający; że im szerszy pas wybrzeża, tym trudniej złapać rybę, bo ma ona więcej miejsca do ucieczki[204].

W dalszym ciągu, jeśli tylko mógł, próbował opisywać zjawisko nowomowy (*Słowa, nowomowa, znaczki na papierze*[205]) i starał się tłumaczyć podstawowe zasady ekonomiczne, jak choćby dziś powszechnie znaną zasadę podaży i popytu (*Kramiki i badylarstwo*[206]). Nie było mu już jednak dane opublikować ani pełnego żalu tekstu o wymownym tytule *Każdemu to, na czym mu mniej zależy*, ani jednego

203 S. Kisielewski, *Wigilia nerwowca*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 282.

204 Tamże, s. 284.

205 S. Kisielewski, *Słowa, nowomowa, znaczki na papierze*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 368–371.

206 S. Kisielewski, *Kramiki i badylarstwo*, w: Tegoż, *100 razy głową...*, s. 325–329.

z ciekawszych, o aktualnej wymowie: *Czy skromność przestała być cnotą?* To tekst traktujący o nadużywaniu wielkich ojczyźnianych słów i fałszywym patriotyzmie, który, uważam, należałoby zamieścić w szkolnych podręcznikach. Oto jego fragment:

> Dobre to ptaki, co kalają swe gniazdo, skoro gniazdu nic to nie szkodzi, przeciwnie. Wszakże cała na przykład wielka literatura amerykańska jest w istocie antyamerykańska: Sinclair, Dos Passos, Lewis, Dreiser, Faulkner, Steinbeck, Caldwell, Miller (Henry) pisali w gruncie rzeczy nieustający paszkwil na Amerykę, podobnie jak Balzak, Stendhal, Flaubert, Zola, Maupassant – na Francję. I jakoś ojczyzny ich źle na tym nie wyszły, przeciwnie, mają dziś dzięki nim dużo chwały w świecie. Bo ojczyzny nie tuczą się ani pochlebstwem, ani frazesem[207].

Kisiel był człowiekiem dużej odwagi intelektualnej, nie miał obaw, by wypowiadać głośno nawet najbardziej niepopularne sądy. Widział, że demokracje zachodnie nie upadają od krytycznych tekstów na własny temat. Taką postawę możemy określić jako – tu posiłkuję się terminem Basila Kerskiego – samokrytyczny patriotyzm, rozumiany jako najbardziej patriotyczna postawa, patriotyczna w sensie troski o Rzeczpospolitą, o kondycję kultury demokratycznej narodu[208].

---

207 S. Kisielewski, *Czy skromność przestała być cnotą?*, w: Tegoż, *100 razy głową...*, s. 384.

208 *Wieczna melodia życia. Z Basilem Kerskim rozmawia Agnieszka Drotkiewicz*, „Dwutygodnik" 2010, nr 27, https://www.dwutygodnik.com/artykul/995-wieczna-melodia-zycia.html [dostęp: 12.11.2018].

2.5.5. „Bez dogmatu"

W 1968 roku Kisiel znów miał przerwę w publikowaniu, tym razem spowodowaną słynnym wystąpieniem na zebraniu Związku Literatów Polskich. Kolejny felieton ukazał się dopiero w marcu 1971 roku z nadtytułem: „Bez dogmatu". Cenzura cięła wszystko bezlitośnie, więc większość trafnych spostrzeżeń dotyczących ówczesnej rzeczywistości trafiła do *Dzienników*. W pierwszym felietonie z tego cyklu, opatrzonym wymownym tytułem *I znów na starcie*, Kisiel wielkimi literami zadeklarował działanie KU POPRAWIE RZECZYPOSPOLITEJ, choć, jak trafnie zauważył Urbanek, cenzura i Kisiel poważnie różnili się w kwestii znaczenia owego „ku poprawie"[209]. Autor felietonów w jej ramach proponował iście pozytywistyczny program. Uważał bowiem, że ojczyźnie potrzeba przede wszystkim pracy i wytwórczości. Propagował, jak dziś byśmy powiedzieli, liberalny kapitalizm. Pisał: „Społeczeństwo produkcyjne to społeczeństwo pogrążone po uszy w kulcie konsumpcji i przedmiotów. No i dobrze, no i na zdrowie..."[210] Jak już wspominałam, jako jeden z nielicznych miał odwagę upominać się – i to już pod koniec lat sześćdziesiątych – nie o naprawianie socjalistycznej gospodarki, ale o całkowitą zmianę ustroju, także gospodarczego.

Pomimo gorliwych wysiłków cenzorów udawało mu się czasem przemycić coś, co można by nazwać przywracaniem zdroworozsądkowej logiki. Na początku lat siedemdziesiątych często wyjeżdżał na zachód Europy, więc dużą część ówczesnej felietonistyki stanowią relacje z tych podróży, ale także cięte riposty rozdawane tym publicystom, którzy propagandowo szydzili ze wszystkiego, co nie dało się wpisać w obowiązujący styl myślenia. Wyśmiewał więc przede wszystkim te gazetowe korespondencje, których autorzy dowodzili

209 M. Urbanek, *Kisiel...*, s. 143.

210 S. Kisielewski, *I znów na starcie*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 395.

wyższości gospodarki socjalistycznej nad obrzydliwym i godnym potępienia dostatkiem krajów skandynawskich, Niemiec czy Francji[211]. Porozumiewawczo puszczając oko do czytelnika, drwił bezlitośnie:

> [...] jestem wstrząśnięty łamaniem prawa w Hondurasie, brakiem wolności słowa w Burundi, okropnymi kłopotami patriotów w Kinsasie, zanikiem wielopartyjnego życia w Portugalii, strajkami w Ziemi Ognistej, samowolą cenzury w Dominikanie i Grecji, obłudą rządu w Puerta Rica [...]. Mam pełną głowę nieprawości i braku demokracji w różnych dalekich krajach, a już afera podsłuchów telefonicznych w Watergate spać mi nie daje po nocach[212].

Ta wyliczanka ma charakter wyraźnie metonimiczny. W odniesieniu do znanego czytelnikowi kontekstu służy perswazji, którą autor osiąga poprzez zestawienie „dramatów" dziejących się na „krańcach świata" z istniejącym w świadomości czytelnika obrazem własnego, autokratycznie rządzonego kraju.

Ironiczne, a nawet sarkastyczne felietony najczęściej dotyczyły aktualnej sytuacji społeczno-politycznej, bardziej ponadczasowe wydają się teksty pisane „na poważnie". *Kłopoty z istnieniem, czyli jaka Polska?* to felieton, w którym Kisiel zastanawia się, czym dla niego jest Polska i polskość. Tęsknił za krajem innym niż ten, w którym przyszło mu funkcjonować, ale nie widział swojego życia poza nim. Uważał, że tu, w Polsce, ma rolę do spełnienia. Dostrzegał ogrom problemów, spraw do załatwienia, naprawienia, więc częstokroć i na wszystkie możliwe sposoby upominał się o sprawy zasadnicze: wolność jednostki, wolność słowa, ale także o te przyziemne, gospodarcze (*Zjadacze chleba*

211 Tamże, s. 145.

212 S. Kisielewski, *Polska a światowe słonie*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 433–434.

i anioły). Chciał, by Polska była krajem materialnego dobrobytu, ale ponad wszystko stawiał wartości duchowe:

> Polskość prowincjonalna, bez samochodów, kolorowej telewizji czy komputerów – to może się zdarzyć i mieć rację bytu. Ale polskość bez uzasadnienia duchowego, polskość nijaka, nieciekawa, pasywna, utożsamiająca codzienny byt z ideą, a powszechność konsumpcji czy apetytu z narodowym, historycznym ideałem i jego moralną racją – to mnie przeraża[213].

2.5.6. „Wołanie na puszczy"

W roku 1976 Kisiel zaczął pisać felietony w kolejnym cyklu – „Wołanie na puszczy". Nadtytuł jest metaforą ówczesnego stanu ducha autora, który, jak możemy przeczytać w *Dziennikach*, stracił wiarę i nadzieję, że to, co pisze, ma jeszcze jakikolwiek sens, że jego spostrzeżenia, obserwacje, apele dotrą do kogokolwiek i cokolwiek zmienią. To poczucie nasilało się z powodu coraz częstszych ingerencji cenzury, która pozostawiała Kisielowi coraz mniej miejsca na swobodną wypowiedź. W 1979 roku w „Tygodniku" ogłosił felieton o wymownym tytule: *Ja jestem figurynka z porcelany*, w pełni oddającym stan ducha autora:

> Taką figurynką czuję się od dnia 1 września 1939 roku, kiedy to mój świat zawalił się bezpowrotnie, a ja, wcale zresztą o zgodę nie pytany, wkroczyłem w historię. Historia porozstawiała nas jak figurynki z porcelany, próbujemy trochę się poruszać,

213 S. Kisielewski, *Kłopoty z istnieniem, czyli jaka Polska?*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 433.

uśmiechać, robić dobrą minę, ale wszystko to w gruncie rzeczy idzie niesporo, bo historia nie popuszcza ani nie żartuje[214].

Ten przepełniony ogromnym smutkiem felieton opowiada o człowieku, który dostał się w tryby historii „spuszczonej z łańcucha", jak wielokrotnie mówił Jerzy Stempowski. Historii – jak czytelnik mógł się domyślić – w szczególny sposób doświadczającej mieszkańców naszego skrawka planety. Kisiel ubolewał nie tylko nad byciem bezwolnym trybem w machinie historii, ale także nad brakiem świadomości historycznej tych, którzy znali już tylko świat PRL-owskiej rzeczywistości. „Wielu ludzi – pisał w tym samym felietonie – nie bardzo zdaje sobie sprawę, iż żyje w historii, tak jak molierowski pan Jourdain nie wiedział, że mówi prozą"[215].

Coraz mniej felietonów mogło ujrzeć światło dzienne w obiegu krajowym, coraz więcej trafiało więc do paryskiej „Kultury". Najpierw były to teksty skonfiskowane uprzednio w „Tygodniku", później pisane specjalnie dla miesięcznika wydawanego przez Giedroycia. Zmienił się także ich ton. W *Jak tu wołać?!* Kisiel deklarował wprost, że od teraz chciałby pisać poważnie, bo, jak przeczytał u De Custine'a, „ironia, czyli szyderstwo to broń bezradnych i zniewolonych"[216] . Powstał więc – niestety, niedostępny dla krajowego czytelnika – doskonały tekst o nowomowie, którą autor opisywał jako odmianę kłamstwa (*Pochwała kłamstwa*[217]), ponadto felietony o bardzo gorzkiej wymowie, takie jak: *O humor krajowy*[218], *O Rzeczpospolitej*

214 S. Kisielewski, *Ja jestem figurynka z porcelany*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 582.

215 Tamże, s. 583.

216 S. Kisielewski, *Jak tu wołać?!*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 515.

217 S. Kisielewski, *Pochwała kłamstwa*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 508–512.

218 S. Kisielewski, *O humor krajowy*, „Kultura" [Paryż] 1978, nr 5.

naprawianiu[219] czy *Gorczycy dwa ziarna*[220]. Kisiel antycypował nasze czasy. Nie tylko odkrywał mechanizmy systemu, ale jak Kasandra bezbłędnie przewidywał przyszłość. Już w 1979 roku stwierdził:

> I owa święta klasa robotnicza (jak długo ten zdezaktualizowany marksowski termin pokutować będzie w naszej publicystyce?!), egoistyczna i pochłonięta sobą, rozdęta nadmiernie przez ogromne, sowietyzacyjne inwestycje, którą sensowne ukrócenie tych inwestycji (przed jakimi umieli się obronić Czesi i Węgrzy) musiałoby uderzyć pierwszą, redukując przede wszystkim absurdalny przerost zatrudnienia[221].

W publikacjach przeznaczonych dla zagranicznego czytelnika mógł wreszcie wyznać, że felietony, które drukował w kraju, były zafałszowane przez cenzurę, a nie mogąc ich prostować, sam stawał się współfałszerzem rzeczywistości. Mógł napisać wprost, że żyjemy w ustroju totalitarnym, a ludzie na Zachodzie nic nie rozumieją z polskich spraw. Dlatego tłumaczył: „ustroju marksistowskiego nie sposób zdemokratyzować, bo aparat rządzący utożsamia się tu z partią, trzeba by najpierw rozwiązać partię, co byłoby nie demokratyzowaniem systemu, lecz jego likwidacją"[222].

Trapiła go przyszłość młodych ludzi. Alarmował, że szczególnie młodsze pokolenia, skażone wszechobecnym kłamstwem, oduczone myślenia, odcięte od tradycji, wiedzy o przeszłości, urządzają się w tym kraju całkiem nieźle. Po latach, kiedy okazało się, że te pokolenia wyrosły i nie radzą sobie z odzyskaną wolnością i odpowiedzialnością,

219 S. Kisielewski, *O Rzeczpospolitej naprawianiu*, „Kultura" [Paryż] 1979, nr 10.

220 S. Kisielewski, *Gorczycy dwa ziarna*, „Kultura" [Paryż] 1979, nr 5.

221 S. Kisielewski, *Gorczycy dwa ziarna*, w: Tegoż, *Wołanie na puszczy...*, s. 404.

222 S. Kisielewski, *Złote myśli na 60 lat*, w: Tegoż, *Wołanie na puszczy...*, s. 334.

wykazują brak samodzielnego myślenia i działania, ks. Józef Tischner nazwał ten stan *homo sovieticus*[223]. Na łamach „Tygodnika Powszechnego" w 1990 roku opisał „zniewolonego przez system komunistyczny klienta komunizmu", żywiącego się towarami, jakie komunizm mu oferował, i uzależniającego się od niego. Co ważne, autor *Etyki solidarności* zauważył, że taka postawa nie znika wraz z historycznym obaleniem komunizmu. *Homo sovieticus* w nowych warunkach społecznych i historycznych ucieka od swej wolności, szukając kolejnej niewoli[224]. To ukłon w stronę Kisielewskiego, który już na początku lat siedemdziesiątych przewidział taki właśnie skutek komunistycznego „prania mózgów".

2.5.7. „Widziane inaczej"

W stanie wojennym, od grudnia 1981 do listopada 1983 roku, w kraju z oczywistych powodów felietony Kisiela nie ukazywały się. Dopiero pod koniec 1983 roku autor *Rzeczy małych* postanowił raz jeszcze wznowić swój prywatny organ na ostatniej stronie „Tygodnika", tym razem z nadtytułem „Widziane inaczej". Cenzura w dalszym ciągu nie oszczędzała jego publicystyki, ale nowa ustawa pozwalała przynajmniej zaznaczać ingerencje, z czego „Tygodnik" skwapliwie korzystał. „W efekcie – jak wspomina Urbanek – bywało tak, że felieton Kisiela ukazywał się w formie bardzo lakonicznej. KISIEL: [----] [Ustawa z dn. 31 VII 1981, O kontroli publikacji i widowisk, art. 2, pkt. 1 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)][225].

223 Termin *homo sovieticus* stworzył Aleksandr Zinowjew, rosyjski pisarz i socjolog, emigrant.

224 J. Tischner, *Homo sovieticus między Jasną Górą a Wawelem*, „Tygodnik Powszechny" 1990, nr 18.

225 M. Urbanek, *Kisiel...*, s. 197.

On sam wielokrotnie żalił się, że z powodu cenzury tak niewiele może jako publicysta. 2 grudnia 1984 roku opublikował więc felieton zatytułowany *Moje typy*, który ze względu na dość interesującą formułę przeszedł do historii, a nawet znalazł naśladowców[226]. Użyłam terminu „felieton", choć trzeba podkreślić, że tekst, o którym mowa, mimo iż znalazł się, jak zwykle, na ostatniej stronie „Tygodnika Powszechnego", to felietonem nie jest[227]. Zawiera listę nazwisk osób mocno związanych z ówczesnym obozem władzy, bez żadnego komentarza. Znaleźli się na niej między innymi: Maksymilian Berezowski, Zygmunt Broniarek, Ryszard Drecki, Ignacy Krasicki, Włodzimierz Łoziński, Witold Olszewski, Zbigniew Safjan, Karol Szyndzielorz, Jerzy Urban i Ryszard Wojna. Tekst stanowił reakcję Kisielewskiego na ataki ze strony dziennikarzy proreżimowych, ale też był i jest do dziś specyficznym rodzajem świadectwa. Skoro w kraju nie mógł Kisiel w żadnej mierze polemizować z poglądami tych osób, nie mógł pisać o ich nieuczciwym, czasem nikczemnym postępowaniu, o ich społecznej szkodliwości, to przynajmniej sporządził listę dla potomności.

Ogromną bolączką Kisiela była niemożność opisania świata i świadomość, że prawda o PRL-owskiej rzeczywistości nigdy nie ujrzy światła dziennego. Temat ten poruszył w felietonach *Świat nie przedstawiony*[228] i *Rozkosze bezsilności*[229]. Ten drugi jest pełen żalu i rozgoryczenia – od 1976 roku coraz częściej dawał im wyraz. „Bo cóż to za wolność – pisał – nie wpływać na nic, nie służyć do czego, nie

226 Tę listę przypomniał w „Gazecie Wyborczej" Adam Michnik w wydaniu z 21–22 czerwca 2008 r., przedrukowując ją i tworząc własny, analogiczny zbiór.

227 S. Kisielewski, *Moje typy*, „Tygodnik Powszechny" 1984, nr 48.

228 S. Kisielewski, *Świat nie przedstwiony*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 650–653.

229 S. Kisielewski, *Rozkosze bezsilności*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 671–674.

pisywać o niczym (raczej pisywać o niczym)..."[230] Niestety, diagnoza, którą smutno wypowiadał nie tylko przecież w felietonach, okazała się nadzwyczaj trafna.

Wspominałam już, że Kisiel dokładnie opisał zjawisko nowomowy. Pasjami czytał prasę reżimową i przyglądał się używanemu w niej językowi propagandy. W felietonie *Dziwne teksty, dziwne słowa*[231] nazywa siebie zbieraczem dziwnych tekstów, słów, znaków, po czym wymienia wyczytane w prasie aberracje językowe, by zwrócić uwagę czytelnika na fakt, że to „zastępcze esperanto" przyczynia się do całkowitego braku społecznej komunikacji. Dość precyzyjnie komentuje omawiane zjawisko: „gigantyczny dialog głuchych trwa"[232]. Autor *Rzeczy małych* ogromne znaczenie przywiązywał do zmiany tradycyjnej treści słów. Sam, mocno zakorzeniony w tradycyjnym języku, myślał, mówił i pisał tak, by używane przez niego pojęcia zawsze były zrozumiałe dla odbiorcy.

Z tego okresu warto przywołać jeszcze jeden interesujący i ponadczasowy felieton, *Czy pesymizm jest postawą?*, opublikowany w 1986 roku. To właściwie kolejny mikroesej. Autor ponownie sięga do historii, nawiązuje do kampanii wrześniowej, do powstania warszawskiego, by podzielić się refleksją dotyczącą sposobu widzenia świata, podjętych życiowych decyzji związanych z funkcjonowaniem „w fatalistycznym, powikłanym zamęcie świata":

> Tymczasem ja myślę, że wprawdzie Pan Bóg włada światem, ale Szatan każdorazowo rozdaje karty. Skoro zaś dostał on na tę funkcję monopol, czyli Najwyższe Przyzwolenie,

230 Tamże, s. 674.

231 S. Kisielewski, *Dziwne teksty, dziwne słowa*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 691–695.

232 Tamże, s. 691.

> to człowiek musi grać tymi kartami, jakie każdorazowo otrzyma, bezrozumnym uproszczeniem byłoby domaganie się powtórnego rozdania... [...][233].

Pomimo wszystko tworzy koncepcję pesymizmu krzepiącego: „Co mi więc pozostaje? – pyta na zakończenie felietonu i odpowiada: – Wobec mojego pisarskiego rzemiosła pozostaje mi tylko dawanie świadectwa, dostarczanie względnie sporządzonej dokumentacji"[234]. Taka postawa wydaje się w jego opinii jedynym możliwym sposobem zachowania zasad i godności w rzeczywistości, w jakiej przyszło mu żyć.

2.5.8. „Sam sobie sterem"

Ostatni cykl felietonów, opatrzony nadtytułem „Sam sobie sterem"[235], powstawał przez niecałe dwa lata, od numeru 37. w 1986 roku do rozstania z „Tygodnikiem Powszechnym". Ukazało się ich w tym czasie niewiele. Pożegnalnym był *Krakowski jubileusz*, napisany po roku przerwy, zamieszczony w numerze z 25 marca 1990 roku. Warto przypomnieć dwa felietony, które, moim zdaniem, są dość reprezentatywne dla ostatniego okresu felietonistyki publikowanej w „Tygodniku". W pierwszym, zatytułowanym *Dziwactwo białych kart*, po raz pierwszy od lat możemy dostrzec promyk nadziei na jakąś zmianę. „Wiatry ze wschodu przynoszą przeczucia" – pisze Kisiel w zakończeniu. Ale wspomniany tekst nie z powodu tego zdania jest istotny. Po pierwsze, widać w nim wszystkie ingerencje cenzorskie, czytelnik może więc wyobrazić sobie, ile wersów felietonów regularnie znikało,

233 S. Kisielewski, *Czy pesymizm jest postawą?*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 701.

234 Tamże, s. 702.

235 Ostatni cykl felietonów rozpoczął Kisiel od tekstu zamieszczonego na pierwszej stronie „Tygodnika Powszechnego" w numerze 37. w 1986 r.

po drugie, sam tekst dotyczy białych plam, tym razem w historii, czyli tematu, który nurtował Kisiela przez cały okres twórczości. Po raz kolejny zwraca uwagę, że „wspaniali historiozofowie polscy wspaniałość swoją, jeśli chodzi o historię najnowszą, objawili częstokroć w mistrzowskim wymijaniu i kamuflowaniu wielu najważniejszych faktów"[236]. Ta ironia kamufluje złość autora na brak możliwości rozmowy o historii nie tylko najnowszej, na wymazywanie z ludzkiej (polskiej) pamięci ogromnych fragmentów wspólnego dziedzictwa.

Drugi tekst, *Ideologia zbiorowa, czyli grób osobowości*, to kolejny manifest Kisiela w obronie jednostki. Felietonista tłumaczy czytelnikowi, że ideologią jest wszystko, „co kierując się pychą ludzkiego umysłu, serca, temperamentu czy ambicji, chce zmienić »na zawsze« świat"[237]. Ponownie wyjaśnia, na czym polega wartość pojedynczego ludzkiego, indywidualnego życia oraz jakie zgubne skutki dla jednostki, dla jej wolności niosą ci, którzy w imię różnych idei chcą zaprojektować nowy świat i nowe formy ludzkiego życia w świecie.

Wybrałam ten felieton na zakończenie chronologicznej prezentacji, by po raz kolejny zwrócić uwagę na stałość poglądów Kisiela. Omawiając publicystkę międzywojenną autora *Rzeczy małych*, wspominałam o pierwszych tekstach, w których młody Kisielewski już wówczas występował przeciwko wszelkim „izmom", przeciw ideologizacji kultury. Stałość wypowiadanych sądów to chyba najczęściej wskazywana cecha jego twórczości. Wydaje się, że ta niezmienność była jedną z przyczyn tak ogromnego sukcesu czytelniczego Kisiela – felietonisty. Kiedy czytelnicy sięgali po cotygodniowy tekst, oczekiwali tylko różnorodności tematycznej, celnych spostrzeżeń, wielobarwnego humoru, ale sięgano po nie chętnie, gdyż w zasadzie było pewne,

236 S. Kisielewski, *Dziwactwo białych kart*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 745.

237 S. Kisielewski, *Ideologia zbiorowa, czyli grób osobowości*, „Tygodnik Powszechny" 1989, nr 12.

iż będzie to kolejne rozumne rozpoznanie rzeczywistości i konsekwentne „jestem przeciw".

Mam świadomość, że żaden dokonany subiektywnie wybór felietonów Kisiela nie jest w stanie oddać bogactwa poruszanych przez niego tematów czy problemów. W zdjętym przez cenzurę tekście pod tytułem *Moje wyznanie niewiary* z 1981 roku żalił się:

> Pisanie moje rozproszone jest w tysiącu małych form, w różnych miejscach i okresach, tworzone w dodatku pod rozmaitymi pretekstami tematycznymi i formalnymi. [...] Wierzę jednakże, że jeśli kto zechce zainteresować się tym pisaniem jako całością, to uda mu się w przyszłości dokonać owej syntezy, rozpraszając nieporozumienia[238].

Ta wypowiedź wieńczy także krótki tekst Bartosza Kaliskiego, stanowiący zakończenie książki *Reakcjonista. Autobiografia intelektualna*, w którym autor wyraża nadzieję, że książka przybliża do „owej syntezy światopoglądu człowieka..."[239] Ciekawy wydaje się fakt, że ową syntezą są, przedrukowane w chronologicznej kolejności, wybrane krótkie fragmenty felietonów, listów, artykułów publicystycznych, przemówień i wywiadów Kisielewskiego. Autorzy, dokonując selekcji, postanowili z okruchów wypowiedzi samego twórcy skomponować linię myślową całego jego życia. Trudno potraktować ten zbiór jako syntezę, to raczej semantyczny patchwork. Ten bez wątpienia interesujący projekt potwierdza także i moje spostrzeżenia poczynione po lekturze felietonów: ze względu na bogactwo twórczości Kisiela

238 S. Kisielewski, *Moje wyznanie niewiary*, w: Tegoż, *Felietony zdjęte...*, s. 480–481.

239 S. Kisielewski, *Reakcjonista. Autobiografia intelektualna*, oprac. M. Sopyło, współpr. N. Ambroziak, Ośrodek Karta, Warszawa 2021, s. 380.

scalić i uogólnić ją jest niezwykle trudno, ponadto najlepiej on sam przemawia poprzez swoje teksty.

Choć życzenie Kisiela niełatwo spełnić, spróbuję wskazać, moim zdaniem, najważniejsze cechy jego felietonistyki, już nie pod względem specyfiki gatunkowej ani w związku z charakterystyką chronologiczną, a raczej pod kątem swoistości w ujmowaniu problemów i tematów, oczywiście tych, które najczęściej go zajmowały, którym poświęcał najwięcej uwagi.

Uważam, że najważniejszym atrybutem twórczości felietonistycznej Kisiela jest jej niezmienność, gdyż w gruncie rzeczy, przy całej różnorodności tematycznej, mówi on przez cały czas to samo i o tym samym. Chodzi tu zarówno o częste powtarzanie, naświetlanie tych samych problemów z różnych stron, jak i o stałość w podstawowych kwestiach moralnych, społecznych, o jednolity światopogląd. Stefan Kisielewski przez całe swoje życie pozostawał wierny tym samym wartościom. Były to: humanizm, pacyfizm, racjonalizm i liberalizm, a także oczywiście wolność. Postrzegał je jako mocno w XX wieku nadwerężone, jako atrybuty gasnącego świata. Ten gasnący świat to były przede wszystkim przedwojenne wartości, zasady moralne i etyczne, które zbudowały jego światopogląd. „Człowiek przygląda się nowemu życiu – pisał w dziennikach – jakby zza grobu wspomnień i dawnej Polski"[240]. Na całą ówczesną rzeczywistość patrzył z perspektywy czasu przedwojennego. To ów czas przeszły, skonkretyzowany, jest pryzmatem w ocenie zastanej rzeczywistości.

Chociaż Kisiel z ogromnym żalem konstatował, że w coraz mniejszym stopniu liczą się wartości, które go ukształtowały, ani na chwilę nie zamierzał z nich rezygnować. Wręcz przeciwnie, kiedy tylko mógł, na każdym polu działalności, bronił tego, w co wierzył. Zadaniem, jakie sobie wyznaczył przy tworzeniu nie tylko przecież felietonów,

240 S. Kisielewski, *Dzienniki...*, s. 415.

było przede wszystkim niestrudzone, regularne upominanie się o podstawowe wartości wraz z głośnym mówieniem „jestem przeciw". Jego misja była poparta pełnym determinacji przekonaniem, iż ideały, którym deklarował wierność, narażone są jedynie na tymczasową dekoniunkturę.

2.5.9. O „dyktaturze złagodzonej przez bałagan", czyli jak opisać Polskę Ludową

W felietonie *O sobie telegraficznie* z roku 1983 Kisiel napisał: „Moje rzemiosło to opisywać kraju tego dzisiejsze osobliwości, opisywać na sposób własny odmiennie niż inni"[241]. Jak często powtarzał, jego posłannictwem i powinnością było opisanie tego dziwnego, implantowanego ustroju w nadwiślańskiej wersji. W powieści autobiograficznej *Wszystko inaczej* znajduje się wypowiedź narratora-bohatera, w której Kisiel chyba najbardziej wymownie i jasno deklaruje swoją *idée fixe*:

> Wciąż obserwuję komunizm i wciąż o nim piszę.
> – Dlaczego? Bo to jest temat fascynujący, przesłonił sobą wszystko inne, oderwać się odeń nie sposób, skoro tak skutecznie i efektownie przemienił życie w absurd. Kto pamięta dobrze inne życie – a ja pamiętam – ten nie pozbędzie się obejmującej całą psychikę negatywnej fascynacji[242].

W przywołanym fragmencie pojawia się kategoria absurdu. Gdyby pokusić się o stworzenie Kisielowego słownika kategorii kluczowych, „absurd" znalazłby w nim poczesne miejsce. Nie chodzi o częstotliwość użycia tego słowa (w cenzurowanych felietonach nie mogło się zbyt

241 S. Kisielewski, *O sobie telegraficznie*, „Tygodnik Powszechny" 1983, nr 46.

242 S. Kisielewski, *Wszystko inaczej...*, s. 234.

często pojawiać), raczej o intencję. Większość felietonów powstała bowiem w celu obnażenia absurdów PRL-owskiej rzeczywistości, a że w tym świecie było ich pełno, toteż i pretekstów do napisania kolejnego felietonu nie brakowało. Szpakowska, analizując *Cienie w pieczarze*, stworzyła nawet listę absurdów, które wprawdzie występują w omawianej przez nią powieści, ale bez wątpienia można je przetransponować w całości na twórczość felietonistyczną Kisiela. Badaczka stwierdza:

> Mamy tam nonsensy rzeczowe i nonsensy propagandowe; mamy nieuzasadnione zakręty, zaskakujące decyzje i wypowiedzi polityków, które w strukturze głębokiej znaczą coś dokładnie przeciwnego niż w powierzchniowej; mamy absurdy gospodarcze i społeczne; absurdy funkcjonowania świadomości i zwykłe absurdy językowe[243].

Myślę, że powyższe słowa znakomicie może zilustrować fragment felietonu, w którym Kisiel wychwala zalety roweru. Pod jego piórem ów środek lokomocji staje się nie tylko symbolem wolności jednostki, ale także bohaterem opowieści o kondycji współczesnego człowieka:

> [...] chwalę głosem miedzianej trąby rower, narzędzie upowszechniania przygody i wielkości, przyrząd do wyskakiwania ze skóry, aparat do zmieniania jaźni, który zdolny jest przetwarzać zjadacza chleba, człeka szarego i anonimowego w postać opromienioną aureolą brawury, odwagi, przytomności umysłu i inicjatywy[244].

243 M. Szpakowska, *Kisielewski, powieści dla dorosłych...*, s. 95.

244 S. Kisielewski, *Pochwała roweru*, w: Tegoż, *Rzeczy małe...*, s. 413.

Kisiel dobrze wiedział, że tym, co ludzie zapomną najszybciej, są nuda, szarość i głupota. Opisując absurdy systemu, starał się więc wydobyć z otaczającej rzeczywistości takie jej okruchy i opisać je w taki sposób, by lektura felietonów wprowadzała czytelnika w dziś już trudno uchwytną atmosferę tamtych lat. Są to więc okruchy z pozoru mało znaczące, ale dotykające codzienności funkcjonowania, jak chociażby wizyta w restauracji. W felietonie *Niedziela w Polsce* pisał ze swadą i humorem:

> Wchodzę, salka nawet przyzwoita, tyle że zimno, ale nie szkodzi, bo wszyscy siedzą w płaszczach. Długo studiuję kartę i układam sobie efektowne menu z trzech dań. Wreszcie przychodzi kelnerka: zanim zdążę otworzyć usta, oświadcza mi, że jest tylko „rzymska" i „mielony". Wybieram pieczeń rzymską, ale okazuje się być [...] zwykłym klopsem z ubitą masą ciemnych kartofli, w dodatku zimnym, żeby snadź nie zapomniano, że to jeszcze zima[245].

Takim realiom poświęcał Kisiel sporo miejsca, mając świadomość, że być może nikt poza nim o takich drobiazgach jak kotlet nie napisze. Ponadto ukazywanie tej rzeczywistości w groteskowej formie miało uświadamiać ówczesnym czytelnikom, iż gburowata pani kelnerka czy zimny obiad popijany zimną herbatą nie są w cywilizowanym świecie normą i nie należy o tym zapominać, a tym bardziej się do tego przyzwyczajać. Czasami wystarczało wybierać takie okruchy rzeczywistości, które wymagały jedynie wypowiedzenia na głos, by czytelnik mógł zobaczyć je w krzywym zwierciadle: W felietonie *Czy dziennikarze naprawią Rzeczpospolitą?* zawarł następujące słowa:

245 S. Kisielewski, *Niedziela w Polsce*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 617.

> Rząd nasz jest w wyjątkowo dobrej, rzadko w historii spotykanej sytuacji: rządzi w kraju, w którym nie istnieje żadna grupa opozycyjna, sprzeciwiająca się zasadniczo i frontalnie jego polityce zagranicznej – rzutującej w naszej dzisiejszej sytuacji na całokształt spraw wewnętrznych[246].

Felietonistykę Kisiela przenika wszechobecne ulubione i po wielokroć powtarzane porównanie funkcjonowania w tym systemie do „życia w domu wariatów". W takiej rzeczywistości nic nie jest takie, jak być powinno. To absurd goniący absurd i pomieszanie pojęć. Z okna tego domu raz po raz wychylał się autor felietonów, krzycząc głośno: „Ja chcę być NORMALNY, ja nie dam się zwariować, ja nie zwariowałem"[247]. Przeciwstawienie świata normalnego i nienormalnego w tych tekstach narysowane jest grubą kreską. To niejedyne uproszczenie, jakim posługuje się Kisiel. Używa go najczęściej w celu ukazania nieprzystawalności nowego, sztucznie kreowanego ładu świata do podstawowych ludzkich, humanistycznych wartości.

Opis absurdów PRL-u jest silnie nacechowany emocjonalnie, przez co wyłania się z niego wizerunek mocno przerysowany. By bardziej podkreślić wykoślawione kontury obrazu ówczesnej rzeczywistości, autor prezentuje czytelnikowi wizję celowo groteskową, zdeformowaną, trochę jak w filmach Stanisława Barei. Sam Kisiel porównywał swoje felietony do plakatu. Był świadom, że chcąc mieć wpływ na zmianę myślenia szerokiego odbiorcy o świecie, musi tworzyć dychotomiczny obraz świata, schematyzować, upraszczać i powtarzać. Pisał:

246 S. Kisielewski, *Czy dziennikarze naprawią Rzeczpospolitą?*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 342.

247 S. Kisielewski, *Czemu się nie martwię? (felieton egocentryczny)*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 679.

> Posługując się różnorodnością, bądź jednoraki, posługując się wielością, bądź jednolity. A nade wszystko: bądź prosty! Bądź plakatem, jednoznacznie wołającym plakatem, nie symfonią, poematem, czy powieścią[248].

PRL jawi się w felietonach Kisiela jako wszechogarniający moloch, gdzie panuje absolutny bałagan, chaos, nic do niczego nie pasuje, nic nie podlega prawom logiki. Człowiek w tym systemie, wrzucony w rzeczywistość, pozbawiony możliwości decydowania o własnym losie, ciągle napotyka irracjonalne przeszkody, utrudniające normalną egzystencję. Kisiel dostrzegał maniakalny szał schematyzowania każdego aspektu życia i co rusz próbował obnażać wszelakie sztuczności, coraz silniej determinujące jednostkowe funkcjonowanie w systemie. W felietonach powoływał do życia instytucje niezwykle interesujące, acz przedziwne: Klub Dusicieli Przydrożnych, Klub Upaństwowionego Jamnika, Biuro Organizacji Biur i oczywiście słynny Klub Czynnego Nonsensu.

Skoro rzeczywistość PRL-u była synonimem aberracji, zapytajmy, co było punktem odniesienia, co uważał za „normalne"? Wzorce normalności istniały jedynie dwa. Otóż wszystko to, co autor *Sprzysiężenia* pamiętał sprzed wprowadzenia nowego systemu: inne stosunki, inne formy postępowania, inna obyczajowość, inne normy rozumowania, a więc *de facto* cała przedwojenna rzeczywistość. Drugim wzorcem była – czasem przesadnie gloryfikowana i dość stereotypowo postrzegana – cywilizacja Zachodu. Porównania do zwyczajnego życia na zachodzie Europy pojawiają się bardzo często, nie tylko w tych felietonach, w których Kisiel zdaje czytelnikowi relacje z odbytych podróży między innymi do Francji, Belgii czy Holandii. Zachód w jego tekstach stanowi przede wszystkim kontrapunkt dla

248 S. Kisielewski, *Piętnastolecie*, w: Tegoż, *100 razy głową...*, s. 239.

artykułów z oficjalnej prasy[249], których zawartość z lubością od czasu do czasu przytaczał, jak choćby w felietonie zatytułowanym *Mieszczaństwo po latach*:

> Jerzy Krzysztoń martwi się ogromnie, że „Jak się przyjrzymy temu, co się dzieje na Zachodzie, to widzimy nadmiar, przesyt, przejedzenie i niezdolność wyboru, chociażby dlatego, że wszystkiego jest o wiele za dużo do skonsumowania" [...]. (poważnie się ten Krzysztoń martwi – nieprawdaż – i to o cudze sprawy, altruista!)[250].

Zachód był dla Stefana Kisielewskiego nośnikiem trzech elementów, których w Polsce brakowało mu najbardziej: wolności i praw obywatelskich, sprawnie funkcjonującej gospodarki kapitalistycznej oraz zachowania ciągłości kultury i tradycji. Poza tym propagandyści nowej rzeczywistości bezwzględnie wykorzystywali zestawienie „dobrze u nas – źle na Zachodzie". Kisiel ukazywał stosowany mechanizm, używając ich własnej metody, jedynie odwracając bieguny tego zestawienia.

Nie wszystkie felietony Kisiela przetrwały próbę czasu. Wiele z nich jest bardzo głęboko zanurzonych w PRL-owskiej aktualności. Takie teksty, jak *Odezwa przedziwna* czy *Rozmowy duchów, sprostowania i herezje*, trudno byłoby dziś zrozumieć i rozszyfrować bez objaśniających przypisów, niemniej jako całość myślowa stanowią dzieło ogromnej wagi.

249 O perspektywie „normalności" w publicystyce Kisiela pisał także Michał Szyszka, celnie wskazując, iż jest on prawdopodobnie autorem pierwszej relacji z hipermarketu. Zob. M. Szyszka, *Droga klerka...*, s. 265–269.

250 S. Kisielewski, *Mieszczaństwo po latach...*, s. 267.

2.5.10. „Kramiki i badylarstwo", czyli jak propagować kapitalizm

Kolejną cechą wyróżniającą felietonistykę Kisiela było bardzo częste odnoszenie się do spraw gospodarczych. Jak już pisałam, zwykł on mawiać, że „nie ma poglądów politycznych, ma tylko poglądy ekonomiczne", i choć nie było to zgodne z prawdą, świadczyło o ogromnej pasji i niezwykłych, jak na literata czy muzyka, zainteresowaniach. Kisiel nie tylko dostrzegał i z właściwym sobie humorem opisywał absurdy wynikające z kompletnie niesprawnej w tym systemie gospodarki. Jego felietony w tamtych latach wyróżniało to, że zupełnie niepopularnie społecznie, głośno i jednoznacznie deklarował się jako zwolennik kapitalizmu. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, iż był jego pierwszym lub jednym z pierwszych publicznych orędowników.

W felietonie z 1980 roku pisał: „Gospodarkę, ekonomię kocham miłością odpalonego amanta, chociaż prof. Oskar Lange kiedyś w Sejmie osłodził mi życie twierdząc, że mam w tych sprawach wzorową intuicję"[251]. Bezsprzecznie Kisiel miał intuicję. Warto przypomnieć, że nigdy nie otrzymał regularnego ekonomicznego wykształcenia. Jak już wspominałam, jego wiedza z tej dziedziny brała się głównie z lat spędzonych w sejmie, gdzie uczestniczył we wszelkich możliwych komisjach, oraz z wielu lektur. Jednakże jak na kogoś, kto nie był profesjonalistą, trafność spostrzeżeń dotyczących funkcjonowania gospodarki w ustroju socjalistycznym jest naprawdę imponująca.

Jako podstawowe i kardynalne błędy wynikające z założeń gospodarki centralistycznie sterowanej, które miały dla kraju nieodwracalne następstwa, wymieniał: brak konkurencji na rynku, co doprowadzało do spadku jakości i wydajności produkcji, powikłany system

251 S. Kisielewski, *Odpływ krwi od mózgu*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 599.

kontroli i wieloinstancyjnego zarządzania, a przede wszystkim oddanie gospodarki w ręce dyletantów. Zwracał uwagę na wady wielkiego uprzemysławiania kraju, żalił się czytelnikowi na braki rynkowe zupełnie podstawowych produktów, wypunktowywał nieobecność zasadniczych dla obywatela usług. Opisywanie źle funkcjonującej gospodarki to jednak dla Kisiela przede wszystkim wskazywanie błędnych mechanizmów. Już w 1958 roku ostrzegał:

> Dławione przez sztywny gorset systemu życie ekonomiczne znalazło sobie inne ujście: częstokroć niemoralne, nielegalne, wypaczone – ale ujście. Bodźce ekonomiczne funkcjonują – w formie kombinacji czy łapówek – ale funkcjonują[252].

Kilka lat później, w 1961 roku, w felietonie *O inicjatywie* tak charakteryzował kolejny schemat gospodarki centralnie sterowanej:

> Państwowe – a więc niczyje, zaś „niczyjość" ta obwarowana jest szeregiem przepisów, zakazów i kar, egzekwowanych z biurokratyczną a mściwą satysfakcją przez kiepsko płatnych, więc z zasady nieżyczliwych światu pracowników Prezydiów Rad Narodowych różnych szczebli. Wobec tego miasteczka nasze i osiedla stoją często bezpańskie, opuszczone i niczyje[253].

Zainteresowanie kapitalizmem i umiejętność dostrzegania niezliczonych nonsensownych zjawisk ekonomicznych PRL-u były związane z pewnego rodzaju programem politycznym Kisiela, czyli głośno deklarowanym liberalizmem. Jak już wspominałam, nigdy nie traktował on liberalizmu jako doktryny. Była to dla niego przede wszystkim

252 S. Kisielewski, *O uczciwej nieuczciwości...*, s. 190.

253 S. Kisielewski, *O inicjatywie*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 242.

postawa preferująca wartości przez ustrój PRL-u odrzucone i potępione, a dla Kisiela najistotniejsze: prawo do samostanowienia człowieka jako jednostki i wolny rynek. W kwestiach ekonomicznych obie te wartości były dla autora *Rzeczy małych* komplementarne, co przekładało się na jego różnorakie koncepcje gospodarcze, na ogół sprowadzające się do reprywatyzacji, dawania ludziom pełniejszej swobody życia, pracy na własny rachunek. Gdy tylko mógł, upominał się o „kramiki i badylarstwo". „Któż to są badylarze? Ano, wspaniali hodowcy warzyw i zieleniny spod Warszawy. Wielcy to mistrzowie swojego fachu"[254] . Chwalił nawet pana korzystającego z „prywatnej inicjatywy" pewnych „nocnych panienek", którego z właściwym sobie humorem dowartościowywał:

> [...] zatoczył się na mnie, sypiąc przekleństwami. Mimo to uścisnąłem go jak brata [...]. Uścisnąłem go jako człeka autentycznego, który, choć państwo wyręcza go we wszystkim, nie zrezygnował jednak z aktywnego uzupełniania jego działań, w tym wypadku z aktywnego organizowania rozrywki. Mimo jego odrażającego wyglądu i zachowania uznałem go za sojusznika w kulcie niekonformistycznej samodzielności i indywidualistycznej inicjatywy[255].

Chciał mówić głośno, że ideałem gospodarki socjalistycznej jest „absolutny kolektywizm, pojęty jako powszechna, standardowa niwelacja i etatyzacja"[256], ale nie mógł, bo cenzura od razu taki felieton

254 S. Kisielewski, *Kramiki i badylarstwo*, w: Tegoż, *100 razy głową...*, s. 328.

255 S. Kisielewski, *Czy w ojczyźnie jest nudno?*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 333.

256 S. Kisielewski, *O socjalistyczną koncepcję jednostki*, w: Tegoż, *100 razy głową...*, s. 347.

konfiskowała. Skonfiskowała zresztą wiele „gospodarczych" felietonów, jak choćby ten o wolnych producentach, w którym pisał:

> Niestety we współczesnej epoce masowości coraz mniej jest uprzywilejowanych, którzy mogą decydować o metodach i stylu swej pracy oraz dokładnie widzieć jej określone rezultaty. W wielkich fabrykach i biurach jednostka ginie, jej cząstkowy wkład tonie w ogólnym mechanizmie produkcji, częściowo tylko znanym pracownikom, osoba pracująca staje się kółkiem w wielkiej, bezosobowej maszynie, a rezultat wytwórczy okazuje się częstokroć istnością anonimową[257].

2.5.11. „Bezsilność publicystyki", czyli Kisiel z cenzurą i o cenzurze

Historia PRL-u opowiedziana poprzez biografię Stefana Kisielewskiego to w dużej mierze historia nieustannych zmagań o poszerzanie granic swobody wypowiedzi. Trzeba zrozumieć, że autor *Sprzysiężenia* dopominał się o wolność słowa daleko wcześniej, niż datuje się powstanie opozycji demokratycznej, na długo przed powstaniem KOR-u. O tym, że przez większość życia toczył boje z cenzurą, powszechnie wiadomo; jeden z jego redakcyjnych kolegów tekst wspomnieniowy o nim zatytułował nawet: *Sławna w cenzurze postać*[258]. Rzadziej natomiast zwraca się uwagę na wręcz analityczne podejście Kisiela do samego zjawiska cenzury. Bardzo szybko zdał sobie sprawę z wszechogarniającej specyfiki działania Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Warszawie na ul. Mysiej. Niewielu w takim

257 S. Kisielewski, *O wolnych producentach*, w: Tegoż: *Wołanie na puszczy...*, s. 230.

258 *Sławna w cenzurze postać. Rozmowa z Mieczysławem Pszonem*, w: *Kisiel. Joanna Pruszyńska rozmawia...*, s. 188.

stopniu jak on przeniknęło zarówno mechanizm działania, jak i dalekosiężne skutki systemu kontroli słowa. Często podnosił kwestię znaczenia samego słowa „cenzura", uważając jego używanie za zbytek łaski wobec tego rodzaju represji. W jednym z felietonów pisał:

> Oczywiste jest, że nasza instytucja, zajmująca się kastrowaniem, przeinaczaniem czy usuwaniem w całości cudzych tekstów, nieraz politycznie całkiem niewinnych, nie ma nic wspólnego z czynnościami cenzury, pod której nazwę się podszywa. Jest to zupełnie co innego: działająca tajnie, bezprawnie i bezapelacyjne fabryka fałszywych tekstów, wielka a ukryta przed publicznością mistyfikacja...[259]

Miał świadomość, że w zakres pojmowania tego pojęcia wchodzi tworzenie się innego, sztucznego języka, to zjawisko z kolei ma wpływ na odmiennie kształtującą się skalę wartości, a także wykuwanie się innej mentalności. Kisiel – literat „wielkie kłamstwo" dostrzegał przede wszystkim w manipulacjach językowych: „Słowotwórstwo kształtuje myśli – mówił o tym niedawno profesor Tatarkiewicz. Kto używa nowej łaciny, ten nie będzie myślał po starogrecku"[260].

W 1967 roku w „Tygodniku Powszechnym" opublikował felieton, którego pokaźny fragment stanowi wykaz słów pisanych, jak sam określił, „skondensowanym preparatem słownym, czyli dziennikarską nowomową":

> Żywotne interesy (czy są nieżywotne?). Spontaniczny entuzjazm (czy jest niespontaniczny?). Głęboki humanizm (a co

259 S. Kisielewski, *Przeciw cenzurze – legalnie (garść wspomnień)*, w: Tegoż, *Wołanie na puszczy...*, s. 15–16.

260 S. Kisielewski, *O nowej łacinie*, „Tygodnik Powszechny" 1974, nr 44.

> z płytkim?). Brutalna agresja (jaką mamy inną?). Odrażające zbrodnie (są zatem i nieodrażające?). Bezwstydne kłamstwo (czy wstydliwe jest lepsze?) itd., itd.[261]

Ten dość specyficzny słowniczek, znacznie rozszerzony i bez komentarza, próbował dwanaście lat później raz jeszcze opublikować w „Tygodniku", wówczas jednak cenzura była bezwzględna. Tekst znalazł się zatem w zbiorze *Felietony zdjęte przez cenzurę*:

> A. Adres społeczny. Akcyjny. Arykuł „dziennikarski, spożywczy". Aktywne poparcie. Aktywnie włączyć się. Akumulatywny. Ambitne zadania. Analiza spożycia. Angaż. Angażować siły. Asortymentowy. Aura dopisuje. Autorytarny. Aplauz. Awans bytowy.
> B. Bariera psychospołeczna. Baza łącznościowa. Baza rekreacyjna. Behowiec. Buńczuczne przechwałki (pogróżki). Burzliwy aplauz. Burzliwe oklaski. Burzliwa owacja. Brzemię władzy. Blok rozrywkowy. Bojownicy[262].

Czasem, by zwrócić uwagę czytelnika na ów „drewniany język", używał w felietonach słownictwa zaczerpniętego z języka oficjalnej propagandy, jak w poniższym fragmencie:

> [...] niezależnie od tych karygodnych i pożałowania godnych zakłóceń ogólny bilans tegorocznej kampanii kasztanowej uznać należy za dodatni, zwłaszcza, że pogoda (aura) jesienna dopisała. Plan został wykonany przy minimalnych stratach

261 S. Kisielewski, *Słowa, nowomowa, znaczki na papierze...*, s. 370.

262 S. Kisielewski, *Mowa ośmieszona (Słownik poprawnościowo-frazeologiczny-aneks)*, w: Tegoż, *Felietony zdjęte...*, s. 445.

> własnych. Wymienić tu należy zwichniętą piszczel, wywołaną poślizgnięciem się na przedwcześnie przepołowionej górnej łupinie kasztanowej pochwy...[263]

Warto podkreślić, że Kisielewski nie analizował nowomowy z pozycji językoznawcy, znacznie bardziej pochłaniał go społeczny styl funkcjonowania tego zjawiska w Polsce. Często odwoływał się do Orwella, traktując przesłanie pisarza jako pesymistyczne proroctwo:

> Zakładano, że z chwilą, gdy nowomowa wejdzie całkowicie do powszechnego użytku, a staromowa ulegnie zapomnieniu, jakakolwiek herezja myślowa – czyli odejście od zasad angoscu – stanie się całkowicie nierealna...[264]

Dlatego drugą ważną cechą Kisielowego języka, jak na reprezentanta pokolenia 1910 przystało, była realizacja posutaltu Cypriana Kamila Norwida: „Odpowiednie dać rzeczy słowo". W swoich felietonach próbował „odzyskać staromowę", przypomnieć właściwy sens słów. Właściwy, czyli często po prostu słownikowy, nie propagandowo sfałszowany. W felietonie z 1981 roku w taki sposób wyszydzał tworzenie się nowomowy:

> Ale oto dowiedziałem się [...], że nie jadamy już chleba, bułek, makaronu, lecz konsumujemy PRZETWORY ZBOŻOWE. Nie NOWOTWORY językowe, lecz właśnie PRZETWORY (potwory) zbożowe![265]

263 S. Kisielewski, *Po tegorocznej kampanii*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 549.

264 G. Orwell, *Rok 1984*, przeł. T. Mirkowicz, DeAgostini, Warszawa 2001, s. 333.

265 S. Kisielewski, *Moje uwagi z bocznej linii*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 628.

Odzyskiwanie słów, które z racji swojego znaczenia zostały wymazane ze słownika apologetów nowego ustroju bądź całkowicie zmieniły znak wartości, polegało w felietonach Kisiela także na ich ustawicznym powtarzaniu. Do najczęściej odkłamywanych słów należą: prawda, socjalizm, patriotyzm, liberalizm, kapitalizm, ingerencja, współistnienie, kryzys itd. Można by nimi zapełnić pewnie całą stronę. Uwagę zwraca fakt, że felietonista niezwykle celnie odnajduje sztandarowe sformułowania, jakimi posługiwała się codzienna prasa, zmieniając ich znaczenie.

Stefan Kisielewski zdawał sobie sprawę, iż działanie cenzury w wersji nadwiślańskiej prowadziło nie tylko do fałszowania obrazu świata poprzez wykreślanie zwrotów, fraz czy całych fragmentów. W jego opinii dużo tragiczniejszym skutkiem istnienia Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk było wymazanie ze świadomości społecznej istnienia całych fragmentów historii, ważnych postaci. Pisał poza cenzurą:

> Eliminuje się wypadki i nazwiska, eliminuje się ogromne płaty dawnego piśmiennictwa politycznego i historycznego, demoniczny to zaiste, orwellowski pomysł, aby całemu pokoleniu odebrać pamięć i historię[266].

Próbował się temu przeciwstawiać. Przypominał o historii mieszczaństwa (felieton *Mieszczaństwo po latach*[267]). Przywoływał takie nazwiska, jak Giedroyć czy Mieroszewski, nazwę Radia Wolna Europa (felieton *Moje nowe roki*[268]), wspomniał o kościele polskim w Moskwie,

266 S. Kisielewski, *Kiedy spotkają się piśmiennicze nurty?...*, s. 41.

267 S. Kisielewski, *Mieszczaństwo po latach...*, s. 267–270.

268 S. Kisielewski, *Moje nowe roki...*, s. 245–250.

na Łubiance (*Pod państwową choinką*[269]). Często opowiadał o II Rzeczpospolitej, która była dla niego normalnym europejskim krajem, a o której opowieść nowa władza skazała na ideologiczne przetworzenie. Kiedy tylko mógł (przy kolejnej fazie odwilży roku 1980), pisał z nieukrywaną radością i przenikliwą ironią:

> Przyjemnie móc wreszcie napisać nazwisko Miłosz, bez obawy, że ktoś je skreśli. A tak się stało szereg razy, choćby w mojej książce *Z literackiego lamusa*, wydanej przed niespełna rokiem. Pozostało tam tylko zdanie, iż szczytową linię poezji polskiej wytyczają dla mnie kolejno trzej Wieszczowie, potem Norwid, Tetmajer, Leśmian i – autor *Trzech zim*[270].

Twórczość felietonistyczna Kisiela stanowi ilustrację jeszcze jednego ważnego problemu, związanego z opresyjnymi działaniami wobec twórców. Cenzura z jednej strony była dla literatury zabójcza, z drugiej stanowiła dla niej szansę. Pisała o tym Aleksandra Okopień-Sławińska:

> Paradoksalnym rezultatem takich represyjnych poczynań staje się to, że opozycyjna działalność literacka nabiera charakteru instytucjonalnego, zastępując nieobecne w życiu publicznym niezależne instytucje opiniodawcze. Głos prześladowanej literatury opozycyjnej zyskuje więc znacznie poważniejszy autorytet i rezonans społeczny niż jakiejkolwiek twórczości artystowskiej, a tym bardziej oficjalnie koncesjonowanej[271].

269 S. Kisielewski, *Pod państwową choinką*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 468–477.

270 S. Kisielewski, *Miłosz*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 591.

271 A. Okopień-Sławińska, *Dyskusja*, w: *Literatura i władza*, red. B. Wojnowska, Instytut Badań Literackich, Warszawa 1996, s. 264.

Działania cenzorskie, zapewne wbrew intencjom, podnosiły rangę samej literatury. Podnosiły też niewątpliwie rangę felietonów czy powieści Kisiela. Trudno dziwić się stawianym czasami pytaniom: czy Kisiela stworzyła cenzura? Kim byłby bez niej? Można by powiedzieć, że cenzura sprawiła mu pewnego rodzaju przysługę. „Publicysta przymusowo milczący intensywniej dociera i wpływa na swoich czytelników – pisał Kazimierz Koźniewski. – Słowa, których nie ma, których wypowiedzieć nie można, bardziej fascynują czytelników niż słowa publikowane normalnie"[272].

Pewne jest więc, że cenzura nie stworzyła Kisiela – literata, natomiast na pewno przyczyniła się do powstania Kisiela, jakim znali go jego czytelnicy, a o jakim dziś, nie wiedzieć czemu, nie chcemy już pamiętać: Kisiela – autorytetu moralnego, Kisiela – instytucji.

2.5.12. „Kodeksy drobne", czyli Kisiel – nauczyciel

Dobrze zredagowany wybór artykułów i felietonów Kisiela mógłby bez wątpienia stanowić podręcznik także i współczesnego wychowania obywatelskiego. Jego teksty wpisują się w chlubną, ale całkowicie „do lamusa odłożoną" tradycję, sięgającą pism Stanisława Konarskiego czy Stanisława Staszica. Samemu felietonowi możemy natomiast przypisać rolę zbliżoną do tej, jaką w epoce oświecenia pełniły bajki Ignacego Krasickiego.

W artykułach wspomnieniowych czy biogramach Kisiela często spotykamy potwierdzenie roli, jaką przez ponad czterdzieści lat pełniły jego felietony. Autorzy wielokrotnie przywołują ich nośne tytuły, niektórym przydając cechę arcydzielności[273]. Do patronatu Kisiela – felietonisty dziś chętnie przyznaje się wielu intelektualistów

272 Przytaczam za: M. Urbanek, *Kisiel...*, s. 206.

273 J. Gondowicz, *Zachowane w Kisielu*, „Tygodnik Powszechny" 1995, nr 2.

i polityków. Piszą, że uczyli się od niego niezależności myślenia, obrony zdrowego rozsądku, przenikliwości w widzeniu świata czy po prostu wolności.

To za felietony właśnie przyjaciele byli skłonni wystawić mu pomnik. Autora *Lat pozłacanych, lat szarych* tak wspominał Herling-Grudziński:

> Pod tym względem zasługi Kisiela są tak ogromne, że moim zdaniem obowiązkiem Polaków jest wystawić mu pomnik. Wiem nawet, gdzie jego pomnik powinien stanąć: na skwerze na Krakowskim Przedmieściu, między pięknym pomnikiem Prymasa Wyszyńskiego i ładnym pomnikiem Bolesława Prusa[274].

Możemy także przeczytać, że felietony Kisiela odegrały niemałą rolę w kształtowaniu się ówczesnej świadomości i stylu myślenia części polskiej inteligencji. Paweł Hertz pisał:

> Jego wielką zasługą było to, że przez całe lata wypowiadał myśli, które kształtowały co najmniej dwa pokolenia inteligencji polskiej: lekarzy, księży, prawników, nauczycieli, mieszkańców miast i wsi[275].

Czy tak było rzeczywiście, dziś trudno orzec, towarzyszy mi nieodparte wrażenie, że to stwierdzenie należy raczej do grona tak zwanych pobożnych życzeń. Niemniej dzięki oryginalnej publicystyce Kisiel,

274 *Kisiel i Kisielewski. Rozmowa z Gustawem Herlingiem Grudzińskim*, w: *Kisiel. Joanna Pruszyńska rozmawia...*, s. 7.

275 P. Hertz, *Gra tego świata*, Biblioteka „Więzi", Warszawa 1997, s. 294.

jak kiedyś już próbowałam pokazać[276], stał się legendą. Czy legendą, której twórczość po latach odkryjemy na nowo? Tego należy sobie życzyć, albowiem nikt inny w tak lekki i przystępny sposób nie uczył myślenia. Kisielowi bardzo zależało, by zapobiec kastracji intelektu dokonywanej na młodym pokoleniu, zapobiec martwocie umysłowej społeczeństwa, dlatego uczył obowiązku wątpienia, krytycyzmu i tolerancji. W otaczającym świecie widział ludzi, którzy, poddani mechanizmom otumaniania narodu, popadali w jakiś „umysłowy letarg". Niczego nie postrzegał jako większego zagrożenia niż bezmyślności, a co za tym szło, braku krytycznego myślenia. „Ludzie! myślcie, myślcie – aż wam głowa pęknie"[277] – nawoływał z felietonowych szpalt.

Czasami próbuję sobie wyobrazić, co by nam powiedział dzisiaj. Jak opisywałby tę naszą pogmatwaną, pełną sprzeczności współczesność? Tak bardzo brakuje nam celnych obserwacji rzeczywistości, umiejętności wyłuskiwania z niej i nazywania wszelkich absurdów. Epoka absurdów, choć przebrała się w inny kostium, przecież nie odeszła. Jak bardzo przydałby nam się dziś ktoś, kto głupotę potrafił nazwać po imieniu, kto niestrudzenie przypominał o istnieniu podstawowych dla intelektualistów wartości: obowiązku krytycznego myślenia, sprzeciwiania się tak zwanemu stadnemu myśleniu („racja traci swój urok, gdy wszyscy na nią się godzą, jednomyślność paraliżuje słuszność"[278]), ale także o wierności własnym przekonaniom i tolerancji dla inaczej myślących.

276 Por. M. Wiszniowska, *Stańczyk Polski Ludowej. Rzecz o Stefanie Kisielewskim*, Wydawnictwo „Śląsk", Katowice 2004.

277 S. Kisielewski, *Święta na ponuro...*, s. 56.

278 S. Kisielewski, *Wróg postępu*, w: Tegoż, *Lata pozłacane...*, s. 44.

2.5.13. „Rzeczy najmniejsze"

Przypomnijmy, że kiedy w 1972 roku Giedroyć nazwał Stefana Kisielewskiego „majstrem od form małych", ich autor poczuł się tym określeniem dotknięty. Pragnął być znaczącym powieściopisarzem, kompozytorem, nie chciał uprawiać jedynie „piśmienniczej degeneracji", czyli felietonistyki[279]. Jednakże ocena całokształtu jego twórczości skłania badaczy do konstatacji, że to właśnie małe formy prozatorskie stanowiły jej najwartościowszą część. Miał Kisiel, jak się wydaje, świadomość swoich twórczych możliwości. Nie dziwi zatem, że felietony autora słynącego z zamiłowania do skrótu i lapidarnego, ale i celnego wyrażania myśli, przy jednoczesnej fascynacji absurdami tego świata, znalazły swoistą kontynuację w tradycji aforystycznej. Warto podkreślić, iż choć autor *Sprzysiężenia* ma dziś niewielu czytelników, to znany jest właśnie z maksym, sentencji, które pojawiają się w sieci internetowej w postaci demotywatorów czy memów.

Najmniejsze formy literackie pisał w zasadzie od początku publicystycznej działalności. Sporą ich część zebrał sam już w 1956 roku i zamieścił w tomie *Rzeczy małe*. Powtórnie ukazały się pod koniec lat osiemdziesiątych w tomie zatytułowanym *Rzeczy najmniejsze*, wraz z wieloma powstałymi wcześniej bądź później, rozproszonymi w czasopismach („Dziś i Jutro", „Tygodniku Powszechnym" i „Zapisie"). Podał je do druku Kazimierz Orzechowski. Badacz ten we wstępie trafnie wskazuje, że Kisiel był aforystą świadomym, że pisząc, nazywał te formy „myślami", „refleksjami", „spostrzeżeniami" lub „sentencjami"[280]. Zbiór *Rzeczy najmniejsze* nie jest spójny gatunkowo. Mieczysław Balowski w pracy dotyczącej genologii gatunku wskazuje, iż:

279 S. Kisielewski, *Dzienniki...*, s. 685.

280 K. Orzechowski, *Kisiel jako aforysta*, w: S. Kisielewski, *Rzeczy najmniejsze*, Michalineum, Warszawa 1988, s. 6.

> We współczesnych badaniach teoretycznoliterackich aforyzm umieszczany jest wśród takich gatunków, jak apoftegmat, gnoma, maksyma, sentencja, złota myśl czy przysłowie. [...] Nie są to gatunki tożsame, choć często utożsamiane[281].

Sam Kisielewski miał zapewne świadomość kłopotu z gatunkowym określeniem swoich krótkich i najkrótszych refleksji, gdyż jedynie jedną ze skompilowanych grup sentencji nazwał mianem aforyzmów. Na *Rzeczy najmniejsze* składają się, poza *Aforyzmami z Zachodu*, także inne krótkie, czasem jedno-, czasem kilkuzdaniowe wypowiedzi, ułożone według mniej lub bardziej spójnej zawartości myślowej: *Myśli krótkie i niejasne*, *Najmniej słów*, *Spostrzeżenia krótkie*, *Myśli własne i cudze*. W tomie znajdziemy także nieco dłuższe refleksje w kształcie aforyzmów, jak te zebrane w rozdziale *Rozszczepiamy włos na czworo*, a także *Myśli rozmaitego kalibru*, *Myśli przewrotne*, *Myśli krzywe i proste*, *Truizmy ukośne*, *Myśli krótsze*, *Myśli noworoczne* i *Przysłowia są mądrością narodów*. Na osobną uwagę zasługuje *Kodeks człowieka pobłażliwego* zawierający dziesięć mikrorozprawek, w których Kisiel – moralista tworzy coś na kształt drogowskazu dla człowieka prawego, przyzwoitego.

Warto rozpatrywać owe najmniejsze formy prozatorskie w całościowym oglądzie twórczości autora *Cieni w pieczarze*. Uważny czytelnik dostrzeże nie tylko te same motywy, tematy czy problemy, które Kisiel poruszał w felietonach czy publicystyce, ale także stałość myślową, upominanie się o te same imponderabilia. Zebrane we wspomnianej książce sentencje i maksymy ukazują światopogląd autora w mikroskali i odsyłają do pozostałej twórczości. Przykładem są następujące myśli:

281 M. Balowski, *Aforyzm w perspektywie genologicznej i dyskursywnej*, w: *Aforyzm europejski. Studia i szkice,* red. A. Jarzyna, J. Jęcz, M. Junkiert [i in.], Pasaże, Kraków 2015, s. 11.

> Powłoka balonu zszyta z kawałków silniejsza jest niż zrobiona z jednej sztuki – podobnie ma się rzecz ze światopoglądem[282].

> Kto domaga się przyjęcia przez ludzi wszystkich swoich poglądów, ten dąży do zubożenia świata, bo chce go zapełnić sobą[283].

> Przemilczanie rzeczy ważnych to hołd dla ich ważności[284].

> Można być samotnym wśród ludzi a wolnym w więzieniu, zarówno bowiem samotność jak i wolność są stanami ducha – nie ciała[285].

„Mistrz od form małych" także i w tej gatunkowej formule potrafił w niezwykle błyskotliwy sposób rozprawiać o ważnych kwestiach dotyczących kondycji człowieka. Orzechowski wprost nazywa Kisiela filozofem i deklaruje, że zebrane razem w prezentowanej przez badacza książce mogą „tworzyć mniej więcej spójny system filozoficzny"[286]. Czy Kisiel był filozofem? Tak jak nie był literaturoznawcą, ekonomistą ani politologiem, tak nie był filozofem *sensu stricto*. Część aforyzmów, tak jak część felietonów, nasycona jest treścią filozoficzną, ale wynika to raczej z namysłu nad własnym doświadczeniem, próby odpowiedzi na najważniejsze pytania nurtujące go. Jest to więc raczej osobista refleksja nad życiem i światem, komentarz wnikliwego obserwatora rzeczywistości:

> Życie jest wstępem do śmierci[287].

282 S. Kisielewski, *Rzeczy najmniejsze...*, s. 22.

283 Tamże, s. 35.

284 Tamże, s. 74.

285 Tamże, s. 20.

286 K. Orzechowski, *Kisiel jako aforysta...*, s. 7.

287 S. Kisielewski, *Rzeczy najmniejsze...*, s. 91.

Istniejemy dzięki odmienności innych[288].

Upór bezsensowny nabiera sensu, gdy jest trwały[289].

Te aforyzmy stawiają diagnozę kondycji człowieka, ale też objaśniają zasady funkcjonowania świata i społeczeństwa. Często są zabarwione ironią i sceptycyzmem, polityczne, krytyczne wobec władzy i ideologii:

Wojna nie przychodzi wtedy, gdy gotowi są do niej wszyscy, lecz wtedy, gdy gotowi są niektórzy[290].

Konflikt humanizm-nacjonalizm przenosi się z miejsca na miejsce, wędruje przez świat, przybierając różne formy[291].

Nie ma demokracji bez oficjalnych konfliktów – wyrzekanie się konfliktowości to grób demokratyzmu[292].

Demokracja pociąga, gdy jej nie ma[293].

Możemy zwrócić uwagę na specyficzny styl, nieco ironiczny, czasem kpiarski charakter większości myśli i refleksji, ale także na wyróżniający się sceptycyzm. Aforystykę Kisielewskiego cechuje przede wszystkim głęboki dystans do rzeczywistości i umiejętność uchwycenia paradoksów życia. Ważnym atrybutem jego twórczości była

288 Tamże, s. 84.
289 Tamże, s. 82.
290 Tamże, s. 62.
291 Tamże, s. 63.
292 Tamże, s. 64.
293 Tamże, s. 71.

zdolność przenicowywania zastałych sądów o rzeczywistości, a także przekonanie o antynomiczności jako zasadzie świata. W *Rzeczach małych* możemy odnaleźć fragment, który także mógłby funkcjonować jako aforyzm: „właściwą postawą człowieka wobec tegoż świata jest ustawiczny konflikt z nim, konflikt mający odpowiednik w wewnętrznej sprzeczności samych rzeczy"[294].

Myślę, że ta aforystyczna formuła była Kisielowi bliska także z powodu jej aksjomatycznego charakteru. Wspominałam, iż większość felietonów, które wyszły spod jego pióra, ma ponadczasowy wymiar edukacyjny. Podobnie jest w *Rzeczach najmniejszych*. Aksjomat to wszakże narzędzie nauki i aforyzm naśladujący jego brzmienie zdaje się przypominać o swoich pierwotnych związkach z tą właśnie dziedziną poznania[295]. Podobieństwo do naukowych konstatacji, znajdujących wyraz w formułowaniu pewnych praw i zależności, istnieje szczególnie w przytoczonych wcześniej sentencjach dotyczących spraw społeczno-politycznych, ale także w maksymach o charakterze filozoficznym czy epistemologicznym:

> Stwierdzenie, że „wszystko się zmienia oprócz zasady zmienności", jest właściwie nieświadomym, odwróconym stwierdzeniem statyczności świata. Wszak istotą jest zasada, nie zaś elementy, poprzez które ona się realizuje[296].

> Zamiłowanie do czystego absurdu świadczy o skłonnościach logicznych i o konsekwencji. Absurd przypadkowy, występujący w życiu w pomieszaniu z elementami nieabsurdalnymi

294 S. Kisielewski, *Rzeczy małe...*, s. 37.

295 O charakterystycznej dla naukowego wykładu retoryce aforyzmu interesująco pisze Piotr Michałowski. Zob. P. Michałowski, *Miniatura poetycka*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 1999, s. 26–35.

296 S. Kisielewski, *Rzeczy najmniejsze...*, s. 54.

> powoduje naruszenie logiki, ładu i konsekwencji, absurd czysty natomiast, tworząc układy jednolite i usystematyzowane, ratuje nasze poczucie równowagi i porządku[297].

Michał Głowiński, pochylając się nad aforystyką Stanisława Jerzego Leca, zauważa, że autor *Myśli nieuczesanych,* inaczej niż w klasycznym aforyzmie, sygnalizuje nieustannie niepewność tego, co mówi, gdyż jego język jest – jak w poezji – na pierwszym planie. Kisiel, odmiennie niż Lec, jest aforystą klasycznym. *Rzeczy najmniejsze* wyróżniają się charakterystyczną dla gatunku retoryczną kategorycznością i bez wątpienia wpisują w tradycję moralizatorskiej maksymy. Podobnie jak w felietonach, język jego sentencji jest przezroczysty, służebny wobec myśli. Głowiński zwraca uwagę także na konstrukcję podmiotu w klasycznym aforyzmie – człowieka w pełni przeświadczonego o bezwzględności swoich racji. Z takiej perspektywy są napisane wszystkie złote myśli Kisiela.

Przypomnijmy, że cała twórczość Stefana Kisielewskiego wyrosła z potrzeby mówienia pełnej prawdy o Polsce powojennej, o świecie i rzeczywistości, w której przyszło mu żyć i tworzyć. W tej perspektywie zupełnie oczywisty wydaje się wybór klasycznej, apriorycznej formy aforyzmu, nie dziwi też wielość sentencji dotykających samej istoty prawdy i prawdziwości:

> Prawda bywa złożona, kłamstwo proste[298].

> Szukać prawdy w nieprawdzie – to trud cenniejszy niż szukanie jej w prawdzie; ten pierwszy właśnie, a nie ten drugi, zadany jest człowiekowi[299].

297 Tamże, s. 47.

298 Tamże, s. 70.

299 Tamże, s. 39.

Kłamstwo wynika ze zwątpienia w atrakcyjność prawdy[300].

To tylko kilka wybranych przykładów. Warto w tym miejscu podkreślić, że Kisiel, podobnie jak jego wybitny poprzednik, François de La Rochefoucauld, klasyczny autor *Maksym*, „gdy nawet był przekonany o względności przedmiotu, to pozostawał całkowicie pewny bezwzględności sformułowanej prawdy"[301].

Orzechowski, analizując *Rzeczy najmniejsze*, trafnie zauważa, że czytelnik odnosi wrażenie, jakby nad całą aforystyką Kisiela unosił się nietzscheański duch wiecznego przeczenia[302]. Trudno się z tym stwierdzeniem nie zgodzić. Potwierdza ono niewątpliwie ważną cechę osobowości twórczej autora felietonów, jaką była przekora[303]. Kisiel, jak już wspominałam, z natury był człowiekiem przekornym. We wspomnieniach tych, którzy go znali, cecha ta w znacznym stopniu dowodziła atrakcyjności samej postaci autora felietonów i stanowiła podstawę wielu opisanych w publikacjach anegdot[304]. Przekora ta była uświadomiona, a wręcz programowo stosowana przez niego nie tylko w małych formach prozatorskich. „Przekora jest intelektualnym instynktem samozachowawczym"[305] – deklarował w *Myślach krótszych*. Sentencja ta mogłaby stanowić motto każdej złotej myśli Kisiela, ale i każdego felietonu. Wyjątkowo dobrze współbrzmią z tym

300 Tamże, s. 73.

301 M. Głowiński, *Aforyzmy, fraszki, liryki*, w: Tegoż, *Intertekstualność, groteska, parabola. Szkice ogólne i interpretacje*, Universitas, Kraków 2000, s. 450.

302 K. Orzechowski, *Kisiel jako aforysta...*, s. 8.

303 Nie bez powodu swoje wspomnienie o Kisielu Zofia Hertz zatytułowała *Chodząca przekora.* Zob. *Chodząca przekora. Rozmowa z Zofią Hertz*, w: *Kisiel. Joanna Pruszyńska rozmawia...*, s. 91.

304 Zob. J. Żakowski, *Pół wieku pod włos, czyli życie codzienne „Tygodnika Powszechnego" w czasach heroicznych*, Znak, Kraków 1999, s. 48–49.

305 S. Kisielewski, *Rzeczy najmniejsze...*, s. 37.

wyznaniem słowa nieznanego autorstwa przytoczone przez Gabriela Lauba w *Małym traktacie o aforyzmach*: „Aforyzm to półprawda, sformułowana tak, żeby obrońcę drugiej połowy szlag trafił..."[306] Pod tą definicją Kisiel z pewnością by się podpisał.

W najbardziej wyrazisty sposób dostrzec można ową przekorę w rozdziale *Przysłowia są mądrością narodów*, w którym autor przerabia znane przysłowia:

> Kto pod kim dołki kopie, musi bardzo uważać, bo to robota odpowiedzialna i trudna, ale opłacająca się[307].

> Każda pliszka swój ogon chowa, boi się bowiem, żeby go druga nie wyskubała[308].

Na koniec tego krótkiego przeglądu warto przywołać jeszcze jeden zbiór sentencji. Kisiel wciąż kontestujący, „kruszący kopię o byle co"[309], konsekwentny przeciwnik tropiący absurdy systemu na równi z kłamstwem i ludzką głupotą, pisze *Kodeks człowieka pobłażliwego*. I nie jest to przekorna pobłażliwość. To kodeks człowieka prawego, przyzwoitego, dla którego podstawą funkcjonowania w świecie jest przede wszystkim dostrzeganie drugiego człowieka, próba zrozumienia go:

> Człowiek pobłażliwy stara się zrozumieć wszystko i wszystkich, zrozumienie bowiem jest koniecznym warunkiem

306 G. Laub, *Mały traktat o aforyzmach*, przeł. E. Witwicka, „Świat" 1966, nr 10.

307 Tamże, s. 43.

308 Tamże.

309 S. Kisielewski, *Rzeczy małe...*, s. 35.

> pobłażliwości. Pobłażanie bez zrozumienia byłoby jedynie formą obojętności i lenistwa duchowego[310].
>
> Człowiek pobłażliwy, wierząc w jedną prawdę, potrafi dostrzec elementy, okruchy tej prawdy w najrozmaitszych, najbardziej na pozór sprzecznych z nią poglądach[311].

Idee zawarte w tym niewielkich rozmiarów zbiorze są istotnym dopełnieniem systemu myślowego i postawy Kisiela. Stanowią ważne uzupełnienie, jako że zawsze potrafił on znaleźć balans między krytyką a wyrozumiałością. Poza przekorą i wynikającym z konieczności życia w PRL-owskiej rzeczywistości społeczno-politycznej hołdowaniem zasadzie „jestem przeciw", autor tego specyficznego kodeksu ukazuje nam się jako człowiek akceptujący i wyrozumiały, tolerancyjny wobec błędów i przewinień innych, ale rzadko własnych.

Także w naszych niełatwych czasach warto przypominać propagowaną przez Kisielewskiego, bardzo niepopularną współcześnie ideę, że dobrze jest być pobłażliwym dla wszystkich, tylko nie dla samego siebie, a także że nie powinniśmy ubierać swej pobłażliwości w ostentacyjną formę. Autor *Rzeczy najmniejszych* z całą mocą i odpowiedzialnością wynikającą z doświadczenia publicysty i literata pouczał, iż „człowiek może być ludzkim pogromcą i poskromicielem – nigdy ludzkim sędzią"[312].

310 S. Kisielewski, *Rzeczy najmniejsze...*, s. 57.

311 Tamże.

312 Tamże, s. 59.

2.6. *Dzienniki*

Równolegle z cotygodniowym publikowaniem felietonów pisał Stefan Kisielewski powieści, a od 1968 roku także dziennik. Najpełniej to, co nazywamy świadectwem literackim[313], realizował w diarystyce. Ten rodzaj piśmiennictwa znalazł się w kręgu zainteresowań wielu badaczy i został wyczerpująco opisany[314]. Warto w tym miejscu wspomnieć, że zaliczają oni ten gatunek do szerszej kategorii, jaką jest literatura dokumentu osobistego[315], jako odmianę dyskursu autobiograficznego, ale i dokumentalnego. Paweł Rodak tak definiuje diariuszowe pisanie:

> Dzienniki, jako forma fragmentaryczna i dynamiczna, spersonalizowana i zrelatywizowana ze względu na czas i miejsce swego powstania, podatna na zapisy o charakterze autobiograficznym i dokumentalnym, okazała się jedną z tych form, które najlepiej pozwoliły wyrazić specyfikę polskich doświadczeń XX wieku, widzianego jako całość[316].

313 Por. M. Delaperrière, *Świadectwo jako problem literacki*, „Teksty Drugie" 2006, nr 3.

314 Najważniejsze prace traktujące o dziennikach: K. Adamczyk, *Dziennik jako wyzwanie. Lechoń, Gombrowicz, Herling-Grudziński*, Oficyna Wydawnicza Parol, Kraków 1994; M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt: świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Universitas, Kraków 2000; M. Głowiński, *Powieść a dziennik intymny*, w: Tegoż, *Narracje literackie i nieliterackie*, Universitas, Kraków 1997; Ph. Lejeune, *Koronka. Dziennik jako seria datowanych śladów*, tłum. M. i P. Rodakowie, „Pamiętnik Literacki" 2006, z. 4; L. Łopatyńska, *Dziennik intymny, jego odmiany i przemiany*, „Prace Polonistyczne" 1950, seria VIII; P. Rodak, *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011; R. Zimand, *Diarysta Stefan Ż.*, Ossolineum, Wrocław 1990.

315 R. Zimand, *Diarysta Stefan Ż....*

316 P. Rodak, *Między zapisem a literaturą...*, s. 22.

Badania współczesnej diarystyki w zasadzie rozciągają się pomiędzy dwoma biegunami. Roman Zimand nazwał te postawy kolejno: „światem naocznego świadectwa" i „światem pisania o sobie wprost"[317]. Małgorzata Czermińska nieco modyfikuje szczególnie rozumienie pierwszego elementu i przeciąga go aż do faktograficznego zapisu, nazywając bieguny kolejno: postawą wyznania i postawą świadectwa[318]. Badaczka rozszerza owe dwa bieguny, dodając trzeci i tworząc trójkąt autobiograficzny. Tym trzecim wierzchołkiem jest istnienie pierwiastka literackości, kreatywności, tworzenia tekstu z myślą o potencjalnym odbiorcy. Zaznaczmy od razu, że element literackości w *Dziennikach* Kisiela jest znikomy, ogranicza się właściwie do lekkiego pióra, a frazy nacechowane emocjonalnie świadczą raczej o niewielkim cyzelowaniu myśli przelewanych na papier.

Dzienniki także w niewielkim stopniu realizują postawę wyznania. Nie są formą pracy nad sobą, nie odnajdziemy w nich żadnych fragmentów autoanalizy, nie stanowią także kroniki pracy twórczej literata. Są przede wszystkim zapisem rzeczywistości, jej rejestracją i świadectwem. Należą do tego rodzaju codziennych zapisów, w których osoba autora-świadka pełni rolę podrzędną w stosunku do opisywanych doświadczeń. Możemy zaryzykować stwierdzenie, że ten sam rodzaj „podrzędności" jest zamierzeniem felietonistycznego pisania, co więcej, opis rzeczywistości jest także nadrzędnym założeniem przyświecającym Kisielowi podczas pisania beletrystyki, ale to *Dzienniki* najcelniej realizują strategię opisania świata.

Dzienniki Kisiela były oczekiwane. Pierwsze wydanie w roku 1996 zapowiadały fragmenty drukowane w prasie, i to dość zróżnicowanej: obszerne ustępy zamieszczały między innymi tygodnik „Wprost" i „Gazeta Polska". Diariusz Kisiela ukazał się w towarzystwie innych

317 R. Zimand, *Diarysta Stefan Ż...*, s. 6–45.

318 Por. M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt...*

„wyciągniętych z szuflady" zapisków literatów, którzy swe przemyślenia z okresu PRL-u utrwalali w takiej właśnie formie. Żadna z tych publikacji nie wzbudziła jednak tylu emocji i żadna nie odniosła takiego wydawniczego sukcesu, jak *Dzienniki* Kisielewskiego, które wręcz zniknęły z księgarskich półek. W dodatku, żeby posłużyć się nawiązaniem do tak hołubionego przez felietonistę wolnego rynku, Wiesław Uchański, prezes Iskier – wydawcy tej książki, ocenił, iż Polacy wydali na nią około miliona dolarów[319].

Publikacja ukazała się po raz pierwszy w 1996 roku, w drugiej edycji, w roku 2001 została uzupełniona o indeks nazwisk i kilka fotografii. Liczący ponad dziewięćset stron tom oddały w czytelnicze ręce dzieci samego autora: Krystyna Kisielewska-Sławińska i Jerzy Kisielewski, nie dokonując w nich żadnych cięć, modyfikacji czy uzupełnień. Czasokres opisany w tomie obejmuje głównie lata 1968–1973, gdy Stefan Kisielewski objęty był zakazem druku. Po 1973 aż do 1980 roku notatki prowadzone są już znacznie rzadziej, a wieńczy je krótkie posłowie napisane w 1982 roku.

Kiedy bruliony Kisiela ujrzały światło dzienne, nie były niczym wyjątkowym na rynku księgarskim. Mniej więcej w tym samym czasie wydanych zostało jeszcze kilka dzienników, które dziś nazwalibyśmy „pamiątką po PRL-u". Warto tu wspomnieć choćby dzienniki Kazimierza Brandysa, Mariana Brandysa, Andrzeja Kijowskiego czy Leszka Proroka. Popularność tej formy wśród autorów była nierozerwalnie związana z sytuacją historyczną, w jakiej powstawały. W skłamanym świecie, w którym to kłamstwo częstokroć w mniejszym lub większym stopniu przenikało do życia, brulion zapewniał choć na chwilę luksus bycia sobą, mały fragment wolności, ekspresję osobistej prawdy i szczerości.

Także dla Kisiela dziennik stał się czymś w rodzaju „wentylu bezpieczeństwa", odbiorcą myśli osoby znajdującej się w pewnym

319 Por. W. Kot, *Diagnosta epoki*, „Wprost" 1997, nr 49.

„uwięzieniu sytuacyjnym". Wojciech Skalmowski na określenie roli, jaką forma ta odegrała w życiu Kisiela, przytoczył termin wymyślony przez Stanisława Lema: „wyszalnia". „Co to takiego? – a, to takie specjalne pomieszczenia, jak budki telefoniczne, wyścielane w środku i izolowane akustycznie, gdzie każdy, kto się zdenerwuje, może się swobodnie wyszaleć, okładając wyimaginowanego antagonistę pięściami i obrzucając go obelgami. Bardzo praktyczne..."[320]

Autor utrwalał na kartkach brulionów swoje, najczęściej negatywne, emocje oraz mniej lub bardziej spontaniczne reakcje na istniejący świat, przeplatając je diagnozami PRL-owskiej rzeczywistości, czasem snując bliższe lub dalsze wizje przyszłości. Przede wszystkim jednak *Dzienniki* stanowiły formę zastępczą jego działalności publicystycznej, dlatego forma prowadzonych zapisków bliska jest twórczości felietonowej. W operowaniu tym gatunkiem pióro autora było najsprawniejsze, toteż częstokroć spotkać można opinię, iż są one pozbawionym cenzury substratem bądź namiastką drukowanych na łamach „Tygodnika Powszechnego" cotygodniowych felietonów.

Główną ideą autora, przewijającą się przez całe dziewięćset stron *Dzienników*, jest opisanie ustroju. Pisał o tym otwarcie, wręcz liczył na to, że właśnie ten element jego twórczości zostanie po nim dla potomności, że poprzez walkę z tym „dziwnym" ustrojem będzie postrzegany. „Publicystyka polityczna to moja pasja"[321] – podkreślał i dodawał: „Oczywiście – polityka to nałóg i miłość"[322].

Codzienne zapiski powstawały więc przede wszystkim, by poddać przemyśleniom bieżące wydarzenia społeczno-polityczne, lekturę prasy czy w zdecydowanie mniejszym stopniu zdarzenia z własnego,

320 M. Broński [właśc. W. Skalmowski], *Wyszalnia. O „Dziennikach" Stefana Kisielewskiego*, „Kultura" [Paryż] 1997, nr 9.

321 S. Kisielewski, *Dzienniki...*, s. 14.

322 Tamże, s. 47.

intymnego życia. Pisał o nim niewiele. Sobie poświęcał jedynie niezbędne fragmenty, kiedy było to absolutnie konieczne i ważne. Kisiel daje się czytelnikowi bliżej poznać tylko wówczas, gdy odkrywa wyraźnie włączoną w tok relacji własną hierarchię wartości, do której odnosi opisywane zdarzenia. Swe zasady uważa za trwałe i niewzruszone i takim chce być odbierany: „Człowiek posadzony został na tej biednej ziemi dla zdania indywidualnego egzaminu moralnego..."[323] Jan Błoński twierdzi, iż „Kisiel jest osobowością zamkniętą, gotową. Powtarza w niezliczonej ilości wariantów to, co wiemy, bardzo prędko"[324]. Wydaje się, że on chce być taką skończoną postacią. Takiego siebie nam przedstawia w brulionach.

Do specyficznych cech dziennikowych zapisów jako gatunku badacze zaliczają ich wielotematyczność. Nie inaczej jest z *Dziennikami* Kisielewskiego. Oczywiście w jego przypadku najważniejszym i wszechogarniającym tematem jest polityka. Pod datą 6 września 1968 roku pisał: „Ze smutkiem widzę, że ten dzienniczek staje się nieustanną polemiką z komunistami i ich prasą. Ze smutkiem, bo dowodzi to zależności duchowej..."[325] Tę zależność dostrzec możemy na wszystkich stronach diariusza. Autor chciał objąć całość funkcjonowania PRL-u, zrozumieć i nazwać mechanizmy rządzące tym systemem. Próbował zdefiniować problem, analizował go, usiłował odpowiadać na sobie samemu zadawane pytania. Czy z tego powodu *Dzienniki* są miejscami po prostu nudne? Są. Krytycy trafnie zarzucali mu częste powtórzenia, dłużyzny i zbytnie skupienie się na krytyce ówczesnej prasy.

323 Tamże, s. 430.

324 *Powieść ma się kiepsko. Z Janem Błońskim rozmawia G. Łęcka*, „Polityka" 1998, nr 41.

325 S. Kisielewski, *Dzienniki...*, s. 92.

W ramach wspomnianej próby opisania absurdów PRL-u Kisiel porusza w *Dziennikach* kilka ważnych kwestii. Możemy zauważyć, że obracają się one w dwóch głównych płaszczyznach: wokół narodu, jego ówczesnej historii, uwarunkowań geopolitycznych, i człowieka – jednostki uwikłanej w konieczność funkcjonowania w szponach systemu.

Historia to dla niego (a właściwie dla całej jego generacji) pewien pryzmat oglądu świata. Jej rozumienie, poznanie dawało mu swoistą pokoleniową przewagę, a świadomość jej nieuchronnych zawirowań pomagała widzieć rzeczywistość z dystansu. Zdawał sobie sprawę, że ta różnica doświadczeń, ale również przyswojenie przez młodych „jedynie słusznej" wersji wydarzeń dziejowych, oddala nowe pokolenie od możliwości dojrzenia pewnych procesów historycznych zachodzących tu i teraz.

> Nasze pokolenie dużo widziało historycznych huśtawek, porównując dzisiejszość z okupacją czy stalinizmem, stwierdzamy, że w końcu „jakoś się żyje". Oni za to nie mają porównań, widzą tylko absurd, niemożność i, jako „opozycyjną reakcję", bezsilny kawiarniany bełkot[326].

Stefan Kisielewski opisywał przede wszystkim wydarzenia współczesnej mu historii. Znajdujemy w *Dziennikach* fragmenty dotyczące między innymi marca 1968 czy grudnia 1970 roku. Ze zrozumiałych względów (przypomnijmy pobicie przez nieznanych sprawców i zakaz druku) najwięcej miejsca poświęcił próbie naświetlenia przyczyn i skutków wydarzeń marcowych 1968 roku. Trafnie wskazywał, że te wydarzenia to przede wszystkim walka frakcji politycznych w obrębie tego samego obozu władzy, gdzie jedna ze stron wykorzystała niechęć, jaką część społeczeństwa odczuwała do ludzi pochodzenia

326 Tamże, s. 299.

żydowskiego, do własnej, skomplikowanej rozgrywki w kierownictwie partii. Władza musiała znaleźć „kozła ofiarnego", co przerodziło się w gwałtowną kampanię antysemicką. „Muszą na kogoś zwalić – niepodobna, żeby młodzież buntowała się sama z siebie – to niezgodne z całym ruchem dwudziestoletniej propagandy"[327]. Po rozmowie z Kazimierzem Dejmkiem konkludował: „Była to czysta, na zimno przeprowadzona prowokacja polityczna – aż dziwne, że ludzie ciemni potrafią być tak perfidni"[328].

Trafność takiego myślenia potwierdza lektura pracy *Marzec 1968. Geneza, przebieg, konsekwencje* historyka Jerzego Eislera, który jej znaczną część poświęcił właśnie omówieniu wewnętrznych rozgrywek na szczytach władzy i integralnie z nią związanej kwestii urzędowego antysemityzmu[329]. Kisiel doskonale zdawał sobie sprawę także z konsekwencji, jakie dla Polski będzie miała emigracja tych ludzi, szczególnie z inteligenckiej warstwy społeczeństwa, ludzi kultury, nauki, inżynierów, prawników, lekarzy. „Polska bez Żydów będzie uboższa"[330] – pisał.

Podobnie widział wydarzenia na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku. I w tym przypadku podkreślał, że po raz kolejny ludzie zostali wykorzystani do załatwienia porachunków na szczytach władzy:

> Nieprawdopodobna to sytuacja, że jakieś tam wilki na górze walczą o władzę, a my nic nie wiemy, zdani jesteśmy na plotki i „WE". Absolutna tajność życia politycznego, absolutne

327 Tamże, s. 41.

328 Tamże, s. 289.

329 Por. J. Eisler, *Marzec 1968. Geneza, przebieg, konsekwencje*, PWN, Warszawa 1991 (głównie rozdział X – *Polityczna rozgrywka*).

330 S. Kisielewski, *Dzienniki...*, s. 272.

> pogardzanie ludźmi, których informuje się, kiedy wygodnie i o tym co wygodne[331].

Kilkakrotnie ubolewał nad tym, że obywatel poza pogłoską i dość skutecznie zakłócanym Radiem Wolna Europa nie może się dowiedzieć nic konkretnego. Prasa milczała, o bolesnych wydarzeniach wspominano zaledwie „półgębkiem"[332]. W *Dziennikach* bardzo często pisał o kłamstwach rządzących i propagandowej manipulacji. Dlatego jednym z ważniejszych zadań, jakie sobie stawiał, było odkłamywanie jemu współczesnej rzeczywistości, która przecież dla nas dziś jest już historią, ale i przeszłości. Nie analizował w sposób dokładny i uporządkowany zaistniałych wydarzeń. Za materiał porównawczy wykorzystywał jedynie swoją pamięć. Tak pisał o jednym z partyjnych wystąpień:

> Punktem kulminacyjnym była akademia w Lublinie, a w niej, czytane oczywiście, przemówienie Cyrana, trwające 110 minut (obliczyliśmy z Zygmuntem). Zaczął od stwierdzenia, że Polska obecna jest suwerenna, niepodległa i co kto chce, potem zrobił wykład 50-lecia historii pomijając oczywiście wszystko co mu niewygodne, a więc Piłsudskiego (tylko parę kwaśnych wzmianek), Bitwę Warszawską, pakt o nieagresji Becka z Rosją, pakt Ribbentrop – Mołotow, wywózkę Polaków z Ziem Wschodnich, Katyń, Powstanie Warszawskie etc., etc. [...] Olbrzymia sala z powagą wysłuchała tych bajęd, [...] „a cierpliwa publika łyka i łyka" – no bo cóż ma robić, jak nic już nie wie i nie pamięta[333].

331 Tamże, s. 539.

332 Tamże, s. 531.

333 Tamże, s. 138.

Kisiel trafnie wskazywał na instrumentalne wykorzystywanie faktów historycznych, na to, że historia, podobnie jak wydarzenia jemu współczesne, stała się elementem manipulacji politycznej. Najbardziej jednak ubolewał nad tym, że młode pokolenie oglądające *Stawkę większą niż życie*, niepamiętające czasów okupacji, a przede wszystkim niemające dostępu do żadnych obiektywnych źródeł, przyjmie kłamstwa, których jest tam ogrom, za prawdy historyczne:

> Jest to cykl krótkich, nieźle zrobionych filmów, gdzie bohaterski i przystojny „bardzo mu dobrze w eleganckim, niemieckim mundurze" kapitan Kloss dokonywa cudów bohaterstwa, kiwając Niemców, jak chce. Bzdurstw historycznych jest tam całe masy, nieprawdopodobieństw otchłanie, taki polski James Bond, ale rzecz chwyta ogromnie, cała Polska to ogląda, dzieci się w to bawią. Toeplitz wyśmiewał się z całej rzeczy dość subtelnie i inteligentnie, pokazując, że naród odmłodniały i nie pamiętający okupacji „weźmie rzecz na serio"[334].

Stosunek Kisiela do realiów geopolitycznych, w jakich znalazła się Polska, jest fragmentem jego całej filozofii, związanej z ogłaszaną wszem i wobec postawą „zdrowego rozsądku"[335]. Postawa prezentowana w *Dziennikach* nie różni się niczym od tej, jaką przyjmował w tekstach publicystycznych. Jak wspominałam, były to sądy dość kontrowersyjne, szczególnie dla tych, którym nie podobał się implantowany ustrój. Ale Kisiel był wierny swojej wizji Polski w utworzonych po wojnie granicach. Pozwoliła mu ona w latach 1955–1965 przynajmniej po części brać udział w oficjalnym polskim życiu politycznym. To na jej kanwie oparł z zapałem tworzony wraz ze

334 Tamże, s. 169.

335 Por. S. Kisielewski, *Szkoła pesymizmu*, „Tygodnik Powszechny" 1973, nr 16.

Stommą „neopozytywizm". Pisał o tym w *Dziennikach*: „Tak zresztą w każdej dziedzinie, np. jeśli chodzi o nasz »neopozytywizm« z lat 1956–1958; wzywałem wtedy, żeby uznać PRL nie z powodów ideowych, lecz pragmatycznie, po prostu jako narzuconą, ale realną rzeczywistość"[336].

Bardzo ciekawie ukazywał w *Dziennikach* swój stosunek do Zachodu. Był on zdecydowanie ambiwalentny. Z jednej strony możemy wyczytać rozgoryczenie i żal. Pokolenie Kisielewskiego wyrosło w świadomości, że Polska odgrywa jakieś znaczenie na międzynarodowej scenie politycznej. Tym boleśniej autor *Wołania na puszczy* musiał odczuwać zarówno świadomość oddania Polski przez kraje alianckie pod jurysdykcję Rosji sowieckiej, jak i ciągłe cofanie się w społecznym rozwoju. Często dawał upust swym żalom w stosunku do Zachodu. Pod datą 14 października 1976 roku pisał:

> Podobno Ford w dyskusji telewizyjnej z Carterem powtórzył dwukrotnie, że narody wschodniej Europy są wolne i nie uważają się za okupowane przez Rosję. To jest kamień węgielny ich polityki: sprzedali nas za rosyjską pomoc przeciwko Hitlerowi i nie chcą więcej o nas słyszeć[337].

Z drugiej strony analiza rzeczywistości polityczno-społecznej, którą prowadził na kartach *Dzienników*, w przeważającej mierze zbudowana jest na zasadzie porównań. Najczęściej porównania te odnoszą się do Wschodu i Zachodu. Przywołajmy w tym miejscu kilka fragmentów:

336 S. Kisielewski, *Dzienniki...*, s. 821.

337 Tamże, s. 882.

> Napięcia i hece na Zachodzie mają swe odzwierciedlenie w słowie pisanym, na Wschodzie nie: tu robi się draki i grandy w ciszy, a więc jeszcze bezkarniej i bezwzględniej[338].

> Istotnie: wygoda i organizacja życia dochodzi w kapitalizmie do perfekcji, ale jest w tym chyba jakaś dekadencja, bo to osłabia prężność polityczną i narodową. A Rosja ma w dupie wygodę swych obywateli, za to zbroi się i prowadzi ekspansję dyplomatyczną, często głupią, ale w sumie jednak skuteczną[339].

> Sowiety potrzebują, a raczej „myślą, że potrzebują", ślepych chwalców, natomiast Zachód nagradza swych krytyków i oponentów[340].

Zachód był dla Kisiela miejscem przywoływanym jako wzór normalności życia, do której tak tęsknił. Na pojęcie „zachodniej normalności" składały się dla niego trzy najważniejsze cechy, których w Polsce brakowało mu najbardziej: wolność i prawa obywatelskie, sprawnie funkcjonująca gospodarka oraz zachowanie ciągłości kultury i tradycji.

W *Dziennikach* potwierdzał też swoją postawę liberała. Pełno tam wyraźnych deklaracji dotyczących swobody jednostki, gospodarki wolnej od ingerencji państwa, a także pochwał kapitalizmu. Szczególnie kwestie gospodarcze były Kisielowi bliskie, poświęcił im wiele stron brulionowych notatek. Dziś śmiało możemy stwierdzić, że w tym temacie antycypował nasze czasy. Często w swoich zeszytach czynił zarzut wobec inteligencji emigracyjnej czy młodych krajowych

338 Tamże, s. 29–30.

339 Tamże, s. 286–287.

340 Tamże, s. 487.

opozycjonistów, że bardziej interesuje ich „przerabianie socjalizmu" albo wymyślanie wszelkich alternatyw dla istniejącego ustroju, wyważanie otwartych już dawno drzwi: „Ale jak na razie nawet Mieroszewski i Giedroyć wolą reformować socjalizm niż uzasadniać kapitalizm"[341]. Bardzo bliska była mu idea indywidualizmu. Dlaczego z takim niepokojem słuchał postulatów robotniczych w grudniu 1970 roku? Gdyż dostrzegał niebezpieczny wpływ socjalistycznych, populistycznych haseł egalitarnych. Idea równości czy, jak pisał, „wyrównywanie", czyli niwelowanie społeczeństwa to odbieranie mu wszelkiej dynamiki, możliwości rozwoju i jakiegokolwiek naturalnego postępu:

> Mój argument: egalitaryzm odbiera „szaremu" człowiekowi prawo do wszelkiej indywidualnej twórczości, czyni go na zawsze pionkiem, trybikiem w maszynie. Bo dla prostego człowieka, który nie jest artystą czy „intelektualistą", jedyną formą twórczości jest inicjatywa materialna: gdy mu się ją odbierze, na zawsze zginie on w tłumie skazany na wegetację nietwórczą i nieindywidualną[342].

Iwona Hofman, autorka pracy o dziennikach Stefana Kisielewskiego i Mariana Brandysa, stwierdza: „Autor *Dzienników* [Kisielewski – M.W.] miał wyjątkowy dar ośmieszania różnych absurdów rzeczywistości, w której żył i pracował. Używał przy tym patetycznych słów i symbolicznej tzw. »nowomowy« zaczerpniętej z języka oficjalnej propagandy"[343]. Wydaje się, że Kisiel nie tyle jej „używał",

341 Tamże, s. 66.

342 S. Kisielewski, *Dzienniki...*, s. 45.

343 I. Hofman, *Dwugłos o PRL-u. Dzienniki Stefana Kisielewskiego i Mariana Brandysa*, Wydawnictwo Uniwesytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2000, s. 73.

ile uważał za celowe, aby zwrócić uwagę, iż takie zjawisko istnieje. Nazwał je po imieniu. Był, jak już wspominałam, prawdopodobnie jedną z pierwszych, jeśli nie pierwszą osobą w Polsce, która świadomie użyła słowa „nowomowa". Pierwszy raz pojawia się ono w *Dziennikach* 23 sierpnia 1970 roku, ale już w pierwszym zeszycie możemy przeczytać o sowieckim manipulowaniu słowem:

> [...] bo tam każde słowo jest wynikiem oficjalnych namysłów, debat, słowem owej taktycznej gry w szachy, gry, która choć jej figury i piony są merytorycznie biorąc wierutnymi głupstwami, to jednak osiąga swe cele taktyczno-propagandowe...[344]

Stefan Kisielewski przede wszystkim głęboko wierzył, że stosunek do wypowiadanego słowa jest miarą szacunku dla człowieka. Być może z tego powodu był wyczulony na wszelkie przejawy tworzenia przez władzę nowego języka. I choć nie stosował terminologii naukowej do opisania nowomowy, to udało mu się scharakteryzować wszystkie jej główne cechy i dowieść, że to nic innego, jak zakłamywanie rzeczywistości, forma oszukiwania społeczeństwa.

Dzienniki nie były planowane ani pisane z jakimś głębszym namysłem. To notatki człowieka, który z jednej strony ma większą niż inni świadomość polityczną i historyczną od wielu sobie współczesnych, z drugiej zaś, pomimo tej świadomości, a może właśnie dzięki niej, bardziej niż inni obrusza się na tę rzeczywistość, że jest taka, jaka jest[345]. Opisując absurdy systemu, Kisiel doskonale zdawał sobie sprawę, iż ludzie niechybnie zapomną najszybciej o nudzie, szarości i głupocie tego systemu. Dlatego ich opisaniu poświęcił najwięcej miejsca zarówno w *Dziennikach*, jak i w felietonach. Wspomina o tym

344 S. Kisielewski, *Dzienniki...*, s. 56.

345 Por. P. Hertz, *O Dziennikach Stefana Kisielewskiego*, „Więź" 1997, nr 5.

badaczka: „Kisiel pisał swoje dzienniki między innymi po to, by nie były zapomniane także te winy, wprawdzie nie krwawe, lecz w inny sposób zabójcze"[346]. Najistotniejszy w *Dziennikach* jest wyłaniający się, niezwykle plastyczny obraz realnego socjalizmu, ukazany na drobnych przykładach, próba uchwycenia absurdalności tamtych czasów. Dlatego przy całej różnorodności tematycznej autor cały czas mówi w zasadzie to samo i o tym samym. Być może dziś, dla współczesnego czytelnika te bruliony bez załączonych przypisów (które *notabene* musiałyby stanowić dodatkowy tom) są nie tylko nudne, ale przede wszystkim niezrozumiałe.

Pomimo jednak częstych powtórzeń, omawiania ciągle tych samych problemów, warto *Dzienniki* Kisiela czytać jako zapisy człowieka jakby z innego niż nasz współczesny świata. Nie odnajdujemy w jego myśleniu żadnego fanatyzmu czy zapiekłości. Warto też czytać je jako świadectwo człowieka o bardzo ciekawym, jednolitym światopoglądzie, niezwykle stałego w podstawowych kwestiach moralnych czy społecznych.

346 H. Zaworska, *Szczerość aż do bólu*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1998, s. 84.

Bibliografia

Literatura podmiotowa (w porządku chronologicznym)

Beletrystyka

Sprzysiężenie, Panteon, Warszawa 1947; Wydawnictwo Literackie, Kraków 1957; Iskry, Warszawa 1995, 1997; Prószyński Media, Warszawa 2012.

Zbrodnia w dzielnicy północnej, Księgarnia Gustowskiego, Poznań 1948; PAX, Warszawa 1957; Iskry, Warszawa 1990; Prószyński Media, Warszawa 2011.

Miałem tylko jedno życie, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1958; Prószyński Media, Warszawa 2011.

Opowiadania i podróże, Znak, Kraków 1959.

Przygoda w Warszawie, [b. w.] 1959; Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1976; Myśl, Warszawa 1987; Wydawnictwo Literackie, Kraków 1989; Prószyński Media, Warszawa 2011.

Historie żydowskie (opowiadanie), „Kultura" [Paryż] 1960, nr 12; Prószyński Media, Warszawa 2011.

Kobiety i telefon, Czytelnik, Warszawa 1960; Prószyński Media, Warszawa 2011.

Widziane z góry, Instytut Literacki, Paryż 1967; Iskry, Warszawa 1989, 1997.

Cienie w pieczarze, Instytut Literacki, Paryż 1971; Errata, Szczecin 1987; Iskry, Warszawa 1991, 1997.

Romans zimowy, Instytut Literacki, Paryż 1972; Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1982; Wydawnictwo Polskie, Polski Dom Wydawniczy, Warszawa 1989.

Śledztwo, Instytut Literacki, Paryż 1974; Novum, Warszawa 1990.
Ludzie w akwarium, Instytut Literacki, Paryż 1976; Suplement, Szczecin 1981; Omnibus, Kościan 1990.
Podróż w czasie, Instytut Literacki, Paryż 1982; Myśl, Warszawa 1984; Iskry, Warszawa 1989; Prószyński Media, Warszawa 2011.
Wszystko inaczej, Plus, Londyn 1986; Oficyna Liberałów, Warszawa 1986, 1988; Puls Publications, Londyn 1986; Interim, Warszawa 1991; Prószyński Media, Warszawa 2013.
Zanim nadejdzie śmierć, Iskry, Warszawa 1995, 1997; Prószyński Media, Warszawa 2011.

Felietony

Rzeczy małe, PAX, Warszawa 1956; Iskry, Warszawa 1998; Prószyński Media, Warszawa 2013.
100 razy głową w ściany. Felietony z lat 1945–1971, Éditions du Dialogue, Paryż 1972; Iskry, Warszawa 1996, 1997; Prószyński Media, Warszawa 2013.
Bezsilność publicystyki. O nadwiślańskim poplątaniu (felietony zdjęte przez cenzurę), Wszechnica Społeczno-Polityczna, Kraków 1983; Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1983.
Wołanie na puszczy, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1987; Sowa, Warszawa 1987; Iskry, Warszawa 1997; Prószyński Media, Warszawa 2013.
Felietony pod choinkę, „Res Publica" 1987, nr 7; Prószyński Media, Warszawa 2012.
Lata pozłacane, lata szare. Wybór felietonów z lat 1945–1987, Znak, Kraków 1989; Prószyński Media, Warszawa 2014.
Felietony zdjęte przez cenzurę, Iskry, Warszawa 1998; Prószyński Media, Warszawa 2014.

Publicystyka

Polityka i sztuka, Wydawnictwo E. Kuthana, Warszawa 1949; Iskry, Warszawa 1998.

Materii pomieszanie, Odnowa, Londyn 1973; Prószyński Media, Warszawa 2014.
Stosunki państwo-kościół w PRL, „Zeszyty Historyczne" 1974, nr 49.
Czy istnieje walka o świat?, Odnowa, Londyn 1976; Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja, Warszawa 1980; Kooperatywa Wydawnicza „Wyzwolenie", [Warszawa] 1980; Editions Spotkania, Paryż 1983.
Moje dzwony trzydziestolecia, Polonia Book Store and Publishers, Chicago 1978; Prószyński Media, Warszawa 2014.
Na czym polega socjalizm?, Odnowa, Londyn 1979; Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja, [Warszawa] 1979; Latarnia, Gdynia 1981; Niezależne Wydawnictwo Chłopskie, Warszawa 1981; Respublica, [Lublin] 1986; Maximum, Poznań 1990.
Z literackiego lamusa, Znak, Kraków 1979; Iskry, Warszawa 2000; Prószyński Media, Warszawa 2014.
Wspomnienia polityczne, Krąg II, Warszawa 1983; V, Kraków 1984.
Bez cenzury, CDN, Warszawa 1983; Editions Spotkania, Paryż 1987.
Wstęp do programu opozycji, Myśl, Oficyna Liberałów, Warszawa 1984; Wydawnictwo im. gen. „Nila" Fieldorfa, Warszawa 1984.
Palę Zachód, Story, Kościan 1990.
Publicystyka przedwojenna, Iskry, Warszawa 2001.
Dzienniki okresu transformacji. Nieznane felietony Kisiela (1988–1991) odnalezione za Atlantykiem, wyb. i oprac. W. Białasiewicz, J.M. Fijor, Fijorr Publishing Company, Warszawa 2016.

Publicystyka muzyczna

Poematy symfoniczne Ryszarda Straussa, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 1955; Prószyński Media, Warszawa 2012.
Z muzyką przez lata, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1957; Prószyński Media, Warszawa 2012.
Gwiazdozbiór muzyczny, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 1958, 1959, 1972, 1982; Iskry, Warszawa 1996, 1997; Prószyński Media, Warszawa 2012.
Grażyna Bacewicz i jej czasy, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 1964; Prószyński Media, Warszawa 2012.

Nasze muzyczne dwudziestolecie (Reportaż fotograficzny z lat 1944–1964), Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 1965.
Z muzycznej międzyepoki, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 1966; Prószyński Media, Warszawa 2012.
Zbigniew Drzewiecki, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 1973; Prószyński Media, Warszawa 2012.
Muzyka i mózg, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 1974; Prószyński Media, Warszawa 2012.

Pozostała twórczość

Rzeczy najmniejsze, Michalineum, Warszawa–Kraków 1988.
Według alfabetu, Biblioteka Polityki Polskiej „Wola", Warszawa 1988; Brama, Warszawa 1989.
Abecadło Kisiela, Interim, Warszawa 1990; Iskry, Warszawa 1997; Prószyński Media, Warszawa 2011.
Testament Kisiela. Ze Stefanem Kisielewskim rozmawia Piotr Gabryel, Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost", Poznań 1992; Prószyński Media, Warszawa 2011.
Dzienniki, Iskry, Warszawa 1996, 1998, 2001.

Książki o Stefanie Kisielewskim

Dąbrowski F., *Stefan Kisielewski*, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Poznań 1995.
Dysonanse. Twórczość Stefana Kisielewskiego (1911–1991), red. A. Hejmej, K. Hawryszków, K. Cudzich-Budniak, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011.
Gąsiorowska M., *Kisielewski*, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 2011.
Hofman I., *Dwugłos o PRL-u. Dzienniki Stefana Kisielewskiego i Mariana Brandysa*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2000.
Kisiel. Joanna Pruszyńska rozmawia o Stefanie Kisielewskim z Andrzejem Bardeckim [et al.], Wydawnictwo Książkowe Twój Styl, Warszawa [1997].

Kisiel Wprost. 10 lat nagród Kisiela, „Wprost", W.A.B., Poznań–Warszawa 1999.
Kisielewski J., *Pierwsza woda po Kisielu. Historie rodzinne*, Czerwone i Czarne, Warszawa 2014.
Mateja M., *Mowa umowna. O felietonach Kisiela*, Dom Wydawniczy Duet, Toruń 2012.
Ryszkiewicz M., *Forma ideologii – ideologia formy. O powieściach Stefana Kisielewskiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2003.
Stefan Kisielewski. Kisiel 1911–1991–2011, red. R. Habielski, M. Jabłonowski, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2011.
Stefan Kisielewski. Reakcjonista. Autobiografia intelektualna, wyb. M. Sopyło, Ośrodek Karta, Warszawa 2021.
Suszko J., *Donosy na Kisiela. Zeznania kandydata na donosiciela*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2006.
Szyszka M., *Droga klerka. Filozofia sztuki Stefana Kisielewskiego*, Universitas, Kraków 2010.
Urbanek M., *Kisiel*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1997.
Urbanek M., *Kisielewscy*, Iskry, Warszawa 2006.
Waldorff J., *Słowo o Kisielu*, Iskry, Warszawa 1994.
Wiatr A., *Stefan Kisielewski jako krytyk muzyczny*, „Atut" Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Wrocław 2006.
Wiszniowska M., *Stańczyk Polski Ludowej. Rzecz o Stefanie Kisielewskim*, Wydawnictwo „Śląsk", Katowice 2004.
Wiszniowska M., *Sztuka felietonu Stefana Kisielewskiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2013.

Opracowania

Adamczyk K., *Dziennik jako wyzwanie. Lechoń, Gombrowicz, Herling-Grudziński*, Oficyna Wydawnicza Parol, Kraków 1994.
Baczyński M., Piasecki M., *Wielość Kisieli*, „Gazeta Wyborcza" 28.10.1997.
Balowski M., *Aforyzm w perspektywie genologicznej i dyskursywnej*, w: *Aforyzm europejski. Studia i szkice,* red. A. Jarzyna, J. Jęcz, M. Junkiert [i in.], Pasaże, Kraków 2015.

Bardecki A., *Zawsze jest inaczej*, Znak, Kraków 1995.
Bereś W., Skoczylas J., *Kisielistyka, czyli przepis na felieton doskonały*, „Gazeta Wyborcza" 29.09.2001.
Boniecki A., *Kisiel u Papieża*, „Tygodnik Powszechny" 1991, nr 91.
Broński M., [właśc. W. Skalmowski], *O felietonach Kisiela*, „Kultura" [Paryż] 1973, nr 3.
Broński M., [właśc. W. Skalmowski], *Przystanki w czasie (O powieściach Stefana Kisielewskiego)*, „Zeszyty Literackie" 1993, nr 1.
Broński M., [właśc. W. Skalmowski], *Stefan Kisielewski – powieściopisarz*, „Kultura" [Paryż] 1977, nr 6.
Broński M., [właśc. W. Skalmowski], *Wyszalnia*, „Kultura" [Paryż] 1997, nr 9.
Burek T., *Zanim dzieła zebrane ukażą się w Warszawie... czyli Stefana Kisielewskiego przymiarka do Historii*, w: Tegoż, *Żadnych marzeń*, Oficyna Wydawnicza „Pokolenie", Warszawa 1989.
Chudziński E., *Felieton. Geneza i ewolucja gatunku*, w: *Dziennikarstwo i świat mediów*, red. Z. Bauer, E. Chudziński, Universitas, Kraków 2004.
Czapliński P., *Ślady przełomu*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997.
Czermińska M., *Autobiograficzny trójkąt: świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Universitas, Kraków 2000.
Danielewiczowa M., *Kisiel*, „Wiadomości", [Londyn] 1960, nr 26.
Delaperriére M., *Świadectwo jako problem literacki*, „Teksty Drugie" 2006, nr 3.
Dębowska A.S., *Stefan Kisielewski: pisarz, felietonista, ale przede wszystkim – kompozytor. Posłuchaj jego muzyki*, „Gazeta Wyborcza" dodatek „Kultura" 23.02.2016.
Dziennik, czyli osobnik. O Dziennikach Stefana Kisielewskiego rozmawiają Przemysław Czapliński i Piotr Śliwiński, w: *Kontrapunkt. Rozmowy o książkach*, Poznań 1999.
Eisler J., *Marzec 1968: geneza, przebieg, konsekwencje*, PWN, Warszawa 1991.
Formacja 1910. Świadkowie nowoczesności, red. D. Kozicka, T. Cieślak-Sokołowski, Universitas, Kraków 2011.
Gabryel P., *Wstęp*, w: *Testament Kisiela. Ze Stefanem Kisielewskim rozmawia Piotr Gabryel*, Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost", Poznań 1992.

Gawliński S., *Stalinizm z oddali – powieści polityczne Tomasza Stalińskiego, Piotra Guzego i Andrzeja Chciuka*, w: Tegoż, *Polityczne obowiązki. Odmiany powojennej prozy politycznej w latach 1945–1975*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1993.

Głowiński M., *Aforyzmy, fraszki, liryki*, w: Tegoż, *Intertekstualność, groteska, parabola. Szkice ogólne i interpretacje*, Universitas, Kraków 2000.

Głowiński M., *Powieść a dziennik intymny*, w: Tegoż, *Narracje literackie i nieliterackie*, Universitas, Kraków 1997.

Gołubiew A., *„Sprzysiężenie" Stefana Kisielewskiego*, „Tygodnik Powszechny" 1947, nr 2.

Gondowicz J., *Zachowane w Kisielu*, „Tygodnik Powszechny" 1995, nr 42.

Graczyk R., *Nie skrzywdziłem Kisiela*, „Gazeta Wyborcza" 19.01.2002.

Hall A., *Kisiel jak żywy*, „Gazeta Wyborcza" 4.01.1997.

Herling-Grudziński G., *Dziennik pisany nocą 1982–1992*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2018.

Hertz P., *Gra tego świata*, Biblioteka „Więzi", Warszawa 1997.

Hertz P., *O Dziennikach Stefana Kisielewskiego*, „Więź" 1997, nr 5.

Jagiełło M., *Próba rozmowy. Szkice o katolicyzmie odrodzeniowym i „Tygodniku Powszechnym" 1945–1953*, T. 1: *Rodowód*, Biblioteka Narodowa, Warszawa 2001.

Jagiełło M., *Próba rozmowy. Szkice o katolicyzmie odrodzeniowym i „Tygodniku Powszechnym" 1945–1953*, T. 2: *„Tygodnik Powszechny" i komunizm 1945–1953*, Biblioteka Narodowa, Warszawa 2001.

Jarocki R., *Czterdzieści pięć lat w opozycji*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1990.

Jarosiński Z., *Pokolenia literackie*, w: *Słownik literatury polskiej XX wieku*, Red. A. Brodzka, M. Puchalska, M. Semczuk, A. Sobolewska, E. Szary-Matywiecka, Ossolineum, Wrocław–Warszawa–Kraków 1992.

Jestem tylko felietonistą. Zbigniewowi Bauerowi, Edwardowi Chudzińskiemu, Włodzimierzowi Rydzewskiemu wywiadu udzielił Stefan Kisielewski, „Zdanie" 1988, nr 7/8.

Karpiński M., *Kisiel, czyli opowieść o kilku lękach*, „Tygiel Kultury" 1997, nr 1/2.

Karpiński W., *Prywatna historia wolności*, Iskry, Warszawa 1997.

Katz Hewetson J., *A Kisiel został tak jak był Kisielem*, „Kultura" [Paryż] 1980, nr 7–8.

Kętrzyński W., *Warszawa 1944*, „Tygodnik Powszechny" 1945, nr 21.

Klejnocki J., *Pod czujnym okiem cenzora*, „Miesięcznik Literacki" 1977, nr 6.

Kosowska E., *O felietonie*, w: *Publicystyka – literatura*, red. H. Ludorowska, L. Ludorowski, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2000.

Kot W., *Diagnosta epoki*, „Wprost" 1997, nr 49.

Kott J., *Postęp i głupstwo*, T. 1: *Publicystyka, notatki z podróży: 1945–1956*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1956.

Koźniewski K., *Heretyk na ambonie*, w: Tegoż, *Przekorni*, Iskry, Warszawa 2000.

Koźniewski K., *Recenzja książki S. Kisielewskiego „Rzeczy małe"*, „Kwartalnik Prasoznawczy" 1957, nr 4.

Krakowiak M., *Katastrofizm – personalizm – realizm. O krytyce literackiej Kazimierza Wyki w latach 1932–1948*, Universitas, Kraków 2001.

Krakowiak M., *O „Tragiczności, drwinie i realizmie" Kazimierza Wyki z perspektywy półwiecza*, w: *Z problemów literatury i kultury XX wieku. Prace ofiarowane Tadeuszowi Kłakowi*, red. S. Zabierowski, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2000.

Kubiak Z., *Polska Stefana Kisielewskiego*, „Tygodnik Powszechny" 1991, nr 43.

Laub G., *Mały traktat o aforyzmach*, przeł. E. Witwicka, „Świat" 1966, nr 10.

Lejeune Ph., *Koronka. Dziennik jako seria datowanych śladów*, tłum. M. i P. Rodakowie, „Pamiętnik Literacki" 2006, z. 4.

Lewandowski J., *Wieczny kisielizm*, „Wprost" 2001, nr 39.

Łopatyńska L., *Dziennik intymny, jego odmiany i przemiany*, „Prace Polonistyczne" 1950, seria VIII.

Łukaszewicz M., *Kisiel niepospolity*, „Literatura" 1997, nr 4.

Maciąg K., *Stefanie, jak mogłeś!? O Dziennikach Stefana Kisielewskiego*, „Fraza" 1997, nr 4.

Maziarski J., *Narracja felietonu*, „Zeszyty Prasoznawcze" 1976, nr 3.

Michałowski P., *Miniatura poetycka*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 1999.
Michnik A., *Moje typy*, „Gazeta Wyborcza" 21–22.06.2008.
Miłosz C., *Same pochwały*, „Kultura" [Paryż] 1960, nr 3.
Nasiłowska A., *Literatura okresu przejściowego 1975–1996*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006.
Nycz R., *Literatura polska w cieniu cenzury (wykład)*, „Teksty Drugie" 1998, nr 3.
Ojciec [Stefan Kisielewski], w: J. Siedlecka, *Wypominki*, Iskry, Warszawa 2001.
Okopień-Sławińska A., *Dyskusja*, w: *Literatura i władza*, red. B. Wojnowska, Instytut Badań Literackich, Warszawa 1996.
Orwell G., *Rok 1984*, przeł. T. Mirkowicz, DeAgostini, Warszawa 2001.
Orzechowski K., *Kisiel jako aforysta*, w: S. Kisielewski, *Rzeczy najmniejsze*, Michalineum, Warszawa 1988.
Piasecki M., *Insze tam były treście*, „Gazeta Wyborcza" dodatek „Książki" 1996, nr 3.
Pilch J., *Felieton. Komentarze do otaczającej doraźności*, w: *Biblia dziennikarstwa*, red. A. Skworz, A. Niziołek, Znak, Kraków 2010.
Pilch J., *Język, gęba i Kisiel*, „Tygodnik Powszechny" 1990, nr 12.
Piwowarczyk J., *Wobec nowego czasu*, Znak, Kraków 1985.
Polony L., *O pisarstwie Stefana Kisielewskiego i humanizmie muzyki*, w: *Melos, logos, etos. Materiały sympozjum poświęconego twórczości Floriana Dąbrowskiego, Stefana Kisielewskiego, Zygmunta Mycielskiego, Warszawa, 29–30 listopada 1985*, Związek Kompozytorów Polskich, red. K. Tarnawska-Kaczorowska, Warszawa 1987.
Polony L., *Powikłania ideologii estetycznych w powojennym pięćdziesięcioleciu*, w: *Muzyka polska 1945–1995. Materiały sesji naukowej*, red. K. Droba, T. Malecka, K. Szwajgier, Akademia Muzyczna, Kraków 1996.
Powieść ma się kiepsko. Z Janem Błońskim rozmawia G. Łęcka, „Polityka" 1998, nr 41.
Realiści z wyobraźnią. Kultura 1976–2000, red. T. Dunin, E. Muszyńska, A. Peciak, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2007.

Rodak P., *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011.

Rok bez Kisiela. Wielkiego publicystę, pisarza i kompozytora wspominają przyjaciele i współpracownicy, „Życie Warszawy" 26–27.09.1992.

Skwarnicki M., *Glosy do Kisiela*, „Tygodnik Powszechny" 1962, nr 8.

Socjusz [właśc. Z. Najder], *Polskie kwadratury koła*, „Kultura" [Paryż] 1980, nr 6.

Starowieyska-Morstinowa Z., *Klerk wojujący (Rozmowa z Julianem Bendą)*, „Tygodnik Powszechny" 1948, nr 13–14.

Starowieyska-Morstinowa Z., *Paradoksy Kisiela*, „Tygodnik Powszechny" 1960, nr 6.

Starowieyska-Morstinowa Z., *Rzeczy małe, czy wielkie*, „Tygodnik Powszechny" 1957, nr 11.

Stasiński P., *Poetyka i pragmatyka felietonu*, Ossolineum, Wrocław 1982.

Stomma L., *Felieton. Swego rodzaju szlachectwo*, w: *Biblia dziennikarstwa*, red. A. Skworz, A. Niziołek, Znak, Kraków 2010.

Sulikowski A., *Kisiel literacki*, „Twórczość" 1981, nr 7.

Suszko J., *Wakacyjne opowieści o Kisielu*, cz. III: *Czerwony wiatraczek*, „Tygodnik Powszechny" 1990, nr 34.

Szaruga L., *Pisarz, którego nie ma*, w: *Literatura źle obecna (rekonesans). Materiały z konferencji naukowej Instytutu Badań Literackich*, Polonia Book Fund, Londyn 1984.

Szaruga L., *Powinności literatury i inne szkice krytyczne*, Universitas, Kraków 2008.

Szpakowska M., *Kisielewski, powieści dla dorosłych*, w: *Literatura źle obecna (rekonesans). Materiały z konferencji naukowej Instytutu Badań Literackich*, Polonia Book Fund, Londyn 1984.

Śmieja W., *Prześniona rewolucja polskiej męskości – o „Sprzysiężeniu" Stefana Kisielewskiego*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media" 2016, nr 1.

Tischner J., *Homo sovieticus między Jasną Górą a Wawelem*, „Tygodnik Powszechny" 1990, nr 18.

Tubielewicz Mattsson D., *Polska krytyka socrealistyczna jako narzędzie władzy*, Uppsala University Library, Uppsala 1997.

Wieczna melodia życia. Z Basilem Kerskim rozmawia Agnieszka Drotkiewicz, „Dwutygodnik" 2010, nr 27, https://www.dwutygodnik.com/artykul/995-wieczna-melodia-zycia.html [dostęp: 12.11.2018].

Woźniakiewicz-Dziadosz M., *Dyskursywna powieść Stefana Kisielewskiego „Wszystko inaczej". Opis formy otwartej*, w: *Formy dyskursu w powieści*, red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 1997.

Wyka K., *Tragiczność, drwina i realizm*, „Twórczość" 1976, nr 6.

Wysłouch S., *Techniki powieści politycznej*, „Almanach Humanistyczny" 1989, nr 10.

Zaworska H., *Szczerość aż do bólu*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1998.

Zebranie warszawskich literatów, „Kultura" [Paryż] 1968, nr 4.

Zimand R., *Czas normalizacji. Szkice czwarte*, Aneks, Londyn 1989.

Zimand R., *Diarysta Stefan Ż.*, Ossolineum, Wrocław 1990.

Ziomek J., *Komizm – spójność teorii i teoria spójności*, w: Tegoż, *Powinowactwa literatury*, PWN, Warszawa 1980.

Ziomek J., *Powieść polityczna, powieść o polityce*, „Pamiętnik Literacki" 1964, nr 4.

Żakowski J., *Anatomia smaku, czyli rozmowy o losach zespołu „Tygodnika Powszechnego" w latach 1953–1956*, Wolne Pismo „Most", Warszawa 1988.

Żakowski J., *Pół wieku pod włos, czyli życie codzienne „Tygodnika Powszechnego" w czasach heroicznych*, Znak, Kraków 1999.

Indeks osób

Adamczyk Kazimierz 176, 195
Ambroziak Natalia 147
Andrzejewski Jerzy 8, 16, 33, 93

Bacewicz Grażyna 26
Baczyński Marcin 195
Balowski Mieczysław 168, 195
Balzac de Honoré 136
Barańczak Stanisław 115
Bardecki Andrzej, ks. 18, 196
Bareja Stanisław 152
Bartyzel Jacek 30, 40, 41, 68, 72
Bauer Zbigniew 13, 111, 196
Beck Józef 183
Benda Julien 58
Bereś Witold 196
Berezowski Maksymilian 143
Białasiewicz Wojciech 45
Bierut Bolesław 32
Błoński Jan 180, 199
Boniecki Adam 196
Borejsza Jerzy 63, 100
Boulanger Nadia 13
Brandys Kazimierz 83, 125, 178
Brandys Marian 93, 178, 187
Broniarek Zygmunt 143
Brzozowski Stanisław 16
Burek Tomasz 196

Caldwell Erskine 136
Carter Jimmy 185
Chomiński Józef M. 53
Chopin Fryderyk 51
Chudziński Edward 13, 111, 196
Cieślak-Sokołowski Tomasz 7, 16, 196
Conrad Joseph, właśc. Józef Teodor Konrad Korzeniowski 56, 57, 64, 66
Cudzich-Budniak Katarzyna 9, 26, 51, 194
Custine Astolphe de 140
Cyrankiewicz Józef 33, 183
Czapliński Przemysław 93, 196
Czapska Maria 18
Czermińska Małgorzata 176, 177, 196

Danilewiczowa Maria 196
Dąbrowski Florian 8, 194
Dejmek Kazimierz 33, 182
Delaperrière Maria 176, 196
Dębowska Anna 26, 196
Dmowski Roman 13
Doroszewski Witold 13
Dos Passos John 136
Drecki Ryszard 143

Dreiser Theodore 136
Drewnowski Tadeusz 84
Droba Krzysztof 50
Drotkiewicz Agnieszka 136, 201
Dunin Teresa 77, 199
Dybciak Krzysztof 87, 116
Dygat Stanisław 83
Dziadek Magdalena 26, 51

Eile Marian 18
Eisler Jerzy 34, 182, 196

Faulkner William 136
Flaubert Gustave 136
Ford Gerald Rudolf 185
Fryde Ludwik 8

Gabryel Piotr 44, 46, 194, 196
Gałczyński Konstanty Ildefons 8, 86
Gawliński Stanisław 108, 197
Gąsiorowska Małgorzata 8, 25, 49, 51, 55, 194
Giedroyć Jerzy 14, 32, 40, 50, 60, 105, 140, 167, 187
Gierek Edward 37, 38, 96, 100
Głowiński Michał 172, 173, 176, 197
Gojawiczyńska Pola 64
Gołubiew Antoni 18, 87, 93
Gombrowicz Witold 8, 34
Gomułka Władysław 28, 35, 37, 96, 100
Gondowicz Jan 164, 197
Gosk Hanna 63
Graczyk Roman 197
Grzeniewski Ludwik Bohdan 81

Habielski Roman 9, 195
Hall Aleksander 73, 197
Hawryszków Kama 9, 26, 51, 194
Hejmej Andrzej 9, 26, 51, 113, 194
Hennelowa Józefa 18
Herling-Grudziński Gustaw 82, 83, 165, 197
Hertz Paweł 83, 121, 165, 188, 197
Hertz Zofia 173
Heydel Adam 39
Hindemith Paul 51
Hintz Lidia 15
Hitler Adolf 127
Hofman Iwona 8, 187, 194

Irzykowski Karol 58, 59

Jabłonowski Marek 9, 195
Jagiełło Michał 18, 67, 197
Jarocki Robert 18, 22, 80, 197
Jarosiński Zbigniew 17, 197
Jarzyna Anita 168, 195
Jasienica Paweł, właśc. Lech Beynar 18, 33
Jastrun Mieczysław 33
Jaszczuk Bolesław 100
Jeziorański Jan Nowak 35
Jęcz Jadwiga 168, 195
Junkiert Maciej 168, 195

Kaden-Bandrowski Juliusz 92
Kaliski Bartosz 147
Karpiński Wojciech 120, 197

Katz Hewetson Janina 198
Kerski Basil 136, 201
Kętrzyński Wojciech 78, 198
Kijowski Andrzej 34, 178
Kisielewska Salomea 12
Kisielewska-Sławińska Krystyna 178
Kisielewski Jan August 12
Kisielewski Jerzy 15, 32, 33, 178, 195
Kisielewski Wacław 15, 16, 41
Kisielewski Zygmunt 12
Kleiner Juliusz 63
Klejnocki Jarosław 198
Kociołek Stanisław 100
Konarski Stanisław 164
Konwicki Tadeusz 93
Korwin-Mikke Janusz 45
Kosowska Ewa 111, 198
Kot Wiesław 178, 198
Kotarbiński Tadeusz 132
Kott Jan 16, 63, 66, 125, 198
Kozicka Dorota 7, 16, 196
Koźniewski Kazimierz 21, 97, 164, 198
Krakowiak Małgorzata 63, 108, 198
Krasicki Ignacy 143
Krasicki Ignacy, bp 164
Krasiński Andrzej 132
Król Marcin 37, 38
Król Marek 47
Krzysztoń Jerzy 154
Kubiak Zygmunt 47, 198
Kuroń Jacek 36
Lange Oskar 155
Laub Gabriel 174, 198
Lec Stanisław Jerzy 172
Lejeune Philippe 176, 198
Lem Stanisław 179
Leśmian Bolesław 163
Lewandowski Janusz 47, 198
Lewis Sinclair 136
Lippman Walter 24
Lissa Zofia 53, 125
Liszt Franz 51
Ludorowska Halina 111
Ludorowski Lech 111

Łęcka Gabriela 180, 199
Łopatyńska Lidia 176, 138
Łoziński Włodzimierz 143
Łukaszewicz Michał 198

Maciąg Krzysztof 198
Malecka Teresa 50
Małcużyński Witold 60
Mateja Magdalena 115, 195
Maupassant Guy de 136
Mauresberger Adam 100
Maziarski Jacek 112, 198
Michałowski Kornel 56
Michałowski Piotr 171, 199
Michnik Adam 36, 48, 119, 143, 199
Mieroszewski Juliusz 162, 187
Miller Henry 136
Miłosz Czesław 8, 16, 21, 34, 163, 199
Mirkowicz Tomasz 161
Modzelewski Karol 36

Mołotow Wiaczesław 183
Morstinowa Zofia 27
Muszyńska Elżbieta 77, 199

Najder Zdzisław 200
Nałkowska Zofia 92
Napoleon III, cesarz Francji 21
Nasiłowska Anna 92, 199
Niziołek Andrzej 111, 199, 200
Norwid Cyprian Kamil 111, 161, 163
Nycz Ryszard 114, 199

Okopień-Sławińska Aleksandra 163, 199
Olszewski Witold 143
Orwell George 94, 161, 199
Orzechowski Kazimierz 167, 169, 173, 199

Parandowski Jan 63
Peciak Andrzej 77, 199
Piasecki Bolesław 100
Piasecki Marcin 21, 195, 199
Pilch Jerzy 111, 114, 199
Piłsudski Józef 13, 34, 183
Piwowarczyk Jan, ks. 18, 20, 27, 39, 199
Polony Leszek 49, 50, 53, 199
Prokofiew Siergiej 51
Prorok Leszek 178
Prus Bolesław 165
Pruszyńska Joanna 8, 11, 14, 18, 23, 33, 35, 38, 73, 115, 158, 165, 173, 194

Przerwa-Tetmajer Kazimierz 163
Pszon Mieczysław 23, 36, 158
Putrament Jerzy 92

Reger Max 51
Ribbentrop Joachim von 183
Rochefort Henri de 21, 115, 173
Rodak Magda 176, 198
Rodak Paweł 176, 198, 200
Röpke Wilhelm 39, 71, 123
Rydzewski Zbigniew 13
Ryńca Władysław 18, 21
Ryszkiewicz Mirosław 8, 88, 89, 91, 195
Rzymowski Wincenty 13

Safian Zbigniew 143
Sandauer Artur 16, 109
Siedlecka Joanna 199
Sinclair Upton 136
Skalmowski Wojciech, pseud. Maciej Broński 98, 99, 179, 196
Skoczylas Jerzy 196
Skwarnicki Marek 116, 117, 200
Skworz Andrzej 111, 199, 200
Słojewski-Hamilton Jan 115
Słomczyński Maciej 91
Słonimski Antoni 33
Sokorski Włodzimierz 53
Sopyło Małgorzata 8, 147, 195
Stalin Józef 27, 73
Starewicz Artur 90, 96
Starowieyska-Morstinowa Zofia 18, 58, 59, 118, 200

Stasiński Piotr 111, 112, 200
Staszic Stanisław 164
Steinbeck John 136
Stempowski Jerzy 140
Stendhal, właśc. Marie-Henri Beyle 136
Stomma Ludwik 112, 200
Stomma Stanisław 11, 18, 27, 29, 30, 32, 72, 74, 115, 200
Strawinski Igor 51, 55
Sulikowski Andrzej 200
Suszko Jerzy 8, 40, 41, 195, 200
Szaruga Leszek, właśc. Aleksander Wirpsza 19, 92, 94, 102, 200
Szczepański Jan Józef 18, 84, 85
Szpakowska Małgorzata 96, 98, 99, 150, 200
Szwajgier Krzysztof 50
Szymanowski Karol 56
Szymański Wiesław Paweł 85
Szyndzielorz Karol 143
Szyszka Michał 8, 39, 44, 58, 61, 62, 63, 71, 96, 154, 195

Śliwiński Piotr 196
Śmieja Wojciech 85, 200
Święcicki Józef Marian 18

Tarnawska-Kaczorowska Krystyna 50, 199
Tatarkiewicz Władysław 13, 159
Tejchma Józef 96, 200
Tischner Józef 12, 142
Toeplitz Krzysztof Teodor 184
Tomaszewski Marek 41
Trzebiński Andrzej 83
Tubielewicz Mattson Dorota 63, 200
Turowicz Jerzy 18, 20, 21, 25, 27, 28
Tyrmand Leopold 11

Uchański Wiesław 178
Ujazdowski Kazimierz Michał 61, 62
Ujejski Józef 13
Uniłowski Zbigniew 8
Urban Jerzy 43, 143
Urbanek Mariusz 8, 9, 12, 14, 15, 24, 27, 29, 31, 32, 34, 36, 41, 42, 43, 45, 69, 75, 86, 87, 105, 106, 123, 137, 142, 195

Wagner Richard 51
Waldorff Jerzy 8, 9, 10, 11, 47, 48, 195
Wałęsa Lech 42
Wańkowicz Melchior 134
Ważyk Adam 63
Wiatr Adam 8, 49, 51, 52, 53, 54, 55, 195
Wiechecki Stefan, pseud. Wiech 121
Wierzbicki Piotr 9
Winklowa Barbara 58
Wiszniowska Monika 8, 44, 166, 195
Wojna Ryszard 143
Wojnowska Bożena 163

Woźniakiewicz-Dziadosz Maria 201
Woźniakowski Jacek 18
Wyka Kazimierz 7, 8, 16, 63, 64, 65, 66, 83, 84, 108, 201
Wyka Marta 7
Wysłouch Seweryna 100, 201
Wyszyński Stefan, kard. 165

Zabierowski Stefan 108
Zaworska Helena 189, 201
Zdziechowski Paweł 60
Zimand Roman 94, 176, 201
Ziomek Jerzy 91, 92, 117, 201
Zola Émile 136

Żakowski Jacek 18, 28, 173
Żeromski Stefan 62, 92, 201
Żółkiewski Stefan 8, 13, 125
Żukrowski Wojciech 32
Żychiewicz Tadeusz 18

Monika Wiszniowska

"To the Beat of His Own Drum." On the Works of Stefan Kisielewski

Summary

Stefan Kisielewski was man of many talents. It is difficult to separate him as a private person from the phenomenon of Kisiel as an institution, Kisiel as a man from Kisiel the writer, publicist, composer, and politician. This monograph is an attempt to discuss his entire oeuvre, taking into account biographical aspects. The author presents Kisiel's legacy, using a chronological perspective on the one hand, and focusing her research on the individual genres cultivated by the author of *The Conspiracy* on the other. Starting with his debut in the interwar period, she characterizes his music criticism, journalism (on art, politics, and economics), short prose forms, and his diary, written largely at the turn of the 1960s and 1970s. The author devotes a lot of space to Stefan Kisielewski's novels, allowing us to see him primarily as an author of crime and political novels, which, when read today, may be particularly interesting because of their accurate portrayal of the atmosphere of everyday life in the Polish People's Republic, along with its grayness and hopelessness.

His column journalism in particular occupies a prominent place. Kisiel is shown to be a master of the genre, skillfully using this specific form to expose the absurdities of the reality of the time in order to disturb and to force readers to reevaluate their thought patterns. The author, analyzing selected columns, draws attention to both their diversity and their problematic variability, which depended largely

on changes in the political and social context. The main idea of the volume is to present the figure of the columnist, writer, and man who, throughout his life, fought against authoritarianism with his pen and defended the fundamental values of Western civilization. In addition, it emphasizes the universal and timeless significance of many of Kisiel's diagnoses and observations on moral and social issues.

Redakcja
Joanna Szewczyk

Projekt okładki na podstawie zdjęcia z 1981 r. autorstwa Andrzeja Mietkowskiego
Piotr Kossakowski

Korekta
Marzena Marczyk

Łamanie
Tomasz Kiełkowski

Redaktor inicjujący
Paweł Radek

Nota copyrightowa obowiązująca do 31.10.2026
Copyright © 2025 by Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

Sprzyjamy otwartej nauce. Od 1.11.2026 publikacja dostępna na licencji
Creative Commons
Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe
(CC BY-SA 4.0)



https://orcid.org/0000-0002-3018-0466
Wiszniowska, Monika
„Sam sobie sterem": o twórczości Stefana Kisielewskiego / Monika Wiszniowska. – Wydanie I. – Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2025

https://doi.org/10.31261/PN.4305
ISBN 978-83-226-4591-8 (wersja drukowana)
ISBN 978-83-226-4592-5 (wersja elektroniczna)

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Jordana 18, 40-043 Katowice
https://wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawnictwo@us.edu.pl

Druk i oprawa:
volumina.pl Sp. z o.o.
ul. Księcia Witolda 7–9
71-063 Szczecin

Wydanie I. Ark. druk. 13,25. Ark. wyd. 10,5. Papier offset 90 g. PN 4305.
Cena 34,90 zł (w tym VAT)

Monika Wiszniowska – dr hab. prof. UŚ. Literaturoznawczyni, pracuje w Instytucie Nauk o Kulturze Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Zajmuje się badaniem literatury faktu, jej przemianami w ujęciu historycznym i opisowym oraz problematyką aksjologiczną i historiozoficzną w literaturze ze szczególnym uwzględnieniem twórczości reportażowej. Autorka książek: *Stańczyk Polski Ludowej. Rzecz o Stefanie Kisielewskim* (2004), *Sztuka felietonu Stefana Kisielewskiego* (2013), *Literackie reprezentacje historii: świadectwa – mediatyzacje – eksploracje* (2013, współaut.), *Zobaczyć – opisać – zrozumieć. Polskie reportaże literackie o rosyjskim imperium* (2017).

Nieprzypadkowo monografia Moniki Wiszniowskiej proponuje charakterystykę felietonów Stefana Kisielewskiego właśnie dzisiaj. Rzeczywistość zagrożona autorytaryzmami potrzebuje wzorów skutecznego oporu opisywanych przez literaturoznawcze studia o rezyliencji. Przypomniany przez Wiszniowską Kisielewski wynalazł unikalny sposób na odzyskiwanie podmiotowej niezależności w świecie zniewolonych umysłów komunizmu. Zamiast frontalnych konfrontacji wybierał felieton, czyli formę lekką, przekorną, nieprzewidywalną, przewrotnie niepoważną. Uzyskiwał dzięki temu zdumiewająco obszerne pole manewru, a przede wszystkim możliwość nowej podmiotowej „samosterowności".

Fragment recenzji wydawniczej prof. dr. hab. Tomasza Mizerkiewicza

Cena 34,90 zł (w tym VAT)
ISBN 978-83-226-4592-5
9 788322 645925
Więcej informacji